№ 56.

KAZANIA

NA WSZYSTKIE

NIEDZIELE I ŚWIĘTA UROCZYSTE W ROKU.

KAZANIA

NA WSZYSTKIE

NIEDZIELE I ŚWIĘTA UROCZYSTE W ROKU,

ZASTOSOWANE

DO POTRZEBY I DUCHA CZASU,

NAPISAŁ

PODŁUG RÓŻNYCH NAJPRZEDNIEJSZYCH WSPÓŁCZESNYCH AUTORÓW NIEMIECKICH,

KS. JUL. SMOLEŃSKI.

Tom I.

WARSZAWA.

W DRUKARNI F. CZERWIŃSKIEGO I S. NIEMIERY,

ulica Zielna Nr. 9 (róg Siennej).

—

1881.

Kazania na Niedziele i Święta uroczyste w tomie pierwszym znajdujące się odczytałem, i nic przeciwnego zasadom wiary Kościoła rzymsko-katolickiego i dobrych obyczajów nie dostrzegłem.

W Płocku, dnia 6 (18) Lutego 1881 r.

X. Fr. Grabowski, Kan. Katedry Płockiej,
Cenzor ksiąg duchownych.

Nr. 910.

IMPRIMATUR.

Plociae, die 12 (24) Junii 1881 anno.

Administrator Dioecesis Plocensis
Episcopus Suffraganeus
A. Gintowt.

Regens Cancellariae
V. Petrykowski.

Дозволено Цензурою.

Варшава 25 Марта 1881 года.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU

i

NAJDOSTOJNIEJSZEMU J. KSIĘDZU

ALEKSANDROWI KAZIMIERZOWI DZIEWAŁTOWSKIEMU

GINTOWTOWI

BISKUPOWI HELENOPOLITAŃSKIEMU, SUFFRAGANOWI PŁOCKIEMU,

ADMINISTRATOROWI DYECEZJI PŁOCKIEJ,

KAWALEROWI ORDERÓW:

Św. Stanisława I, Św. Włodzimierza III, Św. Anny

i Św. Stanisława II klasy.

z najgłębszem uszanowaniem

niniejszą pracę poświęca

Tłomacz.

PRZEDMOWA TŁOMACZA.

Jednym z najgłówniejszych i najważniejszych obowiązków katolickiego kapłana, a szczególniej pracującego przy parafji, jest bezwątpienia opowiadanie słowa Bożego. O obowiązku tym, który w początkach Kościoła spełniali, jak wiadomo, sami li tylko biskupi, jako prawi następcy Apostołów, św. Tomasz z Akwinu tak się wyraża: „est munus principalissimum.“ A jako wywiązanie się dokładne i zupełne z każdego ważnego obowiązku, wymaga częstokroć nietylko pracy, trudu, lecz nawet i poświęcenia, tak samo rzecz się ma i z głoszeniem kazań lub nauk.

Mimo zdolności i przejęcia się zasadami homiletyki i wymowy kaznodziejskiej, jeżeli kapłan nie ma pod ręką Pisma św., Ojców Kościoła, stosownej pracy i wzorów różnych autorów, to znajdzie się on w rzeczywistem zaniepokojeniu, skoro mu wypadnie często wchodzić na ambonę, i prawić z pożytkiem słuchaczy i własnem wewnętrznem zadowoleniem.

Mamy wprawdzie wiele różnych kazań, lecz jako pokarmy przygotowane dla jednych nie zawsze smakują drugim, a tembardziej jeżeli są nieświeże, tak podobnie i kazania; do wyjątków tylko zaliczyć to można, aby się kazanie lub nauka z jakiego autora żywcem, że tak powiem, przepisana, nadała, i z pożytkiem ludowi mogła być wygłoszoną. Nie ulega to zresztą żadnej wątpliwości, że nigdy prawiący nie wypowie i nie odda cudzej pracy z takiem przejęciem się i uczuciem, jak własnej.

To też kaznodzieja, nie chcący się posługiwać tylko ogólnikami, prawić jedynie dla zwyczaju i z ujmą swego posłannictwa, powinien pamiętać na te słowa św. Bernarda: „qui ascendit sine labore, descendit sine honore,“ i na każde kazanie dobrze się przygotować. Ma on, na wzór skrzętnej i pracowitej pszczoły, przelatającej z kwiatka na kwiatek, z rośliny na roślinę, i zbierającej słodki miód, uciekać się nietylko do Pisma św., tej księgi nad księgami, Ojców Kościoła, lecz niemniej

i do dziedziny wszelkich nauk, mających związek z literaturą kaznodziejską, dla odszukania wzorów i dowodów do założonego przez siebie tematu.

Celem więc pomnożenia liczby źródeł, do których początkujący, lub też ciągłą pracą zajęci kaznodzieje, zwykli się odnosić; postanowiłem przełożyć z języka niemieckiego kazania na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste w roku, oryginalnie przez różnych najprzedniejszych współczesnych autorów niemieckich napisane, z których kilku, posiadających stopnie naukowe: Doktorów, Magistrów i t. p., niepoślednie stanowiska w hierarchji kościelnej zajmuje. Sądzę, że praca ta, jako pochodząca z pod pióra światłych i doświadczonych kapłanów, chociaż w części posłuży za wzór do pisania kazań; wzory te, chociaż naturalnie nie dorównają podanym przez wiekopomnego Skargę, Białobrzeskiego i innych... quia non omnes Apostoli, non omnes Prophetae etc., to jednak, jako opierające się głównie na Pismie św. i Ojcach Kościoła, ułatwić mogą niejednemu kapłanowi bliższe przygotowanie się na ambonę.

Przy tłomaczeniu nie tyle mi chodziło o przekład dosłowny wyrazów, ile o oddanie myśli autorów. We wielu nawet kazaniach, aby takowe uczynić dla szerszego koła czytających praktycznemi i pożytecznemi, należało całe zdania, szczególniej odnoszące się do znanego obecnie kulturkampfu niemieckiego usunąć, i innemi zastąpić.

Przystępując do spolszczenia rzeczonych kazań, miałem na celu dobro Kościoła św., powiększenie chwały Boskiej, oraz myśl uczynienia chociaż małej przysługi kapłanom w winnicy Chrystusa pracującym. Będzie to dla mnie nader obfitem i hojnem wynagrodzeniem i zachętą do dalszej pracy na tej drodze, jeżeli kazania te odpowiedzą swemu celowi, zasłużą na uznanie, i dobrze przez czytających przyjęte zostaną. W przeciwnym razie, powtórzę słowa przedchrześcijańskiego rzymskiego literata Terencjusza: „quodsi deficiant vires... in magnis et voluisse sat est.“

Pisałem w Jońcu, dnia 29 Września 1880 roku.

NA NIEDZIELĘ I ADWENTU.

O nadziei w Messjaszu w Starym, i wierze w Messjasza w Nowym Testamencie.

„Noc przeminęła, a dzień się przybliżył.“ *(Rom. 13, 12).*

Historja wszystkich wieków, wszystkich pokoleń ludzkich taki ma związek i stosunek z Chrystusem, iż dla zapatrującego się na nią odrębnie przedstawia się tylko massą nagromadzonych faktów, częstokroć niezrozumiałych i niepojętych dla ludzkości. Rzeczywisty i prawdziwy obraz tylu tysięcy lat wtenczas tylko będziemy mieli, jeżeli z wysokości Golgoty badawczy wzrok nasz w upłynione wieki zapuścimy. Do rozpamiętywania i zastanawiania się nad rzeczonym obrazem skłania nas rok kościelny, którego środkowym punktem są święta Wielkanocy, z całym szeregiem wielkich dzieł nacechowanych miłością Boga. Życie i śmierć Zbawiciela świata stanowi w rzeczy samej środkowy punkt historji wszystkich wieków; nie oznacza to jednak, aby czterotygodniowy czas Adwentu, wyrażając owe cztery tysiące lat przed przyjściem Chrystusa Pana, zapowiadał takąż samą długość czasu istnienia świata i po

przyjściu Zbawiciela, a następnie koniec jego i sąd Boski. Powiedziano bowiem w Piśmie św.: „Dnia ani godziny końca świata nie wiedzą nawet Aniołowie w niebie—Ojciec tylko sam niebieski.“ Mimo to życie i cierpienia Boga-człowieka, są faktem największej doniosłości we wszystkich wiekach; faktem, względem którego wszystkie inne poprzedzające go stanowiły li tylko przygotowanie, a idące znów za nim mimo swej różności są jego uzupełnieniem. Owe dowody nieskończonej miłości pochodzące z Betleem, Golgoty i wieczernika jerozolimskiego, gdzie Zbawiciel stał się pokarmem i ofiarą, są jakoby słońcem, którego promienie przed wschodem jeszcze już ciemności świata oświecały; i dziś wszystkich którzy są dobrej woli oświecają, ogrzewają i doskonałymi czynią. Któż nie obserwował wspaniałego widoku, przedstawiającego się z wysokiej góry przy wschodzie słońca! Na długo jeszcze, nim jaśniejący i zapowiadający dzień brzask okaże, owe niewyczerpane źródło życia, wznoszące się w tęczowych farbach w odległym horyzoncie, szle już jakoby posłańce pierwsze swe promienie na ziemię—zaledwie słabo i niewyraźnie narysowywa się blask otaczający obszerne miejsce, w którem później jaśniejąca kula ma się okazać; bystre tylko oko te lekkie i delikatne odcienia zauważyć może. Coraz jednak z biegiem czasu jaśniejszem staje się światło, zagłębiony błękit ustępuje miejsca złotej światłości, a ta znów szeroko rozchodzącym

i rozlewającym się po niebie czerwono purpurowym odblaskom. A tak zwolna i stopniowo pojawiają się posłańcy zarumienieni, zwiastujący wystąpienie królowej dnia, która jasnością swoją opromienia wierzchołki gór, wież i skał, podczas kiedy niwy i doliny w głębokiej i ciemnej nocy są pogrążone. Występuje wreszcie w zupełnej jasności i okazałości i samo słońce, wylewając na wszystko wokoło swe błogosławieństwo i życie. Czem jest tu dla podpadających pod zmysły stworzeń słońce, tem jest Chrystus Pan dla życia duchowego; On jest zbawieniem i ubłogosławieniem wszystkich tysięcy lat. Nadzieja więc w mającego przyjść i wiara w zjawiającego się Odkupiciela, była i jest źródłem nieskończonego błogosławieństwa i szczęścia. Zastanowienie się nad tą prawdą będzie stanowić przedmiot i treść dzisiejszego naszego zadania; w czem aby nas Marja, królowa patryarchów, proroków i wszystkich świętych swą przemożną łaską u Boga wesprzeć raczyła, pozdrówmy ją słowy Archanioła.

I.

Czy wiesz pobożny chrześcijaninie, jakie nadzieja ma znaczenie w życiu człowieka? Onato stanowi, można powiedzieć, najpoważniejszą różnicę między człowiekiem i zwierzęciem; kiedy to ostatnie żyje jedynie tylko dla przemijającej teraźniejszości, to on, odnosząc się myślą

w przeszłość, żyje dla przyszłości. Cóż pozostanie w sercu człowieka, jeżeli z niego nadzieję, tę jutrzenkę lepszego dnia i życia usuniecie? Ciemność tylko i zimno zalegać będzie duszę pociecha w niej nie zagości, a wspomnienie o zaszłem słońcu szczęścia jeszcze w większem cierpieniu ją pogrąży. Dokładne znaczenie nadziei cierpiący tylko dobrze ocenić potrafi. Najcięższa choroba, najnieznośniejsze lekarstwa, jeżeli z nadzieją odzyskania zdrowia są połączone, stają się lekkiemi. Lecz jakże bolesnemi uczuciami serce słabego jest przejęte, kiedy doktór znacząco wzrusza ramionami i mówi: żadnej już niéma nadziei!? Kiedy to mówię, przypomina mi się upadek rodzaju ludzkiego, i wszystkie cierpienia pochodzące z grzechu pierworodnego. Kusiciel w postaci węża zapowiada i obiecuje: „Będziecie równymi samemu Bogu!“ I ściągnęli nieszczęśliwi uwiedzeni rękę po zakazany owoc, i to właśnie wywołało ów wyrok obrażonego Boga: „Proch jesteś i w proch się obrócisz!“ Z miejsca błogiego pokoju i szczęścia wypędzeni, z radosnego obcowania z Bogiem wyzuci, gniewem i nieprzyjaźnią Stwórcy swego obciążeni, prowadzili odtąd rodzice rodzaju ludzkiego pełne utrapienia i boleści życie. Żaden z ludzi nie jest w stanie wyobrazić sobie smutku i udręczenia ich duszy, ponieważ nikt dotąd tak wielkiej straty jak oni nie doznał. W tem do zbolałego serca dochodzi miły i ujmujący ton pociechy; surowy i sprawiedliwy bowiem, lecz obok tego

nieskończenie miłosierny i łaskawy Bóg, obiecuje zesłać potomka niewiasty, który ma „zetrzeć głowę węża,“ to jest złamać moc szatana kusiciela; prześladowanie zaś jego i nienawiść tak mało niewiaście szkodzić będą, jak idącego lekkie ukłucie w twardą piętę. Chociaż ciemno i niedokładnie jest określoną ta obietnica, staje się jednak odblaskiem radości i nadziei Messjasza, jaśnieje ona w głębi nocy nieszczęśliwego upadku; a jako kwiaty zwracają się do słońca, tak do tej nadziei wszystkie narody ze swą tęsknotą. Smutnemu opowiadaniu między pokoleniami ludzkiemi o utraconym raju, towarzyszy zaraz mniej lub więcej pewna nadzieja odzyskania utraconego szczęścia. Pogrążają się w coraz głębsze niedowiarstwo i zabobony poganie, tracą z oczu światło objawienia, i gubią ostatnie iskry wiary mającej oświecić ludzkość. Bałwany poczynione rękami ludzkiemi stały się przedmiotem ich nabożeństwa, na co patrząc rozsądni uważali ich za pozbawionych rozumu. Tu pełen litości i miłosierdzia Bóg okazał swą łaskę nad grzesznym ludem; nie dopuścił On, aby tlejący się jeszcze knot został ugaszony, powołał naród pochodzący z potomków patryarchów, uznał go za swą własność, i dał mu wyraźną obietnicę, że z niego powstanie Messjasz i ubłogosławienie wszystkich narodów. Powtarza to i pobożnemu Abrahamowi, mówiąc: „uczynię cię narodem wielkim, a w potomkach twoich błogosławione będą wszystkie narody ziemi.“ Cho-

ciaż i ta przepowiednia nie dla wszystkich była jasną, stała się jednak źródłem nowej pociechy; wskazany bowiem został naród, z którego pokolenia miał pochodzić Zbawiciel, stający się przedmiotem gorących pragnień i tęsknoty patryarchów. Pragnienie to znajdujemy w proroctwie umierającego w Egipcie patryarchy Jakóba, który w błogosławieństwie nad Józefem (Genes. 49. 26), obiecanego nazywa „wiecznym pagórkiem pożądania," a Judę syna swego sławi, ponieważ z plemienia jego ma wyjść ten, który jest „oczekiwaniem narodów;" nie prędzej jednakże to ma się spełnić, aż naród żydowski z wszelkiej władzy panowania wyzuty, innym obcym narodom służyć będzie. A tak, niepewne i zamroczone światło na dalekim wschodzie zaczyna ustępować wyłaniającej się zwolna jutrzence.

Upłynęło znów stulecie—Izrael, chociaż w ciężkiej niewoli Egipskiej, pod surowem prawem Faraonów zostający, stał się jednak narodem licznym i wytrwałym. Kiedy zaś miara cierpień ludu tego została przepełnioną, posłał Bóg dla uwolnienia go Mojżesza, który był jednocześnie nietylko jednym z największych proroków „twarzą w twarz" z Bogiem rozmawiającym, lecz zarazem i ową piękną jutrzenką zapowiadającą wyczekiwany dzień Odkupiciela. Objawienie, które Bóg dał przez Mojżesza, stanowi wstęp tej wielkiej prawdy, urzeczywistniającej się w chrystjanizmie; jest ono według słów Apostoła (Hebr. 10, 1) „cieniem

przyszłych dóbr;“ cokolwiek wielkiego, pięknego i szlachetnego. zawiera stary testament, to wszystko odnosi się do zapowiedzianego Messjasza. On to jest źródłem światła, bez którego nietylko czyny Mojżesza, lecz i wszystkie objawienia starego testamentu są niepojęte i niezrozumiałe, są księgą napełnioną hieroglifami—Chrystus jest tu jakoby kluczem do wszystkiego. Dalej, wyraźniej jeszcze powtarzając Mojżesz wyjaśnia to, że zadaniem jego było wskazać, iż kiedyś według słów Beliala, z wybranego pokolenia Jakóbowego powstanie jakoby jaśniejąca gwiazda i panujący władca. Dlatego też ta mocna nadzieja w mającego przyjść Messjasza, stała się dla pogan przewodnikiem do żłobu „nowonarodzonego króla żydowskiego.“ Ona to ułatwiła zrozumienie jaśniejącej gwiazdy ukazującej się w krajach wschodnich, i prowadzącej owych trzech mędrców do Jerozolimy.

Mimo to jednak ciągła jeszcze panuje noc; lecz „noc przeminęła;“ nadzieja w Messjasza rozszerzyła owo „światło proroków,“ coraz dalej i mocniej jaśniejące: a im bardziej noc przemija, tem znaczniej uwydatniają się promienie obrazu wskazanego przez proroków i oznaczającego Messjasza jeszcze wtenczas, kiedy narody postępowały „w cieniach śmierci.“ Każdy odcień, każdy zarys owego objawionego i boskiego światła, przedstawiającego za pośrednictwem proroków obraz Messjasza, nawet najmniejsze okoliczności Jego życia,

Jego dzieł, cierpień i śmierci, jeżeli są porównane i zestawione ze swym pierwotnym wzorem, który się znajduje w Chrystusie Panu, przemawiają za rzeczywistem i prawdziwie Boskiem posłannictwem Jego. Dlatego też powiedział Zbawca: „Badajcie pismo, ono świadectwo o mnie daje!“ Spełnienie przepowiedni ogłoszonych na wiele set lat przed przyjściem na ten świat Zbawiciela, stanowiło zawsze i stanowi niezbity dowód Jego bóstwa. Słusznie więc Mojżesz przewodnicząc swemu ludowi utrzymuje, że do żadnego innego narodu Bóg tak się nie zbliżył jak do tego. Światło jutrzenki, które z nadziei w Messjasza na lud izraelski się rozlało, stało się następnie źródłem zbawienia wszystkich sprawiedliwych, przewodnią gwiazdą we wszelkich strapieniach, i najpewniejszą pociechą w smutkach i cierpieniach. Ztąd sprawiedliwi żyjący w starym testamencie, przez wiarę i nadzieję w mającego przyjść Zbawiciela, mogli sobie zasłużyć na zbawienie, chociaż „wejście do nieba nie było dla nich otwarte tak długo, póki jeszcze stał pierwszy przybytek, t. j. stary testament,“ (Hebr. 9. 8). Dlatego „z radością żądał tego Abraham, aby oglądał dzień Chrystusa—i oglądał i weselił się.“ (Joan. 8, 56).

II.

Dzięki Bogu, dzień zajaśniał, ciemności wszystkie pierzchły—z jutrzenki nadziei wzniosło się słońce, t. j. Zbawiciel; ponieważ „gdy przyszło

wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali“ (Gal. 4, 4—5). Dzięki Bogu, że żyjemy pośród tego lubego światła, którego niewyczerpanem źródłem jest drogi nasz Zbawca. Nie potrzebujemy już wspólnie z ojcami starego przymierza z upragnieniem wyczekiwać na światło ponieważ czas obecny Adwentu przypomina nam tylko głęboką tęsknotę, w jakiej pogrążone były narody wyczekujące ukazania się Odkupiciela. Z przepełnionem radością i wdzięcznością sercem odezwać się możemy z Filipem apostołem (Joan. 1, 45): „Naleźliśmy onego, o którym pisał Mojżesz w zakonie i prorocy: Jezusa z Nazaretu.“ Zarzutu, z Nathanaelem mówiącym: „I możeż co być z Nazaretu“ czynić nie będziemy, lecz postąpimy według słów Filipa apostoła, wołającego: „Pójdź a oglądaj!“ Tu już tylko ten, który pozbawionym jest wzroku, lub rozmyślnie zamyka oczy przed światłem, nie poznaje zjiszczenia się wszelkich przepowiedni w Boskiem posłannictwie Chrystusa. Niepokojące poszukiwania, zaciekania się i wahania w odkryciu światła ustały, nadzieje patryarchów i proroków są spełnione; Abraham ujrzał dzień Chrystusa i uradował się! I my cieszyć i radować się powinniśmy z widoku światła, obok którego słaby blask niedowiarstwa wydaje się tak małym, jak paląca się lampa w porównaniu z jaśniejącem wśród południa słońcem. O chrześcijanie moi! Niech serca wasze przepełnione radością wypływającą

z wiary naszej świętej, odezwą się z oblubienicą: „Znalazłam, którego serce moje kocha; znalazłam i nie opuszczę go już!“ Przedstawcie także to światło wiary przed oczy i umysł dziatek waszych, starajcie się, aby ich tęsknota i wyczekiwanie w ostatnich tygodniach przed świętami na gwiazdkę i dary, stały się wskazówką ułatwiającą wyrozumienie owej tęsknoty patryarchów za Tym, który był „oczekiwaniem narodów,“ a który, dzięki Bogu, już nam się okazał!

Wiara w zjawiającego się Zbawcę świata jest dalej źródłem niewyczerpanej radości, pierwiastkiem słodkiego pokoju i wszelkiej prawdziwej szczęśliwości. Dlatego właśnie już Izajasz prorok nazwał Zbawiciela „książęciem pokoju;“ a przy żłobie nowonarodzonego Messjasza śpiewali Aniołowie „pokój ludziom na ziemi!“ i sam Chrystus Pan, rozstając się z Apostołami przyrzeka im jeszcze raz udzielenie swego pokoju, mówiąc: „pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam!“ A im uboższy i dalszy jest świat, tak od zewnętrznego jak i wewnętrznego pokoju, im żywsza i zaciętsza toczy się walka złego z dobrem, tem słodszego dobry chrześcijanin zażywa pokoju w sercu swojem. Przygotował on bowiem w duszy swojej godny przybytek, który Chrystus zamieszkując darzy go łaską swą i błogosławieństwem. Są też wszystkie zamachy i napady piekła na prawdziwego chrześcijanina bezskuteczne, ponieważ z nim jest Ten, który rzekł był do

swych Apostołów: „nie lękajcie się,—jam świat zwyciężył.“ Chociaż krzyże i cierpienia ustawicznie jedne po drugich spadać będą na chrześcijanina, błogo mu z niemi będzie, ponieważ „uczeń nie jest nad mistrza“—ponieważ on wie, że pod krzyżem jest zbawienie; i dlatego ochoczo podaje szyję swą pod jarzmo, pragnie stać się podobnym Chrystusowi w cierpieniach, aby być uczestnikiem i Jego radości. A tak wiara w Messjasza staje się znów źródłem pociechy i przewodnią gwiazdą na burzliwem morzu naszego życia. Według przepowiedni Abrahama i proroków, Messjasz stanął już pośród nas; głos Jego pełen łagodności wzywa nas z tego przybytku do siebie: „chodźcie do mnie, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!“ Szkoła krzyża jest szkołą twardą lecz dobrą, ponieważ uczy życia dobrego. Nie mówię, aby miała być szkołą wygodną. O bynajmniej! Mistrz bowiem i nauczyciel wymaga od uczniów swoich zaparcia się własnego i cierpliwości, ustawicznej walki i pokonywania, a droga po której nas prowadzi jest drogą krzyża, lecz pewną i bezpieczną. Sztuka dobrego życia jest tu nie łatwa; wymaga ona wielkiego i ciągłego ćwiczenia, ustawicznej baczności na siebie, nauki pilnej i nazawsze zachowanej. Jeżeli jednak w uprawianiu jej poczynimy pewne zboczenia i błędy w przepisach i regułach powyższej sztuki, nie rozpaczajmy, gdyż Zbawiciel postanowił sakrament pokuty, mocą którego błę-

dy popełnione naprawić i sztukę odnowić możemy. Jeżeli przy dobrej woli i chęci postępowania w doskonałości z trudnością przychodzić nam będzie spełnienie czegoś dobrego, a w dawne błędy znów upadać będziemy, to i tak jeszcze nie traćmy odwagi! Bo jako ciągle ręce myjemy, chociaż wiemy, że się niedługo znów zbrudzą, tak podobnie musimy za każdą razą duszę swą oczyszczać, zaczynając od nowego.

Wiara w Messjasza jest dla wszystkich, którzy są dobrej woli, którzy do niej swe życie i postępowanie stosują; nie opuszcza ona ich nawet przy śmierci, wlewając w duszę błogą ufność. Kiedy przerażający widok grobu i wieczności zagłusza wszelką ludzką pociechę—zbliża się z pomocą Ten, który niegdyś powiedział: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem.“ Przy świetle gromnicy w ręku umierającego gaśnie wszelka sława; to tylko tam popłaca, co jest wiecznem. Takim zaś dla nas jest nasz Zbawca, w życiu i przy śmierci. Niechaj nic w was nie osłabia tej świętej wiary, według której żyć macie. Bądźcie szczodrymi względem potrzebujących, skłonnymi do zgody względem obrażających was, gorliwymi w wypełnianiu obowiązków, sumiennymi w użyciu czasu—a po Adwencie, po wyczekiwaniu w doczesności, nastąpi odrodzenie się na żywot wieczny! Amen.

NA NIEDZIELĘ II ADWENTU.

Zgorszenie żydów i bezbożnych, pochodzące z osoby i nauki Jezusa, jest przyczyną ich niedowiarstwa.

„Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy.“ (*Mat. 11, 6*).

Nie powinno nas to zadziwiać, że Jan święty poprzednik Pański, który jeszcze przy chrzcie Jezusa w Jordanie głęboką wiarę i szacunek ku Niemu okazał, teraz postępuje tak, jakoby powątpiewał o Bóstwie i godności Messjasza. Zdumiewające bowiem to poselstwo, które Jan św. przez uczniów swoich do Chrystusa wyprawia, posłużyć ma nie dla jego nauki i zbudowania się, lecz dla pożytku zbawiennego tychże uczniów. Tym to sposobem pragnie Jan św. usunąć z serca ich wszelką wątpliwość, jaką mieć mogą o prawdziwości Messjasza. Toż czyni Chrystus, dając odpowiedź odnoszącą się nie do Jana św., lecz do uczniów. A jakaż jest ta odpowiedź? Zamiast najprostszej, zamykającej się w jednem słowie „tak“ wskazuje im cuda i dowodzi, że wszystkie przepowiednie proroków na Messjaszu się spełniły. A za odpowiedź dotychczasowemu Mistrzowi waszemu niech posłużą dzieła jakie spełniam, mówi Zbawiciel. Wiedział to dobrze Chrystus Pan, słuchacze moi, że dowody te tak uczniów Janowych jak i ka-

żdego człowieka przekonać mogą o tem, że On jest synem Boga, że On jest owym prawdziwym od wieków obiecanym Messjaszem, mimo to jednak dodaje: „Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy.“ Dlaczegoż to czyni Zbawca? ponieważ przewidział, że mimo przepowiedni proroków, mimo Jego cudów w niedowiarstwie pozostaną ci wszyscy, dla których On staje się zgorszeniem. Aby obecnie przy tak gwałtownych nieraz wstrząśnieniach zasad moralności, i podawaniach w wątpliwość Bóstwa Chrystusowego, nie być zachwianym, przypatrzymy się, jakim to sposobem niedowiarstwo znajduje przyczynę gorszenia się

1-o Z osoby Chrystusa;
2-o Z Jego nauki.

Przyczyna Najświętszej i Niepokalanej Dziewicy niechaj nas wesprze, abyśmy z głoszonych dziś słów Boskich zbawienną korzyść odnieść mogli. Zdrowaś Marjo.

I.

„Pokój na ziemi ludziom dobrej woli“ (Luc. 2, 14). Temi słowy odzywający się Anioł, słuchacze moi, wyjaśnia nam znów te słowa Chrystusa: „Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy.“ Cuda, jakie czynił Zbawiciel, dostatecznie przekonywały o tem, że On jest zapowiedzianym Messjaszem i Synem Boga; lecz aby mieć zupełną

wiarę, należy też cuda przyjmować gotowem i ochoczem sercem i dobrą wolą; należy dalekimi być od wszelkiej lekkomyślności i uporu w rzeczach odnoszących się do niewzruszonych prawd wiary. Serce o którem tu mowa, nie zraża się przeciwnościami, na jakie często ograniczony i krótkowidzący umysł ludzki natrafia. Niestety! zabrakło i niedostawało ówczesnym tak wielu żydom, podobnie i dziś niedostaje wielu ludziom gotowego serca i dobrej woli ku wierzeniu, i ztąd właśnie pochodzi ich zgorszenie. Lecz cóż było głównym powodem, słuchacze moi, gorszenia się żydów z osoby Chrystusa? Oto nie co innego, jak Jego ubóstwo, niedostatek, pokora, a nadewszystko Jego tak mało obiecująca powierzchowność; patrząc na nią, jakże zawiedzionymi widzieli się oni w nadziejach swoich, wystawiających im potężnego i bogatego w skarby doczesne Messjasza; takiego bowiem w swej niepohamowanej żądzy panowania życzyli sobie mieć Zbawcę. Lecz czyż nie mogli się nauczyć od Abrahama, Józefa, Gedeona, Dawida, od Judyty i Ester, że Bóg „wybrał głupstwa świata tego, aby zawstydził mądre, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne?“ (1 Cor. 1, 27). Z łatwością ujrzeliby prawdę, gdyby zaślepienie i przewrotność im nie przeszkadzały. Nawet sami uczniowie Chrystusa spodziewali się mniej więcej coś z bogactw, honorów i dostatków otrzymać od Messjasza. Tak, a nie inaczej myślała matka św. Jana i Jakóba, kiedy dopraszała

się Zbawiciela, aby siedzieli jej synowie, jeden po prawicy, a drugi po lewicy w królestwie Jego (Mat. 20, 21). Nie o innem wybawieniu, tylko z pod jarzma Rzymskiego myśleli owi uczniowie idący do Emaus, kiedy mówili: „A myśmy się spodziewali, iż on miał był odkupić Izraela?“ (Luc. 24, 21). Przepowiedział im też Zbawiciel najwyraźniej: „Wszyscy wy zgorszenie weźmiecie ze mnie tej nocy“ (Mat. 26, 31). Mimo jednak uprzedzenia, jakie mieli uczniowie co do osoby Chrystusa, zgorszenie jednak nie doprowadziło ich do takiej ostateczności jak wielu żydów, a to dlatego, że posiadali dosyć dobrej woli, że pragnęli zastosować się z nią do woli Boga, że nawet po upadku swego mylnego mniemania pozostali wiernymi swemu Zbawcy, i jak poprzednio tak i teraz w ubóstwie i łagodności byli Jego naśladowcami (Mat. 19, 27). Inaczej postąpili żydzi. Oni pragnęli zadowolnić swą żądzę wyższości i panowania, i tego ciągle od Zbawiciela wyczekiwali. Jedyną ich myślą, dążnością i usiłowaniem było uwolnienie się, za pośrednictwem Odkupiciela, z uciążliwego jarzma rzymskiego, a nie z niewoli i jarzma grzechu. To też wszystko okazujące się niezgodnem z ich pojęciem i wyobraźnią stawało się dla nich zgorszeniem. Z pogardą nazywali Chrystusa „synem cieśli“ (Mat. 13, 55), bez względu na tak liczne cuda przezeń spełnione. Lekceważyli Go jako „Nazareńczyka,“ bez względu na to, że prorocy takim Go przepowiedzieli i na-

zwali (Mat. 2,. 23). Gorszyli się tem, że jest ubogi, że nie ma gdzie głowy swej skłonić; a tego, że 5,000 osób kilkoma bochenkami chleba nakarmił, widzieć nie chcieli. Co więcej, że dowiódł im w najgłębszem nawet zostając poniżeniu, jak mały mają powód gorszenia się z Jego świętego człowieczeństwa. Czyż nie okazał czem był wtenczas, kiedy jednem słowem rzucił na ziemię siepaczów szukających Go (Jo. 18, 6), kiedy uzdrowił obcięte ucho Malchusa (Luc. 22, 51), kiedy cuda i znamiona wielkie czynił wisząc już na krzyżu (Luc. 23, 44. 45), dając dowody bóstwa swego? Złośliwe tylko i zatwardziałe serce z poniżenia takiego gorszyć się może. Nie lepszymi okazali się w tym względzie i poganie, gorszący się nauką pochodzącą z krzyża i nazywający ją „głupstwem“ (1 Cor. 1, 23). Nazwyczajeni oni bowiem byli widzieć zawsze w przewódcach religji przynajmniej pozory powierzchownej wielkości, przepychu i okazałości. Na drzewie więc jako hańba wiszący, jako zbrodniarz umierający i przez lud żydowski wzgardzony Zbawiciel, stał się dla nich urąganiem i szyderstwem. A całą Jego nową naukę uważali i poczytywali za niedorzeczną. Za całą jednak odpowiedź, jaką otrzymała św. Małgorzata od pogańskiego prefekta na te słowa: „Czyż nie czytasz w naszem Piśmie św., że ten który był ukrzyżowany znów zmartwychpowstał, dowodząc tem bóstwa swego,“ były męki, katusze i śmierć. Jestże i dziś inaczej słu-

chacze moi? Kiedy w czasach rozwolnienia karności Kościoła piastujący i najwyższe władze i godności w nim, nie zawsze odznaczali się rozkrzewianiem i zaszczepianiem cnoty; kiedy w znacznej liczbie swoją lekkomyślnością biskupi i kapłani spowodowali w szesnastym wieku wielkie odszczepienie w Kościele, miał i ma na to świat bystre oko; przemagającej zaś liczby papieży, których przeszło siedmdziesięciu już to jako męczenników, już jako wyznawców i luminarzy głośnych na cały świat swą wielką świątobliwością i nauką, mimo naszego przedstawiania, faryzajskim obyczajem udają, że tego wszystkiego nie widzą, jakoby to wszystko nie istniało. Niedokładności, jeżeli jakie dostrzedz mogą w zakładach religijnych lub świeckich, lecz fundowanych i rządzonych przez Kościół, wskazują, wygłaszają je i podnoszą do potęgi, łez zaś, które Kościół otarł, nędzy i ubóstwa, z których Kościół wyrwał i złagodził, wielkich, wspaniałych i szlachetnych czynów, wołających na cały świat: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelja jest opowiadana," tego wszystkiego nie widzą, na to wszystko są głuchymi. Jeżeli gdziekolwiek w świecie, obok niezliczonych zdrożności i przewrotności w różnych stanach, zdarzy się któremu katolickiemu kapłanowi lub osobie zakonnej upaść nieszczęśliwie, gotowe zaraz wolnomyślne pióra przez całe miesiące tem jedynie się tylko zatru-

dniać i samą trucizną i żółcią zgorszenia swych czytelników karmić; lecz dla tak wielu cnotliwych, prawych i nieposzlakowanych kapłanów stanowią może jaki wyjątek? bynajmniej, powtarzają oni dawne, pełne jadu, złości i nienawiści uprzedzenie i wołają: „Wszyscy oni są tacy.“ Postrzegając źdźbło zielska w Kościele katolickim, robią zaraz z niego olbrzymie drzewo, rodzące owoc zgorszenia i trucizny; ale o tem, że żadne inne stowarzyszenie, żadna inna instytucja nie wydała tylu świętych, nie stała się źródłem tylu błogosławieństw jak Kościół katolicki, milczą ustawicznie. Przy tak wielkiej przewrotności i zaślepieniu, przy takim braku dobrej woli, nic dziwnego, że znajdują niektórzy dla siebie zgorszenie w Kościele, tak jak żydzi z samego Chrystusa. Lecz biada tak postępującym. Do nich to wszystkich odnoszą się te słowa Zbawcy: „Na sąd ja przyszedł na ten świat, aby ci którzy nie widzą widzieli, a którzy widzą ślepemi zostali“ (Jo. 9, 38).

II.

Nierównie więcej jeszcze, słuchacze moi, gorszyli się żydzi z nauki i wymagania Chrystusa, jak z Jego Osoby. Dopóki sam prowadził życie w ubóstwie, wzgardzeniu, w ścisłej wstrzemięźliwości i pokucie, nie poczytywano Mu jeszcze tego za zbrodnie, byle tylko od innych podobnego

zaprzania się i życia nie wymagał. Mógł zawsze zostawać ubogim, na to przyzwalali, lecz głosić i wskazywać ubogim, że ich jest królestwo niebieskie, to było dla nich rzeczą niepojętą. Że nic nie posiadał, nawet miejsca gdzieby swą głowę mógł skłonić, na to byli obojętnymi, lecz kiedy nauczał: „Łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wnijść do królestwa niebieskiego“ (Mat. 19, 24), to ich oburzało. Kiedy w miejsce spodziewanych godności, honorów i bogactw od Messjasza usłyszeli te słowa: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3), to było już za wiele. Kiedy zamiast zemsty jaką pałali przeciw pogańskim ciemiężcom, powinni zachować przykazanie miłości nieprzyjaciół; kiedy z powodu rozwiązłej pożądliwości pod jakimkolwiek pozorem rozrywali związki małżeńskie, obowiązani zostali do tego wyroku się stosować: „Każdy który patrzy na niewiastę aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem“ (Mat. 5, 28), to było nieznośnem. Ponieważ Zbawicielowi tylko usposobienie podobne większości żydów znanem było, mógł przeto obok zdumiewających cudów odkrywać to wszystko i mówić: „Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy.“ Mógł w taki sposób głos podnieść: że chociaż cuda moje przekonywają was o godności posłannictwa i Bóstwie mojem, pozostaną jednak niewiernymi ci wszyscy, którzy się gorszą

z mniemanych ścisłych i surowych moich wymagań.

Czyż inaczej, słuchacze moi, dzieje się i za dni naszych? Bynajmniej. Jednym ten Zbawca, który „umiłował swe aż do końca“ (Jo. 13, 1), który „stał się posłuszny aż do śmierci krzyżowej“ (Phil. 2, 8), który okrutną swoją śmiercią odkupił nas i wybawił z zatracenia, podoba się. Lecz aby przyłożyć się samym nieco do tego wybawienia, uważają to za rzecz dla siebie niewygodną i zbyteczną; nie przypuszczają nawet i zaprzeczają bytności piekła. Dźwiganie krzyża swego, ba, nawet samo słuchanie tych słów: „Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien (Mat. 10, 38), jest dla nich powodem zgorszenia. Innym Zbawca ten, który nam niebo otworzył, który nas zapewnił: „Otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich; a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści“ (Apoc. 21, 4), radość sprawia. Nauczając zaś: „ciasna brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota (Mat. 7, 14), staje się dla nich zgorszeniem. Trafiają im do przekonania te słowa: „czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują“ (1 Cor. 2, 9), lecz następnych: „królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“ (Mat. 11, 12), pojąć nie mogą. Uwielbiają inni cierpliwość i miłość nieprzyjaciół w Chrystusie, ale sami o zupełnem i nieograniczonem daro-

waniu uraz i o pocieszaniu się w dolegliwościach temi słowy: „przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do królestwa Bożego“ (Act. Ap. 14, 21), wiedzieć zupełnie nie chcą. Rozczulające wzruszenie okazują nad dziecięciem w żłobie, przykre jednak dla nich są te słowa: „kto się nie wyrzecze wszystkich namiętności swoich, nie może być uczniem moim“ (Luc. 14, 33). Z zajęciem słucha ubogi nędzarz owej historji o nielitościwym bogaczu w piekle, powstrzymać się nie może, aby nie miał powtarzać z Chrystusem i Jego Apostołem „Biada bogaczom,“ lecz na słowa te: „kto nie pracuje, ten jeść nie powinien; że należy znieść ciężar dnia i upalenia, aby wieczorem otrzymać zapłatę“ (Mat. 20, 8), szemrze zaraz pospołu z owym ewangelicznym najemnikiem. Podziwia piękność nauki bogacz wtenczas, kiedy Zbawca nakazuje zachować siódme przykazanie, kiedy zaleca biednym szanować cudzą własność, kiedy własnym przykładem i słowy odzywa się: „mając żywność i odzież, na tem przestawajmy“ (1 Tim. 6, 8), lecz napomnienia tego nie chce do siebie zastosować. Owszem, słysząc odzywającego się Chrystusa: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny; ponieważ głodny byłem, a nie nakarmiliście mnie... Zaprawdę powiadam wam: pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych i mnieście nie uczynili“ (Mat. 25, 45), odpowiadają: „twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może?“ (Joa. 6, 60). Takie to są powody i przyczyny niedowiar-

stwa w Bóstwo Jezusa Chrystusa, przyczyny nieprzyjaźni względem katolickiego Kościoła; zamiast zbudowania się to gorszą się z Jego nauki i z Jego przykazań. Nie zbywa na dowodach stwierdzających bóstwo Chrystusa i świętość Jego Kościoła, lecz odpowiada na nie przewrotność świata samem uprzedzeniem, niechęcią i złością. Aby nie naśladować Chrystusa w ubóstwie i cierpieniach, aby jarzma Jego nie brać na siebie, „ciała swego nie krzyżować z namiętnościami i pożądliwościami“ (Gal. 5, 24), cieszą się z prześladowania Kościoła, stają się przez to niewiernymi i nieprzyjaciołmi Jezusa i Jego Kościoła. Takiego Zbawiciela, któryby wszystkim namiętnościom schlebiał, takiego Kościoła, któryby każdemu według własnej fantazji i upodobania żyć pozwalał, na wszelkie zdrożności i zbrodnie był obojętnym, takiego mówię Kościoła i Zbawiciela szuka niedowiarstwo, tak sobie wyobraża Jego Bóstwo. Lecz Kościół taki, jakiego sobie życzą, już przez to samo dowodzi, jak dalekim jest od posiadania przymiotów i cech prawdziwości i Boskości; a Zbawiciel raczej wszystkiem innem będzie, lecz nie Bogiem. Ten zaś, którego naukę my opowiadamy, świątobliwością życia, cudami i własnemi przykładami dowiódł, że jest Bogiem, i dlatego On też tylko mógł powiedzieć: „Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy.“

Słuchacze moi! Kiedy Zbawca przyrzekał żydom dać ciało swe za pokarm i krew za na-

pój, które pożywać powinni jako rzecz niezbędną do zbawienia, tak się tem sami uczniowie Jego zgorszyli, iż nie chcieli dalej iść z Nim (Joa. 6, 66). Czyni On przeto Apostołom swoim pytanie takie: „Izali i wy odbieżeć mię chcecie?“ (Joa. 6, 67). Toż samo On powtarza dziś i nam gorszącym się z Jego osoby i nauki. Cóż Mu więc na to odpowiemy? Wierzmy mocno w to wszystko, czego nas Chrystus Pan przez Kościół swój naucza, naśladujmy świętego Jana Chrzciciela w jego uchylaniu się od honorów i zaszczytów ludzkich, w jego surowości życia, w jego stałości i wierności ku Bogu, dla której wolał więzienie i śmierć samą ponieść, jak się stać winnym grzechu; a tak postępując, śmiało i bez zwłoki odezwiemy się ze św. Pawłem: „Panie! do kogóż od Ciebie pójdziemy? gdyż Ty masz słowa żywota wiecznego“ (Joa. 6, 68). Nie będziemy się narażać na niebezpieczeństwo zgorszenia, i policzeni zostaniemy do liczby tych, o których mówi Zbawiciel: „Błogosławiony jest, który się zemnie nie zgorszy.“ Amen.

NA NIEPOKALANE POCZĘCIE N. M. P.

Treść tajemnicy dzisiejszej uroczystości.

„Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą.“ *(Luc. 1, 28).*

Ćwierć wieku upłynęło od owego pamiętnego dnia, w którym spoczywający w Bogu najwyższy Pasterz Kościoła Pius IX, przychylając się do gorącej prośby i życzeń ludu wiernego, ogłosił artykuł wiary o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Marji Panny. W świeżej pamięci jeszcze mamy ową nieopisaną radość, objawiającą się w sercach wszystkich chrześcijan, którzy tylko powzięli wiadomość o uroczystem i stanowczem ogłoszeniu tej prawdy, że bez zmazy grzechu poczęta jest Bogarodzica Marja; w świeżej pamięci mamy ową chwilę, w której cześć i uwielbienie naszej Matki niebieskiej zostało nanowo ożywione; w której z największą skwapliwością pośpieszano i uprzedzano się w składaniu hołdów Królowej Aniołów i ludzi, oraz spełniano wszystko, cokolwiek do podniesienia Jej świetności w dniu tak uroczystym przyczynić się mogło.

Lecz przypominamy także sobie i przeciwieństwo, z którem świat nieomieszkał wystąpić prze-

ciw ogłoszonemu artykułowi wiary św. Ci mianowicie, którzy najmniejszego pojęcia o znaczeniu dogmatu tego nie mieli, którzy najobojętniejszymi zawsze byli w rzeczach odnoszących się do wiary, szyderstwa, urągania i bluźnierstwa miotali na Kościół i widzialną głowę jego, jakoby za ubóstwienie Najświętszej Panny, za wprowadzenie nowego i niesłychanego artykułu do wiary chrześcijańskiej. Wystąpienie jednak to tak bezbożne nie powstrzymało ani na chwilę gorliwości prawych chrześcijan w tym względzie. W uroczystem ogłoszeniu tego dogmatu spostrzegamy prawdziwe poniżenie szatana. Bo czyż pomnożenie chwały i uwielbienia, któremi odtąd Matka Zbawiciela darzoną będzie, oraz wszechwładna pomoc, którą wszystkim swym wiernym dzieciom udziela, nie stanowią nowego spełnienia tej odwiecznej przepowiedni: „Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą, i między nasieniem twem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoję, a ty czychać będziesz na piętę jej!“ Cóż więc dziwnego, że „stary wąż“ rzuca się i sroży na widok nowego i niespodziewanego pocisku!

Dziś wprawdzie mniej doznaje Kościół napaści, a te które od czasu do czasu powstają, nie zasadzają się bynajmniej na gruntownem badaniu, wyrozumieniu i pojęciu nauki prawdziwie katolickiej, odnoszącej się do jakiego pojedyńczego artykułu, lecz na ogólnej walce z Kościołem i całą jego nauką, którą usiłują poniżyć, wyszydzić

i zelżyć. To też skoro tylko rzeczony artykuł o Niepokalanem Poczęciu Matki Boskiej został ogłoszonym, zaraz przeciwnicy rzucili się do dawnych kłamstw, jakoby do arsenału po zardzewiałą broń, aby jej użyć w nowym napadzie. Potrzeba więc zachodzi słuchacze moi, abyście zawsze byli gotowi do dania odporu w wypowiedzianej walce. Jako poświęcone medaliki z wizerunkiem Najświętszej Marji Panny nosicie na piersiach dlatego, aby w chwili pokusy lub grożącego nieszczęścia można sobie tem łatwiej przypomnieć Tę, którą nazywacie Matką i opiekunką waszą; tak niemniej zawsze zaopatrzeni w broń być powinniście celem odparcia napaści, pochodzącej ze strony przeciwników waszych. Sądzę, że pojmujecie znaczenie artykułu wiary św. katolickiej o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Marji Panny. W takim więc razie zastanowimy się nad znaczeniem najlepszego oręża, zawierającego się w jednej z modlitw Kościoła; jest nią owa wzniosła i rzewna pieśń „Witaj Królowo Nieba," której przy pogrzebie zmarłych używamy, a która jak wam wiadomo brzmi tak: „Wszechmogący wieczny Boże, któryś ciało i duszę błogosławionej Dziewicy i Matki Marji za sprawą Ducha świętego godnym przybytkiem Synowi swemu uczynił, spraw, abyśmy przez pobożną przyczynę Tej, której pamiątkę obchodzimy, od wszelkiego nieszczęścia i śmierci wiecznej byli wybawieni przez Pana naszego Jezusa Chrystusa!" Zwracając pilną

uwagę na znaczenie tej modlitwy, wznieśmy uczucia serca i duszy ku Bogu, i prośmy Go o łaskę, pomoc i błogosławieństwo.

W upokorzeniu największem rozpoczynamy powyższą modlitwę, mówiąc: „Wszechmogący, wieczny Boże!“ Jestto błagalna prośba zanoszona do Pana Zastępów o udzielenie nam dwóch nader ważnych łask, mianowicie: uwolnienia od wszelkiego złego w doczesności, i zachowania od śmierci wiecznej. Najświętszą Pannę błagamy także nie o co innego, jak o pobożną za nami przyczynę; Jej pośrednictwo i wstawienie się za nami do Chrystusa Pana, ma wielką doniosłość i znaczenie, a to z powodu pełnego godności miejsca, jakie Ona obok tronu swego Boskiego Syna w niebie zajmuje. Pamiętać jednakże powinniśmy, że Najświętsza Panna była istotą podobną do innych ludzi, a źródła mocy i godności nie posiadała bynajmniej sama z siebie, lecz ze szczodrobliwej łaski i woli Boga, do którego modląc się wołamy: „Ty, któryś w ciele i w duszy błogosławionej Dziewicy i Matki Marji, za sprawą Ducha świętego godny przybytek Synowi swemu zgotował.“ Całą więc ufność i nadzieję jedynie w Bogu pokładać powinniśmy, oraz w nieskończonych zasługach Zbawiciela, któremu każdą naszą prośbę polecamy, mówiąc: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.“

Rozważmy po szczególe wszystkie części tej modlitwy a przekonamy się dokładnie, że każde jej słowo, każdy wyraz służy do wyjaśnienia artykułu wiary św. o Niepokalanem Poczęciu Marji Panny, jak niemniej jest treścią czci i uwielbienia, składanego Matce Boskiej.

Udajemy się z prośbą do „wszechmocnego i wiecznego Boga.“ Dlaczegoż Kościół zwraca się tu przedewszystkiem do tych dwóch przymiotów doskonałości Boskiej, mianowicie wszechmocności i wieczności; dlaczego nie zaleca nam, abyśmy raczej tak rozpoczynali rzeczoną modlitwę: „Najłaskawszy, najmiłosierniejszy, sprawiedliwy i dobry Boże?“ Odpowiedź nie jest trudna. Spełnia się tu bowiem dziękczynna pamiątka pierwszeństwu uwielbienia Marji, którem jedynie wszechmocność Boska obdarzyć ją mogła; spełnia się pamiątka odwiecznego przewidzenia i uznania Jej rzeczywistej godności.

Przywiedźmy sobie tu na pamięć, słuchacze moi, zdanie św. Augustyna, które brzmi tak: „Mogła się ludzkość sama zaprzedać; lecz uwolnić się z tyranji i niewoli nieprzyjaciela nie była sama w stanie.“ Jako sok poczerpnięty z ziemi przez korzenie rośliny, wszystkim jej gałęziom i liściom się udziela, tak i smutne następstwa grzechu, a raczej i sam grzech popełniony przez pierwszych rodziców, udzielił się i przeszedł na wszystkie pokolenia ludzkie, tak, iż wyjątek z pod ogólne-

go prawa li tylko cudem przez wszechmocność Boską zdziałanym, mógł być okazany.

Cud ten właśnie spełnił Bóg na osobie Najświętszej Marji Panny. Na zepsutej i wyniszczonej roli tego świata, na roli, która jedynie tylko ciernie i głogi rodziła, wschodzi na rozkaz Boga i rośnie czysta, piękna bez zmazy, przyjemną woń i zapach wydająca lilja. Na spustoszonym od ognia i miecza barbarzyńskiego świecie, wznosi Bóg „dom złoty," funduje nienaruszoną wieżę; z pomiędzy plemienia uwięzionego darzy Bóg jedną istotę wolnością, z pomiędzy rodzaju niewolniczego wyprowadza królowę, z pomiędzy upadłych i bezsilnych wywodzi „kobietę mężną," która była w stanie zetrzeć głowę węża piekielnego.

A uprzedzającej tej łaski nie otrzymała Najświętsza Marja Panna po swem urodzeniu, ani też w żywocie swej matki jak św. Jan Chrzciciel; lecz w samem poczęciu od ogólnego pierworodnego grzechu została wolną; nie przystało bowiem, aby Ta, która Najczystszego i Najświętszego, Ta która samego Boga-człowieka porodzić miała, mogła chociaż na jedną chwilę zostawać pod władzą szatana. Do Niej też znajdujemy zastosowane owe słowa mędrca: „Pan mnie posiadł na początku dróg swoich, pierwej niźli co czynił z początku. Od wieków jestem zrządzona i z starodawna, pierwej niżeli się ziemia stała; jeszcze nie było przepaści a jam już poczęta była." Rzeczywiście, wprzód jeszcze nim przepaść grzechu się otwo-

rzyła, przewidział Bóg w swej nieskończonej mądrości przybytek taki, który po spełnieniu się czasu miał się stać mieszkaniem Syna Jego jednorodzonego; strzegł go więc, opiekował się nim, nie na chwilę tylko i nie na śliskich i krętych drogach tego świata, lecz „na świętej górze założył od wieków fundament“ pod złoty dom mądrości.

Następnie po owych pierwszych wyrazach rozpoczynających modlitwę, nad któremi zastanawialiśmy się już, przedstawiają się oczom naszym inne, malujące cudowną działalność Boga, odnoszącą się do Najświętszej Matki Zbawiciela; brzmienie ich jest takie: „któryś w ciele i duszy błogosławionej Dziewicy i Matki Marji za sprawą Ducha św. godny przybytek Synowi swojemu zgotował.“

Ilekroć razy wznosimy myśl naszą w modlitwie ku Tej, która jest ubłogosławioną między niewiastami, dzięki składać powinniśmy całej Trójcy Przenajświętszej za stworzenie tak doskonałej istoty. Bóg Ojciec albowiem, Syn Boży i Duch św. przyjmują udział w stworzeniu i w nader kosztownem, że tak powiem, wyposażeniu Najświętszej i Najczystszej Dziewicy, która tak wielkie i ważne zajmuje miejsce w dziele odkupienia i odrodzenia wszystkich pokoleń ludzkich. Ojciec Przedwieczny stworzył i uznał ją za najgodniejszą swą córkę, Syn przyozdobił hieroicznemi cnotami, jakie przystało aby miała Ta, która Mu za

Matkę została wybraną, a Duch św. uznał za swą Oblubienicę, z tysięcy innych wybraną, czystością i pełnością wszystkich łask jaśniejącą, tak, iż mógł się do Niej odezwać w te słowa: „Ty jesteś cała piękna, przyjaciółko moja, i zmazy niéma w Tobie.“

Zaprawdę, musiała być „cała piękna“ owa arka nowego przymierza, która nie tablice z przykazaniami, lecz samego Boskiego prawodawcę, nie część manny spadającej na pustyni, lecz „prawdziwy chleb z nieba“ w sobie zawierała. A jako skrzynia przeznaczona do przechowywania praw starego zakonu wewnątrz i zewnątrz najczystszem złotem była wyłożona; tak niemniej i żyjący przybytek Zbawiciela, wewnętrznie i zewnętrznie, na „duszy i na ciele“ czystem złotem łask niebieskich był przyozdobiony. Brzmią też słowa modlitwy tak: „Któryś w ciele i w duszy błogosławionej Dziewicy... przygotował.“ To nam zarazem przypomina jeden z najpierwszych obowiązków naszych, abyśmy nietylko czystymi byli na ciele i na duszy, lecz nadto przyozdabiali się cnotami sprowadzającemi do serca naszego „króla wieków,“ który całą istotę człowieka posiąść, przejąć i ożywić pragnie.

On zbliża się sam do nas; rozkoszą jest dla Niego być między synami ludzkimi, a wszelkim którzy Go przyjmą, daje moc stania się dziećmi Bożemi. Szczególniejszą jednak i wyłączną łaską darzy Tę, w której przeczystym żywocie miał zo-

stawać, która z pokorą największą odzywa się: „Patrz, oto ja-służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego.“

Kościół bezustannie przypomina wysoką godność Najświętszej Marji Panny, pochodzącą jużto z Macierzyństwa Jej Boskiego, już z owej uprzedzającej łaski, przez którą uwolnioną została, niepokalanie będąc poczętą, od ogólnego prawa grzechu pierworodnego; godność ta wynosi Ją nad wszystkich ludzi i Aniołów, czyni królową nieba i ziemi, nadaje prawo zasiadania na prawicy Jej Boskiego Syna. Dwie rzeczy szczególniej przedstawia tu Kościół, na które przy każdem wzniesieniu rąk i serc waszych do Królowej nieba pamiętać powinniście: na nieskończony skarb łaski Boskiej, przez którą do godności Macierzyństwa Boskiego została wyniesioną, i na wierność, z jaką nieoszacowanego skarbu strzegła, pomnażając go jeszcze bezustanną gorliwością w służbie Bożej. Jest Ona zawsze „owym zamkniętym ogrodem,“ „owem opieczętowanem źródłem,“ do którego nikt zbliżyć się nie mógł, prócz niebieskiego ogrodnika; uwielbianą też jest według modlitwy Kościoła jako „Dziewica“ i jako „Matka!“

Ilekroć razy wymawiamy to słodkie słowo „Matka,“ przypominamy sobie zaraz nieskończoną dobroć Zbawcy naszego, który ustanawiając swój Testament, poruczył nas miłości i łaskawości Najświętszej Marji Panny, i jakoby Ją własną na-

szą Matką uczynił. O cóżto za wszechwładna, pełna dobroci i poświęcenia Matka!

„Przy mnie są“—tak do nas się odzywa, „przy mnie są bogactwa i sława, pyszne majętności i sprawiedliwość, abym ubogaciła te którzy mię miłują, i skarby ich abym napełniła“ (Prov. 8, 18—21). I któż z nas o tem nie wie, jak bogatą i wspaniałą jest Matka nasza niebieska! Do niej odnoszą się te słowa mędrca: „Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie.“ Ona nas udarowała Tym, przez którego wszystkie bogactwa na nas spłynęły i na żadnej łasce nam nie zbywa. Ona słusznie pięknym przywilejem rozdawczyni łask i „Matką miłosierdzia“ wszystkiemi czasy jest darzona; nie słyszano bowiem nigdy, aby ktoś uciekając się pod Jej wszechwładną opiekę, o przyczynę Ją prosząc, miał być od Niej opuszczonym.

To właśnie stanowi fundament, podstawę i całą rękojmię, tak dla całego Kościoła, jak niemniej i dla nas, że z mocną i niezachwianą ufnością polecamy się „Jej pobożnej przyczynie“ nietylko w dolegliwościach, potrzebach i smutkach doczesnych, lecz nadewszystko wtenczas, kiedy nam „śmierć wieczna“ zagraża. Uciekają się więc do Niepokalanej Dziewicy Marji nietylko kalecy, chorzy, prześladowani, smutni i umierający, lecz przedewszystkiem „nieszczęśliwi i biedni grzesznicy,“ a jako niegdyś owa Ester, królowa perska, męża swego Aswerusa na kolanach błagała o ła-

skę dla ludu Izraelskiego, skazanego na śmierć i zgubę; tak również klęczy i błaga Marja, ta „pocieszycielka strapionych, uzdrowienie chorych, ucieczka grzesznych," błaga u tronu Króla nad królami, prosi za swemi kochanemi dziećmi tak długo, aż przyrzeczenie litości i ułaskawienia dla nich otrzyma.

Na takiem przedstawieniu powyższego obrazu kończymy uwagi nasze, słuchacze moi. Widzieliśmy Najświętszą Marją Pannę jużto w wysokiej królewskiej godności i uposażeniu niezliczonym skarbem łask, już w zaszczyceniu macierzyństwem boskiem i w kornej postawie przed tronem Najwyższego; a gdyby nam wolno było słyszeć słowa i prośby zanoszone za nami do Boga, to przekonalibyśmy się, że zakończenie ich jest takie same, jak i wszystkich modlitw Kościoła, mianowicie: „przez Pana naszego Jezusa Chrystusa."

Na zasługi odkupienia, podjętego i dopełnionego przez Boskiego Jej Syna, wskazuje królowa niebios; w nich postrzega jedyne źródło pociechy i zbawienia; nie sama z siebie darzy proszących życiem i łaską, lecz zwraca się po te dary ze swą „pobożną przyczyną" do pełnego litości i miłosierdzia Boskiego serca; ponieważ Jeden tylko jest, od którego wszelkie dary i wszelkie doskonałe datki pochodzą; Jeden jest wszechmocny, najlepszy i najmiłosierniejszy; Jeden tylko jest, do którego mówimy: „w Nim i przez Niego jest wszystko"—a Tym Jednym jest Bóg.

Występującym przeciwko czci i uwielbieniu Marji, szykanującym i wyszydzającym nas za to, jakobyśmy modląc się do stworzenia uwłaczali czci przynależnej samemu Bogu; utrzymującym, że popełniamy tym sposobem bałwochwalstwo na wzór pogan, odpowiadamy: że bardzo dalekimi jesteśmy od tego, abyśmy stworzenie ze Stwórcą mięszać mieli; ponieważ zaś wiemy o tem, że ciężkobyśmy samego Boga obrazili nie okazując czci Tej, która bez zmazy została poczętą, a którą On wybrał i przeznaczył za matkę jednorodzonemu Synowi swojemu; Tej, którą ścisły i święty mamy obowiązek uwielbiać i zachować te Boskie słowa: „Matkę twoją czcić będziesz przez wszystkie dni życia swego;“ ponieważ sami po tysiąc razy doświadczyliśmy licznych łask i błogosławieństw, które otrzymawszy Najświętsza Marja od Boga hojnie i szczodrze je między dziatki swe dzieliła; dlatego właśnie cześć Jej oddajemy, dlatego pozdrawiamy Ją słowy posłańca niebios, i dlatego żadna siłá ziemska nie jest w stanie osłabić i zachwiać ufności, jaką pokładamy teraz i w godzinę zejścia naszego we wszechwładnej przyczynie, pełnej dobroci, łaskawości i litości Matce naszej Marji. Amen.

NA NIEDZIELĘ III ADWENTU.

Największymi ludźmi są ci, którzy służą Chrystusowi Panu.

„I wyznał, a niezaprzał, a wyznał: Żem ja nie jest Chrystusem.“ *(Jo. 1, 20).*

Do najsmutniejszych miejscowości i okolic należą bezwątpienia te, w których żadnej wyniosłości, żadnego pagórka oko nie spostrzega; a na monotonnych równinach prócz piasku, bagna, dzikiego zielska i skarłowaciałego drzewa tu i owdzie, nic więcej nie widać. Były także i czasy, których bieg nader był podobnym do powyższych miejscowości. Ludzie wielkich charakterów, szlachetnych i wzniosłych czynów, stali się tak rzadkimi, że ogół wszelką nadzieję odnoszącą się do zmiany i poprawy rzeczy poczytał za straconą; jeżeli komu naówczas zdarzyło się chociażby najmniejsze staranie poświęcić dla dobra innych, to zaraz się pytał: Czyż ja mam być wybawcą ludzkości? Nic też dziwnego, że niektórzy wielkością mniemania swego zaślepieni, mędrcami i potentatami się być sądzili. Taką to nędzą duszy i ciała, na krótko przed narodzeniem Chrystusa, rodzaj ludzki przyciśnięty, ustawicznie wzdychając, nie mógł nigdzie odszukać takiego wybawcy, któryby więzy niewoli mógł potargać, i wszystkich z głę-

bokiego poniżenia do godności religijnej wynieść potrafił. To też pilnie pytają się żydzi Jana, skłaniającego ich do pokuty, czy on jest zapowiedzianym i długo wyczekiwanym Messjaszem. On to był w rzeczy samej jedynie wielkim człowiekiem, „największym z pomiędzy wszystkich urodzonych z niewiasty.“ Mimo to przedstawia się on jednak sam bardzo małym, i niegodnym rozwiązać rzemyków u trzewików Messjasza. Przez to też właśnie stał on się rzeczywiście wielkim, i takim pozostanie na zawsze. Największymi bowiem ludźmi są ci, którzy się uniżają i upokarzają dla Chrystusa, którzy Mu według możności ze wszystkich sił służą.

Wyczekujemy narodzenia się Chrystusa Pana. On to jest jedynym wybawcą rodzaju ludzkiego. Jeżeli mimo to pragniemy widzieć szczęście, tak własne nasze jak i innych, to na wzór św. Jana Chrzciciela, w dziele i służbie Chrystusa powinniśmy pracować; powinniśmy wiedzieć o tem, że nic wielkiego i stałego, bez pomocy maleńkiego, boskiego dzieciątka, w obec którego mądrość świata jest głupstwem, a moc i siła słabością, uskutecznić nie jesteśmy w stanie i w możności. Od Niego tylko nowych dobrodziejstw w społeczeństwie i w Kościele wyczekiwać możemy.

Chrystus jest słońcem ludzkości. Od Niego otzymuje ona światło, ciepło i życie. Odwracając

się zaś od swego Zbawcy, doświadcza i postrzega na sobie to samo, co my obecnie widzimy w naturze. Smutne dni, długie i zimne noce, wszystko jakoby w grobie zostające, zawdzięcza swe położenie odsunięciu się ziemi od słońca. Ze zmianą ciał niebieskich, zmieni się i położenie nasze; przypada ono prawie ze świętami Wielkanocy. Narodzenie Chrystusa Pana przynosi i wlewa naraz nowe światło i nowe życie w słaby i nieudolny rodzaj ludzki. Czyni to nietylko dla tych, którzy po Nim przychodzą, lecz niemniej i dla żyjących w starym testamencie; siłą tylko i mocą Jego zostali oni wydźwignieni i zasileni.

Czemże byłby stary testament, z całem swem znaczeniem i sławą, bez patryarchów i proroków, bez Jana Chrzciciela, bez Józefa i Marji? Zkąd pochodzi doniosłość przepowiedni tyle razy powtórzonych? Co czyni Izajasza, Jeremjasza, Ezechjela i Daniela tak wielkimi, a Jana największym z proroków? Nie wytworność mowy, nie stałość charakteru, i nie zapał odwagi, lecz pokora i gorliwość w przygotowywaniu drogi dla Messjasza. Nie należą tu zdobywcy, mówcy i poeci, których wielkość i sławę greckie i rzymskie pisma opiewają. Inaczej się rzecz ma z królem Melchyzedechem, z pogańskim prorokiem Balaamem, z rzymskiemi i perskiemi Sybillami; zasłynęli oni w oczach wszystkich szlachetnych dusz, i to o tyle, o ile ich przeczucie i przepowiednie związek miały z wyczekiwanym Chrystusem. Z ponurej i ciemnej no-

cy pogaństwa, występują oni nakształt owych pierwszych wschodzącego słońca promieni, które rzucając swój blask na stare i wyniosłe skały, ciemności płaszczyzn i niw światłem swem jeszcze nie dosięgają. Czy wtenczas, kiedy przedstawiali i wyjaśniali okoliczności bliżej towarzyszące osobie Boskiej Chrystusa, jak to czynił Jan, czy wtenczas, kiedy na wzór Izajasza z całą dokładnością przepowiadali współczesnym sobie przyjście Zbawiciela; słowa i czyny ich nabierały zawsze znaczenia od przedmiotu tego, do którego się odnosiły. Znajdujemy jeszcze niekiedy pewne piękne książki, pewne i wzniosłe wyjaśnienie starego testamentu; lecz tak jedne jak i drugie, tyle mają tylko u nas wyższej wartości, ile przyczyniają się do wyrozumienia i rozpowszechnienia prawd, dotyczących Boskiego Zbawcy. Z tych samych powodów, mądry Plato, głęboko myślący Arystoteles i szlachetny Wirgiljusz zajmują wysokie stanowisko między pedagogami objaśniającymi Chrystusa, jak naucza Paweł św. Owi dwaj greccy filozofi, najwyższą swemi myślami i badaniami przysługę prawdzie wyświadczyli, wykazując ograniczenie rozumu ludzkiego, jego słabość i nieudolność; a następnie to, że Bóg sam przyjść musi, aby ludzi nauczyć; a rzymski znów poeta potrąca o opisanie przyjścia z wysokości, które w rzeczy samej, za czasów Messjasza i świetności Rzymu chrześcjańskiego, spełniło się. Dla tego przypomina to Kościół, czytając w tym mianowicie czasie nietylko wyjątki

z proroków, lecz i owe miejsca z Ewangelji św. Jana, w których powiedziano o mądrości i działaniu Słowa Przedwiecznego, które przed wszystkimi ludźmi było, które po nich będzie, i które oświeca każdego przychodzącego na ten świat. Brzmi też i imię Cezara Augusta w Ewangelji Bożego Narodzenia, chociaż on żadnej innej zasługi nie położył, jeno to, że żył za czasu narodzenia Chrystusa, i że promień pochodzący z groty betleemskiej padł na niego. O jakże głośnem i sławnem byłoby imię jego w historji, gdyby był chętnie cokolwiek dla chwały Chrystusa uczynił! I wszyscy książęta, mężowie stanu, uczeni i artyści, jakże sławnymiby się stali, nietylko po śmierci, lecz za życia jeszcze swego, gdyby dążności i prace swoje, dla czci i chwały Chrystusa, oraz podwyższenia Jego Kościoła poświęcali! Na sposobności ku temu nigdy im nie zbywa, Bóg sam do tego dzieła ich wzywa i zaprasza. Ilekroć razy podoba Mu się natchnąć jaki naród męztwem, walecznością i odwagą, jeżeli przewodniczący na polach walki spożytkują te siły ludu na rzecz chrystjanizmu, sama historja z wdzięcznością pamięć ich potomności przekaże; w przeciwnym zaś razie surową odpowiedzialność przed Bogiem i narodem zaciągają. Dosyć w tym względzie powołać się na historję wielkości i upadku Napoleona pierwszego, a ujrzymy się prawie zmuszonymi do schylenia czoła i zgięcia kolana przed Opatrznością i przed Synem Boskim!

Czemże byłby nowy testament bez Apostołów, bez męczenników i innych świętych? Stali się oni prawdziwie wielkimi i pełnymi heroicznych dzieł mężami, nikt temu zaprzeczyć nie śmie, kto zna ich poświęcenia, cnoty i zaparcie się. Lubo wielu z nich imiona nie są znane, pożytki jednakże pochodzące z ich pracy, cierpień i ofiar, wpływały i wpływają na podniesienie ducha i cywilizację narodów. Ktoby śmiał zaprzeczać lub powątpiewać o odwadze, wielkoduszności, cierpliwości i wytrwałości, jakich rozkrzewienie chrystjanizmu wymagało, niech roztrząsa, zastanawia się i rozpatruje czyny chociażby jednego św. Pawła, a męczeństwo jednej tylko św. Agnieszki; a zdumiewać się będzie nad wielkością dzieł, jakich święci, obok słabości ludzkiej, przeciwności natury, trudności w walce, dokonali. A tak, głos historji, głos sumienia po wszystkie czasy zapewniał i zapewnia, że Apostołowie, męczennicy i inni wszyscy święci byli prawdziwymi bohaterami. Całą zaś przyczyną, jakeśmy tu widzieli, ich wielkości i bohaterstwa było poświęcenie się służbie Chrystusa, i zupełne poddanie się Jego nauce i Jego woli. Aby się przekonać o tem jeszcze dokładniej, przypatrzmy się znaczeniu sług Chrystusa przed powołaniem, i po powołaniu ich do wiary św. Któż widząc rybaka siedzącego nad brzegiem jeziora Genezaret mógł przypuszczać, że on czynami swemi cały świat w zdumienie wprowadzi? Kto patrząc na owego urzędnika pracującego w celnej komorze,

lub na Natanela, owego izraelity bez zdrady, któ-
ry między innymi nauczycielami zakonu, był ja-
koby gołąb wznoszący się pomiędzy sokołami,
mógł wnosić, że ci mężowie okryją się sławą i zna-
czeniem u ludu? Nieznane było ich imię; jeden
tylko zapalony i unoszący się gniewem i nienа-
wiścią ku imieniowi Chrystusa, młodzieniec Sza-
weł, był znanym przed nawróceniem się, ze swej
gorliwości w prześladowaniu chrześcijan. Takimi
byliby nazawsze pozostali, gdyby odblask maje-
statu Słowa przedwiecznego nie był ich oświecił.
Lecz w chwili, kiedy Chrystus do tych mężów rzekł:
„ja uczynię was rybakami ludzi," do innego: „chodź
za mną," a do prześladowcy chrześcijan: „ja jestem
Chrystus, którego ty prześladujesz," przebudzają się
w nich naraz uśpione jakoby siły, a ze szczupłe-
go i ograniczonego kółka występują na widownię
świata „stają się widowiskiem aniołów i ludzi." Pro-
stoduszny i szczery syn Jana będzie opoką, to
est Piotrem czyli skałą, książęciem Apostołów
węgielnym kamieniem Kościoła; Jakób i Jan sy-
nowie Zebedeusza, stają się tak wiele obiecują-
cymi po sobie, w nowem życiu królestwa Chry-
stusowego, że matka ich, uniesiona niewinną dumą,
prosi Zbawiciela, aby jeden z nich po prawicy,
drugi po lewicy Jego zasiadał; po Wniebowstą-
pieniu Chrystusa, rozdzielają między sobą owi
12-stu, kraje i narody całej ziemi, nie na to, aby
je mieczem pod władzę swą podbić, lecz aby po
nawróceniu ich całemi miljonami, mogli później

otoczyć, jako mieszkańcami nieba, 12 tronów, na których sami w godności książąt Izraelskich zasiadać będą. Paweł zaś święty, który dawniej odznaczał się ściganiem, prześladowaniem i dręczeniem chrześcijan, występuje teraz, jako nauczyciel narodów, a mimo różności zachodzącej w ich mowie i usposobieniu, sprowadza je do jednej wspólnej owczarni; a kiedy wszystkich żydów zgromadzonych w Jerozolimie usiłuje pociągnąć do Chrystusa; kiedy obchodzi różne kraje, prowincje, wsie, miasta i miasteczka, pragnąc aby światło Ewangelji zajaśniało na krańcach ziemi; przyprowadzony jest jako więzień do odwiecznego miasta Rzymu, a po różnych prześladowaniach palmę męczeństwa odnosi. Wierni słudzy Chrystusa doświadczali i doświadczają podobnych przejść nader często, wasi przyjaciele, wasi znajomi, a może i wy sami pod pewnym względem do liczby ich należycie. W każdym bowiem człowieku, jeżeli takowy nie jest zupełnie gnuśny, ociężały i obojętny, obudza się raz po raz chęć spełnienia szlachetnego i wzniosłego czynu; każdy życzy sobie, aby mógł coś więcej nad to, co się na porządku dziennym znajduje, uskutecznić; jeżeli zaś zbieg trudnych i niezwykłych okoliczności na to nie pozwala, to stara się rodzinę swą i dzieci tak usposobić, stara się natchnąć je potrzebą wykonania zamierzonego przez siebie szlachetnego czynu. Nigdy bowiem przedsiewzięcia i idee postępu w zupełności nie giną, a rzecz ta ma swą wartość, za-

tosowanie i znaczenie w chrystjanizmie. Lecz
v tem, aby czytane lub słyszane słowo okazało
nowe i zadziwiające siły i męztwo, musi być jakiś
ekret, jakaś tajemnica? Jest zaiste, lecz nie inna
ak tylko ta, której użyli Apostołowie i inni świę-
i; brzmi ona tak: ja chcę służyć „chcę naśladо-
vać Chrystusa, chcę w zaparciu się własnem wziąć
ego krzyż na siebie.“ Po takiem wyznaniu służy
viernie pod chorągwią i znamionami Kościoła,
valczy mężnie w interesie jego, czyni postęp w do-
konałości chrześcjańskiej, nabiera z każdym dniem
vięcej odwagi, męztwa, wytrwałości i gotowości
lo nowych z siebie ofiar. Wszystko zaś to otrzy-
nuje, wszystko czerpie z wiernego oddania się
spełniania służby Tego, który rzekł: ja jestem
wiatłem, drogą i prawdą, kto postępuje za mną
en nie błądzi.

Lecz jakiż był cel zastanawiania się nad po-
vyższemi uwagami i przytaczania ich w tym wzglę-
zie? Czyż ten, abyśmy szukali rozgłosu, sławy
wyniesienia się nad innych ludzi? O bynajmniej!
Chodziło tu przedewszystkiem o to, aby okazać
rawdziwą wielkość ludzi, która pochodzi z wier-
ego spełniania służby Bożej. Zdania ludzi i po-
ęcia ich w tym względzie, nader są rozgałęzione
podzielone; że zaś błędne i mylne jest ich uza-
adnienie, okazują to zgubne i przewrotne, wypły-
vające z nich następstwa. I my, słuchacze moi,
nożemy się stać wielkimi i prawdziwie czcigodny-
ni ludźmi, lecz ocenienie wielkości naszej nie bę-
zie bynajmniej pochodzić od fałszywych i prze-

wrotnych bohaterów świata, lecz od Tego, który powiada: „Wszelki, co się wynosi, poniżon będzie, a kto się uniża, podwyższon będzie“ (Luc. 14, 11).

Urzędy, godności i tytuły, stające się zwykle przyczyną pychy i dumy; jeżeli nie są użyte na chwałę Boga i na otarcie łez cierpiącej ludzkości, na krótką tylko chwilę zabłysną jakoby ogniki jakie, a następnie bezpowrotnie i nazawsze giną. Znakomici więc i wielcy u świata niechaj pamiętają, że śmierć nielitościwa wyzuje ich z wszelkich honorów i godności, że ciało i kości ich pomięsza z kośćmi żebraków, nie pozostawiając żadnej różnicy między nimi. Obfitujący w dostatki i dobra doczesne niechaj wiedzą, że nago przyszli na ten świat, i nic też z sobą do grobu nie zabiorą. Szczycący się wdziękami, urodą i pięknością, pamiętajcie, że nietylko śmierć, ale i czas niedługi nawet podetnie je swym zębem, podobnie jak kosa kwiaty najpiękniejsze, a tak zwiędnieją, uschną i znikną. Wszyscy dobrze o tem pamiętajmy, że tylko człowiek jakiegokolwiek urodzenia, używający wszelkich swych darów i talentów na chwałę Boga i pomoc swych bliźnich, człowiek żyjący podług praw Boskich i kościelnych, rzeczywistą i prawdziwą ma wartość, i taki to właśnie człowiek zasługuje na najwyższy szacunek. Bez religji zaś, bez Boga, bez Chrystusa nie ma istotnej i prawdziwej wielkości! Hasło przeto postępowania naszego niech będzie zawsze takie: „z Chrystusem, przez Chrystusa i dla Chrystusa.“ Amen.

NA NIEDZIELĘ IV ADWENTU.

Prócz poselstwa św. Jana Chrzciciela, jakiemi są inne, które Bóg do ludzi zsyła.

„I przyszedł Jan do wszystkiej krainy nad Jordanem, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów.“
(Luc. 3, 3).

Znakiem mającej się rozpocząć krwawej walki, jest głos trąby, wydany na rozkaz głównego wodza; znaczenie tego głosu i ważność chwili rozumieją żołnierze; występują oni do wojny rozstrzygającej losy narodów, broniącej honoru i sławy, tak panującego, jak i wszystkich wodzów, oraz pociągającej za sobą szczęście lub niezliczone klęski mieszkańców. Nie mniejszej wagi i doniosłości jest wiadomość o przyjeździe monarchy do swoich prowincji, które łaskami i dobrodziejstwy zamierza obsypać. Lecz tak pierwsze jak i drugie oznajmienie, tak pierwsze jak i drugie powyższe poselstwo, porównane z tem, które Jan św. sprawował, nader małem się przedstawia. Był on bowiem posłannikiem, zapowiadającym przyjście Króla nad królami, zbliżającego się z błogosławieństwem i wybawieniem do ludu swego, był on trąbą, której głos oznajmiał rozstrzygnięcie się walki, wprawdzie śmiercią ale i zwycięztwem bo-

haterskiem. A jako głos dzwonu oznajmia chrześcijaninowi czas i godzinę, w której bezkrwawa ofiara nowego testamentu w przybytku Boga ma się rozpocząć, tak Jan św. był dzwonem, zapowiadającym wielką krwawą ofiarę nowego przymierza. Tyle wieków po upadku pierwszego człowieka upłynęło, tysiące tysięcy spodziewało się głos ten usłyszeć, zstąpili jednak do ciemnego grobu nie ujrzawszy tego szczęścia; wiek jeden drugiemu w tym względzie podawał jakoby rękę, stanowczej jednak wiadomości o przyjściu wielkiego Króla nie było. Wtem zjawia się Jan św. nad brzegiem Jordanu, zapowiadając i drogę przygotowując Mesjaszowi. Był on jutrzenką wschodzącą i zapowiadającą czas pożądany, w którym wyglądania i utęsknienia za Zbawcą świata miały się skończyć, że niebawem pośród ludu miał stanąć Ten, który był wyczekiwaniem narodów. Pospieszają więc żydzi nad rzekę Jordan, celem przygotowania się do przyjęcia Messjasza; zbliżajmy się tam i my w duchu; stańmy z nimi przed mężem, który odziany jest płaszczem z szerści wielbłądów, a napomnienia i wzywania jego do pokuty bierzmy ochoczo do serca. Lecz spytacie może: dla czego Kościół, zaleciwszy nam już przed 8 dniami kazanie św. Jana, wzywające nas do pokuty, i obecnie powtarza jeszcze to samo? Dla tego, słuchacze moi, że cały czas adwentowy jest czasem pokuty, napomnienia i przygotowania! Im krótszy jest czas, przedzielający nas od owej pożądanej chwili, w któ-

rej będziemy mieli szczęście stanąć przy żłobie Boskiego dzieciątka, tem większa zachodzi potrzeba napominania i nawoływania do pokuty. Niechże to napomnienie stanie się dla nas wszystkich zbawiennem, niech wezwanie św. Jana do pokuty przygotuje w sercach naszych mieszkania godne Słowa przedwiecznego. Głos św. Jana brzmi i teraz, wzywa on nas do życia lepszego, napomina, abyśmy usunęli to wszystko, cokolwiek przeszkadza zbliżeniu się i połączeniu z Messjaszem. Z trudnością jednak przychodzi zdobyć się człowiekowi na takie przygotowanie, a jeżeli zaniedba go w obecnym czasie Adwentu, to inną razą staje mu się ono prawie niepodobnem. A jednak nietylko cały rok, ale całe życie chrześcijanina powinno być przygotowaniem się do przyjścia Zbawiciela, czas zaś adwentowy posłużyć ma na szczególne wzmocnienie takowego. Cały rok obowiązany jest chrześcjanin słuchać posłanników, przez których Bóg swoje napomnienia i przestrogi do serca jego szle i do niego mówi. Dziś więc przy ostatniej niedzieli Adwentu, przód nim otworzy się stajenka betleemska, aby nam dzieciątko w żłobie okazać, przypatrzmy się posłannikom, których Bóg nam teraz daje. 1⁰ Tym, którzy do nas nieustannie przemawiają. 2⁰ Tym, którzy nam raz po raz udzielają swe napomnienia.

I.

Nieopisanego i niewypowiedzianego uczucia pobożności, rozczulającego i świętego dreszczu doświadczają częstokroć ludzie, których serce usposobione jest do przyjmowania wzniosłych wrażeń, nawet wtenczas, kiedy dalecy i odosobnieni są od wszelkiej wrzawy, chałasu, krzyku i zamieszania, właściwego większym miastom; kiedy zapuszczają wzrok swój w to wszystko, co wydała i wypielęgnowała sama natura, kiedy witają wschodzące słońce; kiedy wpatrują się w pierwsze jego promienie, zdające się błogosławić wszystkim okolicznym gajom, niwom, roślinom i zwierzętom, lub też podziwiają wśród cichej i pogodnej nocy miljony jaśniejących na niebie gwiazd. Zdaje się, jakoby cała natura chciała z nimi mówić, coś im opowiadać, i do czegoś ich skłaniać. Taż natura ze wszystkiemi stworzeniami woła do człowieka: oto od samego początku myśmy służyły Bogu, oddając Mu cześć i chwałę należną, służyłyśmy i Chrystusowi, kiedy jako Bóg i człowiek przez 33 lat tu na ziemi zostawał. Tak samo czyń, tak samo postępuj i ty, wykonywając wiernie obowiązki względem Boga. Oto jest, słuchacze głos stworzeń, głos odzywający się w całej naturze; stanowi on pierwszego posłannika, którego Bóg do nas szle. On to ustawicznie przedstawiając się oczom

naszym, ciągle też do nas i przemawia, on przez wypełnianie jak najdokładniejsze włożonych przez Boga obowiązków, skłania nas do wiernego wykonywania naszych powinności. Woła on do nas: podziwiajcie wszechmocność, mądrość i miłość waszego Boga, który całą naturę tak pysznie, bogato i pięknie przyodział. Ufność w Nim pokładajcie, ponieważ On jest źródłem wszelkiego życia, On stwórcą wszelkiego piękna i uweselenia. Czcijcie i zarazem lękajcie się Go, jako niepojętego i wszędzie obecnego. Jakże On jest wielki i potężny, ziemia jest jego podnóżkiem, niebo tronem, a jaśniejące słońce, księżyc i gwiazdy światłem! Kochajcie Go całem sercem, ponieważ dla was stworzył On ten wspaniały i okazały świat, dla was zachował go przez tyle tysięcy lat! Bądźcie czułymi i wdzięcznymi za tyle dowodów danej wam miłości, niech otrzymane łaski i dobrodziejstwa skłaniają was do uwielbiania i wysławiania nieskończenie wielkiego i dobrego Stwórcy!

Lecz słyszę występujących ze skargą wielu ludzi i odzywających się w tym względzie tak: Nie jest dla nas bynajmniej natura podobnym posłannikiem; my głosu jej jeżeli nie zupełnie jesteśmy pozbawieni, to go tylko bardzo mało słyszeć możemy; zamknięci w murach wielkiego miasta, z przerwą niewielu godzin, pracujemy dzień i noc, w wielkich fabrykach, lub w naszych skromnych warsztatach; tak, że nawet w niedzielę, jużto chciwość naszego pracodawcy, jużto brak przyzwoite-

go ubrania, lub wreszcie słabość, nie pozwalają nam nawet z wysokości wieży miasta przypatrzyć się wolnej i swobodnej naturze. Mimo to jednak nawet tacy ludzie, których zatrudnienia po fabrykach stają się przeszkodą w obserwowaniu piękności natury, nie mogą się skarżyć na brak posłannika Boskiego, przemawiającego do ich serca o wszechmocności, mądrości i dobroci Stwórcy, ponieważ wszyscy ludzie bez wyjątku, mają i noszą w sobie posłannika przemawiającego do nich, a tym posłannikiem jest ich rozum i ich własne sumienie. Rozum i sumienie, dopóki tylko głos ich zdrożnościami i nałogowemi grzechami nie zostanie stłumiony i zaciemniony, woła ustawicznie na człowieka, przypomina mu jego wysokie przeznaczenie, daje poznać łaski i dobrodziejstwa pochodzące od Stwórcy i Zbawcy świata. Pytajcie się tylko każdy tego posłannika, i pozwólcie mu prawdę mówić; pytajcie go wpośród zamieszania świata, w odurzeniu radości, w upajaniu się zmysłowemi roskoszami i przyjemnościami, a posłannik rzeczony do was się tak odezwie: dokądże to tak śpieszysz, patrz, jak bardzo oddaliłeś się od celu swego, jak mało masz zamiłowania do postępowania drogą przeznaczenia, jak mało masz zaparcia się własnego, a jak wiele podejmujesz starania celem podobania się tym, którzy ci pochlebiają, a pogardzasz prawdę ci mówiącymi? Coby się z tobą stało, gdyby nagle, gdyby w tej chwili Syn Boży zawezwał cię na sąd; gdziebyś szukał

ratunku i pomocy, czyż stałbyś się godnym, łącznie z pobożnymi betleemskiemi pastuszkami, lub z mędrcami odległych krain, oglądać nowonarodzone Dzieciątko w żłobie?

Z głosem ustawicznym sumienia naszego łączy się i głos samego Jezusa Chrystusa. On jest dla nas wszystkich posłannikiem Boskim i samym Zbawcą; On jako najprzedniejszy posłannik ciągle do serc naszych przemawia przez sługi ołtarzy swoich. Jego słowa, jego cudowne nauki, którym sami żydzi wielką siłę i moc przyznawali, wzywają nas, abyśmy w służbie Boskiej wiernie i zgodnie z wolą Jego postępowali, ponieważ tylko u Niego i przez Niego prawdziwy spokój dla serc naszych znaleść możemy. Że serce nasze stworzone jest jedynie dla Boga, że w Nim tylko spocząć i z Nim na wieki połączyć się może, zapewnia o tem słowo Boskie Zbawiciela gdy mówi: „Błogosławieni są czystego serca, ponieważ oni Boga oglądać będą.“ Uwielbiajcie więc chrześcijanie nieskończoną łaskę Pana, skutkiem to niej przemawia On nietylko przez sługę swego Jana, lecz i sam staje się posłannikiem zapowiadającym przyjście i spełnianie wielkich dzieł i znamion swoich. Wzywa nas do świątyń swoich, wzywa tam gdzie słowo Boskie przez cały rok się ogłasza, wzywa nas, abyśmy przy każdem powtórzeniu w pozdrowieniu anielskiem imienia Jezus, wychwalali takowe nietylko ustami, lecz przepełnionem miłością sercem i całem życiem. Wzywa nas z głębi najświętszego Przybytku, zbliża się chętnie sam do nas, uświątobliwia nas swem

przyjściem, lecz tylko wtenczas, kiedy stajemy się posłuszni wezwaniom Jego, i w sercach naszych czynimy godne dlań przygotowanie. Wyrozumiejmy wszyscy, słuchacze moi, to pełne błogosławieństwa posłannictwo Chrystusa, spływające na nas ze świętego Przybytku; ilekroć razy z prawdziwą pobożnością nawiedzać będziecie świątynie Pańskie, staniecie się zawsze uczestnikami łask Jego. Tam usłyszycie Pana odzywającego się do was w te słowa: korzystajcie z talentów i darów, któreście otrzymali z ręki Boga, pomnażajcie liczbę dobrych uczynków waszych. Tam dochodzić będzie do uszu waszych ów głos pełen słodkości i łaskawości: „Uczcie się odemnie, ponieważ jestem cichy i pokornego serca.“ I dalej: idę jako ów król, o którym Zacharjasz prorok przepowiedział: Patrz, oto idzie do ciebie twój Król łagodny. Zachowajcie zgodę i pokój między sobą, a wiedźcie o tem, że was nie uznam za swoich, jeżeli rzeczywistej miłości odemnie się nie nauczycie; ponieważ ten jest tylko moim przyjacielem, który wszystkich bez wyjątku, nawet swoich nieprzyjaciół miłuje. Z wysokości każdego krzyża, przypominającego nam Jego cierpienia i ofiarowanie się na śmierć, woła on: nie uganiajcie i nie ubiegajcie się ustawicznie za przyjemnościami, lecz miejcie to przekonanie, że życie bez smutku i przeciwności jest jakoby potrawa bez soli. Pokładajcie nadzieję i ufność we mnie, woła Zbawca, a Ja wszędzie i zawsze będę wam pomocą, dopóki nie staniecie w pożą-

danym porcie, tam, gdzie jest odpocznienie i prawdziwe bezpieczeństwo.

II.

Tak więc, słuchacze mili, posłannikami Boskimi, którzy nas bez ustanku, jakoby wiecznie żyjący ów wielki święty Jan Chrzciciel, wzywają do pokuty, poprawy życia i przygotowania się na przyjście Pańskie, są: natura, sumienie nasze własne, i Zbawca Chrystus Pan w swoim Kościele. Lecz jako wszystko, cokolwiek człowiek około siebie znajduje zawsze, traci zwolna dla niego swój powab, tak samo dzieje się i to nader często, że umiarkowanie lecz ciągle prawie wchodzący do uszu naszych głos posłanników Boskich bywa niedosłyszanym. Wie Bóg, jak zaradzić i w tem niebezpieczeństwie; i jako nagłe ukazanie się z nauką św. Jana było ostrem napomnieniem do pokuty, i wezwaniem do przygotowania się współczesnych mieszkańców Palestyny, tak i teraz jeszcze daje Bóg podobnie nagłe i niespodziewane poselstwa, aby niemi ludzi do nawrócenia się, cnoty i sprawiedliwości pociągnąć. Dopuszcza i sprawia zdarzenia i wypadki już to radością, już smutkiem i trwogą nas przejmujące; zdarzenia, nieraz na dobro lub uszczerbek całego kraju, lub też pewnej tylko miejscowości wpływ mające. Sami nieraz słyszymy o nadzwyczajnem błogosławień-

stwie niebios, które tą lub ową część świata, tych lub innych mieszkańców ziemi radością serca napełnia; słyszymy o pomyślnych żniwach i szczęśliwych zbiorach, o znakomitych odkryciach i wynalazkach. Wiedzmy o tem, że podobnie szczęśliwe zdarzenia i wypadki nie są bynajmniej prostym trafem, lecz oznakami mądrości i dobroci Boga, są zwiastunami Jego łaski, której nigdy lekceważyć nie powinniśmy.

Inną znów razą dopuszcza Bóg ostre bicze i surowe plagi na całe narody i kraje; napełnia ludzi przerażającemi i w skutkach swych strasznemi wypadkami, pochodzącemi z wylewu rzek, spustoszenia przez ogień i innych podobnych. Uchyla On i otwiera upusty nieba nad pewnym krajem, spuszcza nadzwyczajną i przerażającą ilość deszczu, a wezbrane wody, nie pomieszczając się w korytach rzek i łożyskach swoich, przez nadzwyczajne wylewy ogólne zniszczenie i spustoszenie sprawiają. Dopuszcza niekiedy, że całe miasta stają się łupem i pastwą płomieni, że to, co sztuka, pilność i usiłowanie w przeciągu wielu set lat zgromadziła, w kilku godzinach bywa uszkodzone lub zupełnie ginie. Zsyła on nędze i niedostatek na całe miasta; dopuszcza, że przez oszukaństwo i lichwę niektórych, nader wiele ludzi, lubo nieoględnych, uczciwych jednak i sprawiedliwych, do ostatniej nędzy i zwątpienia przychodzi. Powiedz, chrześcijaninie, czyż te wszystkie zdarzenia i wypadki są wynikiem ślepego losu? By-

najmniej, odwieczna to mądrość wszystkiem włada, wszystkiem rządzi, i różnemi drogami, częstokroć bardzo przykremi i niepojętemi, prowadzi i wzywa do połączenia ze Zbawicielem. Patrzcie i podnoście głowy wasze! Słuchajcie jak odzywa się Chrystus: „Co ci człowiecze potem, chociażbyś cały świat pozyskał, jeżeli na duszy swej szkodę poniesiesz. Jedno jest najpotrzebniejsze: Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego.“ Owe tak ważne i wysokiej doniosłości wypadki i zdarzenia o których wyżej mówiliśmy, są karą za grzechy świata, są kazaniem św. Jana, wzywającem do również surowej pokuty, jak była tamta.

Takie same przejścia i zdarzenia, fortunne lub przykre i niepomyślne, jakie zwykły dotykać całe państwa i rodziny, dzieją się i z pojedyńczemi osobami. Szczęście i nieszczęście, radość i smutek naprzemian po sobie idące, z jednej strony przypominać nam powinny wolę Boga i Jego dobroć, a z drugiej nasze grzechy i niegodność. Każdy znaczniejszy wypadek w życiu naszem, jest posłannikiem Boskim przemawiającym do serca naszego. Nie dopuszczajmy więc tego, aby sam Bóg i Jego posłannicy mieli napróżno się do nas zbliżać i do nas mówić. Słuchajmy, szczególniej w tym świętym czasie Adwentu, napomnień jakie nam udzielają. Wielu już podobno skorzystało z nich, i obmyło się we krwi baranka; inni zaś na wołanie św. Jana głuchemi są jeszcze. Spraw to o Panie, aby

pierwsi wytrwać mogli w biegu na zbawiennej drodze, a drudzy niebawem z nimi się połączywszy, godny przybytek w sercach swoich dla Chrystusa przygotować mogli, tak, iżby te słowa św. Jana: „I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże“ na nich się zjiściły. Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA.

Nowonarodzony Zbawiciel swą pokorą, cierpliwością i miłością, uczy nas szukania prawdziwego pokoju i prawdziwej radości.

„Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi.“ *(Luc. 2, 10).*

Owe pełne tęsknoty wołania czasu Adwentowego: „Niebiosa, otwórzcie się i spuśćcie nam rosę, i ty ziemio wydaj światu Zbawiciela!“ spełniły się na dniu dzisiejszym; owe gorące życzenia proroków: „O Zbawicielu mój, przebij niebiosa i zstąp; na widok oblicza Twego góry topnieć będą!“ zjiściły się. Długo wyczekiwany Zbawca zstąpił z wysokości niebios, i jako Boskie dzieciątko narodził się z Niepokalanej Dziewicy Marji. Dlatego właśnie mówi Ewangelja św. „podnoście głowy, albowiem odkupienie wasze przybliżyło się“ (Luc. 21, 28). Zwycięzca grzechu i śmierci, przygotowujący i nas do takiegoż tryumfu, dziś na ziemi się ukazał. Cieszy się, woła św. Leon Papież, sprawiedliwy, ponieważ tajemnica dzisiejsza przybliża mu szczęście wieczne; cieszy się grzesznik, ponieważ dziś zabłysła nadzieja odkupienia i przebaczenia, przyrasta każdemu serca, ponieważ zjawia się na ziemi drugi Adam, dawca nowego życia

i zdroju wszelkich łask, z którego każdy czerpać może. I któż mając wiarę w Chrystusa, jako w prawdziwego Odkupiciela, kto mając chociaż iskierkę miłości w swem sercu ku Niemu, nie weźmie udziału w tej ogólnej radości, tembardziej, że wyraźnie Anioł mówi: „Oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi!“ Tysiączne łaski, tysiączne błogosławieństwa i dobrodziejstwa przynosi nam narodzone Boskie dzieciątko. Przyjściu Jego towarzyszą śpiewy, pochodzące od wszystkich chórów niebieskich; słyszymy dziś ten ich głos: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ Nietylko więc wesele, lecz i pokój zapowiada dziś Anioł i nie napróżno! ponieważ radość, wesele i pokój w tak ścisłym z sobą pozostają związku, że tam gdzie jednego nie dostaje, drugi jest niedokładnym i mało lub nic nie znaczącym. Anielskie to ogłoszenie radości i pokoju naprowadza nas na pytanie, jaką radość chrześcijańska być powinna. Naturalnie prawdziwa, wewnętrzna, duchowa radość nie jest gwałtowną i hałaśliwą, ani też sprzecznie i nagle przemijającą, lecz cicho, łagodnie i stale goszczącą w duszy. Jest ona niezbędną w całem życiu naszem, a szczególniej w wypełnianiu cnót prawdziwie chrześcijańskich. Radość prawdziwa w duszy człowieka połączona z pokojem, stanowią jakoby dwa skrzydła, na których wznosi się duch ludzki, i tryumfuje nad wszystkiemi przeciwnościami w pielgrzymce doczesnej.

Podstawą jednak i fundamentem tak prawdziwej radości jak niemniej i błogiego pokoju są trzy cnoty: pokora, cierpliwość i miłość, których od nowonarodzonego właśnie Zbawiciela nauczyć się powinniśmy. Jeżeli pragniemy pożądany pokój posiadać lub w takowym się umocnić, to przenieśmy się myślą i duchem do stajenki betleemskiej, tam gdzie w ubogie pieluszki obwinięty i złożony jest Syn Boski, a przekonamy się, że to niebieskie dzieciątko zaraz od pierwszej chwili okazania się w ludzkiem ciele, staje się nauczycielem tych trzech cnót: pokory, cierpliwości i miłości; i te właśnie cnoty będą przedmiotem dzisiejszego kazania. Łaska Ducha św. niechaj nas wesprze w zbawiennem przedsięwzięciu!

I. Rozumie się samo przez się, i zaledwie krótkiej wzmianki to wymaga, że chcąc pozyskać prawdziwy pokój dla duszy, przedewszystkiem należy pojednać się z Bogiem i tak pracować z Jego łaską, aby Mu się podobać. Na jedności bowiem i pokoju z Bogiem, na świadectwie dobrego sumienia i na nadziei życia wiecznego, polega owa radość chrześcijańska; jeżeli tych warunków nie ma, zostaje natenczas człowiek w grzechu śmiertelnym, a radość ziemska, jeżeli on ją mieć może, jest tylko złudzeniem, na samo wspomnienie śmierci, sądu, nieba lub piekła niknącem; a biada temu, na którym te przerażające prawdy

żadnego już wrażenia nie czynią, ponieważ odurzenie i złudzenie to oznacza niebezpieczeństwo, zbawieniu duszy jego zagrażające.

Do czystości sumienia, jako do nieodzownego warunku, na którym polega pokój duszy, należy przedewszystkiem pokora. Gdzie pokory niéma, tam próżno szukać prawdziwego pokoju i prawdziwej radości. Prawda ta tem lepiej się uwydatni, skoro przywiedziemy niektóre przykłady pokazujące nam, ile to nieszczęść i zawichrzeń pycha i duma na świat sprowadziły i sprowadzają.

Pycha to Lucyfera i znaczną część innych Aniołów przyprowadziła do zguby; a następnie, ile to nieszczęść, ile zepsucia przez tych duchów ciemności i zatracenia spłynęło na rodzaj ludzki! Pycha stała się pobudką do grzechu pierwszym ludziom w raju, i naniosła tyle złego na całą kulę ziemską. Pycha, duma i zazdrość mięszają raz po raz pokój i szczęście całych narodów i prowincji. Ileż to z nich wojen, ile rozlewu krwi na świecie powstało! Roztrząsajmy fakta historji różnych narodów i miejscowości, przypatrzmy się w nich tylu klęskom i spustoszeniu, tylu tysiącznym nieszczęściom, a wtajemniczając się bliżej poznamy, że to wszystko wywołała duma i pycha ludzka. Lecz nietylko na losy całych krajów i ich mieszkańców, ale i na prywatne życie familji i rodzin wywiera pycha swój niefortunny wpływ. Powodowany nią człowiek ubiega się za urzędami, godnościami i znaczeniem w świecie,

niepokoi się i dręczy w razie doznanego zawodu, a tak traci błogi pokój w swej duszy, martwi się i smuci, skoro nie może dogodzić swej próżnej miłości. Jednem słowem pycha ma jakiś tajemniczy wstręt do chrześcijańskiej pokory, i nigdy z błogim pokojem w duszy gościć razem nie może; czyni ona człowieka nielitościwym, zawistnym i niezgodnym.

Skoro więc stała wewnętrzna radość duszy i pycha są tego rodzaju dwie rzeczy, które razem w człowieku zostawać nie mogą, to obowiązkiem naszym jest unikać nawet cienia pychy, a zaszczepiać w duszy cnotę pokory chrześcijańskiej, jeżeli prawdziwy pokój pozyskać chcemy. Cnota ta jest niezwykłym darem Boskim; poganom tak była nieznaną, że ją słabością i niedołęztwem nazywali. Zbawiciela dopiero nauką i przykładem szczególniej zaleconą została. W żłobie bowiem Chrystus zostając, już zdaje się pełnym łagodności głosem odzywać: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dla dusz waszych.“ Ojciec niebieski wskazuje nam wszystkim jako przykład dzieciątko Jezus i mówi: patrzcie nań, i uczcie się być podobnymi.

Zaprawdę, mili chrześcijanie, przy żłobie nowonarodzonego Zbawiciela cnoty pokory najlepiej nauczyć się można. Tam oko nasze cielesne postrzega ubogą dziecinę, której ubranie stanowią pieluszki, kolebkę żłób, a mieszkanie stajnia; a jednak dziecię to jest Bogiem pełnym majestatu

i wielkości, którego tronem jest niebo. Dziecię Boskie położone w żłobie jest niemowlęciem, zdaje się być słabą i bezwładną istotą, a jest jednak wszechmocnym Bogiem, który słowem niebo, ziemię i wszystkie rzeczy stworzył, któremu duchy niebieskie największą cześć oddają. O pełen łaskawości i dobroci Zbawicielu, który nam tak głębokiej pokory przykład zostawiłeś! Twój jest cały okrąg ziemi z całą wspaniałością i wielkością. Ty będąc królem nad królami, przyjmujesz jednak postać sługi dla zbawienia naszego! Tyś nam swą pokorą drogę do żywota wiecznego wskazał! Ty będąc wielkim, cudownym i niepojętym Bogiem uniżyłeś się, a my ułomni, słabi i niedołężni nie chcemy uznać swej nędzy, aby Cię w upokorzeniu naśladować! Racz wyryć w duszy naszej ten obraz głębokiego uniżenia, który zostając w ubogim żłobie przedstawiasz; daj nam łaskę naśladowania Cię w pokorze, ponieważ jedynie tylko przy posiadaniu tej cnoty, możemy znaleźć pokój i prawdziwą radość dla dusz naszych.

II. Następnie prawdziwego dla duszy pokoju pozyskać i zachować, bez umiejętnego panowania nad samym sobą i bez cierpliwości nie można. Nietylko sama pycha, lecz i wszelka żądza bogactw, przyjemności, honorów i sławy, stają się częstokroć źródłem udręczeń i niepokoju duszy. Mianowicie wtenczas, jeżeli uganiający się i szukający ich w środkach nie przebiera; usiłowaniom

swoim granic słusznych nie naznacza, a w przeciwnościach z wolą Boską się nie zgadza. Każdy człowiek posiada pewną dążność starania się o szczęście, to już leży w jego naturze, nadmiar jednak tej dążności sprawia niepokój w duszy. Wszelkie niemniej niepowściągliwości ciała, poniżające człowieka i sprowadzające go prawie do rzędu zwierząt, stają się powodem zamięszania i niepokoju duszy. Lecz są i tacy, którzy z całą usilnością trzymają na wodzy swe namiętności, zbywa im jednak na cierpliwości i wyrozumieniu poddania się woli Boskiej. Oni to swych dróg, planów i zamiarów z drogami i postanowieniami Boskiemi bynajmniej pogodzić nie mogą, a tembardziej odczuć i pojąć tych, którzy z zadowolnieniem i z pewną duchowną radością przyjmują wszelkie przez Opatrzność dopuszczone na nich cierpienia, i za szczęśliwe w życiu poczytują godziny swego doświadczenia; a przejęci św. zapałem gorliwości naśladowania Zbawiciela, jeszcze więcej cierpieć pragną, powtarzając te słowa: „Albo cierpieć albo umrzeć! co więcej „nawet nie umrzeć, lecz cierpieć!“ Co do nas, to jeżeli zdobyć się na tak wzniosłą cierpliwość nie możemy, to przynajmniej wszelkie dolegliwości i przeciwieństwa ochoczo znośmy, celem pozyskania pokoju duszy i okazania ufności w Bogu.

Rzućmy i teraz wzrok nasz na żłób betleemski; przypatrzmy się, jakie zaparcie się, jaka cierpliwość z niego jaśnieje! Wszak Chrystus mógłby

był wybrać sobie matkę zasiadającą na tronie ziemskim, i narodzić się w otoczeniu wspaniałości, przepychu doczesnego i wszelkich wygód! Nie widzimy jednak tego. Ubożuchna bowiem dziewica jest Jego matką, nędzna stajnia Jego pierwszem mieszkaniem, a bydlęta otoczeniem; rodzi się w zimnej porze roku, w godzinie północnej, w największem ubóstwie i niewygodach. Słusznie też do Niego słowa te Psalmisty zastosować się mogą: „Jestem ubogi i przykrościami otoczony od samej młodości mojej.“ A jednakże, słuchacze moi, jakiemże szczęściem byłoby dla nas, gdybyśmy chociaż część pewną posiadali owego wewnętrznego pokoju, goszczącego w duszy Boskiego dzieciątka! Przyjmuje na siebie Zbawiciel dobrowolnie wszelkie ubóstwo, nędze i niewygody, dając nam przykład, abyśmy ubogimi nie gardzili i serca naszego do dóbr tego świata zbytecznie nie przywiązywali; cierpi On chętnie, i my przynajmniej dolegliwości nasze cierpliwie znosić powinniśmy. Całe przedstawienie się pierwsze Zbawiciela na tym świecie, jest jakoby jaśniejącem światłem, rozpędzającem ciemności znajdujące się na drodze prowadzącej do zaparcia się, cierpliwości i pokoju duszy.

III. Trzecim wreszcie warunkiem potrzebnym do pozyskania spokoju duszy i prawdziwie chrześcijańskiej radości, jest serce czułe, serce biorące chętnie udział w potrzebach bliźniego, serce gotowe niekiedy do pewnych ofiar i zrzeczenia się

własnych korzyści, celem przyniesienia bliźniemu ulgi i sprawienia radości.

Egoizm, szukanie jedynie własnego interesu i korzyści, sprawia między ludźmi szkodliwy rozdział; jest on zgubnem nasieniem, z którego wyrastają zwady, zamięszania, nieporozumienia i nieufność między rodzinami, stowarzyszeniami i całem społeczeństwem ludzkiem. Samolubstwo to tak usposabia człowieka, że on na wszystko staje sie obojętnym, nic go prawie nie obchodzi, nic nie interesuje prócz własnego pożytku, chociażby to nietylko z krzywdą, lecz nawet z widoczną zgubą bliźnich się działo. Miłość własna, niechcąca w niczem prawie znać granic, zaślepia częstokroć ludzi tak, że oni dla najmniejszej drobnostki podnoszą kłótnie, zwady i procesa. Tak postępujący niech się przypatrzą i naśladują chrześcijan pierwszych wieków, którzy mieli wzajemnie jedno serce i jedną duszę, a kosztować będą błogiego pokoju i błogosławieństwa niebios. Samolubstwo sprzeciwia się wprost naszej św. religji, która, jako na stałym i niezachwianym fundamencie, wspiera się na dwóch wielkich przykazaniach miłości Boga i bliźniego. Duchem prawdziwej miłości, życzliwości i poświęcenia się wzajemnego bliźnich, rządził się i rządzi Kościół Boży na ziemi; i tym to właśnie duchem miłości prawdziwej, czystej, i że tak powiem żywej, odznaczali się chrześcijanie między poganami i niewiernymi. A teraz, jeżeli pragniecie poznać i zobaczyć przykład wznio-

słej i prawdziwie chrześcijańskiej miłości, to przenieście się jeszcze raz, mili słuchacze, myślą do stajenki betleemskiej. Patrzcie na to czci najgodniejsze dzieciątko, jest ono Synem Ojca niebieskiego, który „tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał: aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Joan. 3, 16). I cóż Panu Bogu mogło zależeć na tem, że tak nieskończonej wartości ofiarę dla zbawienia naszego uczynił? Czyż On sam w sobie nie jest szczęśliwym? Czyż nie znajduje wiecznej, niepojętej i nieskończonej radości, w odblasku swego Boskiego majestatu i świetności? Dla siebie nic On nie pragnie, nasze jedynie szczęście i naszą radość wieczną ma na widoku. Chce Pan Bóg bez wątpienia, abyśmy Go uwielbiali i czcili, lecz ztąd nasz własny pożytek, a nie Jego wypływa. I to Boskie dzieciątko w żłobie, ten Bóg pokoju i miłości, przyjmujący na siebie naszą naturę i stający się człowiekiem, pragnie, abyśmy je czcili i miłowali, a otaczając się nie wielkością, przepychem i okazałością, lecz największem ubóstwem i niedostatkiem, pociąga ku sobie biednych, maluczkich i nieszczęśliwych lepiej i skuteczniej, jak gdyby słowami do nich się odzywał.

Zaprawdę, miłość to nieskończona sprawiła, że Syn Boży staje się człowiekiem dla naszego zbawienia. Doniosłość jej jeszcze lepiej się uwydatnia, i staje się godną podziwienia, skoro sobie przypomnimy, że ona obejmuje wszystkich, nawet tych,

którzy przez własną ciężką winę z ofiary tak wielkiej Chrystusa korzystać nie będą, którzy podczas życia Jego ziemskiego staną się prześladowcami, i winnymi w końcu srogiego ukrzyżowania. O cóż to za nieopisane źródło łask i nadprzyrodzonych dobrodziejstw, spłynęło z miłości Zbawiciela na wszystek rodzaj ludzki! Czyż i my nie czerpiemy z tego źródła żywej i wzmacniającej nas wody, ku żywotowi wiecznemu? Czyż nie zawdzięczamy mu łaski powołania do wiary św., łaski pochodzącej z godnego przyjęcia Sakramentów świętych, i wszelkiej pobudki ku temu, co jest dobrem i zbawiennem?

O mili moi chrześcijanie, padnijmy i my w duchu na kolana z pastuszkami przed żłobem, znajdującym się w stajence betleemskiej! Spojrzyjmy z wdzięcznością na Boskie dzieciątko, wyryjmy w sercu naszem wielkość tej miłości, która Go skłoniła do dopełnienia dzieła odkupienia naszego! A jeżeli zastanawiając się nad tem, uczujemy brak własnej miłości względem bliźnich, to przyrzeczmy dziś Boskiemu dzieciątku, dziś, przy zstępującej radości i pokoju dla całego chrześcijaństwa; dziś, przy pojednaniu nieba z ziemią, że nie samolubstwo, nie obojętność i szukanie własnej korzyści, lecz pokój, życzliwość i miłość ku bliźnim, sercem naszem kierować będą. Jeżeli bowiem tak postępować będziemy, to staniemy się nietylko uczestnikami błogiego spokoju, który dziś zapowiada Anioł mówiąc: „Pokój na ziemi ludziom dobrej woli,“

lecz niemniej i owej głębokiej i trwałej radości, pochodzącej z Narodzenia Odkupiciela. Nie opuszczajmy, najmilsi słuchacze, dziś świątyni Pańskiej, bez mocnego postanowienia i przyrzeczenia Boskiemu dzieciątku szczerej poprawy. Patrzcie, oto piękne i zbawienne dni prędko przeminą, a wrażenie otrzymane po nich, jeżeli będzie słabe, prędko się zatrze; czyż więc i do nas to się ma odnosić? czyż z dzisiejszej uroczystości żadnego pożytku dla duszy odnieść nie mamy? Patrzcie, mówię jeszcze raz, abyście naśladowali Ojca niebieskiego, a jako On zsyła i darowywa niejako Syna swego jednorodzonego dla zbawienia świata, tak wy darować powinniście urazy bliźnim, a doznacie radości w duszy i sercu swojem.

Nieście w darze dla dzieciątka Jezus mocne postanowienie wyzucia się z błędów i zdrożności, a zamiłowania Jego pokory, cierpliwości i miłości; a pozyskacie pokój wewnętrzny, stałą i nieprzerwaną radość, czyste sumienie; a tak godnie obchodząc doroczne święta Bożego Narodzenia, naśladując dzieciątko Jezus w cnotach, należeć będziecie kiedyś do liczby Aniołów dziś śpiewających: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. SZCZEPANA.

Prawdziwy chrześcijanin odznacza się stałością w wierze i cierpliwością.

„Kamienowali Szczepana modlącego się, a mówiącego: Panie Jezu przyjmij ducha mojego!“ *(Act. Apost. 7, 58).*

Krwawy obraz przedstawia dziś Kościół przed oczy nasze: ukamienowanie jednego z najgorliwszych i najwierniejszych zwolenników Jezusa Chrystusa. Jest nim mąż pełen zapału świętego, poświęcający się w zupełności dla chwały Boga i zbawienia duszy, tak własnej, jak i bliźnich swoich, którego żydzi dla prawdy, uderzającej ich w oczy, znieść nie mogli, a wyprowadziwszy go za bramy miasta Jerozolimy, rzucili się nań z całą wściekłością i ukamienowali. Widok ten cały, jako z jednej strony napełnia serce nasze boleścią, a oczy łzami, tak z drugiej zawiera w sobie pewne dla nas pociechy. Przypatrzymy się właśnie temu, że Kościół przedstawiając nam wczoraj nowonarodzonego Zbawiciela w żłobie, a dziś morderstwo i rozlanie krwi świętego, nie zmniejsza tem radości świąt uroczystych. Uroczy Szczepan św. jest jednym z najpierwszych męczenników, on pierwszy poszedł krwawą drogą za Chrystusem, pierwszy stwierdził krwią własną świętość wiary

naszej, i pierwszy też otrzymał koronę zwycięzką w krainie wybranych. Z tego to właśnie ostatniego względu, ukamienowanie św. Szczepana napełnia radością serca wiernych chrześcijan. Kościół zwraca dziś uwagę swych dzieci na wielkie i święte znaczenie męczeństwa, a obok tego naucza, że wierny chrześcijanin jest stałym w wierze i cierpliwości! Wielkość tej nauki, którą do serca wziąć powinniśmy, niepojęte cierpienia męczenników świętych stwierdzają.

Mówimy więc:

I. Prawdziwy chrześcijanin odznacza się stałością w wierze.

a) Nie potrzebujemy,

b) nie możemy i

c) nie chcemy być płochymi w wierze.

II. Prawdziwy chrześcijanin jest także cierpliwym.

a) Powodzenie i tryumf gorliwości naszej w wierze powinniśmy poruczać i zdawać na Boga.

b) Obrażającym chętnie urazy darować.

c) Choroby, kalectwa i inne nieszczęśliwe wypadki, cierpliwie dla miłości Boga znosić.

O Duchu święty! Tyś natchnął św. Szczepana i wszystkich wiernych zwolenników Chrystusa, nietylko stałością wiary, lecz i niepojętą cierpliwością; racz oświecić nasz umysł i poruszyć serce, abyśmy prawdy wiary naszej dobrze zrozumieli, i według nich wiernie postępowali. Tyś wielkim bohaterom wiary naszej dał cierpliwość i zwycięztwo

w zaciętej walce, raczże i nas nauczyć stałości w cierpieniach dla Chrystusa. Chciej pobłogosławić o Boże przedsięwzięciom naszym, i daj nam życzenia w skutkach oglądać!

I. Żydzi mieszkający w różnych prowincjach państwa rzymskiego, po za granicami Palestyny, uważali miasto Jerozolimę za punkt środkowy dla swych zebrań religijnych, i tam posiadali swe własne synagogi i szkoły. Ztąd też mówi dzisiejsza Lekcja o synagodze Libertynów, Cyrenejczyków, Aleksandrynów i tych, którzy byli z Cylicji i z Azji. Przy rzeczonych bóżnicach i szkołach znajdowali się najsławniejsi tłumacze prawa, i najgorliwsi przestrzegacze ustaw Mojżeszowych. Tu zgromadziła się młodzież najznakomitszych rodzin żydowskich, z Egiptu, Azji mniejszej i Grecji, celem kształcenia się w różnych umiejętnościach, a szczególniej w religji i prawie Mojżesza. Wszyscy więc, tak nauczyciele jak niemniej i uczniowie, byli sprawcami okrucieństwa dopełnionego na św. Szczepanie, wówczas, kiedy ten mąż Boży czynił cuda i znamiona wielkie między ludem, opowiadając Chrystusa, jako prawdziwego Messjasza. Publicznie i otwarcie ogłaszał on, że wszelkie dawne ceremonje i ofiary ustąpić powinny jednej wielkiej krwawej ofierze, dopełnionej na krzyżu przez Odkupiciela, jak niemniej ofierze Mszy św. spełnianej na ołtarzach przez kapłanów, na pamiątkę owej

pierwszej ofiary. Piśmienni żydowscy, przywiązujący zawsze więcej znaczenia do ceremonji zewnętrznych, jak do uświątobliwienia wewnętrznego człowieka, powstali z największą zajadłością przeciwko św. Szczepanowi, a pragnąc go pokonać w dyspucie religijnej, uciekli się do kłamstw i bluźnierstw. Lecz prawda przemogła nienawiść. Oprzeć się bowiem nie mogli mądrości ducha przemawiającego przez usta Szczepana św. Obrażony tem przełożony synagogi podburzył lud przeciwko mężowi Bożemu, i zawezwał go przed najwyższą radę do odpowiedzialności. Tu z godnem podziwienia męztwem i odwagą staje św. Szczepan, i głosi im ową na wieki pamiętną mowę, której treść jest taka: „Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, wy się zawżdy sprzeciwiacie Duchowi świętemu, jako ojcowie wasi, także i wy. Któregoż z Proroków nie prześladowali ojcowie wasi? i zabili tych, którzy opowiadali o przyjściu sprawiedliwego, którego wy teraz zdrajcami i mężobójcami byli. Którzyście wzięli zakon przez rozporządzenie Anielskie, a nie strzegliście. A słuchając tego krajały się serca ich, i zgrzytali nań zębami, a wyrzuciwszy go z miasta, kamienowali."

a) Nieprzyjaciele prawdy i wiary chrześcijańskiej i teraz przeciwko Kościołowi występują, podobnie jak żydzi występowali przeciwko św. Szczepanowi i nauce jego. Z całą usilnością starają się oni o to, aby niedowiarstwo, bezbożność i zepsucie obyczajów rozpowszechniać. I to im

się niestety, nader często udaje. Kiedy dawniejszemi czasy znajdowała się bezbożność wyłącznie tylko w klasach wyższych, to obecnie wciska się ona coraz dalej i głębiej między lud prosty. Im zaś bardziej naród jadem niedowiarstwa staje się zarażonym, tem więcej odbiega od zasad moralności i postępowania prawego. Apostołowie bezbożności i prassy bezsumienne są w naszych czasach chorobami, zarażającemi wszystkie warstwy społeczeństwa ludzkiego. A książki, pisma perjodyczne, i różne malatury złe, bezbożne i gorszące, są nakształt bagna, swem wyziewem śmierć zbliżającym się zadającego. O mili słuchacze! Czyż możemy obojętnie patrzeć na te plagi szerzącej się bezbożności? Czyż nie powinniśmy na wzór św. Szczepana okazać się stałymi w wierze? Wszak najkosztowniejszym klejnotem, jakim nas miłość Boska obdarzyła, jest bez zaprzeczenia wiara św. Nigdy więc, i za nic w świecie jej oddać, i z niej wyzuć się nie powinniśmy. Zaparciem się wiary największą zelżywość chrześcjanin Bogu i Stwórcy swemu wyrządza. Przemawia on niejako, jeżeli nie słowy, to całem swem postępowaniem, frymarcząc swą wiarą, tak: Nie chcę być więcej już zwolennikiem wiary i nauki Twojej Chryste Jezu, wolę bezbożnym, błędnym i bluźniącym opowiadaczom fałszu wierzyć jak Tobie, który wieczną jesteś prawdą! Pamiętajmy o tem, co mówi i jak grozi w tym względzie Zbawiciel (Mat. 10, 32—33): „Który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja

też przed ojcem moim, który jest w niebiesiech. A któryby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech.“ Wdzięcznymi zawsze być powinniśmy za powołanie nas do prawdziwej wiary, i zawsze ją okazywać, skoro chwała Boska lub zbawienie bliźnich tego wymagać będzie. Rzeczywiste zamiłowanie prawdy i nieudana gorliwość chrześcijańska w wierze, żadnej obojętności i lekceważenia przepisów religji, dla względów ludzkich lub innych powodów, nie dopuszczają. Precz więc z wszelką fałszywą tolerancją! Precz z nauką i zasadami, wykluczającemi wiarę św.! Precz z oświatą, niechcącą znać Boga! Precz z postępem, po złej drodze kroczącym! Precz ze wszystkiemi książkami, pismami i malaturami, które kalają religję i wyszydzają cnotę!

b) Cały świat częstokroć występuje z walką przeciw wiernym zwolennikom Kościoła Bożego, uważając tenże Kościół, nie jako Boskie, lecz jako ludzkie dzieło na ziemi. I ztąd to właśnie pochodzą fałszywe pojęcia o prawie Kościoła, i o obowiązkach naszych względem niego. Odmawiano też niekiedy Kościołowi swobodnego spełniania swej misji. Wyszukiwano różne powody i przyczyny ku temu, usiłowano uczynić rozdział między ludem i klerem, między klerem i biskupami, między biskupami wreszcie i Papieżem. Lecz próżne zamiary i usiłowania! Nie możemy! Nie możemy haniebnych wymagań złego i przewrotnego świata

słuchać. Non possumus! Nie możemy, dla Boga i własnego zbawienia! Przykazania Boskie cenimy nieporównanie wyżej, jak wymagania i życzenia ludzkie. Tak się odzywa Papież z całym Kościołem. Kościół jest dziełem Boskiem, prowadzącem lud wierny do nieba. Nie słuchając Kościoła, stajemy się zdradą dla Chrystusa. Im większych przeto chrystjanizm doznaje przeciwności, tem więcej my z naszej strony dawać powinniśmy dowodów: uczęszczaniem na nabożeństwa, zachowaniem postów, przystępowaniem do świętych Sakramentów, oraz spełnianiem innych praktyk religijnych, że jesteśmy prawdziwymi chrześcijanami: „Albowiem," jak naucza św. Paweł (Rom. 10, 10), „sercem bywa wierzono ku sprawiedliwości, a usty się wyznanie dzieje ku zbawieniu." Lud wierny powinien mieć to przekonanie, że Papież, biskupi i całe duchowieństwo stanowią hierarchję od Chrystusa ustanowioną w Kościele, dla zachowania jedności wiary, postępu dusz na drodze zbawienia, i utrzymania owej siły duchowej, którejby i bramy piekielne nie przemogły; że prawdziwy Kościół zawsze jest prześladowany, a pozdrowienia i pochwały oddawane mu przez nieprzyjaciół, nie stanowią bynajmniej jego czystości i prawości wiary.

c) Kto chce być wiernym uczniem Chrystusa Pana, ten powinien posiadać stałość niezachwianą w wierze i męztwo, którego się nabywa w wielu walkach i otrzymanych zwycięztwach. Kto posiada męztwo wiary, na wzór św. Szczepana i tylu in-

nych męczenników, ten jest gotów nietylko prześladowanie, więzienie i różne męczarnie, lecz nawet i samą śmierć dla Chrystusa podjąć. O mili moi słuchacze! Czyż gotowi jesteście dla wiary świętej chrześcijańskiej cierpieć? Czyż nie lękacie się grzechu, pochodzącego z lekceważenia wiary św.? Czyż nie chcecie naśladować dziś uroczystującego męczennika Bożego, który wolał raczej broczyć we krwi własnej, jak dopuścić się grzechu niewiary! O Panie i Boże nasz! Pragniemy Ci nazawsze zostać wiernymi, jeżeli nam raczysz udzielić swej łaski i pomocy. Nie mówcie tak, słuchacze moi: Bóg zna uczucia i myśli serca mego, On wie, że weń wierzę, że Go w skrytości chwalę, że szanuję Jego Kościół św. Świat nie potrzebuje znać, co się w mojej duszy i w mojem sercu dzieje. Tak odzywający się w grubym błędzie zostaje. Z zaparcia się, chociażby nawet pozornego, wiary, powstaje wielkie zgorszenie i ciężka obraza Boga. Bo czyż nie mówi najwyższy sędzia (Luc. 9, 26): „Ktoby się wstydził mnie i słów moich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swym.“

II. Prawdziwy chrześcijanin jest także cierpliwym. Dowód wielkiej cierpliwości złożył święty męczennik Szczepan. Kiedy zauważył niepohamowany wybuch gniewu swych przeciwników, stał spokojnie i niewzruszenie, wznosząc tylko wzrok swój ku niebu, to jest tam, zkąd pochodziło jego zwycięztwo i wieniec nieśmiertelnej chwały. A sko-

ro rzekł: „Oto widzę niebiosa otwarte i Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej," krzyknęli żydzi głosem wielkim, zatulili sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie, wyprowadzili za miasto i kamienowali. I jakże w tym razie postąpił sobie św. męczennik? może nienawiścią i zemstą pała przeciw swym oprawcom? bynajmniej. Modli on się tylko gorąco, odzywając się w te słowa: „Panie Jezu przyjmij ducha mojego!" A padłszy na kolana, zawołał głosem wielkim: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu." A tak idąc za przykładem Mistrza swego, znosi wszelkie śmiertelne pociski w cierpliwości, i modli się za nieprzyjaciół.

a) Powodzenie i tryumf gorliwości naszej w wierze powinniśmy poruczać i zdawać na Boga. Dokładnie i gorliwie wypełniać powinniśmy obowiązki religji, zdając się przytem na łaskę i dobroć samego Boga. Wszelkiej zaś nierozsądnej i zbytecznej gorliwości unikać powinniśmy. Prawdziwy uczeń Jezusa Chrystusa, stawający w obronie swej wiary, występujący przeciw najzaciętszym wrogom, uciekającym się do kłamstw, prześladowań i siły fizycznej, nie używa innej broni, jak tylko ufności w Bogu, cierpliwości i modlitwy. A pozorny i rzekomy upadek bohaterów wiary chrześcijańskiej zawsze się kończył chwalebnym tryumfem, według tego, jak powiedziano w księdze Mądrości (Sap. 3, 1. 2. 3. 5.): „Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej, a nie tknie się ich męka śmierci. Zdało się oczom głupich że umarli, poczytane jest

utrapieniem dokończenie ich; lecz oni są w pokoju. Bo ich Bóg doświadczał, i nalazł je godne być siebie.“ Los Kościoła znajduje się w ręku Boga, dającego nam zapewnienie, że i bramy piekielne nie pokonają Kościoła. Nieprzyjaciele kopiący grób dla Kościoła, sami w nim zgubę swą i śmierć znaleźli, lub też nawracali się do Chrystusa, podobnie jak ów Szaweł, strzegący sukien przy kamienowaniu św. Szczepana, który ze srogiego prześladowcy chrześcijan, stał się Pawłem, gorliwym obrońcą wiernych.

b) Posiadając prawdziwie chrześcijańską cierpliwość, i pokładając ufność w Bogu, powinniśmy jeszcze i urazy bliźnim chętnie darować. Niéma na całym świecie człowieka tak doskonałego, któryby od pocisków ludzkiej złości był wolny. Jeżeli Chrystusa, najniewinniejszego, najświętszego i najlepszego, oczerniano, ścigano i prześladowano, to czyż my lepszymi być mamy od Pana i Mistrza naszego? Jeżeli zelżywości, wyszydzania, obelg i innych krzywd nie chcemy darować i odpuścić bliźnim, to się znaczy, że nie pamiętamy na owe wzniosłe przykazanie miłości, w którem Pan Jezus mówi: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze tym czyńcie, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was!“ Czyż każdy z nas nie podlega pewnym większym lub mniejszym słabościom i ułomnościom, które miłość własna przed nami zakrywa? Czyż to raz obrażamy i uchybiamy bliźnim naszym? A jednak pra-

gniemy, aby nam darowano. O jakże zbawienną byłoby dla nas rzeczą, gdybyśmy upokarzając się przed Bogiem, ze św. Grzegorzem tak mówić mogli: „Znoszę wiele przeciwności, jednakże na więcej ich jeszcze zasłużyłem!“ Lecz czyż nie możemy nauczyć się miłości nieprzyjacioł od tego, którego dziś święto tak uroczyście obchodzimy? Zaprawdę, wielkim nam się przedstawia Szczepan św. w życiu, wielkim w cudach i znamionach jakie spełniał, lecz o wiele większym przy śmierci, w owej chwili, kiedy błagał Boga o łaskę dla swych nieprzyjacioł. Cnota bowiem miłości nieprzyjacioł, najlepiej podnosi i zbliża ludzi do Boga.

c) Jeżeli prawdziwie cierpliwymi chcemy się okazać, to wszelkie choroby, kalectwa i inne nieszczęśliwe wypadki, cierpliwie dla miłości Boga znosić powinniśmy. Widzę, że samo wspomnienie o cierpieniach już zasmuca oblicza wasze. Dlaczego chrześcijaninie tak jesteś złamany i smutny? Ach, ty cierpisz już tak dawno. Choroba cię znękała i wyniszczyła. Nędza i niedostatek życie ci zatruwa. Zgryzoty i zmartwienia na każdym kroku rosną. Droga, którą kroczysz, jest drogą krzyża. Chleb, który do ust swych niesiesz, jest łzami zwilżony. Stękasz pod ciężarem nieszczęść, i liczysz dni życia według wypadków niefortunnych, które cię dotknęły. Rodzina i krewni cię opuścili. Przyjaciele zdradzili. Ty zdajesz się być dla samych tylko smutków i przykrości urodzonym. I cóż masz począć miły bracie, w takiem

położeniu zostający? Wznieś ducha swego, wznieś serce i całą swą tęsknotę do Boga, do owych dóbr wiecznych, które On ci zgotował za cierpienia doczesne; patrz na świętych, owych bohaterów, odznaczających się cierpliwością, stałością i męztwem w wierze. Słuchaj, co mówi Jakób św. Apostoł: „Błogosławiony, który zdzierżywa pokusę; bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują“ (Jac. 1, 12). Nie spuszczaj więc oka swego z nieba, a serca, od nadziei otrzymania lepszego żywota, nie odrywaj. Rozpacz, brak nadziei i trwożliwość, niechaj nigdy w sercu twem nie goszczą. Ufaj Bogu, który nigdy cięższego krzyża, nad twe siły, na ciebie nie dopuszcza. Wiedz, że na daleko większe zasłużyliśmy cierpienia, jak są te, które ponosimy. A radość, wesele i szczęście, przyrzeczone nam od Boga za cierpienia bez porównania więcej znaczą, jak to, co cierpimy.

Nie zapominajcie wreszcie, mili słuchacze, nigdy tego, że ta ziemia jest padołem łez, smutku i płaczu, jest miejscem walki i zasłużenia sobie na koronę chwały i palmę zwycięztwa. Największem przeto zadaniem naszem powinno być służenie wierne Bogu i zachowanie Jego przykazań. Oświecenie i wykształcenie nasze niech się wspiera na prawdziwej wierze i życiu prawdziwie chrześcijańskiem, a postęp na stawaniu się z każdym dniem lepszymi i pobożniejszymi. Starajmy się nietylko świadkami być niewzruszonej i niezachwianej wia-

ry innych, lecz i sami bądźmy gotowi na udręczenia i cierpienia dla Chrystusa. A postępując na wzór św. Szczepana, w największej i ostatniej potrzebie, w godzinę śmierci naszej, i my ujrzymy dla nas niebo otwarte. Dusze bowiem świątobliwe, dusze pragnące połączyć się jak najściślej z Bogiem, i tu na ziemi kosztują szczęścia i radości niebieskich. I nas takowe spotka, jeżeli będziemy stałymi w wierze, cierpliwymi w postępowaniu, pokładającymi ufność i nadzieję w Bogu, Odkupicielu i Zbawicielu naszym, któremu życie swe uroczystujący dziś Szczepan św. w ofierze poświęcił. Amen.

NA NIEDZIELĘ PO BOŻEM NARODZENIU.

Chrystus Pan jest rękojmią naszego powstania z grzechów i wytrwania w sprawiedliwości.

„Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu.“ *(Luc. 2, 34).*

„Boże Narodzenie! jakże miłe i przyjemne są te słowa! I jestże chrześcijanin, któregoby serce nie czuło niezwykłej radości przy samem wymawianiu powyższych słów? Tymczasem pośród ogólnej radości daje się zaraz słyszeć głos Kościoła pełen żalu i skarg, odnoszący się do Zbawiciela: „Przyszedł do własności, a swoiż Go nie przyjęli.“ Smutniejsze są jeszcze nierównie słowa Ewangelji z drugiego święta Bożego Narodzenia, gdzie z krzykiem, zajadłością i zgrzytaniem zębów występują mordercy, rzucają się z kamieniami na św. męża Szczepana, głoszącego im prawdę Boską. Do nich to odzywa się Chrystus w te zagrażające słowa: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś? Oto wam zostanie dom wasz pusty.“ (Mat. 23, 37). A cóż dopiero mówić o płaczu, jękach i narzekaniu owych niewinnych dzieciątek, których morderstwo opisując

Ewangelja, przytacza słowa te Jeremjasza proroka: „Głos na wysokości słyszan jest narzekania, płaczu i żałości, Rachel płaczącej synów swoich, a niechcącej przyjąć pocieszenia nad nimi, że ich nie masz.“ (Jer. 31, 15). Czyż nie spełniają się te smutne słowa, wypowiedziane dziś przez usta pobożnego starca Symeona: „Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak, przeciw któremu mówić będą i duszę twą własną (Marji) przeniknie miecz (Luc. 2, 34). Przychodzi więc Zbawiciel z wysokości nieba na ten padoł łez i płaczu, jednym na upadek a drugim na powstanie, czyli jednym na zgubę a drugim na szczęście wieczne. Jakże pożądaną jest rzeczą, abyśmy do liczby tych ostatnich należeć mogli! Stanie się to, jeżeli z darów łaski narodzonego Chrystusa Pana korzystać będziemy, i

I. Powstaniemy z grzechów naszych, a następnie

II. Wytrwamy w sprawiedliwości aż do końca. Zastanowienie się nad tymi dwoma punktami stanowić będzie przedmiot dzisiejszego kazania. Pobłogosław Boże ludowi i t. d.

I. Bezbożność i niedowiarstwo uderza na wszystko, cokolwiek religja może mieć świętego i Boskiego; najistotniejsze nawet artykuły wiary chrześcijańskiej podkopuje i znosi, a tak postępując osłabia, wywraca i psuje wszelki porządek spo-

łeczny. Wyuzdana przewrotność do tego stopnia śmiałości już doszła, że w jednej z gazet swoich wypisała jakoby na sztandarze to szydercze i pełne bluźnierstwa pytanie: Czyż można powiedzieć, że Chrystus odkupił świat z grzechów, skoro ich tak wiele jest między ludźmi? Pytanie to z tak mętnego i nieczystego źródła pochodzi, iż odpowiadać na nie niéma zupełnie celu; ludzie bowiem pod takim sztandarem zostający tak się bardzo od prawdy oddalili, że żaden najwyraźniejszy nawet dowód przekonać i zwrócić ich na drogę prawą nie potrafi. Dla ostrzeżenia jednak niektórych katolików, mogących się tego rodzaju pytaniami dać uwieść i w błąd wprowadzić, nie należy powyższego tak szyderczego pytania zostawiać bez odpowiedzi. Jedną z najlepiej przekonywających odpowiedzi na rzeczone pytanie, stanowi bezwątpienia samo wskazanie świętych w Kościele katolickim. Ich to najstaranniejsze unikanie i chronienie się wszelkiego grzechu, ich gotowość poświęcenia się raczej na nędze, niedostatek, głód, tysiączne udręczenia i samą śmierć, jak dopuszczenia się najmniejszej skazy, tego, co nazywa się grzechem; czyż nie jest najoczywistszym dowodem, że Chrystus Pan świat z grzechów odkupił? A ponieważ tego rodzaju ideały świętości jedynie w Kościele katolickim się znajdują, stanowi to dowód, że i inne chrześcijańskie wyznania do takiejże doskonałości dojść mogą, jeżeli podanych przez Zbawiciela środków, służących do

uchronienia się grzechów, użyją. Niewiernym w pogaństwie żyjącym, jeżeliby i oni występowali z tym zarzutem, że Chrystus nie odkupił świata z grzechów, wskazać także możemy owe świątobliwe dusze Kościoła katolickiego. Napróżno szukalibyśmy u pogan tak doskonałych osobistości pod względem religji, jakie znajdują się w Kościele Chrystusa. Dla przekonania się o tem, dosyć jest rzucić wzrok na te miejscowości, do których żadne lub też bardzo słabe tylko promienie światła Ewangelicznego doszły. Słyszymy same tylko skargi i narzekania starożytnych pogańskich poetów i filozofów, na niewypowiedzianą i ogólną przepaść zbrodni i występków. A chociaż się i pokazała jaka cnota w pogaństwie, to takowa niczem jest w porównaniu z cnotami pochodzącemi od świętych katolickiego Kościoła. Żyjący i postępujący w cieniach śmierci i zguby poganie, nie troszczą się bynajmniej o poznanie prawd świętych objawionych; w głębokiej trwają niewiadomości w rzeczach odnoszących się do poznania światła ewangelicznego; dla takichto właśnie Chrystus Pan położon jest na upadek, ponieważ zamykają oni oczy, aby światła nie widzieli, zatykają uszy na głos prawdy wychodzącej z Kościoła katolickiego. Zebrane też wszystkie razem cnoty pogan nie dorównają i jednej, pochodzącej od świętych wiary naszej. Cały nawet stary testament łącznie z ludem żydowskim, owym ludem wybranym przez samego Boga, jeżeli zdobyć się

mógł na cnoty wyższe i wyróżniające go od pogan, to tylko wówczas, jeżeli takowe spełniał z wiarą i w imię mającego przyjść Odkupiciela. Lecz może świat teraźniejszy, rządzący się maksymami niechrześcijańskiemi, okaże cnoty godne duszy świątobliwej, odkupionej przez Chrystusa? Świat ten, tłomaczący wyuzdane wszeteczeństwo potrzebą zdrowia, zemstę punktem honoru, lichwę i inne nieprawe zyski tytułem zwyczaju; podobnym jest do strumienia wartkim pędem z gór wybiegającego, i porywającego wszystko złe i dobre, cokolwiek na swej drodze lub nad brzegami spotka. Nie jedną rzecz pochodzącą ze źródła prawdziwie katolickiego porywa także, unosi, miesza z wynikami swych zasad, a następnie przedstawia, okazuje i szczyci się nią, jako swą własną. Święci więc, jak już powiedziano, okazujący najściślejszą i nieubłaganą surowość względem samych siebie, unikający nawet cienia grzechu, dają odpowiedź na to pytanie, czy Chrystus Pan świat z grzechów odkupił. Oni nas przekonywają, jak to człowiek przez odkupienie, oczyszczenie i uświęcenie pochodzące od Zbawiciela, staje się doskonałym, podobającym się Bogu, i w dobrem aż do końca trwającym. Im to, podobnie jak i wszystkim innym, którzy takiemiż drogami postępują, położon jest Chrystus na powstanie.

Wszak wszystkie wieki uznawały i uznają potrzebę oczyszczenia, uwolnienia się i odkupienia z grzechów. Czego jednak ustawicznie powtarza-

jące się ofiary żydów i pogan, przelewających krew bydląt dokazać nie mogły, to spełnił Chrystus przez swą śmierć krzyżową. Mimo ofiar, widzimy nieopisaną tęsknotę żydów do obiecanego Odkupiciela, mającego ich uwolnić z grzechów; toż samo postrzegamy u pogan, obciążających stoły ofiarne krwią bydląt, celem przebłagania zagniewanych bogów. Chrystus Pan jedynie tylko ze krwi swej własnej zgotował lekarstwo najskuteczniejsze i pragnie, abyśmy go zażywali w sakramencie chrztu i pokuty. Prawda ta przepowiedziana w starym, a objawiona i spełniona w nowym testamencie przez Zbawiciela, stwierdzona jest cudami i krwią miljonów męczenników. Prawda ta nosiła zawsze i teraz nosi na sobie cechę świętości i Bóstwa. Z niej wypływały działania i skutki owej nieopisanej miłości, jaką pałały dusze bogobojne; z niej owa radość i pokój prawdziwie niebiański, z jakim męczennicy szli na śmierć; z niej prawdziwie nadziemskie wrażenie na najgorsze nawet istoty, które patrząc na heroiczne cnoty świętych nawracały się i głosiły, że Chrystus świat z grzechów odkupił! Ów błogi pokój, objawiający się w sercu tych, którzy godnie przyjęli Sakramenta śśw., owe tysiączne i cudowne nawracania się tylu osób różnych stanów; owe niezliczone restytucje nieprawnie nabytych i posiadanych dóbr; owe pojednania się najzaciętszych nieprzyjacioł, skutkiem przystępowania do Sakramentu pokuty, czyż nie są widocznemi dowodami,

że Chrystus świat z grzechów odkupił, i że On jest rękojmią naszego z grzechów powstania? Któż tyle przerażających okrucieństw razem z pogaństwem z znacznej części świata usunął, jeżeli nie Kościół, w którym Zbawiciel odkupienie swoje objawia? I któż postępując bez przesądów i uprzedzeń nie postrzega dowodów, przekonywających go o tem, że Chrystus świat z grzechów odkupił? I że „położon jest na powstanie wielu?“ Tym więc tylko, którzy z najświętszych rzeczy szydzą, którzy objawionej prawdzie się sprzeciwiają, którzy oczy i uszy zamykają, aby jej nie ujrzeli, „położon jest Chrystus na upadek.“

II. Lecz wystąpi może kto jeszcze z zarzutem i powie: mimo to, jest jednak tak wiele grzechów między ludźmi na świecie. Prawda, lecz właśnie dla tego, że ludzie pogardzają lub też źle używają środków podanych przez Chrystusa do powstania z grzechów. Za wszystkich Zbawiciel na krzyżu umarł, wszystkich odkupił; nikogo jednak nie zmusza, aby korzystał z tego odkupienia. On spełnił zupełne zadośćuczynienie za każdego, i daje mu sposobność uwolnienia się i oczyszczenia z grzechów; nie Jego więc wina, jeżeli człowiek nadużywa wolnej woli, i z darów łaski korzystać nie chce. I wskazywanie na to, że między członkami Kościoła katolickiego znajduje się wiele grzechów, nie stanowi dowodu, jakoby Chrystus nie był Odkupicielem świata; złe bowiem tu się okazujące, pochodzi także z opuszczenia lub nie-

dobrego używania Sakramentu pokuty, który jest najskuteczniejszym środkiem powstania z grzechu, i uczynienia postępu w doskonałości chrześcijańskiej. Chrystus Pan jest nadto rękojmią wytrwania w sprawiedliwości. Niedosyć że człowieka z grzechów odkupił, niedosyć że mu podał środki powrócenia do łaski, lecz udziela mu jeszcze ciągłych napomnień przez Kościół swój św. i dodaje pomocy w wytrwaniu w dobrych przedsiewzięciach. Kapłan bowiem w imieniu Chrystusa i Kościoła występujący, jest nietylko sędzią, lecz lekarzem, ojcem i nauczycielem. Odzywa on się do nieczystych słowy Apostoła narodów: „Wiedzcie... iż wszelki porubca albo nieczysty... nie ma dziedzictwa w królestwie Bożem“ (Eff. 5, 5), a następnie ustawicznie im powtarza: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą“ (Mat. 5, 8). Chciwym przypomina słowa Chrystusa: „Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie: a coś nagromadził czyjeż będzie? (Luc. 12, 20). Łakomym przywodzi na pamięć słowa Pisma świętego: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi: gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopywają i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie: gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną“ (Mat. 6, 19). Nieumiarkowanym przytacza przypowieść o marnotrawnym bogaczu (Luc. 16, 22), a niezadowolonym słowa świętego Pawła: „Mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy.“

(I Tim. 6, 8). Wskazuje bogaczy narzekających na swe nieszczęścia, oraz ubogich cieszących się i zażywających błogiego spokoju. Do uganiających się zbytecznie za rzeczami ziemskiemi i przemijającemi, a zapominających o rzeczach niebieskich woła: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“ (Mat. 16, 26). Ubogim wskazuje Opatrzność Boską, czuwającą nad ptakami niebieskiemi, nad liljami i trawą polną (Mat. 6, 26). Pociesza ich obietnicą Boską: „Ubogim ewangelja będzie opowiadana“ (Mat. 11, 6) i: „Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się... albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie“ (Mat. 11, 28). W udręczeniu i dolegliwościach zostającym powtarza ze świętym Apostołem: „Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rom. 8, 18). Niepokojącym się zbytecznie ciężką boleścią serca za popełnione grzechy, i powątpiewającym o ich odpuszczeniu, przedstawia spowiednik jako ojciec duchowny wielkie miłosierdzie Boskie, okazane nad świętą Magdaleną, Zacheuszem Celnikiem, nad pokutę czyniącym Augustynem, Afrą, Pelagją i wielu innymi. Do obojętnych zaś i zimnych chrześcijan, a zawsze w podobne i ciężkie grzechy wpadających odzywa się temi słowy św. Pawła: „Nie błądźcie: nie da się Bóg z siebie naśmiewać. Albowiem co

będzie siał człowiek, to też będzie żął“ (Gal. 6, 7). Przytacza im liczne przykłady karzącej już na tym świecie sprawiedliwości Boskiej, dopuszczającej różne klęski, smutne przejścia lub nagłą i niespodziewaną śmierć. Do małodusznych i dających się powodować względom świata, woła słowy Zbawiciela: „Któryby się mnie zaparł przed ludźmi: zaprę się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech“ (Mat. 10, 33) i dalej: „Ktoby utracił duszę swą dla mnie, najdzie ją“ (Ibid. 39). Aby wzmocnić w świętej wierze dusze prześladowania znoszące, mówi do nich z Chrystusem: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamając dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 11—12). Uskarżającym się na pokusy i przeciwności przytacza spowiednik te słowa Zbawiciela: „Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie“ (Mat. 10, 22); oraz napomnienie świętego Pawła: „Który się na placu potyka, nie bierze wieńca“ (II Tim. 2, 5). Walczącym mężnie i z wytrwałością przyrzeka imieniem Boga obfitą nagrodę: „Zwycięzcy dam jeść z drzewa żywota, które jest w raju Boga mojego; dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej; dam mu wieniec ozdobny i mannę skrytą“ (Apocal. 2, 7. 17. i 3, 21). W taki to i tym podobny sposób napomina i zachęca kapłan, jako ojciec duchowny, spowiednik i nauczyciel, aby

ci którzy powstali z nieprawości, wytrwać mogli w stanie łaski i uchronić się od grzechu. Przedewszystkiem zaś wskazuje na przykład pozostawiony przez Chrystusa i świętych Pańskich, odzywając się z Tomaszem a Kempis: „Spojrzyjcie na tak wzniosłe i pociągające przykłady ojców śśw., porównajcie ich postępowanie z własnem, a poznacie, że to co czynicie prawie nic nie znaczy. Oni służyli Bogu w głodzie i pragnieniu, w zimnie i nagości, w pracy i znużeniu, w modlitwie i św. rozmyślaniu, w prześladowaniu i licznych zelżywościach.“ Zaleca następnie kapłan częste i połączone z największą gorliwością przystępowanie do Najśw. Sakramentu, w którym słabość ludzka całą siłę i moc duchową czerpie, do walki z przeciwnościami i wytrwania w dobrem. Czegoż więc nam, mili słuchacze, nie dostaje ze strony Chrystusa do wytrwania w sprawiedliwości? Jest więc Chrystus Pan prawdziwym Odkupicielem świata i nas z grzechów. Obowiązkiem tylko naszym jest korzystać z łask, dobrodziejstw i środków służących do powstania z nieprawości i wytrwania w dobrem. W przeciwnym razie stanie nam się sam Zbawiciel powodem upadku, kamieniem ugodzenia i zgorszenia, oraz znakiem, przeciw któremu mówić będziemy. Chrystus stanie się dźwignią i powstaniem dla wszystkich, nietylko z niedostatku i nędzy duchowej, lecz i materjalnej; skoro świat Go uzna za prawdziwego Odkupiciela, za znak i kamień węgielny

wszelkiego usprawiedliwienia. Dopóki zaś ludzie będą urągać się, szydzić i naigrawać z tego, co jest świętem, boskiem i objawionem; dopóki w głębokiej kałuży grzechu zostaną; dopóki wiernymi zwolennikami prześladowców Kościoła będą, Chrystus stanie się dla nich upadkiem i „odrzuceniem kamienia węgielnego“ (Mat. 21, 42), i nic nie dokażą, ponieważ spełni się na nich to zagrożenie Boskie: „Kto padnie na ten kamień, będzie skruszon, a na kogoby upadł, zetrze go“ (Mat. 21, 44).

Symeon i Anna, słuchacze mili, Marja i Józef, przedstawiają nam w dzisiejszej Ewangelji wzór i przykład, jak mamy postąpić, aby Chrystus Pan stał się powstaniem dla nas z grzechów. Jedynem i największem utęsknieniem Symeona było ujrzenie Odkupiciela, a Anna przez długie lata aż do najpóźniejszej starości, przez ciągłą modlitwę i post przygotowywała się do tegoż szczęścia, które ją spotkało w kościele. Marja zaś i Józef z największą dokładnością, jak widzimy, wykonywali wszystko, cokolwiek prawo Boskie zalecało. Idźmy więc za przykładem tych śśw. i ubłogosławionych osób, miejmy sobie za największe szczęście przyjmować Chrystusa godnie w kommunji św. A jako Marja i Józef spełniwszy prawo zakonu wrócili do miasta, tak i my po ścisłem dopełnieniu w tej pielgrzymce doczesnej prawa Boskiego i kościelnego, powrócimy do miasta niebieskiej Jerozolimy, która jest ojczyzną naszą wieczną. Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ NOWEGO ROKU.

Trzy noworoczne napomnienia Boskie.

„Postaw sobie strażnicę, nakładź sobie gorzkości, i obróć serce swe ku drodze prostej.“ *(Jerem. 31, 21).*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus w nowym roku i przez wszystkie wieki!

Odzywając się do was, mili słuchacze, tem prawdziwie katolickiem pozdrowieniem, pragnę przedewszystkiem zwrócić waszą uwagę na to, że jeżeli kiedykolwiek, to dziś, przy uroczystości nowego roku szczególną cześć, chwałę i najgłębsze uwielbienie Panu Bogu złożyć powinniśmy. Tak jest, dziś niech będzie pochwalony Jezus Chrystus od nas wszystkich; dziś bowiem wstępuje Zbawiciel na drogę cierpień, którą rozlewem swej własnej krwi znaczy; dziś z miłości ku nam pozwala ostrem narzędziem wyryć niejako najsłodsze imię Jezus na najświętszem swem ciele; dziś oddaje się po raz pierwszy w ręce tych, których od wiecznej śmierci wybawił; dziś roni i wylewa pierwsze łzy pochodzące z cierpień obrzezania; dziś wskazuje nam drogę prowadzącą do szczęścia wiecznego,—drogę pokory, cierpliwości, miłości i obrzezania serca własnego. O, ileż to jest

powodów, skłaniających nas dziś do uwielbiania i dziękczynienia Panu i Zbawcy naszemu!

Lecz obok tego tysiące głosów przypomina nam to, że dziś rozpoczynamy rok nowy, że otwiera się przed nami przeciąg czasu nacechowany łaską, od użycia którego szczęście tak doczesne jak i wieczne zależy.

„Rozpoczynając nowy rok, życzymy szczęścia, zdrowia, pomyślności!“ Takie głosy obijają się dziś od rana o uszy nasze, podnoszą się ze wszystkich stron tak, jakoby nimi chciano usunąć mgłę, rozciągającą się nad drogami życia naszego, i oddalić wszelką niedolę, nędzę i smutek. Lecz aż nadto wiadomą jest nam rzeczą, że wszystkie wzajemne nasze życzenia staną się bezskutecznemi, jeżeli sam Bóg nie udzieli swego błogosławieństwa i łaski, z którą usilnie pracować powinniśmy. Nim jednak otworzę księgę nad księgami, aby jej świadectwem zapewnić was o pomocy pochodzącej z wysokości, jeżeli jej staniecie się godnymi, pragnę przytoczyć wam trzy napomnienia, które Bóg niegdyś ludowi swemu wybranemu przez usta Jeremjasza proroka ogłosił, a mianowicie: „Postaw sobie strażnicę, nakładź sobie gorzkości, i obróć serce swe ku drodze prostej!“ Nie wymaga to nawet głębszego zastanawiania się, że rozpoczęty dziś nowy rok do nader szczęśliwych należeć będzie, jeżeli w nim według powyższych napomnień postępować zechcemy. Dla zbudowania się więc

własnego i stosownej nauki, przypatrzmy się bliżej obowiązkom wypływającym z potrójnego napomnienia Boskiego:

I. Postaw sobie strażnicę.

II. Nakładź sobie gorzkości.

III. Obróć serce swe ku drodze prostej. Ty zaś pełen łaskawości i miłosierdzia Boże, któryś nas tu sprowadzić raczył, użycz nam swego błogosławieństwa w rozpoczynającym się dziś nowym roku!

I. „Postaw sobie strażnicę!“ Wznoszono dawnymi czasy na górach i wyniosłych miejscach zamki rycerskie, których strzegący zapuszczali wzrok na całą okolicę, podobnie jak teraz znajdujący się na wieżach miejskich, i przestrzegali o grożącem i zbliżającem się niebezpieczeństwie. I my, słuchacze moi, podobną straż urządzić powinniśmy, aby wzniósłszy się duchem do pewnej wysokości, zauważyć wszelkie niebezpieczeństwa znajdujące się na drodze życia naszego. Kto poważnie zwykł się zapatrywać na bieg życia swego, ten nie pogląda obojętnem okiem na dzień dzisiejszy; rozważa on pilnie różne zdarzenia przeszłości, składa dzięki za odebrane dobrodziejstwa Bogu, i najlepsze postanowienia na przyszłość czyni. Jestto jednak ogólnym podobno naszym błędem, że w takim razie więcej nas obchodzą sprawy doczesne jak wieczne; a przedstawienie

sobie naraz przeszłości i teraźniejszości, szczęścia i nieszczęścia, smutku i radości, więcej zadaje nam niepokoju i udręczenia, jak pociechy.

Każdy podobno z was, słuchacze moi, zwraca dziś wzrok na rodzinę, familję i dom swój. A czyniąc to doznaje niejeden głębokiego wzruszenia, obok którego serce przepełnia się smutkiem i goryczą. Bo iluż jest takich, którzy pełni życia, sił i zdrowia, uroczyście obchodzili z nami początek roku zeszłego, a teraz spoczywają w ciemnym grobie, do którego jedni prawie nagle, a drudzy po ciężkiej i długiej chorobie zstąpili; opuścili nas nazawsze, w miejsce noworocznych życzeń możemy tylko dusze ich polecać łasce i miłosierdziu Boskiemu. Nasuwają się nam tu i inne smutne wspomnienia; owe ciężkie i pełne strapienia przejścia któreśmy znieśli, owe łzy któreśmy wylali, owe smutki, cierpienia i przeciwności które nas dotknęły, my wszystko to mamy na uwadze i pamięci, i pytamy samych siebie: Czyż i rozpoczynający się dziś rok przyniesie nam tak mało szczęścia i radości jak przeszły?

Zaprawdę, słuchacze moi, jeżeli pokażecie się wiernemi i posłusznemi dziatkami Ojca niebieskiego, jeżeli pójdziecie za Jego napomnieniem i „postawicie sobie strażnicę," a z wysokości jej spojrzycie okiem wiary św. na niziny tej ziemi, to jakże odmienny widok przedstawi się wam na przyszłość? Wszystkie burze, wichry, grzmoty i przejmujące mrozy, cechujące rok nowy, przed-

stawią się wam zieleniejącą i kwiatem pokrytą niwą, po' której postępować macie. Co więcej, widok rzeczony pouczy was, że zdarzające się na drodze waszej przeciwności, chociażby i najboleśniejsze, dopuszczone są na to, aby podnieść ducha naszego, i utrzymać nas w łasce Boga. Taki więc jest cel, słuchacze moi, owej wzniosłej strażnicy, aby wzrok nasz nie był powstrzymywany i zasłaniany mglistemi obłokami, lecz podnosił ducha naszego z padołu ziemskiego do wysokości, z ciemności do słońca wiecznej sprawiedliwości, abyśmy przy odblasku jego promieni, z całą ufnością ku Bogu rok nowy rozpoczynali.

„Postawcie sobie strażnicę"—tak odzywam się w dniu dzisiejszym do wszystkich bez wyjątku chrześcijan, a szczególniej do tych, którzy smutnem okiem poglądają w przyszłość, którzy zrażeni przeciwnościami zdają się powątpiewać o dobroci, łaskawości i sprawiedliwości Boga, którym upływa rok za rokiem w smutku i niedoli, i wznieście z niej wzrok swój ku niebieskiej Jerozolimie, a ztamtąd wam pomoc przyjdzie. Wy, którzy okiem trwogi i niepokoju poglądacie na Kościół Boży, zważcie tylko jego przeszłość, a doznacie ulgi i pociechy. Wszak od kolebki Zbawiciela przez trzysta lat krwawemi dziejami Kościół się odznacza, ogniem i mieczem zburzyć i znieść go usiłowano, nie było prawie stulecia, w któremby chrystjanizm nie doświadczał srogich prześladowań; wychodzi jednak zawsze zwycięzko,

ponieważ moc Boska nad nim czuwa. Wy, którzy zaniepokojeni jesteście i ubolewacie nad brakiem wiary, męztwa i gorliwości innych, wznieście się na wysokość owej strażnicy a zauważycie, jako bliżej i dalej w znanym nam świecie przystępują codziennie prawie nowe rzesze do uznania prawdy, znajdującej się w Kościele Chrystusa; a tak z łatwością poznacie, że Bóg i w najsmutniejszych chwilach życia naszego rozciąga swą rękę nad Kościołem, darzy go błogosławieństwem, łaską i pociechą.

II. Chętnie to przyznacie, słuchacze mili, że noworoczne napomnienie udzielone nam przez proroka przemawiającego w imieniu Boskiem, a odnoszące się do postawienia sobie strażnicy, stanowi niemałą dla nas pociechę; drugie zaś napomnienie: „Nakładź sobie gorzkości“ staje się podobno niepojętem i mniej stosownem przy składaniu życzeń nowego roku. Nie przykrości bowiem i smutku, lecz szczęścia i dobrego powodzenia życzymy sobie, samo zadowolenie i potrzeba serc naszych tego wymaga; tymczasem zaleca nam prorok dobrowolne zanurzanie się jakoby w morzu smutku i boleści, oraz przyjmowanie na barki własne ciężaru, który i tak już nas gnębi i męczy. Czyż nie postrzegamy tu sprzeczności zachodzącej między usposobieniem naszem, a słowami Pisma św.?

Mimo to jednak, rada proroka jest nader ważna i pożyteczna; znajdują się bowiem takiego

rodzaju gorzkości, z których wypływająca radość i słodkość stanowi prawdziwe szczęście. Czyż więc dla otrzymania tak obfitej nagrody, nie powinniśmy podejmować chętnie i dobrowolnie pewnych gorzkości i niewygód! Czyż w chorobie nie przyjmujemy ochoczo najwstrętniejszych nawet środków, skoro wnosimy, że takowe posłużą do odzyskania pożądanego zdrowia? Co w porządku natury, to samo prawie dzieje się w tym względzie i w przedmiocie łaski; że tak jest, pragnę w krótkich słowach okazać potrójne lekarstwo uzdrawiające dusze, mianowicie: żal za popełnione grzechy, pamięć o śmierci i umartwienie własnych zmysłów.

Kiedy pobożny król Ezechjasz na śmiertelnem łożu był złożony, o niczem innem, jak nas zapewnia Izajasz prorok (Cap. 38), nie myślał, jak o uproszeniu dla siebie przedłużenia dni życia, które pragnął poświęcić na przebłaganie Boga za grzechy swoje. Wstępuje on duchem jakoby w morze cierpień i gorzkości, wystawia sobie wszystkie zdrożności całego życia, zalewa się łzami, a w skrusze i serdecznym żalu ucieka się do Pana i Stwórcy swego. Zaledwo zażył, wprawdzie przykrego lecz zbawiennego lekarstwa, zaraz skutki jego się okazały, ponieważ: „Stało się słowo Pańskie do Izajasza mówiąc: Idź a powiedz Ezechjaszowi: To mówi Pan Bóg Dawida ojca twego: Słyszałem modlitwę twoję i widziałem łzy twoje; otóż ja przyczynię nad dni twoje piętnaście lat,

i z ręki króla Assyryjskiego wyrwę cię i to miasto, i obronię je“ (V. 4—7). Czyż przykład ten nie powinien być dla nas, mili słuchacze, pobudką do naśladowania pokutującego króla Ezechjasza? Czyż dzień dzisiejszy, stawiający nas jakoby w otwartej bramie nowo zakreślonego czasu, nie powinien nam przypomnieć wszystkich lat upłynionych łącznie ze zdrożnościami, które w gorzkości duszy naszej opłakiwać powinniśmy! Jako grzesznicy, jako dzieci gniewu Boskiego, zstąpmy w morze boleści i prawdziwego żalu za nieprawości nasze, a Bóg, widząc gotowość nawrócenia się naszego, pocieszy i pobłogosławi nas na drodze prowadzącej w nowy bieg czasu.

Lecz powiecie może, słuchacze moi, dręczył się, niepokoił i pokutował Ezechjasz, ponieważ widział już koniec życia swego; my zaś ciesząc się dobrem zdrowiem, po co mamy szukać smutku i gorzkości życia!—Odpowiadam wam na to słowy psalmisty Pańskiego króla Dawida, który używając zdrowia i wszelkich dóbr tego życia w obfitości, myśli jednak o ostatecznych rzeczach i woła: „Otoś pomierne uczynił dni moje, a bytność moja jako nic przed tobą“ (Ps. 38, 6). A o ilości dni życia naszego któż nas zapewnił? Czyż nie porywa śmierć corocznie z pomiędzy nas wielu takich, którzy długie jeszcze sobie życie na tym świecie obiecywali?—I my podobnie zbliżamy się co chwila do czekającej na nas śmierci, zbliżamy się do owego strasznego i przerażające-

go terminu, w którym Sędziemu żywych i umarłych przedstawić się musimy. Przykrą to i bolesną jest rzeczą, myśleć i przedstawiać sobie to nagłe usunięcie się od osób i rzeczy miłych i drogich sercu naszemu, lecz gorzkość ta stanowi przygotowanie do lepszego życia; z niej jako ze źródła słodka płynie pociecha, do niej odnoszą się słowa pisma św.: „Pamiętaj na ostateczne rzeczy—a nie zgrzeszysz na wieki.“ Pracujcie więc zawcześnie na zbawienie duszy własnej, szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne przydanem wam będzie; myśląc o tem, co was niezawodnie spotka, usuwajcie i pokonywajcie pożądliwości oczu, pożądliwości ciała i wszelką pychę żywota; ponieważ straszną jest rzeczą popaść w ręce Boga żywego. Nie lękają się jednak śmierci zbytecznie ci, którzy codziennie o niej myślą, ciągle się do niej przygotowywają, którzy po chrześcijańsku i w bojaźni Boga żyją.

Widzimy i przekonywamy się, mili słuchacze, że jeden król uczy nas, jak mamy w morze cierpień i boleści zstępować, drugi zaleca pamięć o śmierci, a trzeci będąc mistrzem poprzednich i królem nad królami, uczy słowem i przykładem umartwienia zmysłów, krzyżowania własnego ciała i zaparcia się zupełnego. Dzień dzisiejszy, w którym Chrystus Pan poddaje się upokarzającej ceremonji obrzezania, uczy nas, że i my, jeżeli chcemy zostać uczniami Zbawiciela, powinniśmy

Go naśladować przez wzięcie krzyża zaparcia się własnego, które w znaczeniu duchownem obrzezanie dla nas stanowić będzie. Nasze zmysły, nasze życzenia, cierpienia, oraz wszelkie wzruszenia serca i duszy, powinny się odnosić do Boga i zgadzać z wolą Jego tak, abyśmy mogli powiedzieć z Apostołem narodów: „Z Chrystusem jestem przybity do krzyża; już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus“ (Gal. 2, 19—20). Zbyteczną byłoby rzeczą mówić o łączeniu ćwiczeń religijnych, z ową dobrowolnie podejmowaną gorzkością, stanowiącą lekarstwo duszy naszej. „Weźmijcie jarzmo moje na się,“ woła Chrystus, „a najdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mat. 11, 29), i Apostoł Jego św. nosząc to jarzmo zaparcia się wiernie, daje nam to pocieszające zapewnienie: „Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rom. 8, 18), „albowiem to, które teraz jest prędko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje“ (II Cor. 4, 17). Słuszne więc w zupełności jest napomnienie proroka, mówiącego: „nakładź sobie gorzkości;“ z niej bowiem słodycz nieskończonej radości i szczęścia dla nas wypływa.

III. Kto powyższych dwóch noworocznych napomnień chętnie i z uwagą słuchał, ten łatwo poznaje potrzebę zastosowania się i do trzeciego brzmiącego tak: „obróć serce swe ku drodze prostej.“ Od samego zarania nowego roku otwiera

się zaraz przed nami przyszłość nakształt wielkiego morza lub nieznanej pustyni, w której niéma ani jednej ścieżki, ani jednego śladu, ani jednej drogi pewnej dla przechodnia. Zadaniem więc naszem jest i być powinno, abyśmy łódkę życia naszego tak po tem morzu czasu kierowali, aby mogła bezpiecznie do portu spokojnego zawinąć. Czyż może być dla nas rzeczą obojętną wybieranie tego lub innego kierunku drogi? Czyż puścimy się lekkomyślnie na grożące niebezpieczeństwem burze, wiatry i nawałności? Czyż nie będziemy szukać drogi pewnej i bezpiecznej? Pytajcie się, mili słuchacze, wytrawnych żeglarzy morza po którem płyniecie, a oni wam tysiączne niebezpieczeństwa, znajdujące się na drodze prowadzącej do głównego celu wskażą; wszystkie miejsca znane z napaści rozbójników, z przejścia raz po raz gwałtownych wiatrów i burz, z nagromadzenia różnych zawałów i skał, odkryją. Oni to bowiem za najpierwszy obowiązek poczytują sobie, zwracać zawcześnie już wzrok swój ku niebu, śledzić bieg polarnej gwiazdy, i podług niej urządzać swą podróż. Podobnie i my wznosić powinniśmy wzrok swój w górę, i gorąco prosić Boga o wskazanie nam przewodniej gwiazdy. A jako dla dzieci świata polarną gwiazdę stanowią bogactwa, honory, godności i przyjemności doczesne, tak dla prawych chrześcijan słowo Boże, nauka Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła św. Lecz jakże wielka różnica zachodzi między ży-

ciem i postępowaniem zwolenników świata a dziećmi Kościoła Bożego! Oni nie postrzegają celu do którego zmierzają, my zaś widzimy oczyma wiary św. wieniec chwały i palmę zwycięztwa zgotowaną nam w niebie; oni mają jedną tylko i to błędną gwiazdę, nam zaś tysiące ich przyświeca, cały bowiem poczet świętych w niebie różnego stanu, wieku i płci, czyż nie stanowi niezliczonych gwiazd jaśniejących na drodze życia naszego? Oni są bezwładni i słabi w walce z różnymi żywiołami, my zaś w największej potrzebie i najgroźniejszem niebezpieczeństwie, pełni ufności wołamy do „gwiazdy morza," do Najśw. Panny, która jest wspomożeniem wiernych, a od niej pomoc i wsparcie jest nam dane.

„Obróć serce swe ku drodze prostej." Tak woła do nas prorok przez te słowa: Bądź bacznym i prawym motorem wszystkich swych skłonności, kieruj namiętnościami swego serca, idź pewnym krokiem po drodze, na której przyświeca ci i jaśnieje światło Ewangelji. Idź śladem Tego, który się sam drogą, prawdą i życiem nazywa. Drogą twoją jest droga pokory, droga zamiłowania przykazań Boskich, droga obrzezania, zatem cierpienia, boleści i krzyża,—droga za idącym dziś do świątyni Pańskiej Zbawicielem. Drogą tą masz postępować przez całe życie! Jest ona wprawdzie pełna smutku, upokorzenia i cierpień, lecz na końcu jej znajduje się dom Boży, przybytek Pański, niebieska Jerozolima, gdzie niéma już udrę-

czeń, smutku i łez. Tu jest miejsce pracy, a tam odpocznienia i uszczęśliwienia. Tam błogosławić będzie dobry chrześcijanin przez całą wieczność wszystkie dnie i godziny, tam poglądając z „wysokości strażnicy“ na czas upłynionego życia i na podjęte gorzkości, z przepełnionem radością sercem uwielbiać będzie dobroć Boga, udzielającego napomnień przez usta proroków. „Obróćmy i my serca ku drodze prostej,“ postępujmy nią wiernie aż do śmierci, a staniemy się uczestnikami wiecznej radości. O pełen łaskawości i miłosierdzia Boże, racz zlać na nas pełność łaski i błogosławieństwa, aby dzień rozpoczynający rok nowy i wszystkie po nim idące aż do ostatniej chwili życia, przepełnione przez nas zostały gorliwą pracą na zbawienie wieczne. Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI.

O zjawieniu Pańskiem.

„A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojej.“
(Mat. 2, 12).

„Śniło mi się dzisiejszej nocy,“ temi słowy nie jeden z waszych przyjacioł i dobrych znajomych rozpoczyna częstokroć nader zajmujące opowiadanie. Chociaż polegać i przywięzywać pewnej wiary do snu nie można, a nawet byłoby to rzeczą zabobonną, grzeszną i niebezpieczną, zaprzeczyć jednakże z drugiej strony nie można, jakoby Bóg między różnymi środkami, których używa celem zachowania lub pociągnięcia wiernych ku sobie, nie mógł i snu wybrać. Znaną nam jest historja owego człowieka, który widział we śnie księgę swego życia, a w niej te właśnie karty puste, które powinny być zapełnione dobrymi czynami; co go tak przeraziło i zaniepokoiło, że odtąd nawrócił się, i z największą gorliwością spełniał szlachetne uczynki. Sławny kościół w Rzymie pod tytułem: Maria maggiore, zawdzięcza swe wzniesienie objawieniom danym we śnie Papieżowi Liberjuszowi i Janowi Patrycjuszowi. Lecz najtrudniejsza jest

odpowiedź na to pytanie: które mianowicie sny są dobre i zbawienne? Przedmiot ten jest pełen tajemnic. Jeżeli bowiem w stanie zwykłego czuwania i przytomności, tyle w życiu naszem znajdujemy rzeczy dla nas niepojętych i tajemniczych, to cóż dopiero mówić o snach i marzeniach? Jestto rzeczą pewną, że dusza ludzka nawet i we śnie już radosnych, już smutnych wrażeń i przejść doznaje; nie może ona jednak sama, bez wyższego wpływu i objawienia, tak rzeczy poznać i rozróżnić, aby mogła wyrozumieć, czy takowe zachętę, czy też napomnienie, dla człowieka stanowią. Oświecenie Ducha św. jest tu niezbędne. O pożyteczności i zbawiennych skutkach snów, jak niemniej o wpływie na takowe działań Ducha św. przekonywamy się z historji o Jakóbie, Józefie w Egipcie i Józefie Opiekunie Chrystusa Pana. Przepowiedział to Joel prorok, a za nim i Paweł św. mówi: „Wyleję z Ducha mego (mówi Pan) na wszystkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze, a młodzieńcy wasi widzenia będą widzieć, a starcom waszym sny się śnić będą“ (Act. II, 17).

Za pośrednictwem także snu ostrzega Bóg uroczystujących dziś Trzech Króli, aby ich wyrwać z ręki Heroda, i zachować od zagrażającej śmierci nowonarodzone dzieciątko, którem był Zbawiciel świata. Cudowna gwiazda stała się ich przewodnikiem do Jezusa, a cudowny sen przewodnikiem do ojczyzny. Jakże godnym uwielbienia, jakże

cudownym jest Bóg w dziełach swoich, a szczególniej we wcieleniu Słowa przedwiecznego!

Słowo to prawdziwie i rzeczywiście się zjawiło, a my podobnie jak aniołowie i święci, królowie i ludy, wezwani jesteśmy do uwielbiania Go.

Chodźmy dziś do szkoły mędrców wschodntch krajów! Ztamtąd przyszła na zachód wszystka mądrość, tam się ukazała gwiazda Jakóbowa. Głównem zadaniem uczącego się jest pojęcie i wyrozumienie prawdy; a trzej królowie uczą nas dziś, że takowa zależy na oddawaniu czci i uwielbienia Bogu prawdziwemu. Nie poprzestają oni na samych pozorach i znakach przedstawiającej się im prawdy, podobnie jak Kalwin, który w Wieczerzy Pańskiej widzi tylko znaki, przypominające obecność Chrystusa Syna Bożego, lecz pragną ujrzeć samą prawdę. Z pomiędzy wielu uczonych, z których jedni ślęczeli i pracowali dzień i noc siedząc nad księgami, drudzy z teleskopami w ręku najstaranniej obserwowali bieg ciał niebieskich, ci tylko w nader małej liczbie znaleźli prawdę, znaleźli samego Boga, którzy Go z zaprzaniem się, poświęceniem i pokorą szukali, a znalazłszy jako przed wszechmocnym Stwórcą i motorem wszystkich planet, upadli na kolana, celem złożenia Mu czci i chwały należnej. Nasi mędrcy postąpili jeszcze dalej. Spełnili oni nietylko to, co im nauka i wiedza ludzka zalecała, lecz co większa,

nie omieszkali postąpić według woli Boga, którego prawo i rozkaz święty nad wszystko w swem życiu przełożyli. Opuszczają oni cześć dotąd gwiazdom i ogniu składaną, opuszczają niewiernych i zabobonnych badaczy natury, mieszkających w owych krajach, i udają się w podróż, celem odszukania prawdziwego Słowa Boskiego, które ciałem się stało. Jakiżto wstyd dla mężów dumnych ze swej nauki w naszych czasach! Okoliczność ta, że mędrcy wschodu nie należeli bynajmniej do liczby owych cierpiących niedostatek filozofów i pyszniących się w swym łatanym płaszczu, lub przedanych z duszą i ciałem nędznych pochlebców, lecz byli sami rzeczywistymi książętami i królami, jeszcze bardziej wstyd powyższy zwiększa. Wrażenie, jakie na całej Jerozolimie i na królu Herodzie swą okazałością, przepychem i bogactwami uczynili, jasno za ich wielką godnością przemawia. Uroczystujący dziś święci królowie, jako panujący od Boga ustanowieni, jako mędrcy przyodziani wysoką władzą i dostojnością królewską, przez samo nawet ogłoszenie swoim poddanym owej miłosci, czci, chwały i uwielbienia, jakie się królowi nad królami należą, już zasługiwaliby na głęboki szacunek; nie poprzestają oni jednak na tem, lecz idąc za skłonnością i popędem swego pobożnego serca, udają się na miejsce rzeczywiście wielkiego i prawdziwego króla, od którego swe państwa tylko tytułem lenności otrzymali; a chociaż imię króla, niedowiarstwo żydo-

wskie z pogardą Mu nadało, mędrcy jednak stanęli gotowi do złożenia należnego hołdu. Dali oni tym sposobem piękny przykład królom i rycerzom zachodnich krajów, którzy w tysiąc lat później nawiedzali, jako krzyżacy, ziemię świętą, całując i łzami zwilżając miejsca uświęcone stopami Zbawiciela. Z jakąż to usilnością, z jak niezachwianem postanowieniem szukali owi mędrcy rzeczywistej prawdy? Ileż trudności, znajdujących się na drodze do Jerozolimy, mieli do zwalczenia? A i w samem mieście czyż mało było pozorów zwodniczych, mogących ich w błąd wprowadzić? Widząc bowiem wspaniałość i okazałość ubóstwianego przez fałszywych pochlebców i zauszników króla Heroda, widząc, z jaką bojaźnią i drżeniem imię jego jest wymawiane, łatwo znaleść się mogli między jego niewolnikami, składającymi mu czołobitność! Takby niezawodnie postąpili w tym względzie, jak i wielu innych uczonych, gdyby tam tylko spodziewali się znaleść prawdę, gdzie są bogactwa, honory i przepych. Słuchajmy tylko, jak nasi mędrcy z tego zaczarowanego, że tak powiem, koła zwycięzko wyszli! Skutkiem grzechu pierworodnego tak umysł ludzki zaciemnionym został, że człowiek słabe światło nocnej lampy za gwiazdę prawdy, a rozpowszechniony pomysł ludzki częstokroć za objawienie Boskie bierze. Lecz nie tak lekkomyślnie postąpili sobie tu trzej królowie. Nie poprzestali oni na samym znaku prowadzą-

cym ich do miejsca prawdy, lecz zasięgali rady kapłanów i uczonych żydowskich, odnoszącej się do znaczenia niezwykłej gwiazdy. A chociaż wielu znajdowało się między niemi faryzeuszów, ludzi obłudnych, występnych i przewrotnych, zażądali jednak od nich mędrcy wyjaśnienia prawdy, powołując się na proroctwo Micheasza. Okoliczność ta, że mężowie rzeczeni, z powołania i urzędu swego obowiązani byli tłomaczyć i wykładać znaczenie słów Pańskich, upoważniała mędrców do powyższego żądania. Władza bowiem prawa i rzeczywiście pochodząca od Boga, jest najpewniejszym przewodnikiem, prowadzącym do uznania prawdy; nic tak skutecznie nie usuwa wszelkich wątpliwości i niepewności jak ten, którego sam Bóg ustanowił przewodnikiem, nadając mu moc i władzę. Kto postępuje wiernie i wytrwale za takim przewodnikiem, tego serce doznaje błogiej i pocieszającej nadziei, że po dniach smutku i niepewności, zabłyśnie niebawem nowy znak, jakoby gwiazda, wskazująca pożądaną prawdę. Postrzegamy to właśnie na uroczystujących mędrcach. Zaledwie zamiar swój i przedsiewzięcie, odnoszące się do odszukania Zbawcy w Betleem, zaczęli spełniać, a to ukazuje się im cudowna gwiazda, którą „ujrzawszy, uradowali się radością bardzo wielką.“

O jakże pożądaną jest rzeczą, mili słuchacze, abyśmy i my władzy św. katolickiego Kościoła słuchali, naukę jego nieomylną coraz lepiej po-

znawali i według niej postępowali. Nie pogardzamy bynajmniej „rozumem i nauką,“ lecz o wiele wyżej cenimy wiarę świętą. Ona to nas uczy i zapewnia, że Chrystus Pan, ten prawdziwy Bóg i człowiek, jest rzeczywiście i istotnie obecny w Sakramencie ołtarza, pod przymiotami chleba i wina. Tu Go czcimy, tu chwalimy i uwielbiamy w duchu i prawdzie.

Koncyljum Trydentckie, określając wyrokiem swoim obecność ciała Chrystusowego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, używa słowa „prawdziwie,“ które zawiera w sobie niemniej i wyrażenie to: „rzeczywiście i istotnie,“ takiż sam sposób wyrażeń słusznie użytym być może do opisania i zjawienia Pańskiego. Taż sama Ewangelja, która wspomina o śnie mędrców, naucza nas o rzeczywistem i istotnem zjawieniu Pańskiem. A jako uroczystujący dziś trzej Królowie, idąc za przewodnictwem gwiazdy, pastuszkowie za głosem anioła, inni znów sprawiedliwi za głosem proroków, istotnie i rzeczywiście znaleźli prawdziwego Chrystusa w Betleem; tak my idąc za głosem Ewangelji świętej stanowczo i niezachwianie wierzym, że w Przenajświętszej Hostji jest prawdziwe i rzeczywiste ciało Zbawiciela, chociaż zmysły nasze śmiertelne postrzegają tam tylko kształty i pewne postacie chleba i wina. Wszak i przedstawiający się aniołowie, podobnie jak i sen owym mędrcom ze wschodu, nie stanowili rzeczywistości, wiadomą bowiem jest rzeczą, że aniołowie ciała nie

mają, a sen pod zmysły ludzkie nie podpada, wyrażały jednak i wskazywały prawdziwego i rzeczywistego Zbawiciela, znajdującego się w szopce Betleemskiej. Toż samo powiedzieć można o konsekrowanej hostji, której istota rzeczywistości nie podpada pod zmysły nasze. A trzej Królowie, jako prawdziwi mędrcy, posiadający dokładną znajomość Boskich i ludzkich, niebieskich i ziemskich rzeczy, umieli odróżnić rzeczywistą prawdę, której szukali od zwodniczych pozorów. Przeniknęli oni dokładnie niecne zamiary i podejścia Heroda, okazali wielką przezorność, wyrozumieli dokładnie wartość złota, znaczenie kadzidła i miry, a co najważniejsza, że wzrok swój rzuciwszy dalej, jak inni dotąd ludzie, ujrzeli potrójny urząd i charakter Messjasza, w jakim zjawił się na tej ziemi. Jako mężowie pełni przezorności, pragnęli korzystać z każdej chwili czasu, wszystkie inne sprawy mało ich zajmują i obchodzą wówczas, kiedy najważniejszą, aby mogli ujrzeć króla nieba i ziemi, pozyskać łaskę i błogosławieństwo Boskiego dzieciątka, mają jedynie na celu. Zwracają się od Heroda i spieszą do Jezusa, tamtego się lękają słusznie, a Tego kochają, jako szczęście swe największe.

Tak i my, z całą usilnością unikać powinniśmy zwodniczego i przewrotnego świata, lękać się jego zwolenników i służalców, odznaczających się chytrością i podejściami godnemi Heroda, a Jezusa i Jego Kościół św. kochać, ich się do osta-

tniej godziny życia wiernie trzymać; ponieważ ta jedynie tylko droga do rzeczywistego i prawdziwego szczęścia doprowadzić nas może. Wszak nietylko trzem królom, lecz i nam zjawia się prawdziwie i rzeczywiście w wielkiej ofierze ołtarza tenże sam Pan Jezus, który jest ukochanym Zbawicielem i Odkupicielem naszym. Doprowadza nas do Niego gwiazda wiary naszej św., wskazuje miłość Jego ku nam niepojętą. Zbliżmy się więc i my do tego Króla nad królami, zbliżmy się z takiemże samem uczuciem, z takąż samą wdzięcznością i ufnością do Jezusa, jak ci mędrcy; błagajmy Go i prośmy podobnie jak oni, z najgłębszą pokorą, gorącą miłością, ślubując i przyrzekając Mu uroczyście, że Go nigdy dla zwodniczych marności świata nie opuścimy; że nic nie będzie w stanie odłączyć nas od Niego, że nigdy z drogi prowadzącej nas do niebieskiej ojczyzny nie zejdziemy. I któżby się do Ciebie Zbawicielu objawiony, który jesteś drogą, prawdą i żywotem naszym nie uciekał? Czyż nie woła Jan św.: „Panie! do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus Syn Boży“ (Joan. 6, 69, 70). Czyż nie udowodnił Zbawiciel trzykrotnym cudem na dniu dzisiejszym w różnych czasach spełnionym, że jest prawdziwym Bogiem i owym od wieków obiecanym Messjaszem? W dniu tym albowiem ukazała się owa cudowna gwiazda, i sprowadziła Trzech Królów do dzieciątka Jezus, znajdującego się w Betleem;

w dniu tym o 30 lat później, cud pierwszy uczynił Chrystus Pan na godach w Kanie Galilejskiej, przemieniając wodę w wino; w dniu tym wreszcie, zaraz następnego roku, odbył się chrzest Jezusa w rzece Jordanie, podczas którego słyszany był głos ten z nieba: „Oto jest Syn mój najmilszy, w którym mi się upodobało.“ Oddawajmy przeto, słuchacze mili, Chrystusowi Panu, tak wielkie cuda i znamiona działającemu, pokłon i cześć na wzór uroczystujących dziś mędrców, a Bóg dobry sprawi to, że łącznie z nimi śpiewać będziemy po wszystkie wieki w niebie: Hosanna na wysokości! Amen.

NA NIEDZIELĘ I PO TRZECH KRÓLACH.

O dowodach świadczących o bóstwie Jezusa Chrystusa.

„Nie wiedzieliście, iż temi rzeczami, które są Ojca mego, jam się bawić powinien?“ *(Luc. 2, 49).*

Jakże mało i jak skąpo udzielają nam wiadomości święci Ewangeliści o młodzieńczym wieku Zbawiciela, gdy my tymczasem jak najchętniej każde słowo, każdy krok, każdy cud Jego pragnęlibyśmy z całą dokładnością poznać. Poznajomienie się albowiem z życiem ukrytem Chrystusa, posłużyłoby nam może do gorliwszego starania się i pracowania na szczęśliwość wieczną! A to tembardziej, że pierwsze 30 lat życia Chrystusa Pana nader obfitemi były w różne zdarzenia, o czem Jan św. nas przekonywa gdy mówi: „Jest też jeszcze i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus: które gdyby się zosobna pisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać mogły“ (Joan. 21, 25). Nie stało się to zapewne bez zrządzenia i woli Boskiej, że Ewangeliści tak mało udzielają wiadomości, odnoszących się nietylko do młodzieńczych lat Zbawiciela, ale i następnie aż do 30 roku Jego życia; owszem, ten cichy i nieznany bieg życia w Nazarecie, oto-

czony zasłoną milczenia, zamyka w sobie głębokie znaczenie: przemawia albowiem do nas i zaleca nam ciche, spokojne i ukryte, a dokładne spełnianie wszelkich dobrych uczynków w tem przekonaniu, że znaczenie i wartość ich wewnętrzna bynajmniej przed ludźmi ukrytą nie będzie. Spełniając człowiek w ukryciu coś dobrego, rzuca jakoby kamień w morze, tam chociażby go ryby nie widziały, widzi go jednak Bóg!

Nie zupełnie jednak pozbawieni jesteśmy wiadomości, dotyczących młodzieńczego wieku Chrystusa, święci albowiem Ewangeliści Mateusz i Łukasz, zapoznając nas z Nim mówią: „Abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży: a iżbyście wierząc, żywot mieli w Imię Jego“ (Joan. 20, 31). Dzisiejsza zaś Ewangelja św. prowadzi nas do kościoła jerozolimskiego, rozwija tam zachwycający obraz, i przedstawia go oczom naszym. Dwunastoletni Chrystus staje pośród najuczeńszych mężów z ludu, a z pytań i odpowiedzi Jego wytryska i jaśnieje odblask mądrości Bożej. Przedstawia się tam Zbawiciel rzeczywiście jako Syn Boski, spełnia rzeczy należące do Ojca Jego, daje świadectwo o posłannictwie swem z nieba, naucza jako władzę ku temu mający; przychodzi do swoich, lecz swoi Go nie przyjmują. Zaledwo niektórzy rozumieją mowę Jego. Inni zaś uznać Go za prawdziwego Messjasza i Syna Boskiego nie chcą, wyszydzają tylko i najgrawają się z Niego. Co do nas, słuchacze moi, to zrozumiejmyż mo-

wę Jego, wierzmy mocno, że „Jezus jest Chrystusem, Synem Boga żywego;“ wiara bowiem nasza w Bóstwo Chrystusa opiera się na dowodach nigdy i niczem nie zbitych. Dla utwierdzenia się jednak tem lepszego w przekonaniach naszych, dla wzmocnienia słabych w wierze, jak niemniej dla zawstydzenia występujących przeciwko niej, przedstawię główniejsze dowody, świadczące o bóstwie Chrystusa Pana. Matko Boska, Matko stającego się człowiekiem Syna Ojca Przedwiecznego, przyczyń się za nami, pobłogosław zamiarom naszym, wesprzyj nieudolność sługi twego, o co Cię prosimy mówiąc Zdrowaś Marjo!

I. Sam Chrystus Pan, który jako Bóg, jako prawda odwieczna, który ani sam się ani nikogo omylić nie może, stawiony przed najwyższą radą, pod największem zaklęciem zapytany, czy rzeczywiście jest Synem Boga, wyznał publicznie, że Nim jest. Podobne świadectwo o bóstwie Chrystusa daje wielu innych, za co nietylko pochwały lecz i nagrody od Zbawcy świata otrzymują. Tak Piotr św. naprzykład, za wygłoszenie tych słów odnoszących się do Chrystusa: „Ty jesteś synem Boga żywego,“ powołany został do najwyższej godności w Kościele, uznany za fundament, za opokę podtrzymującą tenże Kościół. Wszystkie świadectwa patryarchów, Mojżesza i proroków odnoszą się wyłącznie do Jezusa Chrystusa, i na

Nim li tylko się spełniają! Tylko zupełna przewrotność, upor i zaślepienie nie postrzegają tej prawdy w całym starym testamencie jaśniejącej. Najwyraźniej też Zbawiciel odsyła niewiernych po świadectwo o sobie znajdujące się w Piśmie św. Od chwili, jak tylko Bóg dał obietnice pierwszej naszej matce w raju ziemskim, że z jej pokolenia powstanie Ten który zetrze głowę węża, to jest Zbawiciel świata, słowa te stanowiły mocną i niezachwianą podstawę błogiej nadziei, którą wszystkie prawie narody przez 4,000 lat się pocieszały. Cała historja starego testamentu, wszystkie badania uczonych, jednozgodnie przemawiają za tą prawdą. Bóg daje obietnice zesłania Odkupiciela wielu patryarchom, a szczególniej Abrahamowi przyrzeka, że na jego najbliższych potomków jako na lud wybrany spłynie błogosławieństwo, rozchodzące się następnie i na inne narody. Obraz ten, wyrażający tylko w pierwszych zarysach mającego przyjść Zbawiciela, staje się coraz wyraźniejszym. Podobnie jak przedmiot jaki, skoro w dniu mglistym i zdaleka nań poglądamy, przedstawia nam się niewyraźnie, dopiero w miarę zbliżania się ku niemu staje się jaśniejszym i pewniejszym, tak samo rzecz się ma i z obietnicą mającego przyjść Odkupiciela. Rysy pojedyncze, pochodzące od natchnionych wieszczów, sformowały w wypełnieniu się czasu obraz Messjasza taki, który w zupełności zgadza się ze świadectwem przedwiecznego Artysty, wyrażają-

cym swe podobieństwo na każdym człowieku. Każdy katechizm katolicki zawiera w sobie wybitniejsze fakta ze starego testamentu, wchodzące w skład całości obrazu przedstawiającego przyjście Zbawiciela; dosyć niektóre tylko z nich tu przywieść: Mojżesz przepowiada Chrystusa jako pomazańca; Belial oznacza przyjście wodza z Izraela jednocześnie z cudowną gwiazdą; umierający patryarcha Jakób wskazuje pokolenie Judy, z którego ma się narodzić Zbawiciel. Prorok Daniel przepowiada czas narodzenia i cierpień „Pomazańca;“ Micheasz wskazuje miasto Betleem, jako miejsce urodzenia wodza w Izraelu; Ageusz prorok mówi, że nie prędzej upadnie kościół jerozolimski, aż nawiedzi go i wsławi ten, który jest „upragnieniem wszystkich narodów.“ I któż nie widzi spełnienia się tych wszystkich proroctw na świętej i Boskiej osobie Zbawiciela? Że wyczekiwany Bóg miał być ten sam, którego opiewają powyższe przepowiednie, stwierdzają to i inni jeszcze prorocy, jak Izajasz z psalmistą Dawidem, którzy najwyraźniej mówią o narodzeniu się Chrystusa z dziewicy, o poprzedniku Jego Janie, o cudach i szczególnym rodzaju różnych cierpień Zbawiciela. Do powyższego obrazu, na którym tak wyraźnie przez św. wieszcza odmalowane zostało życie i śmierć Chrystusa, następujące okoliczności: że żółcią i octem ma być Zbawiciel napawany, że los o Jego suknię będzie rzucany, że za 30 srebrników zostanie sprzedanym i t. p., wcho-

dzą jakoby pewien rodzaj odcieniowania go i uzupełnienia. A i inne wreszcie proroctwa jak: ukazanie się mędrców ze wschodu, zesłanie Ducha św. w Zielone Świątki, ustanowienie ofiary według obrządku Melchyzedecha z chleba i wina, czyż nie spełniły się na Jezusie z Nazaretu? Powołuje się też na te przepowiednie i św. Mateusz w swej Ewangelji, utwierdza niemi nowonawróconych w wierze, a żydom wyrzuca ich niedowiarstwo. Wielu „fałszywych Chrystusów“ obok Jezusa z Nazaretu występowało, lecz żaden nie mógł okazać i dowieść tego, że za nim przemawia i świadczy stary testament; ponieważ jednego tylko wskazują patryarchowie i prorocy prawdziwego Chrystusa, a nim jest Bóg ukrzyżowany.

II. Prócz powyższych dowodów, tak przekonywająco zapewniających nas o bóstwie Jezusa Chrystusa, znajduje się jeszcze wiele innych. Zastanówmy się nad niemi chociaż pobieżnie! Przypatrzmy się cudom Chrystusa, które współczesni i naoczni świadkowie na tysiące liczą. Nie tu miejsce do ich wyliczania. Sam Zbawiciel odsyła do nich słuchaczy swoich gdy mówi: „Jeżeli mnie nie wierzycie, to wierzcie moim cudom.“ „Szedłszy oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelją opowiadają!“ Kto w taki sposób powołuje się wobec swych niewiernych przeciwników na swe cuda, znamiona i nadzwyczajne

fakta, czyż mógł być tylko uwodzicielem, a nie prawdziwym Messjaszem? Gdyby cuda te nie były prawdziwe i rzeczywiste, to czyżby ci którzy nazywali Chrystusa Pana „synem cieśli," nie zapisali ich, jako sztuk czarodziejskich, w księdze talmudu; czyżby zamilczeli o tem współczesni z Jezusem, tak żydowscy jak i pogańscy historycy? Są jeszcze i inne cudowne przepowiednie, które Chrystus Pan dał uczniom swoim; odnoszą się takowe już do tychże uczniów, już do przyszłych losów Kościoła. I spełniły się te proroctwa, ponieważ były prawdziwe.

Jeżeli zastanowimy się chociaż na chwilę nad Kościołem Bożym, z łatwością postrzeżemy cudowne jego założenie, cudowne rozpowszechnienie, i cudowne zachowanie. Słusznie też w tym względzie przytoczyć można słowa św. Augustyna, mówiącego tak: „Czy cudami czy bez cudów założył Chrystus Pan, rozpowszechnił i zachował swój Kościół, zawsze bóstwo Jego tu się okazuje, bo chociażby i bez cudów, to już samo spełnienie tak wzniosłego i niepojętego dzieła jest wielkim cudem!" Z wielkiej i niezliczonej ilości cudów, faktów i znamion nadnaturalnych, jaśniejących w Kościele św. i przekonywających nas o bóstwie Chrystusa Pana, przywiedźmy chociaż niektóre: Począwszy od Heroda i Piłata, ileż razy nieprzyjaciele Kościoła, odznaczający się niedowiarstwem i bezbożnością, łączyli się z sobą w tym celu, aby znieść i zagładzić Kościół, aby wytępić i za-

gubić zupełnie chrześcijan? Tymczasem wiara Kościoła św. rozpowszechnioną została bez pomocy i wpływu możnych przyjacioł, bez pieniędzy, oręża i wojska, jedynie słowem biednych, wzgardzonych rybaków z Galilei; i mimo zamachów, burz, zaciętej walki i nieprzyjaźni częstokroć całego świata, trwa on już blizko 2,000 lat. Bo cóż ludzie występujący przeciw Bogu i Kościołowi Jego uczynić mogą? Miljony męczenników, jako mężnych i niezachwianych w wierze św. rycerzy, padło od miecza katowskiego, miljony poświęciło się dobrowolnie na różne męczeństwa, dając z siebie świadectwo świętości Kościoła. Pośród najniebezpieczniejszych nieprzyjacioł, pośród najzaciętszej walki Kościół cierpi, błaga Boga o pomoc, płacze i jęczy, ale nigdy nie umiera i nie upada! Z niezliczonych prób ognia wychodzi czysty i odmłodniały jak ptak fenix ze swego popiołu. I nie jestże to dzieło Opatrzności Boskiej, czuwającej nad Kościołem, nad św. wiarą naszą? Ze wszystkich stron częstokroć Kościół ścieśniony, ze wszystkich zagrożony, nieprzestaje jednak między różnymi nieprzyjaznymi sobie narodami, missji swej prawdziwie Boskiej spełniać. On to poganizm zwalczył, on na bałwochwalskich świątyniach zatknął krzyż Chrystusa, on oczyścił świat z pogańskich nawyknień i obyczajów, jakoby bagno jakie wydające z siebie zabójcze dla zdrowia wyziewy, on przygotował grunt mocny pod przybytek Świętego nad świętymi, on wzniósł dom,

przeciwko któremu chociaż i występują przeciwnicy ze swemi pociskami, najbezpieczniej jednak jest dla ludu w nim zamieszkać. Założony przez Chrystusa Kościół rozciąga się na wszystkie miejsca i na wszystkie czasy, w nim Zbawiciel żyje, błogosławi go, walczy i tryumf odnosi. Czyż więc ten Kościół, przedstawiający się jako ziemia najurodzajniejsza, jako drzewo rozgałęzione po całym świecie, drzewo wydające i rodzące niezliczoną liczbę świętych z różnych narodowości, czyż mówię ten Kościół, mający tylu świadków życiem i krwią własną prawdziwość jego stwierdzających, nie jest świętym, Boskim i cudownym, podobnie jak zakonodawca jego Chrystus?

III. Przypatrzmy się jeszcze Boskiej osobie Jezusa Chrystusa oraz Jego życiu, a przekonamy się, że takowe było prawdziwie świętem i cudownem, a tem samem przekonywającem nas o bóstwie Zbawiciela. Stańmy przed Nim jako przed najwspanialszym obrazem, którego odblasku znieść nie możemy; przy jaśniejącej świętości Jego, świętość wszystkich ubłogosławionych w niebie blednieje, podobnie jak światłość gwiazd przy słońcu. Ponieważ Bóg-człowiek mógł tylko tak żyć jak Pan Jezus. Cóż wściekłość i zajadłość nieprzyjacioł Chrystusa, którzy podobnie jak chciwe krwi drapieżne zwierzęta uderzają na niewinną owieczkę, powstrzymuje, co zgrzytającym zębami z gniewu wytrąca z rąk kamienie podniesione na Zbawcę, jeżeli nie te Jego słowa: „Kto z was do-

wiedzie na mnie grzechu.“ Spokojnem i wypogodzonem okiem pogląda Chrystus na swych nieprzyjacioł, z których żaden nawet z tej liczby co Go przez nienawiść nazareńczykiem nazywali, nie mógł Mu najmniejszego zarzutu uczynić. Jak wszystkie słowa Zbawiciela, tak niemniej i powyższe brzmiały przez wszystkie wieki, i teraz brzmieć nieprzestają.

Zastanawiając się nad tem pewien niedowiarek, zaprzeczający nawet bytności Boga (Dawid Straus), powiedział, że Jezus Chrystus jako ideał największej doskonałości w życiu, słusznie pierwsze i najwyższe miejsce w Kościele zajmuje. Czyż więc Zbawiciel przedstawiający się zawsze ideałem największej doskonałości w życiu, mógł być uwodzicielem, jak utrzymują niektórzy?

Aby w tym względzie co do świętości życia Zbawiciela żadnej wątpliwości nie było, powołajmy się jeszcze na świadectwo Jego najserdeczniejszych przyjacioł, to jest Apostołów i uczniów. Świadectwo to posiada wszystkie cechy prawdy, ponieważ krwią przypieczętowane zostało. Apostołowie mylnie częstokroć zapatrywali się na Messjasza i Jego królestwo; są oni bojaźliwi, niedowierzający, niechętni, nawet uparci jak Tomasz; widzimy ich, że przez długi czas jedynie z przykładów i przypowieści słyszanych od Chrystusa pojmują Jego naukę, i stają się jej zwolennikami. Przed nieprzyjaciołmi, jako na uboczu zwykle zostającymi, łatwiej jest ukryć tajemnicze błędy

i zdrożności większe lub mniejsze, przyjaciele zaś towarzyszący wszystkim krokom życia naszego, bystre oko mając zwrócone na nasze postępowanie, najmniejsze nawet zboczenia z prawej drogi postrzegają. Czyż więc można przypuścić, aby Apostołowie jako najbliżej wtajemniczeni w życie Chrystusa, widzieli coś sprzeciwiającego się Jego świętości i bóstwu, a jednak pozostawali z Nim? tembardziej, że im wzgardę, prześladowania, cierpienia i śmierć, jako nagrodę obiecywał. I nie jestże to niezaprzeczonym i niczem niezbitym dowodem doskonałości i świętości życia? I mógłże życie tak święte prowadzący być uwodzicielem?

Uczeń nie jest nad mistrza,—niezliczona jednak liczba dusz szlachetnych, według zapewnienia Ewangelji i historji Kościoła św., usiłowała naśladować wzniosłe cnoty i przykłady Jezusa. Wiele z nich znaczny postęp wprawdzie uczyniło w doskonałości chrześcijańskiej, lecz żadna nie dosięgła stopnia Mistrza swego! On się zawsze znajduje na kulminacyjnym punkcie tego, co jest najdoskonalszem, najszlachetniejszem i najlepszem, i czyż może być taki ideał uwodzicielem?!

IV. Przytoczę wreszcie jeszcze jeden niczem niezbity dowód, świadczący o bóstwie Chrystusa: jest nim Jego prawdziwie Boska wiara i nauka. Wzrosłszy Pan Jezus we wzgardzonej przez wielu i prawie barbarzyńskiej Galilei, nie przyjmując tam od Żydów żadnego szkolnego wykształcenia,

będąc prawie jeszcze dzieckiem, staje naraz w kościele jerozolimskim, i okazuje tak wielką, tak niezgłębioną madrość, iż najuczeńszych w zdumienie nią wprawia. Naucza jako prawo ku temu mający, naucza z dziecinną prostotą, tłomaczy z największą jasnością niezbadane i niezgłębione dotąd prawdy. Jako wielki nauczyciel i mistrz nie opiera On swej nauki na dawnych mędrcach, ponieważ cały stary testament, który ma uzupełnić, jest podstawą Jego nauki; a swą treścią, myślą i dążnością tak się różni ta nauka od innych, jak nauczyciel i mistrz niebieski od nauczyciela ziemskiego. Mowie starej i dawnej nie dostawało jakoby wielu słów potrzebnych do określenia nowej nauki, chrystjanizm takowe dopiero wskazał, i niemi odwieczne prawdy wyjaśnił.

Nauka Jezusa Chrystusa opowiadana przez Kościół nie lęka się, aby miała kiedykolwiek odstąpić od objawionej prawdy, a to dlatego, że ma zapewnioną nazawsze pomoc z nieba. Nie potrzebuje ona wynajdywać i stanowić nowych dogmatów, lecz na odwiecznych prawdach rozwija myśl Bożą, i zapoznaje z nią według potrzeby wierne swe dziatki. Wszystkie zaś inne doktryny nie zgadzające się z prawdziwą i Boską nauką, prowadzą do niedorzeczności i sprzeciwiania się uznanej prawdzie. Wyłącznie li tylko nauka Jezusa i Jego Kościół, zostają w zupełnej jedności, harmonji i zgodzie, co właśnie nadaje wybitną cechę jej pochodzenia prawdziwie Boskiego. Czyż

więc Jezus Chrystus, od którego pochodzi taka nauka, który jest nauczycielem wszystkich nauczycieli, uczących prawd świętych i odwiecznych, może być uwodzicielem?

Lecz pragnąc, słuchacze moi, całą naukę, cały gmach przybytku wiedzy świętej godnie ocenić, jego wzniosłością i pięknością się uweselić, nie dosyć jest zdaleka nań poglądać i obserwować, lecz koniecznie potrzeba do samego ogniska, wydającego błogie światło wejść, aby „widzieć i kosztować, jak słodkim jest Pan.“ Wszystkim, którzy z Natanaelem pełne wątpliwości wnoszą pytanie i mówią: „Czyż może z Nazaretu wyjść co dobrego?“ odpowiadam z Filipem: „Pójdź i zobacz!“ Zaiste, słuchacze mili, aby w zupełności być pewnym posiadania tej świętej i prawdziwe szczęście zapewniającej wiary w bóstwo Jezusa, powinniśmy nietylko słów jej słuchać, lecz takowe z całą gorliwością spełniać, jako zalecenia od samego Boga pochodzące.

Przyznać jednak należy, że jak na nieszczęście nader wielu jest nawet z tych, którzy się mianem chrześcijan szczycą, którzy wiarę św. z piersi swych matek wyssali, którzy tyle łask od Kościoła otrzymali; występują jednak przeciw temuż Kościołowi, wyzywają go do zaciętej walki, niedowiarstwem, bezbożnością i bluźnierstwem się odznaczając. O jakże pożądaną jest rzeczą, aby w upokorzeniu największem, uznając bóstwo Chry-

stusa i świętość Jego Kościoła, zawołali z niewiernym Tomaszem: „Pan mój i Bóg mój!“

Niechże więc wszyscy, w jakikolwiek bądź sposób powątpiewający o bóstwie Zbawiciela naszego, przejmą się znaczeniem powyższych dowodów; niech przypomną sobie słowa samego Chrystusa tak o sobie mówiącego: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (Joan. 10, 30). I dalej: „Słowa, które ja do was mówię, nie od samego siebie mówię. Lecz Ojciec we mnie mieszkający, On czyni uczynki“ (Joan. 14, 10, 11). A Paweł św. oświecony natchnieniem Ducha Bożego naucza, że Messjasz jest prawdziwym Synem Boga, mówi bowiem: „Bóg posławszy Syna swego w podobieństwie grzesznego ciała, potępił grzech w ciele“ (Rom. 8, 3). I w liście swym do żydów pisze tak: „Rozmaicie i wielą sposobów mówiwszy dawno Bóg ojcom przez proroki: naostatek tych dni mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki“ (Ad Hebr. 1, 1—5). Jan św. ukochany uczeń Chrystusa, tak w tym względzie pisze: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał: aby wszelki kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Joan. 3, 16). Niech zwrócą uwagę na wszystkie przepowiednie patryarchów i proroków, wygłoszone w starym testamencie z natchnienia Boskiego, a postrzegając spełnienie się ich co do joty na Chrystusie, przejęci żalem za grzech niedowiarstwa, odezwą się z Tomaszem do Zbawi-

ciela: „Pan mój i Bóg mój!“ Niech pamiętają na cuda i znamiona wielkie, któremi Słowo przedwieczne stwierdza swe posłannictwo, a odezwą się pewno z ową ewangeliczną niewiastą w te słowa: „Błogosławiony żywot który Cię nosił, i piersi któreś ssał“ (Luc. 11, 27). Niech wspomną na Oblubienicę Chrystusa, na Kościół katolicki cudownie założony i cudownie przez Opatrzność Boską rządzony i zachowany wśród tylu przeciwności, a przekonają się o skuteczności owych słów Zbawiciela mającego wstąpić do nieba: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mat. 28). Bramy albowiem piekielne nie zwyciężą Go. A przekonani o bóstwie Chrystusa, na którego Imię wszelkie kolano upadać powinno, oddajmy Mu hołd należny, wołając ze św. Tomaszem do Zbawiciela świata: „Pan mój i Bóg mój“ w czasie i w wieczności. Amen.

NA NIEDZIELĘ II PO TRZECH KRÓLACH.

O obowiązkach rodziców we względzie wychowania dzieci.

„W on czas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa. Wezwany też był Jezus i uczniowie Jego na gody.“
(Joan. 2, 1—2).

Małżeństwo, słuchacze mili, nie jest bynajmniej li tylko związkiem cywilnym, zawartym według pewnych praw i przepisów krajowych; gdyby takiem tylko było, pewnoby go Chrystus Pan, jak zapewnia Ewangelja dzisiejsza, nie był zaszczycił swą obecnością, a tem bardziej nie spełniałby tam pierwszego cudu, przemieniając wodę w wino. Jestto stan od samego Boga na ziemi ustanowiony między pierwszymi ludźmi, kiedy ci mieszkając w raju, w łasce u Stwórcy swego jeszcze zostawali; a Chrystus nasz Boski Zbawca wyniósł go do godności sakramentu. Tak więc małżeństwo chrześcijańskie stanowi związek nierozłączny, zawarty między mężczyzną i kobietą, pobłogosławiony przez Kościół, i otrzymujący ztąd pewne łaski nadprzyrodzone, które nieodzownie są potrzebne do godnego spełnienia obowiązków, i chrześcijańskiego wychowania dziatek. A jako gody

w Kanie Galilejskiej stały się sławnemi i głośnemi ztąd, że Jezus, Marja i uczniowie Pańscy wzięli w nich udział, tak niemniej i wszelkie związki małżeńskie w naszych czasach będą ważnemi jedynie wówczas, kiedy jako sakrament w Imię Chrystusa w Kościele błogosławionemi zostaną. Taka jest wola Boska, i któż się poważy jej sprzeciwiać? Chociaż Kościół uznaje prawne skutki małżeństwa cywilnego, twierdzi jednak, że takowe wobec prawa kanonicznego jest konkubinatem, w którym ze spokojnem sumieniem pozostawać nie można. Cywilny bowiem tego rodzaju kontrakt, nietylko że nie ma cechy wyższego uświęcenia, lecz nadto nie dostaje mu owej pełnej pociechy łaski, tak niezbędnej w pokonywaniu wszelkich przeciwności stanu małżeńskiego. Jedynie tylko małżeństwo, przy zawarciu którego jest Pan Jezus, Matka i uczniowie Jego, ma sobie nadaną z wysokości łaskę, potrzebną do wiernego spełniania obowiązków. Do najistotniejszych zaś rodzicielskich powinności należy wychowanie i wykształcenie duszy i ciała dzieci tak, aby się stały gorliwymi czcicielami Boga i pożytecznymi członkami społeczeństwa ludzkiego. „Dzieci zaiste, jak mówi św. Chryzostom (hom. 9 in epist. ad Hebraeos), stanowią święty depozyt złożony w ręce rodziców.“ Wymagają one nader troskliwego wychowania, opartego na rozsądku i na długoletniem własnem lub też innych doświadczeniu. Żyją albowiem dziatki częstokroć na tym świecie, jakoby

w pięknym i uroczym ogródku, przepełnionym zwodniczemi owocami, do których zerwania skłania ich podejściem wąż piekielny. Mniemają one i sądzą prawie o wszystkiem z powierzchowności. Młodzieńczy, niedoświadczony, z pozorów sądzący i często potykający się wiek dziecinny, wkłada na rodziców obowiązek troskliwego i bogobojnego wychowania dziatek. Napomina o tem i Paweł św. mówiąc: „Wy rodzice wychowywajcie w karności i w groźbie Pańskiej dziatki wasze“ (Ephes. 6, 4).

I. Rodzice mają święty obowiązek wskazania dzieciom drogi prowadzącej do zbawienia. A to spełnią

a) przez chrześcijańskie nauczanie;

b) przez poważne napominanie, i

c) przez dobre przykłady.

II. Rodzice obowiązani są zabezpieczyć swe dziatki od wszelkich niebezpiecznych pokus i upadków. A to przez powstrzymanie ich

a) tak od towarzystwa złych ludzi

b) jak niemniej nawiedzania gorszących widowisk;

c) oraz czytania złych książek.

Ojcowie i matki! Pamiętajcie o tem dobrze! Z rąk waszych upominać się będzie Sędzia najwyższy dusz dziatek, które wam powierzył, starajcie się, abyście je wychowali dla nieba. Zdrowaś Marja.

I. Wszelkie ciało starzeje się jako trawa i jako świeży liść na zielonem drzewie. Liście jedne rosną, a drugie spadają. Toż samo się dzieje w rodzaju ciała i krwi: jedni umierają, drudzy się rodzą; tak mówi Pismo święte. Rodzice! i wy, wcześniej lub później opuszczając to doczesne życie, przeniesiecie się do wieczności; miejsce wasze w towarzystwie ludzkiem zajmą po was dzieci. Jakże usilnie dbać i starać się powinniście w tej ziemskiej pielgrzymce o to, aby dziatki wasze okazały się dobrymi i godnymi po was następcami. Wychowanie ich sprowadzi na was nawet wówczas, kiedy już w grobie spoczniecie, chlubę i zaszczyt, lub hańbę.

a) Najpierwszym obowiązkiem rodziców jest chrześcijańskie wychowywanie i nauczanie dziatek. Cel życia człowieka na ziemi jest taki: aby wzrastał i ćwiczył się w cnotach chrześcijańskich, stał się przez nie podobnym Bogu, i osiągnął dobro najwyższe. Otrzymać to szczęście możemy jedynie przez naukę Chrystusa Pana, do którego jakoby za rękę prowadzi nas Kościół św. Ta to czuła matka wychowując dziatki po chrześcijańsku, czyni ich dobrymi i cnotliwymi ludźmi. Za największą radość i szczęście poczytuje ona sobie, skoro usłyszy, że dziatki jej postępują w bojaźni Boga, ćwiczą się w prawie zakonu Jego, jak niemniej i innych moralnych i pożytecznych wiadomościach. Nietylko więc zbawienną, lecz i nader pożyteczną jest rzeczą, aby dziatki, skoro do lat

odpowiednich i stosownych przyjdą, regularnie na naukę do szkoły posyłać. Rodzice chrześcijańscy usilnie starać się powinni, aby dziatki ich poświęcały się w szkole nietylko wiadomościom potrzebnym w świecie, lecz nadewszystko wykształceniu duszy i serca, a które otrzymuje się jedynie przez znajomość zasad religji i wiary św. Zawczasu w młodocianem sercu dziatek należy przytłumić lub osłabić popęd do złego. Pierwsze religijne nauki tak głębokie zwykły czynić w umyśle dziecka wrażenia, że stają się kierunkiem na całe przyszłe jego życie. Zapewnia o tem i św. Hieronim gdy mówi (Epist. ad Laet.): „Wiele kosztuje trudności wyrwanie tego, co w młodości zaszczepionem zostało.“ Należy więc dziatkom zostającym jeszcze na rękach matki, na kolanach ojca, dawać pierwsze pojęcia o Bogu, o pierwszych ku Niemu uczuciach: miłości, wdzięczności, bojaźni i posłuszeństwie. Rodzice chrześcijańscy! błagajcie Boga zawczasu o łaskę i błogosławieństwo dla dziatek swoich. W miarę postępu czasu i przybywania im lat, niech cnota i pobożność ich się zwiększa. Nie sądźcie, że wychowanie i wykształcenie pod każdym względem, a szczególniej pod względem religji i moralności, jest rzeczą szkoły i duchowieństwa. Czyż nie wiecie, z jaką obojętnością świat się zapatruje na potrzebę religijnego i pobożnego wychowania młodszych pokoleń, ile niedowiarstwo i bezbożność stawia tu trudności? na co patrząc rodzice tem gorliwiej

pracować powinni, aby zwalczyć i pokonać nieprzyjacioł zbawienia, i wychować swe dziatki dla nieba. Wielki Boże! Ty któryś najwyraźniej rozkazał, aby pozwolono dzieciom zbliżać się do Ciebie, Ty znasz tych rodziców, którzy dzieciom swoim żadne, lub też bardzo małe o królestwie niebieskiem udzielają wiadomości. Nauczają ich wprawdzie, lecz jedynie tylko niepohamowanej i nienasyconej żądzy dóbr i bogactw ziemskich. I cóż przez to na nich innego sprowadzają, jeżeli nie gniew Boski!

b) Wychowanie nie będzie dobrem, jeżeli mu nie będzie towarzyszyć napominanie i wskazywanie prawej drogi. Kiełkująca roślina powinna być troskliwie pielęgnowaną. Jeżeli zielsko i chwasty nie zostaną wykorzenione a wzniosą się w górę, odbiorą pożywiające z ziemi soki dobrej roślinie, zasłonią ją od słońca i powietrza, a tak stłumią ją wreszcie i ususzą. Młodociane serca dziatek stanowią uprawną rolę, na której znajduje się nasienie zielska i czystej przenicy, kiełki grzechu i kiełki cnoty. Otóż dusze dziatek, te piękne i kosztowne kwiaty nieba, zepsute zostaną, jeżeli ich pilny i troskliwy nadzór otaczać nie będzie. Wzrastająca młodzież podobna jest do owych delikatnych i wątłych latorośli, które pozostawione będąc bez osłony i wsparcia, byle wiatr lub burza zepsuje, powali i zniszczy. Rodzice to względem swych dzieci są ową podporą i tarczą, zasłaniającą je od wszelkiej burzy zgorszenia i ze-

psucia; oni starać się powinni, aby dziatki swe nazwyczajać do życia pobożnego, cnotliwego i pracowitego. Początkiem wszystkiego złego jest próżnowanie. Gdzie niéma zamiłowania do pracy, tam jest niezawodnie zamiłowanie występku, po którym następuje kara, spadająca częstokroć nietylko na dzieci lecz i na rodziców. Nadzwyczajna a fałszywa czułość, i nie kierująca się rozsądkiem miłość niektórych rodziców, sprawia to, że oni wszystko cokolwiek czynią ich dzieci, uważają za dobre; nic im nie mają do przygany. Cóż więc dziwnego, że nader smutnemi okażą się następstwa takiego wychowania? Że ich dzieci wyrastają na ludzi złych, szkodliwych innym i bezbożnych gorszycieli? Przykrą byłoby rzeczą powoływać się na liczne przykłady, zdarzające się jak na nieszczęście między nami; odnieśmy się więc w tym względzie do Pisma św. (1 Reg. 2 ff.) które mówi tak: Heli, najwyższy kapłan żydowski, miał dwóch synów bardzo rozwięzłych. Był on tak słaby względem nich, iż na żadne stanowcze napomnienie i powstrzymanie ich na złej drodze zdobyć się nie mógł. Bóg przez Samuela proroka zagroził mu za grzechy synów jako winnemu wielkiem nieszczęściem. Cóż się więc stało? Izrael wplątany został w wojnę z Filistynami. Przychodzi do walki, w której Izraelici straszną klęskę ponieśli, trzydzieści tysięcy padło na placu boju, nieprzyjaciele podyktowali im ciężkie warunki pokoju, a synowie Helego Ofni i Finee znalezieni zabici

i pływający prawie we krwi między innymi poległymi. Zaledwo nieszczęśliwy ojciec powziął wiadomość o tem smutnem zdarzeniu, tknięty palcem Boga, trupem padł na ziemię. A tak w jednym dniu wygasła rodzina Helego, przeważnie za grzechy złego wychowania dzieci.

c) Ten tylko ocenić z nami potrafi wpływ dobrego przykładu w wychowaniu dzieci, kto zna jego skutki. W takim tylko razie zamiłują dziatki to co jest dobrem, a nienawidzieć będą złego, jeżeli u rodziców swoich samo tylko dobre widzieć i słyszeć będą. „Jeśli korzeń święty," mówi Apostoł narodów (Rom. 11, 16), „tedyć i gałęzie." Zdarza się i to, że rodzice są dobrzy a dzieci złe. Zkądże to pochodzi? Nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego to sprawił. Doświadczenie jednak uczy, że dzieci dobrych rodziców chociaż i pobłądzą, to jednak niebawem powracają na dobrą drogę. „Niepodobieństwem jest," zapewnia św. Augustyn (Confes. lib. 3 cap. 12), „aby syn, który kosztował wiele łez, mógł zaginąć." Rzeczą jednakże jest pewną, że o ile dobry przykład rodziców ma zbawienny wpływ na dzieci, o tyle zły jest zgubnym i szkodliwym. Zdarza się niestety często, że dom rodzicielski jest dla dzieci pierwszą szkołą bezbożności i występków. Są rodzice oddający się próżnowaniu, pijaństwu, kłótniom, rozpuście i innym występkom, i to w oczach dziatek swoich. Biada takim rodzicom! Są rodzice samym gniewem i złością napełnieni, złorze-

czeniem i przekleństwami miotający wobec swych dziatek, przez co jad złośliwości w nich zaszczepiają. Są rodzice, którzy obojętnością swą w religji ostatnie iskierki wiary, gorliwością innych osób w duszy ich dziatek posiane, przytłumiają. Tam, gdzie rodzice świętych obowiązków wiary nie spełniają, gdzie żadnych lub też niektóre tylko religijne praktyki zachowują, gdzie w ognisku rodzinnem niéma chwalebnego zwyczaju rano i wieczór, przed stołem i po stole odprawiania modlitw i zanoszenia prośb do Najwyższego dawcy, gdzie rodzice bardzo rzadko do świętych Sakramentów przystępują: cóż tam dobrego po dzieciach wyczekiwać i spodziewać się można? cóż one dobrego z takich przykładów rodzicielskich nauczyć się mogły? O jakże godnemi politowania są dziatki takich rodziców! O! na jakże wielkie przekleństwo zasługują sobie rodzice takiem wychowywaniem dziatek swoich, lepiej żeby je byli niemowlętami w kolebce zadusili, niż to, że przez złe nauki i przykłady prowadzą je na zgubę wieczną!

II. Nauki moralne i religijne, dobre przykłady i napomnienia, stanowią rzeczywiście podstawę dobrego wychowania; nie może ono jednak uważać się skończonem, jeżeli pokusy niebezpieczne, podkopujące dzieło wychowania z tak wielkim trudem dokonane, nie będą usunięte.

a) Pierwszem niebezpieczeństwem, zagrażającem dobrze wychowanemu dziecku, jest przesta-

wanie ze złymi ludźmi. Każdy przypatrujący się bliżej duchowi i dążnościom obecnych czasów, łatwo zauważa głębokie religijne wstrząśnienie w całem życiu narodów. Nie będzie nam się w tem przedstawiać nic nadzwyczajnego, skoro zwrócimy uwagę na trudności, jakie Kościół św. w spełnianiu Boskiego posłannictwa na każdym kroku znajduje. Czyż tam, gdzie niéma uszanowania religji, mogą się znajdować rzeczywiste cnoty, a bez cnót i poświęcenia czyż będą dobrzy obywatele i mieszkańcy w kraju? Naród bez religji, bez wiary, jest niespokojny, nieuległy i nie szanujący władzy. Będąc on przejęty duchem niedowiarstwa i bezbożności, zapomina o wszystkich obowiązkach, jakie tylko mieć może względem Boga, bliźnich i samego siebie; a nie spełniając ich, nie kosztuje już owego spokoju i szczęścia, które wypływają z życia li tylko prawdziwie chrześcijańskiego. Długoletnie doświadczenie przekonywa, że człowiek najczęściej swój sposób myślenia, zapatrywania się i postępowania, urabia według wzoru i przykładu tych, z którymi przestaje. Jakże więc słuszną, sprawiedliwą i konieczną jest rzeczą, aby życie i los młodzieży, tak częstokroć chciwej najniebezpieczniejszych nawet wrażeń, zostały zabezpieczonemi. „Wiek młodzieńczy," mówi św. Bazyli, „jest podobny do miękkiego wosku, który bez trudności do wszystkich form się nagina." Są miejscowości, w których dzikość, niesforność i wyuzdanie się młodzieży do

wszelkiego rodzaju bezprawia, takich już dosięgło rozmiarów, że rodzice chrześcijańscy z bojaźnią i ze drżeniem poglądają na nie; z największą więc gorliwością czuwać powinni nad dziećmi swemi, i chronić je od towarzystwa złych ludzi, od tego jadu i zarazy, która gubi naraz duszę i ciało!

b) Drugie niebezpieczeństwo stanowi nawiedzanie publicznych widowisk, jak niemniej szukanie przyjemnych wrażeń. Zabawy światowe zawsze tchną pewnym gorszącym urokiem. Jakże wielu nieostrożnym ludziom one stały się przyczyną smutku, cierpień i upadku! Próżność, pycha, rozwięzłość, marnotrawstwo i wiele innych zdrożności, wszystko to wypływa z powyższego rodzaju przyjemności. Żaden zaś wiek nie ma tyle żądzy i ubiegania się za przyjemnościami świata, jak młodociany. W nim to bujna imaginacja, roztargnienie ducha, lekkomyślność serca, słabość charakteru, nieznajomość świata, rwą się do zwodniczego szczęścia. Ztąd dorastająca płci obojej młodzież nie powinna wcale nawiedzać koncertów, teatrów, oddawać się wspólnie tańcom, lub też bardzo mało, i to tylko w towarzystwie i pod opieką rodziców. Napomina wprawdzie, karci i ostrzega wiele rodziców dziatki swoje, lecz te ostatnie nie chcą okazać uległości i posłuszeństwa. Synowie i córki! pamiętajcie, że Pismo św. mówi: „Kto mądrością i karnością wzgardza, ten staje się nieszczęśliwym“ (Sap. 3, 11). Słuchajcie uprzejmego napomnienia Jana św. Apostoła (1 Joan. 2,

15 ff.): „Dziatki!“ pisze on: „Nie miłujcie świata ani tego co jest na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości; albowiem wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota. A świat przemija i pożądliwość jego. Lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki.“ Jakże więc postąpicie synowie i córki! co wybieracie, czy świat z przyjemnościami i zgubą wieczną, czy też życie i postępowanie prawdziwie chrześcijańskie i nagrodę od Boga w niebie? Znajdują się niestety tacy rodzice, którzy prawie na wszystko swym dzieciom pozwalają, a na wszelkie uwagi dają taką odpowiedź: młodość musi wyszumieć! Dokończenie wykształcenia, oświata i sam dobry ton tego wymagają! Panienki przecie trzeba wprowadzić w towarzystwo, pokazać je, i z takowem zaznajomić! „O zwodnicza swobodo!“ woła św. Augustyn, „która tak psujesz dziatki! O zabójcza i fałszywa miłości rodziców! Nie mów że je kochasz, ponieważ je do upadku i na śmierć wieczną prowadzisz!“ (Serm. 33 ad fratres in eremo). To słysząc wierni, niech się nie użalają, i nie posądzają nas o ścieśnianie wychowania młodzieży! Podzielamy w zupełności z wami potrzebę oświaty i wykształcenia jej, lecz w świetle prawd ewangelicznych, nauki Kościoła Bożego, i na podstawie chrystjanizmu. Każde zaś inne wykształcenie, jako nie opierające się na znajomości i bojaźni Boga, któ-

ra jest początkiem mądrości, jedynie na dumie, obłudzie i przewrotności się zasadza. Nauka, wychowanie, oświata i kształcenie młodzieży bez wiary, religji i Boga, jest intelligencją i cywilizacją szatańską, której jako niezgodnej z prawami Boga i Kościoła zupełnie nie uznajemy.

c) Czytanie wreszcie złych książek jest dla dzieci bardzo niebezpiecznem. O ile czytanie książek dobrych jest zbawiennem i godnem zalecenia, o czem i Paweł św. do Tymoteusza pisze (2 Timoth. 3, 16): „Wszelkie pismo od Boga natchnione jest pożyteczne ku nauce, ku strofowaniu, ku naprawie, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości," o tyle znów czytanie książek złych jest szkodliwe i niebezpieczne. Są one zepsutym pokarmem dla ducha czytającej młodzieży. Częstokroć najgorsze książki zalecają się piękną i bogatą oprawą, wzniosłą i kwiecistą poezją, zajmującem i ciekawem opowiadaniem; lecz wewnątrz napełnione są piekielnym i zabójczym jadem, który dotąd wsiąka po kropelce w młode i niedoświadczone dusze, aż o zupełną zgubę je przyprawi. Wielkie i niezliczone spustoszenie moralne sprawiają wszelkie złe książki, gorszące romanse, nieprzyjazne wierze św. gazety, sprzeciwiające się obyczajności obrazy i malowidła, jeżeli znajdują się między młodzieżą. Ciągle i ustawicznie szatańska propaganda na różne sposoby się zdobywa, aby się wcisnąć do domów i rodzin chrześcijańskich, wyzuć w nich młodzież z wiary i do-

brych obyczajów i zaszczepić bezbożność. Cobyście powiedzieli, mili słuchacze, o takim człowieku, który nietylko pozwoliłby sobie rzucać kamienie na głowę, lecz za to jeszczeby dobrze płacił? A jednakże postępują o wiele jeszcze nierozsądniej owi rodzice, którzy złe książki i gorszące pisma drogo opłacając, sprowadzają je do swych domów, i psują niemi swe dziatki. Precz z domu, niech ogień spali tego rodzaju towar, który ciężki grosz kosztuje, i jeszcze dusze zabija! „A ktoby zgorszył jednego z tych to małych którzy we mnie wierzą, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej“ (Mat. 18, 6). Tak brzmi wyrok samego Zbawcy, tego Boskiego miłośnika niewinnych dziatek, wyrok potępiający tych, którzy jakimkolwiek sposobem przywodzą młodzież do grzechu. Odnosi on się tembardziej do rodziców, którzy syny i córki swoje według mody, zasad i maksym świata, a nie według Ewangelji i nauki Kościoła św. wychowują.

Jakiż więc będzie pożytek z naszego zastanawiania się nad tym przedmiotem? O, bodajby wszyscy rodzice poznali wielką odpowiedzialność, jaka ich czeka za złe wychowanie swych dziatek! Pamiętajcie! że Bóg sam uczynił was swemi zastępcami w wychowaniu potomstwa. Otrzymaliście je na ziemi, aby zaprowadzić je do nieba. Nie dosyć stawać się im pomocą w życiu doczesnem, śmiertelnem; w życiu pełnem nieraz utra-

pień, smutku i boleści, lecz z całą usilnością starać się powinniście o zapewnienie im życia wiecznego i nieśmiertelnego. Pamiętajcie rodzice na zawsze o tem, proszę was, błagam i zaklinam dziś, abyście dali chrześcijańskie wychowanie swym dzieciom! Bo jeżeli wychowacie je dla świata a nie dla nieba, to zgotujecie przez to zgubę wieczną nietylko dla siebie, lecz może i dla dziatek waszych. Lękajcie się rodzice tego nieszczęścia! Wskazujcie dziatkom drogę do zbawienia, strzeżcie je i zasłaniajcie od niebezpiecznego zgorszenia! Przedewszystkiem zaś „uczcie je własnem życiem, jak unikać złego, szukać dobrego, nienawidzieć grzechu, lękać się sądu Boskiego i kochać Boga!“ (Eusebius, homil. 4 Epiph.). Amen.

NA NIEDZIELĘ III PO TRZECH KRÓLACH.

O fałszywym i prawdziwym pokoju.

„Ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie!“ (*Rom. 12, 18*).

Apostoł narodów pisząc list swój do wiernych znajdujących się w Rzymie, zamieszcza w nim słowa położone na wstępie dzisiejszej lekcji: „Bracia, nie bądźcie rozumnemi sami u siebie!“ mówi im; przez co ich ostrzega, aby się chronili błędu zarozumiałości i pychy, tak głęboko zakorzenionych między poganami. Napomnienie to staje się jeszcze zrozumialszem dla nas, skoro je porównamy z innem miejscem tegoż listu do Rzymian, a które brzmi tak: „Albowiem (poganie) powiadając się być mądremi, głupiemi się stali“ (Rom. 1, 22). Poznajecie z tych słów, mili słuchacze, że całą tajemnicę, sekret i podstawę prawdziwej chrześcijańskiej mądrości stanowi pokora. Z błędu zarozumiałości i uważania siebie za nader mądrego i uczonego, wypływa wiele innych błędów i niedorzeczności; człowiek bowiem mający takie zdanie o sobie, żadnych uwag, rad i napomnień, chociażby najzbawienniejszych, przyjąć nie chce. Ztąd to właśnie pochodzi tak częsta pochwała z ust samego Zbawiciela i Jego Apostołów, oddawana pokorze

i rodzonej jej siostrze skromności. I dzisiejsza Ewangelja przedstawia nam przykład najwyższej mądrości, to jest pokory, która wywyższa i podnosi człowieka, wobec prawdziwie rozumnych i szlachetnych dusz; przykład ten daje nam pogański setnik z Kafarnaum, odzywający się w te słowa: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój...“ Ilekroć razy dusza pobożna przystępuje do Najśw. Sakramentu, wymawia zawsze te piękne słowa, które brzmieć będą w Kościele katolickim do skończenia wieków. Pokora stanowi nietylko podstawę mądrości chrześcijańskiej, lecz jest początkiem i źródłem każdej prawdziwej cnoty i doskonałosci. Pycha przemieniła aniołów w szatanów, pokora zaś czyni ludzi aniołami. Jednym z najpiękniejszych jakoby kwiatów tej kosztownej i miłej cnoty, jest pokój; dla tego właśnie śpiewali aniołowie w Betleem przy żłobie Zbawiciela, który z głębokiej pokory stał się człowiekiem, te pocieszające słowa: „Pokój ludziom na ziemi!“ Gdzie bowiem rządzi pokora, tam panuje cisza i spokój, nawet pośród największego wzburzenia; przeciwnie zaś pycha świata jest powodem i przyczyną nieskończonych zawichrzeń i starć, w familjach i całych narodach. Pokój dla każdego człowieka jest skarbem najkosztowniejszym, zaleca go też razem z pokorą Apostoł pierwszym chrześcijanom mówiąc: „Ze wszystkiemi ludźmi pokój miejcie, ile z was jest.“ Ostatnie słowa Apostoła oznaczają to, że ludzie najbardziej nawet miłujący pokój,

nie zawsze w mocy są go utrzymać. My dziś przy pomocy Boskiej zastanowimy się nad fałszywym i prawdziwym pokojem, błagając o przyczynę w tym względzie Tej, która jest godną nazywać się Matką Boskiego księcia pokoju, mówmy pobożnie Zdrowaś Marjo!

I. „Pokój!“ O jakże to piękne i miłe słowo! Jaka anielska harmonja brzmi przy wymawianiu jego w uszach i sercu! Jakże się cieszy i raduje naród, kiedy po długiej, krwawej i wszystko pustoszącej wojnie, otrzymuje wiadomość zawieszenia broni i zawarcia pokoju! Wszystko wzdycha za pokojem: kunszta, rzemiosła, fabryki, rolnictwo, nawet najpomyślniejsza wojna pragnie kosztować jego błogich skutków. Pokój zatem stanowi tak wielkie dobrodziejstwo, iż każdy go mieć pragnie. Pokojem tym pozdrawiali się mieszkańcy krajów wschodnich; nim też darzy Zbawiciel uczniów swoich mówiąc: „Pokój wam!...“ (Joan. 14, 27). Mimo to jednak, zbyt często objawia się w duszy naszej jakoby nagłe wzburzenie lub zacięta walka; porównać stan takiej duszy można, jużto z bałwanami morza, z szybkością wiatru z przeciwnych stron do siebie pędzącemi i uderzającemi się wzajemnie, już z dwoma rycerzami walczącymi o życie i śmierc. Serce wówczas doznaje najgłębszego wzruszenia, jest zaniepokojone, i doznaje pewnej tęsknoty. Smutne to i bolesne położenie ma miejsce w czasie natarczywie działającej pokusy! Walka

ta, dopóki tylko w niej dusza i serce nie zostaną pokonanemi przez nieprzyjacioł, może się jeszcze nazwać pewnym pokojem. Przeciwnie zaś, jeżeli dusza walcząca składa niejako swą broń, jeżeli przestaje dawać odpór swemu przeciwnikowi i oddaje się w moc jego, zostaje bezsilna, słaba i bezwładna, wówczas nie czuje ona już w sobie siły do wystąpienia w walce, ani też popędu ku cnocie i dobremu. W takim stanie zostając, doznaje ona jakoby pokoju, lecz ten pokój jest fałszywy. Złość przeciwnika i nieubłaganego teraz nieprzyjaciela, wyzuła ją i ogołociła z wszelkich przymiotów cnoty. Stróż warowni duszy i serca, sumienie, skrępowany łańcuchami, a przytem otumaniony i odurzony jakimś wyziewem, jakoby prosto pochodzącym z piekła, rzucony zostaje na ziemię. I takie to położenie ludzie, częstokroć najgorsi w świecie, zwykli nazywać pokojem, w którym największe nawet zbrodnie i nieprawości wołające o pomstę do Boga spełniają; a jeżeli niekiedy głos sumienia odezwie się w ich duszy, jeżeli łaska zaniepokoi i wzruszy nią, zaraz w jednej chwili starają się powrócić do grobowego spokoju, krępują na nowo upominającego ich stróża; zagłuszają jego wołania, wzgardzają łaską Boga, a tak utwierdzają się jeszcze bardziej w spełnianiu swych grzesznych skłonności i nawyknień. Lecz czyż ludzie tacy są szczęśliwi? powiecie że nie! tysiąc razy nie! ponieważ „bezbożni nie mają pokoju," mówi Bóg przez usta Izajasza proroka (48, 22). Oni mają pokój tylko

grobowy, pokój, w jakim zostają polegli na placu boju, a pokój taki nabyty został przez nich ceną samej duszy. W takim pokoju fałszywym pozostają najczęściej nałogowi grzesznicy, a szczególniej ci, którzy są oddani grzechowi nieczystości. Żaden grzech nie przytłumia tak prędko sumienia jak ten, żaden nie krępuje i nie osłabia dobrej woli w człowieku podobnie jak ten; żaden nie schlebia tak namiętnościom, i nie wmawia w swych hołdowników, że jest drobną tylko słabostką, zasługującą na zupełne uwzględnienie, jak ten. I nie jestże to pokój gnuśny, fałszywy i zwodniczy takich ludzi? Jeżeli tak postępujący pragną poznać i kosztować prawdziwego pokoju w swej duszy i sercu, niech stoczą zaciętą i stanowczą walkę z grzesznemi skłonnościami, ze złemi nawykieniami i zapanują nad niemi. A nagrodą dla nich będzie: „Pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł“ (Phil. 4, 7).

Smutną i przykrą jest rzeczą utrzymać zgodę z ludźmi zażywającymi fałszywego pokoju. Nie należy jednak ich prześladować i w ciągłej nieprzyjaźni zostawać, lecz trzeba strzedz się pilnie ich towarzystwa i poufałości, ponieważ mówią oni, jak ostrzegał już Jeremjasz prorok (6, 14): „Pokój, pokój—a pokoju jednak nie ma!“ Tacy występni a pochlebiający wam przyjaciele, są daleko niebezpieczniejsi od zaciętych i otwartych nieprzyjacioł; ci ostatni mogą co najwięcej zabić ciało, pierwsi zaś gubią duszę nieśmiertelną. Do nich

stosują się te słowa Zbawiciela: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zabrać do piekła!“ (Mat. 10, 28). Słusznie też mahometanie, mając na uwadze tak niebezpiecznych ludzi, modlą się do Boga tak: „Broń mnie Panie od przyjacioł, od nieprzyjacioł bowiem ja się sam bronić będę!“ Ponieważ przyjaciele o których tu mowa, jako wtajemniczeni w całą sprawę i znający najlepiej słabą stronę swych uczestników, podejdą ich, podkopią całe plany i szyki wojny, i staną się zwycięzcami. W taki to sposób wiele nieszczęśliwych dusz stało się ofiarą grzechu. Młodzież przedewszystkiem strzedz się powinna podobnych przyjaźni. Do niej zbliżają się zwykle uwodziciele z pochlebstwami, a znajdując opór udają niby obrażonych, wpadających w rozpacz, lub też uciekają się do odgrażań. I tak nieszczęśliwą ofiarę oszałomonią, iż ta przód nim się spostrzeże być w złem towarzystwie, staje się uczestnikiem grzechu. „Wybór jest krótki, a żal długi.“ Zaprawdę, pokój taki jest nader drogi, nabywa go się ceną duszy! „Pierwszy gniew jest lepszy jak ostatni“ trafnie mówi przysłowie. Lepiej jest narazić się, pognieważ nawet kusicieli używających fałszywego pokoju, jak obrazić i zasłużyć sobie na gniew Boga! Tu się stosują także inne słowa Chrystusa: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“ (Mat. 11, 12).

Jest wreszcie fałszywy pokój i z Panem Bogiem. I mówią znów bezbożni: „pokój, pokój! a pokoju jednak nie ma!“ Taki właśnie pokój przedstawia się wówczas, kiedy Bóg złych dobrem opatruje. Liczne tego przykłady postrzegać się dają i w naszych czasach. Kiedy cnotliwi błagają o dary nadprzyrodzone, „idą,—jak mówi Job (27, 7, 9) bezbożni, podniesieni są i zmocnieni bogactwy; domy ich bezpieczne są i spokojne, i nie masz rózgi Bożej nad nimi.“ Cieszą się ustawicznie posiadanemi dobrami; ich wszelkie zamiary i przedsiewzięcia uwieńczane bywają pomyślnym skutkiem, względy ludzkie im sprzyjają i wszystko im się uśmiecha, tak, jakoby Bóg sam chciał ich utwierdzić w tem mniemaniu, że Mu się podobają. Patrząc na nich niejeden w ucisku zostający wzdycha i woła do Boga z prorokiem Habakukiem (1, 13): „Przeczże patrzysz na nieprawość czyniące, a milczysz gdy niezbożny pożera sprawiedliwszego niż sam?“ Kościołowi Bożemu nigdy we wszystkich wiekach na przykładach w tym względzie nie zbywało; patrząc jednak na to, nie poważył się uwłaczać Opatrzności Boga. Wie on albowiem dobrze, że między sprawiedliwym oddawcą który „ze swoich naigrawać się nie pozwala“ a niewinnością uciśnionego, zawsze związek dobroci i łaskawości zachodzi. Pamięta tu Kościół słowa wielkiego swego nauczyciela Grzegorza, który mówi tak: „Jako lekarz umierającemu pacjentowi pozwala na wszystko, co on tylko sobie życzy, tak Bóg udziela

obficie dóbr doczesnych bezbożnym.“ Prawdę tę stwierdza nawet pogański filozof Seneka gdy mówi: „Najnieszczęśliwszym jest ten, którego żadne nieszczęście nie spotyka, ponieważ bogowie zły wyrok nań wydali!“ Podaje niekiedy zuchwałemu grzesznikowi Bóg swe ramię, a skoro ten uważa się być najpewniejszym, uderza na niego i gubi. „Widziałem, mówi Dawid, niezbożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry Libańskie; i minąłem, alić go już nie masz, i szukałem go, a nie nalazło się miejsce jego.“ Oby te słowa były pociechą temu, który zmuszony jest niesprawiedliwy ucisk znosić, który ze zbolałem sercem patrzy, jak go z najistotniejszych praw niesprawiedliwie ogołacają i wyzuwają, jak święte jego uczucia ranią, jak arbitralność mocniejszych złośliwie nad maluczkiemi przewodzi i ich poniewiera. Niech pamięta w podobnem położeniu zostający, że Bóg z wysokości niebios na wszystko patrzy, że miecz sprawiedliwości Jego już jest wyciągnięty nad bezbożnymi! Pamiętajmy wszyscy, że Bóg nietylko jest dobry, miłosierny i cierpliwy, lecz przytem i ściśle sprawiedliwy; kto ze zbytecznej ufności w dobroć Jego grzeszy, ten ma wielki powód lękania się Jego sprawiedliwości.

II. Powinniśmy się więc, słuchacze moi, usilnie starać o to, co nam dać i zapewnić może posiadanie prawdziwego pokoju. Że pokora główny i przeważny w otrzymaniu pokoju ma udział, o tem już mówiliśmy wyżej; Ewangelja zaś św. i Lekcja

dzisiejszej niedzieli, jak niemniej codzienne doświadczenie aż nadto przekonywa, że grzech przeciwny pokorze, mianowicie pycha, nie pozwala człowiekowi kosztować błogich owoców tak pożądanego przez wszystkich i drogiego pokoju. Do zachowania, lub też odzyskania straconego pokoju, między pewnemi osobami należy także grzeczność i uprzejmość, czyli jednem słowem wrodzone usposobienie i gotowość pojednania. Kto tego sposobu w odzyskaniu zgody i pokoju używa, ten żarzące węgle, jak mówi Pismo św., gromadzi na głowie swego nieprzyjaciela, które paląc, jednak go nie ranią. Nie napróżno też odmawiać powinniśmy i te wzniosłe słowa modlitwy Pańskiej: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!“ My także sami bądźmy łagodnego usposobienia względem nieprzyjacioł i prześladowców naszych. Naśladujmy w tym względzie św. Jadwigę, która na wszelkie krzywdy i urazy sobie wyrządzone z największą uprzejmością i łagodnością odpowiadała w te słowa: „niech im Bóg daruje i odpuści!“ Każdy przeciwnik, przyjaciel lub nieprzyjaciel, niechaj znajduje w nas gotowość wyświadczenia nietylko przysługi, lecz i ofiary; a spełniwszy takowe, nie sądźmy żeśmy spełnili łaskę, lecz obowiązek! A tak chętnie i ochoczo obowiązek ten chrześcijański ma być przez nas dokonywany, iżby i najzaciętszy przeciwnik o samolubstwo i obojętność serca na cierpienia bliźnich nie mógł nas posądzać. Poświęcenie przy-

jacielskie i uprzejmość stanowią szczególną ozdobę, zwłaszcza młodzieży; o czem wiedząc rodzice chrześcijańscy, zawcześnie cnotę tę zaszczepiać powinni w dzieciach swoich, i do niej je nazwyczajać. Serce nieużyte i twarde nie dozna nigdy prawdziwego pokoju, ono samo z sobą jest w rozstroju i niezgodzie, a jako takie żadnego sobie prawdziwego przyjaciela nie zjedna, a Bóg, który jest samą nieskończoną miłością, potępi je także. Przeciwnie zaś, jakże piękne i czcigodne jest każde szlachetne i dobre serce! Aby takiem się w życiu i postępowaniu okazało, musi mieć podstawę pewną i mocną, musi być urobione według prawideł i zasad przepisanych przez nasz Kościół św., inaczej bowiem posuwać się będzie raz po raz do największych niedorzeczności, a nawet i do ciężkich zdrożności i grzechów. Bo czyż mało naliczyć można zbrodni spełnionych przez osoby, odznaczające się dobremi i łagodnemi uczuciami serca? Niesprawiedliwa jest też obrona tych, którzy tłomacząc i uniewinniając częstokroć największego grzesznika, odzywają się w te słowa: „Lecz on ma dobre serce!“ Rzeczywiście bowiem dobre serce jest pełne współczucia i uprzejmości, dalekiem jednak jest od wszelkiej słabości mogącej je przyprowadzić do grzechu, a tem samem zamieszać miły pokój, jaki ma z Bogiem, bliźnim i własnem sumieniem.

Celem zachowania prawdziwego pokoju, „ile z was jest,“ powinniście być zawsze gotowi we

wszystkich godziwych i dozwolonych rzeczach do uległości. Wiadomo wam jest wszystkim, jak nieznośni, zwadliwi i niezgodni są niektórzy ludzie. Powodowani oni najczęściej będąc pychą i zarozumiałością, są tego o sobie zdania, że im tylko samym nauka, wiedza i doświadczenie przysługuje; postępują tak w obejściu się z innymi, jakoby wyłącznie sami tylko całą mądrość na świecie zadzierżawili, a następnie z całym uporem narzucają innym swe zdania i widzimisię, chociaż takowe nie mają żadnej podstawy, prawdy i słuszności. Zwadliwość, zarozumiałość i upor, tyle mają w ludziach złego, iż dla utrzymania z nimi zgody i pokoju, jedynym punktem wyjścia jest uległość; słusznie też przysłowie zastosowane do tych, którzy zmuszeni są przestawać z tak przewrotnymi i zwadliwymi ludźmi, mówi: „najmędrszy ustępuje!“ ponieważ: „dwa twarde kamienie dobrze nie mielą.“ Łagodne ustępstwo i uległość nie jest bynajmniej słabością, a dalej i bezpieczniej z nią ujść można, jak z upartą kłótnią o byle fraszki.

Każdy z bliźniah naszych, ktokolwiek obrażonym został, o co wcale nietrudno, dalekim być powinien od wszelkiej zawziętości i gniewu; a tem bardziej chrześcijanin, który w każdej chwili ma być gotów do pojednania i chętnego winy darowania „nie siedmkroć, lecz aż siedmdziesiąt siedmkroć razy“ (Mat. 18, 22). Zbyteczną rzeczą byłoby dowodzić, że bez pojednania się nie możecie nawet mieć nadziei, iż Bóg winy wasze wam daruje, a to tem bardziej, że każdy mając swe wła-

sne błędy, pragnie aby mu inni takowe darowali, na tej samej więc zasadzie, błędy i uchybienia bliźnich w cierpliwości znosić należy, i takowe im chętnie odpuszczać: Pismo święte albowiem mówi: „ciężary jedni drugich noście!“ Bez łagodnego pojednania, wkrótce nieprzyjaźń ogólna między wszystkiemi prawie okazałaby się, a z nią kłótnia i wojna zacięta; chrześcijańska tylko miłość, zawsze gotowa do podania ręki swemu przeciwnikowi, powstrzymuje ją. „Kto krzywdy pokrywa, — mówi Salomon,—ten jest mądry!“ (Parab. Sal. 12, 16), nietylko mądry, lecz i postępujący po chrześcijańsku! Otóż powtarzam jeszcze raz, słuchacze moi: „Ile z was jest, ze wszystkiemi ludźmi pokój miejcie!“ A używając skutków błogiego i prawdziwie Boskiego pokoju, niczego się bać i lękać nie będziecie, „bo jeżeli Bóg z wami, któż będzie przeciwko wam?“

O Boski dawco wszelkich łask, Chryste Jezu! racz opatrzyć biednych i nieszczęśliwych ludzi swym pokojem; połącz rozdzielonych, wzmocnij słabych! Niech duch łagodności chrześcijańskiej przeniknie wszystkie warstwy społeczności ludzkiej, aby jedność, zgoda, miłość i pokój pożądany zakwitły i zajaśniały w całym blasku; aby wszyscy poczytywali się za jedną wielką, powszechną i miłującą się rodzinę, uznającą nad sobą Najwyższego Ojca, który jest w niebie, a Kościół Jego święty jako prawdziwą swą matkę! O tak, udaruj nas wszystkich pokojem doczesnym i wiecznym! Amen.

15 ff.): „Dziatki!“ pisze on: „Nie miłujcie świata ani tego co jest na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości; albowiem wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota. A świat przemija i pożądliwość jego. Lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki.“ Jakże więc postąpicie synowie i córki! co wybieracie, czy świat z przyjemnościami i zgubą wieczną, czy też życie i postępowanie prawdziwie chrześcijańskie i nagrodę od Boga w niebie? Znajdują się niestety tacy rodzice, którzy prawie na wszystko swym dzieciom pozwalają, a na wszelkie uwagi dają taką odpowiedź: młodość musi wyszumieć! Dokończenie wykształcenia, oświata i sam dobry ton tego wymagają! Panienki przecie trzeba wprowadzić w towarzystwo, pokazać je, i z takowem zaznajomić! „O zwodnicza swobodo!“ woła św. Augustyn, „która tak psujesz dziatki! O zabójcza i fałszywa miłości rodziców! Nie mów że je kochasz, ponieważ je do upadku i na śmierć wieczną prowadzisz!“ (Serm. 33 ad fratres in eremo). To słysząc wierni, niech się nie użalają, i nie posądzają nas o ścieśnianie wychowania młodzieży! Podzielamy w zupełności z wami potrzebę oświaty i wykształcenia jej, lecz w świetle prawd ewangelicznych, nauki Kościoła Bożego, i na podstawie chrystjanizmu. Każde zaś inne wykształcenie, jako nie opierające się na znajomości i bojaźni Boga, któ-

ra jest początkiem mądrości, jedynie na dumie, obłudzie i przewrotności się zasadza. Nauka, wychowanie, oświata i kształcenie młodzieży bez wiary, religji i Boga, jest intelligencją i cywilizacją szatańską, której jako niezgodnej z prawami Boga i Kościoła zupełnie nie uznajemy.

c) Czytanie wreszcie złych książek jest dla dzieci bardzo niebezpiecznem. O ile czytanie książek dobrych jest zbawiennem i godnem zalecenia, o czem i Paweł św. do Tymoteusza pisze (2 Timoth. 3, 16): „Wszelkie pismo od Boga natchnione jest pożyteczne ku nauce, ku strofowaniu, ku naprawie, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości," o tyle znów czytanie książek złych jest szkodliwe i niebezpieczne. Są one zepsutym pokarmem dla ducha czytającej młodzieży. Częstokroć najgorsze książki zalecają się piękną i bogatą oprawą, wzniosłą i kwiecistą poezją, zajmującem i ciekawem opowiadaniem; lecz wewnątrz napełnione są piekielnym i zabójczym jadem, który dotąd wsiąka po kropelce w młode i niedoświadczone dusze, aż o zupełną zgubę je przyprawi. Wielkie i niezliczone spustoszenie moralne sprawiają wszelkie złe książki, gorszące romanse, nieprzyjazne wierze św. gazety, sprzeciwiające się obyczajności obrazy i malowidła, jeżeli znajdują się między młodzieżą. Ciągle i ustawicznie szatańska propaganda na różne sposoby się zdobywa, aby się wcisnąć do domów i rodzin chrześcijańskich, wyzuć w nich młodzież z wiary i do-

brych obyczajów i zaszczepić bezbożność. Cobyście powiedzieli, mili słuchacze, o takim człowieku, który nietylko pozwoliłby sobie rzucać kamienie na głowę, lecz za to jeszczeby dobrze płacił? A jednakże postępują o wiele jeszcze nierozsądniej owi rodzice, którzy złe książki i gorszące pisma drogo opłacając, sprowadzają je do swych domów, i psują niemi swe dziatki. Precz z domu, niech ogień spali tego rodzaju towar, który ciężki grosz kosztuje, i jeszcze dusze zabija! „A ktoby zgorszył jednego z tych to małych którzy we mnie wierzą, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej“ (Mat. 18, 6). Tak brzmi wyrok samego Zbawcy, tego Boskiego miłośnika niewinnych dziatek, wyrok potępiający tych, którzy jakimkolwiek sposobem przywodzą młodzież do grzechu. Odnosi on się tembardziej do rodziców, którzy syny i córki swoje według mody, zasad i maksym świata, a nie według Ewangelji i nauki Kościoła św. wychowują.

Jakiż więc będzie pożytek z naszego zastanawiania się nad tym przedmiotem? O, bodajby wszyscy rodzice poznali wielką odpowiedzialność, jaka ich czeka za złe wychowanie swych dziatek! Pamiętajcie! że Bóg sam uczynił was swemi zastępcami w wychowaniu potomstwa. Otrzymaliście je na ziemi, aby zaprowadzić je do nieba. Nie dosyć stawać się im pomocą w życiu doczesnem, śmiertelnem; w życiu pełnem nieraz utra-

pień, smutku i boleści, lecz z całą usilnością starać się powinniście o zapewnienie im życia wiecznego i nieśmiertelnego. Pamiętajcie rodzice na zawsze o tem, proszę was, błagam i zaklinam dziś, abyście dali chrześcijańskie wychowanie swym dzieciom! Bo jeżeli wychowacie je dla świata a nie dla nieba, to zgotujecie przez to zgubę wieczną nietylko dla siebie, lecz może i dla dziatek waszych. Lękajcie się rodzice tego nieszczęścia! Wskazujcie dziatkom drogę do zbawienia, strzeżcie je i zasłaniajcie od niebezpiecznego zgorszenia! Przedewszystkiem zaś „uczcie je własnem życiem, jak unikać złego, szukać dobrego, nienawidzieć grzechu, lękać się sądu Boskiego i kochać Boga!“ (Eusebius, homil. 4 Epiph.). Amen.

NA NIEDZIELĘ III PO TRZECH KRÓLACH.

O fałszywym i prawdziwym pokoju.

„Ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie!“ (*Rom. 12, 18*).

Apostoł narodów pisząc list swój do wiernych znajdujących się w Rzymie, zamieszcza w nim słowa położone na wstępie dzisiejszej lekcji: „Bracia, nie bądźcie rozumnemi sami u siebie!“ mówi im; przez co ich ostrzega, aby się chronili błędu zarozumiałości i pychy, tak głęboko zakorzenionych między poganami. Napomnienie to staje się jeszcze zrozumialszem dla nas, skoro je porównamy z innem miejscem tegoż listu do Rzymian, a które brzmi tak: „Albowiem (poganie) powiadając się być mądremi, głupiemi się stali“ (Rom. 1, 22). Poznajecie z tych słów, mili słuchacze, że całą tajemnicę, sekret i podstawę prawdziwej chrześcijańskiej mądrości stanowi pokora. Z błędu zarozumiałości i uważania siebie za nader mądrego i uczonego, wypływa wiele innych błędów i niedorzeczności; człowiek bowiem mający takie zdanie o sobie, żadnych uwag, rad i napomnień, chociażby najzbawienniejszych, przyjąć nie chce. Ztąd to właśnie pochodzi tak częsta pochwała z ust samego Zbawiciela i Jego Apostołów, oddawana pokorze

i rodzonej jej siostrze skromności. I dzisiejsza Ewangelja przedstawia nam przykład najwyższej mądrości, to jest pokory, która wywyższa i podnosi człowieka, wobec prawdziwie rozumnych i szlachetnych dusz; przykład ten daje nam pogański setnik z Kafarnaum, odzywający się w te słowa: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój...“ Ilekroć razy dusza pobożna przystępuje do Najśw. Sakramentu, wymawia zawsze te piękne słowa, które brzmieć będą w Kościele katolickim do skończenia wieków. Pokora stanowi nietylko podstawę mądrości chrześcijańskiej, lecz jest początkiem i źródłem każdej prawdziwej cnoty i doskonałosci. Pycha przemieniła aniołów w szatanów, pokora zaś czyni ludzi aniołami. Jednym z najpiękniejszych jakoby kwiatów tej kosztownej i miłej cnoty, jest pokój; dla tego właśnie śpiewali aniołowie w Betleem przy żłobie Zbawiciela, który z głębokiej pokory stał się człowiekiem, te pocieszające słowa: „Pokój ludziom na ziemi!“ Gdzie bowiem rządzi pokora, tam panuje cisza i spokój, nawet pośród największego wzburzenia; przeciwnie zaś pycha świata jest powodem i przyczyną nieskończonych zawichrzeń i starć, w familjach i całych narodach. Pokój dla każdego człowieka jest skarbem najkosztowniejszym, zaleca go też razem z pokorą Apostoł pierwszym chrześcijanom mówiąc: „Ze wszystkiemi ludźmi pokój miejcie, ile z was jest.“ Ostatnie słowa Apostoła oznaczają to, że ludzie najbardziej nawet miłujący pokój,

nie zawsze w mocy są go utrzymać. My dziś przy pomocy Boskiéj zastanowimy się nad fałszywym i prawdziwym pokojem, błagając o przyczynę w tym względzie Tej, która jest godną nazywać się Matką Boskiego księcia pokoju, mówmy pobożnie Zdrowaś Marjo!

I. „Pokój!“ O jakże to piękne i miłe słowo! Jaka anielska harmonja brzmi przy wymawianiu jego w uszach i sercu! Jakże się cieszy i raduje naród, kiedy po długiej, krwawej i wszystko pustoszącej wojnie, otrzymuje wiadomość zawieszenia broni i zawarcia pokoju! Wszystko wzdycha za pokojem: kunszta, rzemiosła, fabryki, rolnictwo, nawet najpomyślniejsza wojna pragnie kosztować jego błogich skutków. Pokój zatem stanowi tak wielkie dobrodziejstwo, iż każdy go mieć pragnie. Pokojem tym pozdrawiali się mieszkańcy krajów wschodnich; nim też darzy Zbawiciel uczniów swoich mówiąc: „Pokój wam!...“ (Joan. 14, 27). Mimo to jednak, zbyt często objawia się w duszy naszej jakoby nagłe wzburzenie lub zacięta walka; porównać stan takiej duszy można, jużto z bałwanami morza, z szybkością wiatru z przeciwnych stron do siebie pędzącemi i uderzającemi się wzajemnie, już z dwoma rycerzami walczącymi o życie i śmierc. Serce wówczas doznaje najgłębszego wzruszenia, jest zaniepokojone, i doznaje pewnej tęsknoty. Smutne to i bolesne położenie ma miejsce w czasie natarczywie działającej pokusy! Walka

ta, dopóki tylko w niej dusza i serce nie zostaną pokonanemi przez nieprzyjacioł, może się jeszcze nazwać pewnym pokojem. Przeciwnie zaś, jeżeli dusza walcząca składa niejako swą broń, jeżeli przestaje dawać odpór swemu przeciwnikowi i oddaje się w moc jego, zostaje bezsilna, słaba i bezwładna, wówczas nie czuje ona już w sobie siły do wystąpienia w walce, ani też popędu ku cnocie i dobremu. W takim stanie zostając, doznaje ona jakoby pokoju, lecz ten pokój jest fałszywy. Złość przeciwnika i nieubłaganego teraz nieprzyjaciela, wyzuła ją i ogołociła z wszelkich przymiotów cnoty. Stróż warowni duszy i serca, sumienie, skrępowany łańcuchami, a przytem otumaniony i odurzony jakimś wyziewem, jakoby prosto pochodzącym z piekła, rzucony zostaje na ziemię. I takie to położenie ludzie, częstokroć najgorsi w świecie, zwykli nazywać pokojem, w którym największe nawet zbrodnie i nieprawości wołające o pomstę do Boga spełniają; a jeżeli niekiedy głos sumienia odezwie się w ich duszy, jeżeli łaska zaniepokoi i wzruszy nią, zaraz w jednej chwili starają się powrócić do grobowego spokoju, krępują na nowo upominającego ich stróża; zagłuszają jego wołania, wzgardzają łaską Boga, a tak utwierdzają się jeszcze bardziej w spełnianiu swych grzesznych skłonności i nawyknień. Lecz czyż ludzie tacy są szczęśliwi? powiecie że nie! tysiąc razy nie! ponieważ „bezbożni nie mają pokoju," mówi Bóg przez usta Izajasza proroka (48, 22). Oni mają pokój tylko

grobowy, pokój, w jakim zostają polegli na placu boju, a pokój taki nabyty został przez nich ceną samej duszy. W takim pokoju fałszywym pozostają najczęściej nałogowi grzesznicy, a szczególniej ci, którzy są oddani grzechowi nieczystości. Żaden grzech nie przytłumia tak prędko sumienia jak ten, żaden nie krępuje i nie osłabia dobrej woli w człowieku podobnie jak ten; żaden nie schlebia tak namiętnościom, i nie wmawia w swych hołdowników, że jest drobną tylko słabostką, zasługującą na zupełne uwzględnienie, jak ten. I nie jestże to pokój gnuśny, fałszywy i zwodniczy takich ludzi? Jeżeli tak postępujący pragną poznać i kosztować prawdziwego pokoju w swej duszy i sercu, niech stoczą zaciętą i stanowczą walkę z grzesznemi skłonnościami, ze złemi nawyknieniami i zapanują nad niemi. A nagrodą dla nich będzie: „Pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł“ (Phil. 4, 7).

Smutną i przykrą jest rzeczą utrzymać zgodę z ludźmi zażywającymi fałszywego pokoju. Nie należy jednak ich prześladować i w ciągłej nieprzyjaźni zostawać, lecz trzeba strzedz się pilnie ich towarzystwa i poufałości, ponieważ mówią oni, jak ostrzegał już Jeremjasz prorok (6, 14): „Pokój, pokój—a pokoju jednak nie ma!“ Tacy występni a pochlebiający wam przyjaciele, są daleko niebezpieczniejsi od zaciętych i otwartych nieprzyjacioł; ci ostatni mogą co najwięcej zabić ciało, pierwsi zaś gubią duszę nieśmiertelną. Do nich

stosują się te słowa Zbawiciela: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zabrać do piekła!“ (Mat. 10, 28). Słusznie też mahometanie, mając na uwadze tak niebezpiecznych ludzi, modlą się do Boga tak: „Broń mnie Panie od przyjacioł, od nieprzyjacioł bowiem ja się sam bronić będę!“ Ponieważ przyjaciele o których tu mowa, jako wtajemniczeni w całą sprawę i znający najlepiej słabą stronę swych uczestników, podejdą ich, podkopią całe plany i szyki wojny, i staną się zwycięzcami. W taki to sposób wiele nieszczęśliwych dusz stało się ofiarą grzechu. Młodzież przedewszystkiem strzedz się powinna podobnych przyjaźni. Do niej zbliżają się zwykle uwodziciele z pochlebstwami, a znajdując opór udają niby obrażonych, wpadających w rozpacz, lub też uciekają się do odgrażań. I tak nieszczęśliwą ofiarę oszałomonią, iż ta przód nim się spostrzeże być w złem towarzystwie, staje się uczestnikiem grzechu. „Wybór jest krótki, a żal długi.“ Zaprawdę, pokój taki jest nader drogi, nabywa go się ceną duszy! „Pierwszy gniew jest lepszy jak ostatni“ trafnie mówi przysłowie. Lepiej jest narazić się, pogniewać nawet kusicieli używających fałszywego pokoju, jak obrazić i zasłużyć sobie na gniew Boga! Tu się stosują także inne słowa Chrystusa: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“ (Mat. 11, 12).

Jest wreszcie fałszywy pokój i z Panem Bogiem. I mówią znów bezbożni: „pokój, pokój! a pokoju jednak nie ma!“ Taki właśnie pokój przedstawia się wówczas, kiedy Bóg złych dobrem opatruje. Liczne tego przykłady postrzegać się dają i w naszych czasach. Kiedy cnotliwi błagają o dary nadprzyrodzone, „idą,—jak mówi Job (27, 7, 9) bezbożni, podniesieni są i zmocnieni bogactwy; domy ich bezpieczne są i spokojne, i nie masz rózgi Bożej nad nimi.“ Cieszą się ustawicznie posiadanemi dobrami; ich wszelkie zamiary i przedsiewzięcia uwieńczane bywają pomyślnym skutkiem, względy ludzkie im sprzyjają i wszystko im się uśmiecha, tak, jakoby Bóg sam chciał ich utwierdzić w tem mniemaniu, że Mu się podobają. Patrząc na nich niejeden w ucisku zostający wzdycha i woła do Boga z prorokiem Habakukiem (1, 13): „Przeczże patrzysz na nieprawość czyniące, a milczysz gdy niezbożny pożera sprawiedliwszego niż sam?“ Kościołowi Bożemu nigdy we wszystkich wiekach na przykładach w tym względzie nie zbywało; patrząc jednak na to, nie poważył się uwłaczać Opatrzności Boga. Wie on albowiem dobrze, że między sprawiedliwym oddawcą który „ze swoich naigrawać się nie pozwala“ a niewinnością uciśnionego, zawsze związek dobroci i łaskawości zachodzi. Pamięta tu Kościół słowa wielkiego swego nauczyciela Grzegorza, który mówi tak: „Jako lekarz umierającemu pacjentowi pozwala na wszystko, co on tylko sobie życzy, tak Bóg udziela

obficie dóbr doczesnych bezbożnym.“ Prawdę tę stwierdza nawet pogański filozof Seneka gdy mówi: „Najnieszczęśliwszym jest ten, którego żadne nieszczęście nie spotyka, ponieważ bogowie zły wyrok nań wydali!“ Podaje niekiedy zuchwałemu grzesznikowi Bóg swe ramię, a skoro ten uważa się być najpewniejszym, uderza na niego i gubi. „Widziałem, mówi Dawid, niezbożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry Libańskie; i minąłem, alić go już nie masz, i szukałem go, a nie nalazło się miejsce jego.“ Oby te słowa były pociechą temu, który zmuszony jest niesprawiedliwy ucisk znosić, który ze zbolałem sercem patrzy, jak go z najistotniejszych praw niesprawiedliwie ogołacają i wyzuwają, jak święte jego uczucia ranią, jak arbitralność mocniejszych złośliwie nad maluczkiemi przewodzi i ich poniewiera. Niech pamięta w podobnem położeniu zostający, że Bóg z wysokości niebios na wszystko patrzy, że miecz sprawiedliwości Jego już jest wyciągnięty nad bezbożnymi! Pamiętajmy wszyscy, że Bóg nietylko jest dobry, miłosierny i cierpliwy, lecz przytem i ściśle sprawiedliwy; kto ze zbytecznej ufności w dobroć Jego grzeszy, ten ma wielki powód lękania się Jego sprawiedliwości.

II. Powinniśmy się więc, słuchacze moi, usilnie starać o to, co nam dać i zapewnić może posiadanie prawdziwego pokoju. Że pokora główny i przeważny w otrzymaniu pokoju ma udział, o tem już mówiliśmy wyżej; Ewangelja zaś św. i Lekcja

dzisiejszej niedzieli, jak niemniej codzienne doświadczenie aż nadto przekonywa, że grzech przeciwny pokorze, mianowicie pycha, nie pozwala człowiekowi kosztować błogich owoców tak pożądanego przez wszystkich i drogiego pokoju. Do zachowania, lub też odzyskania straconego pokoju, między pewnemi osobami należy także grzeczność i uprzejmość, czyli jednem słowem wrodzone usposobienie i gotowość pojednania. Kto tego sposobu w odzyskaniu zgody i pokoju używa, ten żarzące węgle, jak mówi Pismo św., gromadzi na głowie swego nieprzyjaciela, które paląc, jednak go nie ranią. Nie napróżno też odmawiać powinniśmy i te wzniosłe słowa modlitwy Pańskiej: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!“ My także sami bądźmy łagodnego usposobienia względem nieprzyjacioł i prześladowców naszych. Naśladujmy w tym względzie św. Jadwigę, która na wszelkie krzywdy i urazy sobie wyrządzone z największą uprzejmością i łagodnością odpowiadała w te słowa: „niech im Bóg daruje i odpuści!“ Każdy przeciwnik, przyjaciel lub nieprzyjaciel, niechaj znajduje w nas gotowość wyświadczenia nietylko przysługi, lecz i ofiary; a spełniwszy takowe, nie sądźmy żeśmy spełnili łaskę, lecz obowiązek! A tak chętnie i ochoczo obowiązek ten chrześcijański ma być przez nas dokonywany, iżby i najzaciętszy przeciwnik o samolubstwo i obojętność serca na cierpienia bliźnich nie mógł nas posądzać. Poświęcenie przy-

jacielskie i uprzejmość stanowią szczególną ozdobę, zwłaszcza młodzieży; o czem wiedząc rodzice chrześcijańscy, zawcześnie cnotę tę zaszczepiać powinni w dzieciach swoich, i do niej je nazwyczajać. Serce nieużyte i twarde nie dozna nigdy prawdziwego pokoju, ono samo z sobą jest w rozstroju i niezgodzie, a jako takie żadnego sobie prawdziwego przyjaciela nie zjedna, a Bóg, który jest samą nieskończoną miłością, potępi je także. Przeciwnie zaś, jakże piękne i czcigodne jest każde szlachetne i dobre serce! Aby takiem się w życiu i postępowaniu okazało, musi mieć podstawę pewną i mocną, musi być urobione według prawideł i zasad przepisanych przez nasz Kościół św., inaczej bowiem posuwać się będzie raz po raz do największych niedorzeczności, a nawet i do ciężkich zdrożności i grzechów. Bo czyż mało naliczyć można zbrodni spełnionych przez osoby, odznaczające się dobremi i łagodnemi uczuciami serca? Niesprawiedliwa jest też obrona tych, którzy tłomacząc i uniewinniając częstokroć największego grzesznika, odzywają się w te słowa: „Lecz on ma dobre serce!“ Rzeczywiście bowiem dobre serce jest pełne współczucia i uprzejmości, dalekiem jednak jest od wszelkiej słabości mogącej je przyprowadzić do grzechu, a tem samem zamieszać miły pokój, jaki ma z Bogiem, bliźnim i własnem sumieniem.

Celem zachowania prawdziwego pokoju, „ile z was jest,“ powinniście być zawsze gotowi we

wszystkich godziwych i dozwolonych rzeczach do uległości. Wiadomo wam jest wszystkim, jak nieznośni, zwadliwi i niezgodni są niektórzy ludzie. Powodowani oni najczęściej będąc pychą i zarozumiałością, są tego o sobie zdania, że im tylko samym nauka, wiedza i doświadczenie przysługuje; postępują tak w obejściu się z innymi, jakoby wyłącznie sami tylko całą mądrość na świecie zadzierżawili, a następnie z całym uporem narzucają innym swe zdania i widzimisię, chociaż takowe nie mają żadnej podstawy, prawdy i słuszności. Zwadliwość, zarozumiałość i upor, tyle mają w ludziach złego, iż dla utrzymania z nimi zgody i pokoju, jedynym punktem wyjścia jest uległość; słusznie też przysłowie zastosowane do tych, którzy zmuszeni są przestawać z tak przewrotnymi i zwadliwymi ludźmi, mówi: „najmędrszy ustępuje!“ ponieważ: „dwa twarde kamienie dobrze nie mielą.“ Łagodne ustępstwo i uległość nie jest bynajmniej słabością, a dalej i bezpieczniej z nią ujść można, jak z upartą kłótnią o byle fraszki.

Każdy z bliźniah naszych, ktokolwiek obrażonym został, o co wcale nietrudno, dalekim być powinien od wszelkiej zawziętości i gniewu; a tem bardziej chrześcijanin, który w każdej chwili ma być gotów do pojednania i chętnego winy darowania „nie siedmkroć, lecz aż siedmdziesiąt siedmkroć razy“ (Mat. 18, 22). Zbyteczną rzeczą byłoby dowodzić, że bez pojednania się nie możecie nawet mieć nadziei, iż Bóg winy wasze wam daruje, a to tem bardziej, że każdy mając swe wła-

sne błędy, pragnie aby mu inni takowe darowali, na tej samej więc zasadzie, błędy i uchybienia bliźnich w cierpliwości znosić należy, i takowe im chętnie odpuszczać: Pismo święte albowiem mówi: „ciężary jedni drugich noście!“ Bez łagodnego pojednania, wkrótce nieprzyjaźń ogólna między wszystkiemi prawie okazałaby się, a z nią kłótnia i wojna zacięta; chrześcijańska tylko miłość, zawsze gotowa do podania ręki swemu przeciwnikowi, powstrzymuje ją. „Kto krzywdy pokrywa, — mówi Salomon,—ten jest mądry!“ (Parab. Sal. 12, 16), nietylko mądry, lecz i postępujący po chrześcijańsku! Otóż powtarzam jeszcze raz, słuchacze moi: „Ile z was jest, ze wszystkiemi ludźmi pokój miejcie!“ A używając skutków błogiego i prawdziwie Boskiego pokoju, niczego się bać i lękać nie będziecie, „bo jeżeli Bóg z wami, któż będzie przeciwko wam?“

O Boski dawco wszelkich łask, Chryste Jezu! racz opatrzyć biednych i nieszczęśliwych ludzi swym pokojem; połącz rozdzielonych, wzmocnij słabych! Niech duch łagodności chrześcijańskiej przeniknie wszystkie warstwy społeczności ludzkiej, aby jedność, zgoda, miłość i pokój pożądany zakwitły i zajaśniały w całym blasku; aby wszyscy poczytywali się za jedną wielką, powszechną i miłującą się rodzinę, uznającą nad sobą Najwyższego Ojca, który jest w niebie, a Kościół Jego święty jako prawdziwą swą matkę! O tak, udaruj nas wszystkich pokojem doczesnym i wiecznym! Amen.

NA NIEDZIELĘ IV PO TRZECH KRÓLACH.

O niemożności otrzymania zbawienia bez pomocy Boskiej.

„I przystąpili ku niemu uczniowie jego, i obudzili go mówiąc: Panie zachowaj nas, giniemy!“ *(Mat. 8, 25).*

Cóż znaczy człowiek, słuchacze mili, bez pomocy Boskiej na ziemi? Słabość i niemoc jego na każdym kroku się okazuje; ani wezbrania wody, ani wszystko niszczących płomieni ognia, ani gwałtownej siły burzy powstrzymać, i zabezpieczyć się przed tymi żywiołami on nie może! A cóż dopiero mówić o braku mocy i siły, tak niezbędnej do odparcia chytrego i podstępnego wroga, który niedosyć że jest silniejszy i działa podług pewnych planów, ale z całą jeszcze zgrają swych służalców i pomocników na człowieka uderza; wroga, który nie siłą fizyczną jak powyższe żywioły, lecz zwolna, nieznacznie, przez łagodne lecz kłamliwe i pełne podejścia fortele usiłuje pod władzę swą podbić? kiedy nie idzie już o życie doczesne, o życie ciała, lecz o życie duszy i zbawienie wieczne? Jeżeli uczniowie Chrystusa Pana płynący po morzu, przy największej usilności i pracy nie mogą powstrzymać spienionych i ca-

łą siłą uderzających bałwanów jego, i zmuszeni są niebezpieczeństwem uciekać się do Pana i Mistrza swego i zawołać o pomoc: „Panie, zachowaj nas, giniemy!“ to czyż my, mając do zwalczenia na drodze prowadzącej do wiecznej szczęśliwości nasze własne namiętności, świat ze zwodniczemi powabami i kusiciela ducha ciemności, będziemy w stanie i możności temu wszystkiemu podołać bez łaski i pomocy Boga? Przyczyna więc niemożności i nieudolności naszej, stanowić dziś będzie przedmiot uwagi i zastanowienia się naszego, a szczególniej te dwa punkta:

I. nasza własna słabość;

II. życie w świecie przepełnionym również słabymi a po części i bezbożnymi ludźmi, pośród których znajdować się i żyć musimy.

I. Aby dostąpić szczęśliwości wiecznej, potrzeba koniecznie, słuchacze moi, spełnić tu na ziemi te dwa warunki: najprzód dobrze wierzyć, następnie podług prawdziwej i świętej wiary żyć i postępować; najwyraźniej albowiem uczy nas tego Apostoł, gdy mówi: „Sprawiedliwy z wiary żyje“ (Rom. 1, 17). „Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu“ (Hebr. 11, 6). „Wiara, jeśliby nie miała dobrych uczynków, martwa jest sama z siebie“ (Jacob. 2, 17). Potrzeba jednak, aby rozum nasz o rzeczach odnoszących się do wiary i moralności dobrze sądził i wyrokował; lecz ro-

zum nasz jest słaby, ograniczony, grzechami przytłumiony, pozory za rzeczywistość uważający, prawdę z fałszem mieszający; rozum ten daje się zwykle powodować naszym skłonnościom, żądzom i namiętnościom. Dalej, aby postępować podług wiary, powinniśmy mieć serce prawe i ochoczo stosujące się do przepisów i ustaw wiary; tymczasem serce to, jak nam wiadomo, jest zepsute, złe, idące za zmysłowością, i przeciwiające się prawdom świętym. Otóż nieudolność tak rozumu jak i serca naszego w rzeczach odnoszących się do zbawienia, potrzebuje koniecznie pomocy Boskiej.

Rozum nasz jest ograniczony i słaby. Nie był on jednak takim od początku, ponieważ Bóg stworzył człowieka czystym, szlachetnym i doskonałym; upadek dopiero pierwszych ludzi wpłynął na osłabienie i zaciemnienie rozumu naszego. Ewa dała się uwieść: ona to najprzód zaczęła zapatrywać się i sądzić rzeczy z powierzchowności; upadła, ponieważ rozum jej uległ zmysłowości, a skutki upadku przeszły na całą jej potomność. Rozum ludzki osłabiony przez grzech, sądzi i postępuje najczęściej podług pozorów i tego, co się zmysłom podoba: co zmysłom schlebia i pięknem się wydaje, to rozum nazywa dobrem; skoro łupina dobra, myśli on, to i ziarno musi być dobre; że cecha powierzchowna prawdy osłania samą rzeczywistą prawdę. Tak samo zwykle rozum sądzi o prawdach wiary i zasadach moralności: nie

zawsze on umie rozróżnić główne prawdy wiary; częstokroć najistotniejsze jej artykuły uważa za mało znaczące i podrzędne, a te ostatnie za wielkie i niezbędnie potrzebne; błąd taki jest gorszącym innych, i prowadzącym do niedowiarstwa i zabobonu. Otóż mamy dowód jasny nieudolności i ograniczenia naszego rozumu; każdy umysł, nawet najmniej oświecony, poznaje go bez trudności.

Czemże jest naprzykład ofiara Mszy św., której z namaszczeniem i z prawdziwą skruchą serca słuchać należy? Zawiera ona rzeczywiście wzniosłe i ważne artykuły wiary naszej św.; tymczasem jest wielu chrześcijan takich, którzy ważność jej na równi uważają z noszeniem szkaplerzy, lub należeniem do jakiego bractwa. Wiedzą o tem, że we Mszy św. spełnia się najmilsza Bogu ofiara, której pod grzechem śmiertelnym w każde uroczyste święto i niedzielę słuchać powinni; mimo to jednak przestąpienie ustaw bractwa, chociaż pod grzechem nieobowiązujących, uważają za rzecz cięższą, jak opuszczenie nabożeństwa kościelnego. Inni zaś, chociaż prowadzą naganne i występne życie, spodziewają się jednak zbawienia wiecznego ztąd, że są członkami Bractwa Matki Boskiej Szkaplerza św.; ani myślą oni o szczerem nawróceniu się do Boga i pokucie za grzechy. W błędzie tym zostający zapominają o tem, że noszenie Szkaplerzy i innych poświęconych przedmiotów tym tylko jest zbawienne, którzy

gorliwie spełniają przykazania Boskie, i naśladują w życiu Chrystusa Pana.

Wiele jeszcze w tym względzie możnaby przytoczyć dowodów i przykładów, stwierdzających słabość i nieudolność rozumu ludzkiego w rzeczach odnoszących się do sądu o artykułach wiary św.; błędy tego rodzaju pochodzą najczęściej od osób zarozumiałych, a mających słabe tylko pojęcie o religji i objawieniu, o Bogu, o Odkupicielu świata, o Kościele i t. p.

Niemniej błędnym jest umysł ludzki i w rzeczach odnoszących się do postępowania moralnego i obyczajności. Wydaje on wyrok zły lub dobry o rzeczy jakiej, według tego jak ona się zmysłom jego przedstawia, przyznaje jej wielką cnotę lub też występek, powodując się zwykle swem zapatrywaniem, skłonnościami i namiętnościami, które mniej lub więcej są mu przyjemne i schlebiające. Ztąd też dobry chrześcijanin wszystkie cnoty spełniać powinien. Bo jakiż pożytek będzie naprzykład z tego, jeżeli ktoś po całych dniach będzie się modlił w kościele, a obowiązków stanu swego nie spełni? lub wykona je niedokładnie, i to z sercem przepełnionem złością, zemstą i nienawiścią? Będzież ten prawdziwie cnotliwym, który powierzchownie przedstawia się dobrym i pokornym, jeżeli to z pobudki jedynie pychy i próżności czyni?

Tak samo rozum ludzki sądzi o występkach: skąpy nienawidzi oddających się pijaństwu, nie-

wstrzemięźliwości i rozrzutności: lichwiarz zaś i oszukaniec są w oczach jego ludźmi godziwymi. Rozwięzły i zniewieściały ma także swoje urojone cnoty i występki: a grzech rozpusty i wszeteczeństwa, według jego zdania, jest zwykłym wynikiem natury, który jako pochodzący od Stwórcy nie może być złem.

Widzicie więc i przekonywacie się, mili słuchacze, jak są mylne i fałszywe sądy i zdania rozumu, pozostawionego samemu sobie, bez pomocy Boskiej: uwodzi i oszukuje on się sam w rzeczach wiary i moralności; zbacza łatwo z drogi prowadzącej do zbawienia. Rozum więc nie uszczęśliwi nas; przekonywa nas o tem i cały poganizm rządzący się rozumem.

Równie i za uczuciami i popędami serca, które jest złe, zepsute i dające się powodować skłonnościom i żądzom ciała, iść nie możemy; ono bowiem występuje częstokroć przeciw artykułom wiary św., i zupełnie inne ustawy i prawa, niezgodne z nauką Jezusa Chrystusa, przepisuje sobie i stanowi. Rozum nawet nie byłby często tak lekkomyślny, mylnie i niedokładnie zapatrujący się, gdyby go serce nie uwodziło. Ileż razy doświadczyliście tego sami na sobie, ile razy przekonał was własny rozum, że wasz gniew, wasze złorzeczenia, niewstrzemięźliwości, bluźnierstwa i inne tym podobne uczynki, były złe i niewłaściwe? serce jednak tłomacząc i łagodząc to zdanie rozumu powiedziało wam, że w tem niéma nic nad-

zwyczajnego, że są to zwykłe ścieżki postępowania ludzkiego. Ileż razy w życiu swojem, słuchacze moi, uczuliście nienawiść i wstręt do pewnego występku, a jednocześnie pociągnięci zostaliście pięknością jakiej cnoty; tu rozum jasno i wyraźnie wskazywał wam to co macie zamiłować, złość jednak serca przemogła go; widzieliście i poznaliście dobre i złe, wybraliście jednak to ostatnie. Zaprawdę, ileż to razy czyniliście najświętsze przyrzeczenia i postanowienia przy trybunale pokuty, zostały one przez was tak mocnemi i wyraźnemi słowy objawione, iż nie należało wątpić o ich skuteczności—serce jednak, owo mocne postanowienie i przyrzeczenia i zapewnienia poprawy naraz podkopało i zepsuło; serce uczyniło was znów takimi, jakimiście dawniej byli.

I jakiż ztąd wniosek, mili słuchacze, wyprowadzicie? Pewno ten, że ani za słabym i ograniczonym rozumem, ani za zepsutem i przewrotnem sercem na drodze zbawienia postępować nie powinniśmy, ponieważ one zgubę wieczną zgotować nam mogą.

II. Zmuszeni prócz tego jesteśmy przestawać i żyć w towarzystwie ludzi również słabych, a częstokroć nawet i bezbożnych; tam przez złe mowy i czyny innych umysł nasz jeszcze bardziej się zaciemnia, a serce psuje, i staje się niezdolnem do spełnienia tego, co jest szlachetne i dobre.

Zawsze wierni znajdowali trudności i przeciwieństwa na drodze zbawienia, lecz obecnie znajdują ich podobno jeszcze więcej. Są między nami tacy, którzy bardzo wiele mają do przygany w naszej religji św., główne nawet jej zasady uważają za wynalazek ludzki i pobożne urojenia, służące do wprowadzenia w błąd prostaczków. Tacy nazywając się oświeconymi, sami sobie przyznają tylko najwyższą wiedzę we wszystkich gałęziach umiejętności, a nawet i w religji; innych zaś uważają za ciemnych i zacofanych. Są inni, którzy pod pozorem oczyszczenia Kościoła z pewnych nadużyć, wciskających się do niego tu i owdzie, pewne tylko zasady i nauki jego uznają, inne zaś z pogardą prawie odrzucają, a przy tem mienią się być wyłącznie dobrymi i wiernymi synami Kościoła: zwolenników tej zasady znajduje się bardzo wielu, a każdy z nich za najlepszego chrześcijanina chce uchodzić. Są następnie inni, którzy równo i jednakowo są usposobieni względem wszystkich religji i wyznań, zabiegają oni jedynie tylko o interesa i sprawy doczesne, szukają zabaw i przyjemności, a obok tego darzą się zaszczytnem mianem prawych chrześcijan; poczet takich również jest niemały. Widzimy wreszcie ludzi takich, którzy słysząc upomnienie Zbawiciela: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój, a naśladuje mię!“ w największej pokorze i pobożności starają się postępować za przykładem Chrystusa Pa-

na; tacy żadnych zaszczytnych tytułów sobie nie nadają, świat jednak ma ich w nienawiści, nazywa ich „pobożnisiami,“ nierozumnymi bigotami, zabobonnymi i t. p., słowem darzy ich takiemi tytułami, które niewinnych ludzi tylko dręczą i niepokoją. A teraz mając na uwadze tyle różnych powyższych zdań i pojęć z sobą niezgodnych, a odnoszących się do wiary św., powiedzcież, które z nich są prawdziwe i zasługujące na uznanie? Czyż rozum sam sobie pozostawiony może tu bezstronnie sądzić i wyrokować? tembardziej, że jak słyszeliśmy już rozum jest słaby, sądzący z pozorów i z pobudek własnego interesu.

Lecz nietylko, słuchacze mili, przez samą słabość; więcej jeszcze przez złość i przewrotność usiłują nas ludzie podejść, oszukać i wplątać w swe niebezpieczne i zgubne sieci. Są tacy, którzy starają się w nas wmówić to, że wszystko cokolwiek się dzieje, jest wynikiem natury i niepokonanych jej praw; ztąd też czyny takie, które prawdziwi i dobrzy chrześcijanie nazywają i nazywać powinni czynami grzesznymi, według nich są tylko skutkami niezmiennego prawa natury, za które nie człowiek, lecz dawca najwyższy wszelkich stałych ustaw, to jest sam Bóg, ma odpowiadać. Inni są tej wiary i przekonania, a które w nas usiłują zaszczepić, że myśli, słowa i czyny ludzkie tak mało Pana Boga obchodzą, jak króla ziemskiego zachowywany porządek w odległej chacie żebraka; w spełnianiu więc czynów

naszych żadnego lub też mały tylko wzgląd mieć możemy na Boga, czy takowe są dobre lub złe. Są dalej ludzie, którzy tajemnicami wiary i tem wszystkiem cokolwiek jest świętego, pogardzają i wyszydzają, którzy objawienie Boskie tak starego jak i nowego testamentu odrzucają. Oni to z gorliwością niezwykłą ciągną nas do obozu i pod sztandar swój i mówią: że zbawionym być można bez objawienia i wiary, byle tylko postępować rozumnie, rzetelnie i sprawiedliwie. Każdy, ktokolwiek bliżej się przypatrzy i wtajemniczy w znaczenie powyższych zasad i doktryn, z łatwością pozna, że takowe są wynalazkiem ludzi odznaczających się złością, niedowiarstwem i bezbożnością; mianowicie takich, którzy rozmyślnie wszystko tak urządzają, aby tem swobodniej mogli grzeszyć, a po dopełnionym grzechu głos niepokojącego ich sumienia przytłumić. Prócz tego są jeszcze inne ponętne złudzenia, prowadzące do upadku i błędu jeżeli nie rozum, to serce ludzkie; to serce i tak już zepsute i skłonne do złego, któremu, jeżeli jest pozostawione samo sobie bez łaski i pomocy Boga, oprzeć się człowiek nie może.

Pomijam dla braku czasu gorszące przykłady, które jeszcze więcej złego między ludźmi sprawiają, jak złe słowa. Któż nie zna opłakanych skutków: rozwięzłości i niewstrzemięźliwości, gniewu i nienawiści, obmów i oszczerstwa, lenistwa w służbie Bożej i wiele innych strasznych i trwogą

przejmujących przykładów! A na domiar nieszczęścia liczba ich na każdem miejscu jest nadzwyczajna.

A teraz sądźcie sami, mili słuchacze moi, czy znajdując się pośród tak wielkiego morza pokus, zgorszeń i nieprawości, możemy liczyć na własne słabe siły nasze, abyśmy mogli powstrzymać cały potok otaczających i zalewających nas pokus, a następnie zapewnić sobie szczęśliwość wieczną?

Czyż możemy co lepszego w nieudolności naszej uczynić, jak uciekając się o wsparcie i pomoc do Boga zawołać z uczniami Chrystusa: „Panie zachowaj nas, giniemy!“ A jeżeli ucieczka i prośba nasza w tym względzie będzie pełna wiary i ufności, to drogi nasz Zbawiciel, Ten sam który powstrzymał nawałności morskie i wyrwał uczniów swoich z zagrażającego niebezpieczeństwa, udzieli i nam wśród pokus tego świata potrzebnej pomocy abyśmy nie zginęli, lecz owszem, po długiej i zaciętej walce z przeciwnościami w pielgrzymce doczesnej, u portu wiecznej szczęśliwości stanęli. Amen.

NA NIEDZIELĘ V PO TRZECH KRÓLACH.

O czytaniu złych książek.

„Nieprzyjazny człowiek to uczynił.“
(Mat. 13, 28).

„Bojowaniem (służbą wojskową) jest, według słów pobożnego Joba, życie człowieka na ziemi;“ on w każdej chwili powinien być gotów do ustawicznej walki, zagrażającej mu, już to ze strony nieprzyjaznych żywiołów natury, już od zawistnych prześladowań ludzkich, już wreszcie od nieprzyjacioł, którzy nietyle życiu jego doczesnemu, ile duszy nieśmiertelnej szkodzić usiłują. Ciągle więc biedny i nieszczęśliwy żołnierz musi stać na straży i czuwać, aby niespodzianie przez znanego, a tem bardziej jeszcze przez nieznanego nieprzyjaciela, napadniętym i pokonanym nie był. Prawda ta, którą tysiączne codzienne doświadczenia stwierdzają, wygłoszoną została w starożytności, i przez założyciela religji perskiej Zoroastra, który przedstawia złego Boga posyłającego sługi swe demony na ziemię, dla prowadzenia nieustannej walki o królestwo z Bogiem od wieków dobrym. Walkę powyższą uzmysłowia on jeszcze dokładniej, podając ciagłą sprzeczność i łamanie się światła z ciemnością. Bez porównania jaśniej i dokładniej tłomaczy

nam objawienie Boskie znaczenie nieprzerwanej walki, przypisując ją następstwom grzechu, jak niemniej nadużyciu osobistej wolności i swobody przez człowieka. Bóg nieskończenie dobry stworzył Aniołów dla chwały swojej, obdarzając ich wolną wolą, aby przez użycie takowej mogli okazać, że są godnymi wiecznego szczęścia; zbuntowali się niektórzy przeciwko Panu Bogu, za co wypadli z Jego łaski i strąceni zostali z nieba. Oni to, jako odwieczni nieprzyjaciele zbawienia ludzkiego, dręczeni i niepokojeni zazdrością szczęścia, jakiego kosztowali pierwsi ludzie, zdradą i podejściem przywiedli ich do upadku; a tak „przez zazdrość szatana grzech przyszedł na świat," a przez grzech śmierć. Na wszystkich zaś potomków uwiedzionych rodziców spadły skutki nieszczęśliwego grzechu, wszyscy albowiem w nich zgrzeszyli. Szatan, duch ciemności, bez ustanku walczy z rodzajem ludzkim, który niedosyć, że skutkiem smutnych następstw pierworodnego grzechu stał się skłonniejszym do złego, jak do dobrego, ale przez ciągłe jeszcze nadużycia wolnej woli pogorsza stan i położenie swoje i tak opłakane. Chociaż Bóg, przez nieskończoną swą dobroć i miłość, nie wzgardził upadłymi, lecz im jednorodzonego Syna swego, jako Odkupiciela zesłał; chociaż zawsze i wszędzie łaski swej im udziela, szatan jednak nieustannie sieje zielsko i kąkol między czyste ziarna pszenicy, tak, iż ludzie widząc ślady niezmordowanej jego działalności podnoszą głos skargi i wołają:

„Nieprzyjazny człowiek to uczynił!“ Za najskuteczniejszy dla siebie środek uznaje on złe książki i pisma; ztąd też w serca niedoświadczonych i niepodejrzywających go o zdradę dusz sieje takowe, jako zielsko najszkodliwsze między czyste zboże. Bóg, który pozostawił człowiekowi wolną wolę, dopuszcza i dozwala na to; lecz obok tego, na pamiętającego o swem własnem uświętobliwieniu wkłada obowiązek usuwania i niszczenia posianego zielska; zaleca On grzesznikowi pamięć o sobie i pilne czuwanie, niedopuszczające nieprzyjacielowi spełnienia złego zamiaru. A ponieważ gorszące książki i pisma poczytuje zły duch za najlepszy sposób podejścia i uwiedzenia człowieka, pozwólcie mi przeto, słuchacze mili, zwrócić uwagę waszą na przerażające niebezpieczeństwa i opłakane skutki, pochodzące z czytania złych i gorszących pism. Daj Boże, aby to przedsiewzięcie obudziło w sercach rodziców chęć i postanowienie pilnego czuwania nad duszami ich pieczy poruczonemi, iżby w takowe nasienie zatruwającego zielska posianem nie było. O Marjo, wspomożenie wiernych chrześcijan, przyczyń się za nami! Zdrowaś Marjo.

I. Jako za pomocą języka zapoznajemy obecnych i przytomnych nam z myślami naszego ducha, tak równie toż samo spełniamy przez pismo z tymi, których czas albo miejsce od nas prze-

dziela. Pismo więc niczem innem nie jest, jak słowem, przybranem w pewną i ścisłą formę. Nieobliczone są dobrodziejstwa, korzyści i pożytki pisma, rozpowszechniającego wiadomości dobre i budujące, to też wszyscy naukę czytania i pisania, jako nader potrzebną usilnie zalecają. Za pośrednictwem bowiem jej ludzie we wzajemnych stosunkach z sobą zostający, z nadzwyczajną łatwością i szybkością najlepszemi i najszlachetniejszemi ideami podzielić się mogą. Lecz z drugiej strony z boleścią serca przyznać należy, jak wiele nieszczęść złe pisma sprowadziły i sprowadzają na ziemię. Duch to ciemności, nieprzyjaciel wszelkiego dobra i szczęścia, używa ich za narzędzie, za pomocą którego niezliczoną liczbę dusz odrywa od Boga, i pod sztandar swój zaciąga. Dzieła i pisma złe na trzy główne klasy się rozpadają, i o nich to pragnę was ostrzedz.

Do pierwszej klasy należy owa wielka massa dzieł, które chociaż nienacechowane są tendencją wymierzoną przeciw wierze i dobrym obyczajom, treść ich jednak, jako niemająca na celu uobyczajenia czytelników, może być uważaną jako szkodliwa, ponieważ Pismo św. mówi: „kto nie jest zemną, ten przeciwko mnie jest.“ Do tego działu reguluje się niezliczona liczba dzieł, pisanych i czytanych w naszych czasach, jak nazywają, dla zabicia czasu.

Do drugiej klasy należą wszystkie te dzieła, które na pierwszy rzut oka zdają się być dobre-

mi, są jednak pełne rozwiązłości i nienawiści dla religji. Są one tem niebezpieczniejsze, że jad ich trucizny zaprawiony jest słodyczą, i udzielają go zwolna, nieznacznie i po kropelce, lecz z pewnem tem wyrachowaniem, że w ducha czytających wejdzie. Tu także należą tak zwane romanse i nowelle, któremi teraźniejsza prasa cały świat jak powodzią zalewa. Trucizna ta we wszystkie domy, rodziny i familje się wciska; przedewszystkiem zaś znajduje szczególniejsze wzięcie u tych, którzy nie zerwali jeszcze zupełnie z dobremi obyczajami, a na stosowne w tym względzie napomnienia zwykli odpowiadać: „Ja czytam tylko dla przyjemności, a szkodliwe miejsca pomijam.“ Niby to wprost zabójcza trucizna nie może być tem słodszą! Tego rodzaju są „romanse historyczne,“ których zadaniem jest, by pod pretekstem opisania faktów historji, zaszczepić w duszy czytających głęboką nienawiść względem Kościoła św. Najboleśniejsze tego rodzaju usiłowania są pochodzące od kobiet, które opuszczając obowiązki powołania swego, zapominając o dobrodziejstwach, jakie im przyniósł chrystjanizm, występują jeszcze przeciw niemu z ostrem piórem. Takie „bohaterki pióra“ podobne są do owych zagorzałych i niemądrych w starożytności istot, które chętnie na swych barach dźwigały żelazo na kajdany, w które niebawem jako niewolnice miały być okute; nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że w tych miejscowościach, z których wyrugowano chrystjanizm, ko-

bieta popadła znów w ciężką i haniebną niewolę i poddaństwo. Tu należą dzieła i czasopisma formy i treści niby przyzwoitej, przeznaczone dla rodzin, lecz przyozdobione, a raczej „oszpecone“ malowidłami i obrazami, dającemi wiele do myślenia. Dalej idą różne romanse, wychodzące z pod pióra klejącego je dla zysku i rozsyłane po domach. Nędzne te, i owiane duchem niechrześcijańskim prace, przyozdabiane bywają obrazami, najczęściej różnokolorowemi, bez wartości, które prenumeratorom i kupującym jako przynętę, tytułem premji, dołączają; darząc tym sposobem nabywców podwójnym jadem trucizny. Kiedy władze, z godną uznania ostrożnością i przezornością, za szczególnem tylko rozporządzeniem specjalistów dozwalają aptekom sprzedawać truciznę, to tymczasem trucizna duchowa, płynąca z dzieł i pism przewrotnych, sprzedaje się między ludem drogo, bez żadnej prawie przeszkody i kontroli. Rzecz ta tem większej ostrożności godna, że uskuteczniana bywa chytrze i podejściem. Gdyby wszystkie osoby miłujące pokój i prawdę, przód nim przystąpią do nabycia podobnego rodzaju pism, zasięgały rady innych pobożnych i doświadczonych osób, ileżby złego uniknęły i pieniędzy zaoszczędziły!

Trzecią wreszcie klasę złych pism stanowią te, które otwarcie i wprost, przy zadaniu sobie niekiedy wiele pracy, uderzają na wiarę i dobre obyczaje; takich przynajmniej, jako widocznie działa-

jących, łatwiej można się uchronić, lub też przeciwko nim wystąpić! Niezliczone tak politycznej jak i humorystycznej treści tygodniki, wychodzące pod tytułem „pożytecznych wiadomości," nacechowane są widoczną tendencją wyzywającą chrystjanizm do walki. Ich słowa, obrazy, przeróżne malowidła występują przeciw wierze, jej obrońców lżą i wyszydzają, jakoby ludzi ciemnych i ograniczonych; Kościół przedstawiają jako instytucję powstrzymującą lud na drodze oświaty, a kapłanów, biskupów i głowę jego widzialną, jako zbiór osobistości krótko widzących i nienawidzących świata; nawet bluźnią przeciw samemu Bogu, zowiąc Go czczem i próżnem urojeniem. W świetle tak potwornych obrazów, zdań i doktryn, człowiek jest zwykle tylko zwierzęciem poprawnem, niemającem, według odwiecznego przeznaczenia, żadnej wyższości nad innemi stworzeniami; płaskie zaś ubóstwianie materji, rozkiełznanie i rozpasanie zmysłowości, najlżejsze jakie tylko lekkomyślność podyktować może zasady, opierające się na tej ogólnej maksymie: „Czyń co ci się tylko podoba, strzeż się jedynie tego, aby w razie starcia się z prawem karnem państwa nie pojmano cię na zakazanej drodze," ma zastąpić ciemne i zabobonne nauczanie Kościoła! Bezbożnemi, fałszywemi i Boga zaprzeczającemi naukami napełniają książki, darzą je mianem popularnych, i w wielkiej liczbie rozrzucają i rozpowszechniają w świecie; nie tak łatwo jednakże udaje się ich zamiar. Lud albowiem

nie może pojąć i wyrozumieć ich zamysłów i celów, jakie sobie w tem zakładają, że występują przeciw samemu Bogu i Jego św. religji, że uderzają na kapłanów, i najwidoczniej zmijają się z drogami do cnoty i moralności prowadzącemi. Mimo to nie ustają oni w swej robocie, która z dnia na dzień jako potok przybiera i wzrasta, z całem następstwem zepsucia i zgorszenia, których Kościół swym upominającym głosem powstrzymać nie może. Słowa te: „staniecie się jako Bóg“, dziś jeszcze wygłaszane przez szatana i zwolenników jego, uwodzą wiele nieszczęśliwych dusz, które nie postrzegają, że to jest chytra i podstępna zasadzka urządzana na ich zgubę; słusznie też mówi Psalmista (Psal. 48, 13). „Człowiek gdy we czci był, nie rozumiał—przyrównany jest bydlętom bezrozumnym, i stał się im podobny.“

II. I dlaczegóż zła i niemoralna prasa pozyskiwa sobie tak znaczną liczbę zwolenników? czem się to dzieje, że truciznę przez nią podawaną tak wielu przyjmuje? Dla tego, że schlebia zmysłowości człowieka, że go zachęca do pożywania owocu zakazanego. Ona w tak żywe i piękne kolory przybiera występek, tak przekonywająco w słabą stronę człowieka uderza, tak roskosznem życie podług świata i namiętności prowadzone wystawia, nie pozbawiając przytem nadziei w trwałe po za grobowe szczęście, że czytelnik, zwłaszcza niedoświadczony, zaczyna w to wszystko wierzyć. Papier jest cierpliwy, autor złego pisma stara się tak

przedstawić na nim szatańską propagandę, aby nie uwydatnić naraz swych dążności, lecz zwolna, a ciągle do celu zmierzać. A jako słabe promienie księżyca przenikają i do najgłębszych przepaści, tak podobnie zwodnicze i zabójcze światło, wypływające z czytania złych pism, przechodzi zwolna aż do głębi serca niewinnych dusz, aby je tem łatwiej zepsuć i zgubić. I jestże w tem co dziwnego, że po tak systematycznie obliczonym i przeprowadzonym wpływie złych pism, odrywających od nauki Kościoła, tyle się czytających zaślepia i do zguby dąży? Czytanie złych książek i pism dogadza dalej i schlebia pysze, która, jak wiadomo, jest potężnym czynnikiem do wszelkich zdrożności i grzechów. Do niej też zwracają się złe pisma i prawią o wysokiej godności człowieka, tak lekceważonej i nogami prawie zdeptanej. Wyszydzają wiarę, nazywając ją głupstwem i niedorzecznością, uciemiężającą nieznacznie swych zwolenników, powstrzymującą i wkładającą pęta na wszelką naukę, wiedzę i cywilizację! Niechże nam pokażą i dowiodą tak prawiący, kiedy to prawdziwa i pożyteczna nauka była w sprzeczności z nauką objawienia! Z nadzwyczajnem oburzeniem żali się i uskarża zła prasa na udaną niewolę wiary, trzymającej w swych więzach rozum i sumienie; ogłasza swobodę, wolność i równość, a to celem nieznacznego usunięcia hamulca, powstrzymującego namiętności swych omamionych czytelników! Wreszcie pochlebiają złe pisma najbardziej

fantazji. One bez tego obejść się nie mogą, aby pominąć urojonych przez siebie bohaterów romansowych, oraz różne możliwe i niemożliwe awantury, w których główne do odegrania role nadają zdrożnemu, jak utrzymują, i żądnemu władzy duchowieństwu, a nadewszystko jezuitom. I tym to chytrym wynalazkiem, jak niemniej podstępnem przedstawieniem i upozorowaniem prawdy, jednają sobie łatwowiernych i niedoświadczonych czytelników, a tak cel swych usiłowań, polegający na tem, aby oderwać serca od Kościoła i wpłynąć na rozwolnienie obyczajów, otrzymują. Tu jad trucizny w tak pięknej i przyjemnej formie jest przedstawiony, a szyk opowiadania ku jednemu zalecanemu występkowi tak naciągnięty i poprowadzony, że niełatwo z innych względów daje się zauważyć napad na religję i obyczaje. Ztąd też wielu czytających złe książki i czasopisma, a niepostrzegających tam w nich trucizny, na czynione uwagi odpowiada: „Ja tam zupełnie nic nie znajduje niebezpiecznego w tych książkach, zbyteczna to jest ostrożność!“—O, bynajmniej, nie jest ona zbyteczną; wciska się albowiem trucizna niepostrzeżenie do serca i działa szkodliwie, tak pojedynczo, jak i razem. Wąż jadowity ukrywający się pod kwiatem przyniesionym Kleopatrze, niech będzie przestrogą dla czytających niebezpieczne książki!

III. Czytanie złych książek i pism sprawia rzeczywiście wiele szkody. Najprzód zwracam uwa-

gę na stratę czasu, poświęcanego na takie czytania. Jakże żałować będzie niejeden przy końcu życia, że tyle godzin czasu krótkiego i tak prędko przemijającego, nie użył na co lepszego! Czyż niéma tyle dobrych i pożytecznych pism i książek, które wam chętnie każdy kapłan wskaże, pożyczy ich i wystara się do czytania, zamiast owych trucizną i jadem piekła zarażonych? Prócz straty drogiego czasu, z czytania złych pism powstaje pewna niechęć do spełniania poważnych i szlachetnych czynów, wyradzają się w głowie przewrotne i dziwne wyobrażenia, wybujałe i przesadzone idee, nierozsądne poglądy i zapatrywania się, oraz wstręt do wszystkiego, co jest prawdziwie szlachetnem. Czytanie o którem mowa opanowywa fantazję i burzy ją; staje ona się wkrótce jakoby bagnem, wydającem z siebie coraz silniejsze i zaraźliwsze wapory, lub zbiorem wszelkich śmieci, plugastwa i nieczystości. Czyż nie znacie tyle osób, których usta same sprosności i dwuznaczne słowa wymawiają? Czem albowiem serce jest przepełnione, to i usta wyrażają. A od słowa do czynu wszetecznego i nieczystego jest jeden tylko mały krok. Jakże prędko więdnieje i usycha wonny kwiat cnoty w ogrodzie serca, skoro go zatruwający wyziew złych książek owionie! jak prędko upada drzewo życia i wiary, podcięte zębem jadowitego robaka, w sercu nieszczęśliwem, po takiem spustoszeniu pozostaje tylko przytułek plugastwa i niepokoju! Wyjaśniwszy powyższą prawdę, ty-

siącznemi przykładami i doświadczeniami stwierdzoną, zbyteczną prawie jest rzeczą rozwodzić się nad zgubnemi skutkami, jakie wypływają z czytania złych książek i pism dla ogółu. Ono to— dzięki łatwości kommunikacji koleją żelazną—pozbawiło wiary i dobrych obyczajów tyle osób, ono zaszczepiło w narodzie po fabrykach lenistwo, ono przyprowadziło go do nędzy i ubóstwa. Zarażeni złemi, bezbożnemi i przewrotnemi pismami, nie mają już nadziei oglądania lepszego i wiecznego życia; chcieliby tu na ziemi niebo dla siebie utworzyć, a niemożność spełnienia tego gniewa, niepokoi i oburza ich, a następnie wyradza owo ogólne niezadowolenie, z którego jako ze źródła wypłynęła „kwestja socjalna," z całem następstwem tylu nieszczęść. Nie trzeba zapominać, że każdy zepsuty i zarażony złem pismem, staje się apostołem przyjętych idei, które słowem i czynem z największą gorliwością propaguje, a tak, jad trucizny niszczący wiarę i dobre obyczaje, rozlewa się i wsiąka we wszystkie warstwy społeczeństwa—a jaki koniec będzie?! Statystyka odpowiada na to pytanie wykazem, według którego bezbożność i zbrodnie tak gwałtownie się zwiększają, że na widok ich dreszcz każdego człowieka dobrej woli przejmuje. Aby się przekonać, jak szkodliwemi są dla ogółu złe pisma, dosyć jest tylko przeczytać historję Francji z końca zeszłego wieku; karty jej są krwią napisane, a spowodowały to, obok innych przyczyn, złe pisma

rozpowszechniane między ludem, które wyzuły go z wiary i dobrych obyczajów, i sprowadziły cały szereg opłakanych nieszczęść.

Zwracam przeto mój głos do was szczególniej chrześcijańscy rodzice: jeżeli miłe i drogie wam jest zbawienie, tak wasze własne, jak niemniej i waszych dziatek, to usuńcie precz złe i gorszące pisma z rodzin waszych; czuwajcie z całą gorliwością nad duszami wam powierzonemi; chrońcie je od zarazy i trucizny pochodzącej ze złych książek! Wszak Bóg kiedyś zażąda dusz tych niewinnych z rąk waszych! Wspierajcie według możności usiłowania dobrej i szlachetnej prasy, proście Boga, aby działalnością jej powstrzymany został lud, na drodze zguby zostający, zamiłował bojaźń Boską, spełniał ustawy wiary św. i przez nią doprowadzony został do szczęścia doczesnego i wiecznego. Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ OCZYSZCZENIA N. M. P.

O siedmiu boleściach Matki Boskiej.

„I duszę twą własną przeniknie miecz.“
(*Luc. 2, 35).*

Dwie pamiątki, słuchacze moi, obchodzi Kościół przy dzisiejszej uroczystości: ofiarowanie Pana Jezusa i Oczyszczenie Matki Boskiej. Dzień dzisiejszy przypomina nam owe chwile z życia Zbawiciela świata, kiedy Tenże w czterdzieści dni po swem narodzeniu przedstawiony i ofiarowany był Ojcu niebieskiemu; a poświęcone i zapalone świece uzmysłowiają nam to, że Chrystus Pan jest prawdziwem „światłem świata,“ światłem oświecającem pogan i lud Izraelski; przypomina nam nadto Najświętszą Marją Pannę spełniającą prawo Mojżesza, według którego każda matka po porodzeniu dziecięcia pierworodnego, obowiązaną była złożyć w kościele ofiarę oczyszczenia. Na matkę więc dziś i na dziecię, podobnie jak i przy innych uroczystościach Marji, badawczy wzrok nasz skierujemy, niosąc Synowi Boskiemu w ofierze najgłębsze uwielbienie, a Matce Jego cześć i chwałę.

Zwracając przedewszystkiem uwagę naszą na Najśw. Pannę, widzimy, że Ona jest środkowym punktem ewangelicznego obrazu; niesie bowiem Zbawiciela do świątyni, składa Bogu ofiarę, przy-

czem otrzymuje prorocze pozdrowienie od starca Symeona. I jakiemże było to pozdrowienie? Pierwsze słowa pobożnego starca przypominały Najśw. Pannie owo słodkie poselstwo Anioła, zwiastującego Jej wysoką godność macierzyństwa Boskiego; Symeon widząc na własne oczy zbawienie świata, nie posiada się z radości, a następnie przepowiada Najśw. Pannie, że Ona jest wybraną przez Boga na „Królowę Męczenników," że będzie bolesną Matką Boską, że w cierpieniach i śmierci Zbawiciela, którego dziś jako najdroższe swe dziecię niesie Bogu w ofierze, nieprzerwany udział mieć będzie, że całe Jej życie z jednego ciągłego pasma boleści i prawdziwych ofiar ma się składać. Mówi bowiem wyraźnie starzec Symeon: „Duszę twą własną przeniknie miecz."

Chociaż nad wyrozumieniem tych smutnych słów zastanawia się Kościół szczególniej w piątek przed niedzielą Palmową; chociaż codziennie tak we Mszy św. jak niemniej i w pacierzach kapłańskich uwielbianą jest Marja w siedmiu boleściach, nie możemy jednak przy dniu dzisiejszym uczcić Jej godniej, jak przypominając sobie siedm Jej boleści! Zastanówmy się więc nad każdą boleścią po szczególe, a to tembardziej, że takowe stanowią dla nas siedm źródeł przepełnionych najsłodszemi i najobfitszemi pociechami. Bolesna Matko Boska, uproś nam pomoc i błogosławieństwo nieba w naszem przedsięwzięciu!

Już od najdawniejszych czasów owe różne cierpienia, którym Najśw. Panna na tym świecie podlegała, wierni chrześcijanie nazywali cierpieniami siedmiu boleści: pierwszą boleść rozpoczyna proroctwo starca Symeona w kościele; drugą zaraz po upływie krótkiego czasu ucieczka do Egiptu; a następną owo nowe zranienie i zakrwawienie serca, pochodzące ze zguby Boskiego dziecięcia, którego przez trzy dni jak najstaranniej poszukują. Zaledwie te pierwsze trzy rany zabliźniać i goić się zaczęły, aż tu miecz boleści po czterykroć na nowo w serce uderza, jeszcze głębsze rany zadaje i piersi macierzyńskie przeszywa; musiała bowiem Najśw. Matka na upadającego pod krzyżem i na umierającego na tymże krzyżu kochanego Syna swego patrzeć, co więcej, zranione, pokrwawione i skostniałe Jego ciało na macierzyńskiem swem łonie do grobu składać. Chociaż o siedmiu tylko boleściach mówimy, przekonani jednak aż nadto jesteśmy, że takowych niezliczona była liczba w życiu Matki Boskiej. Któż nie przypomni sobie ubóstwa i niedostatku, w jakich ciągle św. familja zostawała? Kto nie wie o położeniu owej najczulszej Matki, która nie miała częstokroć wygodnego spocznienia dla Synaczka swego? Czyż nie wiemy o tem, że każde nienawistne słowo żydów wyrzeczone przeciw Zbawicielowi, każde bluźnierstwo, szyderstwo i naigrawanie się ze św. Jego osoby, każde uderzenie zadane przez morderców, każde westchnienie cier-

piącego Chrystusa, każda kropla krwi wypływająca z Jego ran, każde spojrzenie Matki na męki, cierpienia i śmierć krzyżową najmilszego Jej dziecięcia, stanowiło oddzielny miecz, przeszywający macierzyńskie Jej serce?

I. Czterdzieści dni upłynęło od owej wielkiej i łaski pełnej nocy, w której na spragnioną i spieczoną ziemię wszystko ożywiająca niebieska rosa spadła. Wówczas poznała Najśw. Panna dzikość, surowość i nielitość mieszkańców Betleemu, którzy wśród zimy przytułku Jej odmówili; wówczas otrzymała tryumf i nagrodę za swą pokorę i zaparcie się; wówczas błogosławiony owoc z żywota swego wydała w stajence, i złożyła go w żłobie. Nie zwraca ona bynajmniej uwagi na przykrości pochodzące ze strony świata, zdaje się zupełnie o nich zapominać, lecz owszem cieszy się i raduje ze szczęścia, jakiem ją Bóg udarował, oraz z owej wspaniałości, jaką Ojciec niebieski narodzenie Syna swego otoczył. Przygotowywa się teraz z całym zapałem swego macierzyńskiego serca do owej chwili, w której niebieski swój skarb „królowi wieków“ na ofiarę ma złożyć. Z radością pośpiesza do świątyni Pańskiej; znajduje tam Symeona proroka, który spełniając rozkaz Boski, czyni Jej przepowiednie pełne radości i wesela w pierwszej części, smutkiem zaś i boleścią przejmujące w drugiej, mówi bowiem: „Patrz, oto ten jest postawion na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu wiele sprze-

ciwiać się będzie, i duszę twą własną przeniknie miecz."

Ojcowie i matki chrześcijańskie! Gdyby wam prorok Pański, stanąwszy nad kolebką waszego nowonarodzonego dziecięcia, jedno mu tylko przykre cierpienie przepowiedział, cóżbyście w takim razie poczęli! Ileż starań, trudu, poświęcenia, modlitw i ofiar użylibyście, aby zapowiedzianego nieszczęścia uniknąć, lub go znośniejszem uczynić A spojrzyjcie tylko na Matkę Boską w świątyni! Oto przynosi Ona w ofierze jedyne swe dziecię, dziecię najlepsze, najświętsze, najdroższe ze wszystkich dzieci, dziecię zawierające w sobie Boską i ludzką naturę. Marja wie, że dziecię Jej cały świat ma z grzechów odkupić, lecz stać się to ma przez poniesienie strasznych męczarń, pochodzących ze strony zatwardziałych i bezbożnych ludzi, że ona sama z zakrwawionem sercem towarzyszyć będzie wszystkim cierpieniom swego Boskiego Syna. Słusznie też Alfons św., zastanawiając się nad znaczeniem pierwszego mieczem przeszycia Matki Boskiej, mówi tak: Jako jeleń ugodzony ostrem drzewem ciągłej doznaje boleści, ponieważ odłamaną część owego drzewa zawsze za swą skórą nosi, tak również i Najśw. Marja Panna, zaraz od chwili owego przerażającego proroctwa, zawsze i wszędzie bolała na samą myśl cierpień i śmierci okrutnej swego Syna. Jeżeli nad patryarchą Abrahamem okazujemy współczucie ztąd, że przez trzy dni dręczył się, niepokoił

i bolał, mając ukochanego syna swego Izaaka utracić, to jakże daleko więcej wrażenia na nas czynić powinny boleści Marji, przez 33 lat trwające."

II. Zaraz smutne przepowiednie Symeona spełniać się zaczynają. Co tylko św. familja powróciła do swej ojczyzny, już świat występuje ze swem „sprzeciwieniem się." Anioł Pański ukazuje się św. Józefowi we śnie i mówi: „wstań, weźmij dzieciątko i matkę jego i uciecz do Egiptu; albowiem Heród będzie szukał dzieciątka, aby je zatracił." Cóż to za przerażająca wiadomość dla pełnego troskliwości i miłości serca Marji! Wilk łakomy i chciwy krwi uczynił zasadzkę, aby rozszarpać niewinnego baranka Boskiego. Jeżeli najmniejsza nawet przykrość, zagrażająca Boskiemu dziecięciu niepokoiła i zatrważała św. Matkę, to cóż dopiero mówić o rzeczywistem niebezpieczeństwie grożącem mu samą śmiercią?

Tu łączą się niebezpieczeństwa jedne z drugiemi, jakoby ręce sobie podawały. Marja wie, że Egipt jest krajem bałwochwalskim, musi jednak Tego, który jest Synem Boga żywego i prawdziwego, tam prowadzić; nie wie drogi, nie posiada żadnego zapasu tak niezbędnego w trudnej podróży, a jeszcze między obcym narodem; wszystko to dzieje się o północy, nie ma więc sposobności pożegnania się z przyjaciołmi i ze znajomymi, powierzenia komuś chociażby najmniejszej swej własności; zmuszoną jest wszystko, wszy-

stko bez wyjątku, co było miłem i drogiem opuścić, i do obcego i nieznanego kraju śpieszyć. Czyż nie łączy się tu wszystko, pomnażające bojaźń i przerażenie w sercu Najśw. Panny, i przeszywające Ją mieczem boleści? Do powyższych smutków i strapień Matki Boskiej należą i te, które pochodziły z samego wspomnienia na owe nieszczęśliwe matki, którym niewinne niemowlęta na rozkaz Heroda w okrutny sposób pomordowano. Przedstawia się tu Marja jako nowa Rachel, o której Jeremjasz prorok mówi: „Głos na wysokości słyszan jest narzekania, płaczu i żałości, Rachel płaczącej synów swoich, a niechcącej przyjąć pocieszenia nad nimi, że ich nie masz.“ (Jer. 31, 15). Zaprawdę niemowlęta te stanowiły nadzieję ludu Twego Marjo, były prawdziwemi dziećmi Boga, były braćmi dzieciątka Jezus, a więc i Twemi także dziećmi, ich to przedśmiertne męki i jęczenia obijają się o uszy Twoje, ich kolebki we krwi stojące Ty widzisz! O jakże głęboko przeszył ten nowy miecz boleści macierzyńskie Twe serce!

Miał lat dwanaście Zbawiciel, kiedy Józef i Marja po raz pierwszy wzięli Go do Jerozolimy na uroczystość świąt wielkanocy; tam w świątyni sam się poświęcił na ofiarę Ojcu swemu niebieskiemu. Jakże prędko i niepostrzeżenie upływał czas, mimo ubóstwa, niedostatku i zaparcia się, w jakich św. Rodzina zostawała, mimo ciężkiej i mozolnej pracy, dającej tylko tymczasowe dzien-

ne utrzymanie! Któż opisać potrafi owo nadziemskie szczęście, ów słodki pokój, znajdujący się w cichym domku w Nazaret? Obecność bowiem Boskiego dzieciątka, ścisłe i serdeczne zjednoczenie się Józefa i Marji ze Zbawicielem, było niewyczerpanem źródłem pociechy we wszystkich przykrościach i przeciwnościach życia. Jako Cherubin i Serafin, otaczając tron Wszechmocnego składają Mu cześć, hołd i uwielbienie, a przytem cieszą się ze szczęścia wzajemnie, tak również i święci Oblubieńcy, posiadając najkosztowniejszy skarb nieba, cieszą się nim i radują, a przytem strzegą go z największą pilnością. Jakże więc przykro jest i boleśnie doznać przeszkody i zamieszania tak szczęśliwego pokoju!

Powracając Najśw. Panna ze świąt wielkanocnych obchodzonych w Jerozolimie, oddaliwszy się już od tego miasta o jeden dzień drogi, postrzega, że niéma miłego Jej dziecięcia w towarzystwie. Noc zapada, a Jezusa nigdzie odszukać nie może. Cóż się stać mogło z dwunastoletnim Jezusem, tak potrzebującym jeszcze macierzyńskiej opieki, pośród zamięszania pochodzącego z napływu różnych narodów do Jerozolimy? A jeżeli jako opóźniony udał się w podróż za swymi, to i tak, na ileż nieszczęść i zagrażających niebezpieczeństw jest wystawiony! Takiemi to przerażającemi myślami przepełnioną była Matka Boska o niebieski klejnot poruczony Jej opiece; nie zważa więc na swe trudy, nie szuka spoczynku tak

w dzień jak i w nocy, lecz powtarza z oblubienicą owe wzniosłe słowa Pisma św.: „Pójdę i obchodzić będę miasto, szukać będę po ulicach tego, co dusza moja miłuje.“

A tak obchodzi Najśw. Marja Panna od domu do domu, płacze i utyskuje z powodu zguby dziecięcia, będącego Jej pociechą, szczęściem i radością serca. Czyż doświadczała Matka Boska kiedykolwiek cięższej boleści nad obecną? Wszystko było dla Niej znośnem w miłej obecności najwyższego dobra, w ścisłem zjednoczeniu się ze Zbawicielem; lecz bez Niego jako latorośl odcięta od winnej macicy usycha, tak i Ona nigdzie nie znajduje prawdziwej pociechy dla swej duszy. Możem obowiązku macierzyńskiego wiernie nie spełniła, tak Matka Boska sama się oskarża; może przez jakie niedokładne spełnianie powinności moich względem Boga utraciłam szczęście, utraciłam wysoką godność, pochodzącą z opieki nad Boskiem dzieciątkiem? Takie czyniąc sobie wyrzuty i pytania, rozrania niemi coraz bardziej zakrwawione swe serce. Boleści i cierpienia takiej nabierają mocy, że nie jest w stanie ukrywać je dłużej wewnątrz swej duszy; nawet miły widok, pochodzący z odszukania swego Syna, nie może Jej jeszcze powstrzymać od pełnej miłości skargi. „Synu!“ woła, „cożeś nam tak uczynił? oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię.“ Któż, o Najśw. Bogarodzico! policzył wówczas łzy Twoje, kto wysłuchał

wzdychania, kto zostającej w smutku udzielił pociechy, kiedy dzień i noc nie dając sobie żadnego odpocznienia szukałaś Twego i naszego Zbawcy? Dla nas to szukałaś, dla nas i dla naszego zbawienia znalazłaś Go; dla nas pełen boleści miecz przeszył Twą duszę. Jakże kochać, wielbić i dziękować powinniśmy Matce Boskiej za tyle dowodów miłości nam okazanych!

IV. Znalazła wprawdzie Najś. Marja Panna drogie i ukochane swe dziecię, nie mogła jednak zawsze Go posiadać i cieszyć się Niem aż do końca swego życia; zbliżał się albowiem czas, w którym według słów proroctw gorzkie męki i śmierć Zbawiciela powinny się spełnić. Trzykrotnie miecz boleści zranił macierzyńskie serce Marji, kiedy Pan Jezus był jeszcze dziecięciem, a cztery razy jeszcze miało się to powtórzyć w sposób daleko sroższy na duszy Matki Boskiej, kiedy Zbawiciel będąc dorosłym spełniał wielkie dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego. Niezliczone cierpienia ponosił Chrystus Pan, zostając na tej ziemi jako Bóg i człowiek; pobożność chrześcijańska przedstawia nam niektóre z nich na czternastu obrazach, okazujących tyleż stacji drogi krzyżowej. Chociaż we wszystkich bolesnych cierpieniach Chrystusa brała udział Matka Boska, my jednak mówić będziemy o czterech tylko smutnych obrazach drogi krzyżowej, a najprzód o tym, który taki ma podpis: „Marja spotyka niosącego krzyż Zbawiciela.“

Na dwa dni przed swą śmiercią podjął Zbawiciel nader trudny obowiązek usposobienia i przygotowania swej Najśw. Matki do zbliżającego się końca swego życia i okrutnych cierpień. Ze łzami i ze drżeniem żegna się Pan Jezus z ukochaną swą Matką; prosi Ją o stałość i cierpliwość w wykonaniu tak potrzebnej i niezbędnej ofiary. Żegna wcześniej dlatego, iżby Najśw. Panna nie była zmuszoną do szukania Go na drodze krzyżowej, do postępowania krwawemi śladami nóg Jego, iżby nie patrzyła, jak między dwoma zbrodniarzami dźwigać będzie drzewo krzyżowe. Ale cóż nie czyni dobra matka! Kiedy wszyscy od pasującego się ze śmiercią dziecka uciekają, kiedy nikt na jego przedśmiertne boleści patrzeć nie może, matka, i jedynie sama tylko matka, wytrwa wiernie przy swem dziecięciu; ona mu oczy zamknie. Czyż to, co każda dobra matka czyni, nie miała uczynić najlepsza i Najświętsza ze wszystkich matek? W nocy z czwartku wielkiego na piątek opuszcza Marja skromne i ciche swe mieszkanie, i spieszy na wszystkie miejsca obecnością i cierpieniami Jezusa uświęcone. Staje się świadkiem niezliczonych zelżywości, znoszonych przez ukochanego Jej Syna; słyszy wyrok śmierci wydany przez Piłata, słyszy wściekłe wrzaski ludu, patrzy na obnażenie Zbawiciela, na Jego ubiczowanie i włożenie cierniowej korony; każdy znak pozostały od biczowania na ciele niewinnego dziecięcia, głęboko ranił i serce Matki. Patrzy na Zba-

wiciela dźwigającego na swych zranionych ramionach ciężki krzyż, pod którym trzykrotnie upada. Gdy się to dzieje, pragnie bolejąca Matka jeszcze raz usłyszeć miły głos swego dziecięcia, ujrzeć Oblicze Jego, przyjąć ostatnie pożegnanie, i zachować je nazawsze głęboko w swem sercu. W tym celu mając ręce załamane i głośno płacząc, rzuca się Marja drogą zasłaną pospólstwem i żołnierzami; dościga swe dziecko, bierze za wycieńczone ramię, a naraz jakby z jednych ust pochodzące daje się słyszeć to rozczulające wzajemne pozdrowienie: „Mój syn jedyny!“—„Moja kochana matka!“ W taki sposób wystawiając boleści Matki Boskiej, pochodzące od czwartego miecza, zwracam się do was szczególniej ojcowie i matki, którzyście żegnali już na śmierć nazawsze dzieci swoje, powiedzcie, czy Najśw. Panna, żegnając się ze swym Synem, nie doświadczała największych cierpień i boleści!

V. Matka Boska po przyjęciu udziału we wszystkich po szczególe mękach kochanego swego Syna, pragnie teraz znajdować się przy Jego okrutnej śmierci. Zbliża się więc pod wzniesiony krzyż tak, aby każde westchnienie swego dziecięcia mogła słyszeć, każde słowo z Jego ust wychodzące zrozumieć, i każde wzruszenie zbitych i cierpiących członków zauważyć. Teraz następuje najwznioślejsza i najświętsza chwila, w której Zbawiciel testamentem swym, za wszystko co Matka Jego straciła lub opuściła dlań, miłością Ją

swą darzy, i porucza opiece Jana św. temi słowy: „Niewiasto, oto syn Twój.“ Nas też oddaje i porucza troskliwości swej Matki, wszyscy albowiem uczniami Jezusa jesteśmy i dziećmi Matki Boskiej. Ona nas pod krzyżem Zbawiciela w boleściach zrodziła. Przyjmuje Marja ochoczo ten upominek pożegnalny; boleści Jej nie są jednak złagodzone, ponieważ w miejsce Boga prawdziwego otrzymuje tylko człowieka, w miejsce jednorodzonego Syna Ojca przedwiecznego, ma mieć syna Zebedeuszowego, zamiast pana i mistrza, ma posiadać sługę i ucznia. Żadnego z cierpień, jakim umierający Zbawiciel podlega, Matka Jego ani usunąć ani nawet złagodzić nie może. Pragnie Pan Jezus, a ona Go nie może posilić, skarży się na opuszczenie, a Ona nie może Go pocieszyć, śmiertelne dreszcze wstrząsają Jego św. ciałem, głowa się skłania, oczy zapadają, a Ona żadnej ulgi sprawić Mu nie może. Składa tylko własne swe serce na ofiarnym ołtarzu krzyża, aby razem z niewinnym Barankiem Bożym umęczonem zostało. „O, wy wszyscy,“ tak odzywa się bolejąca pod krzyżem Matka Boska, „o wy wszyscy którzy przechodzicie, uważcie i patrzcie, czy jest boleść, jako boleść moja!“

VI. Spełnił Zbawiciel wielkie dzieło odkupienia świata. Ciało Jego św. wisiało jeszcze na drzewie krzyżowem, lecz urągań zadawanych przez niewdzięczność ludzką już więcej nie czuł. Marja zaś, która cierpiała wspólnie ze swym Synem,

wspólnie z Nim umrzeć nie mogła, nowe tylko boleści ze śmierci Jej dziecięcia dlań wypłynęły. Stojąc pod krzyżem patrzeć musiała, jak znieważano ciało Boskiego Syna, jak ostrą włócznią przeszyto bok i serce Jego. Włócznia ta ugodziła jednocześnie, mówi św. Bernard, i w Matkę Boską, serce albowiem Syna było przybytkiem Jej cierpiącej duszy, ciało Jego poszarpane było Jej ciałem, krew płynąca z drzewa była Jej własną krwią; przeciwnie zaś Zbawiciel nie czuł teraz po zadanej Mu śmierci żadnej zelżywości.

Straciwszy w smutku pogrążona Matka swego Syna, wszystko z Nim utraciła; a kiedy kielich gorzkich cierpień aż do samego dna wychyliła, postrzega dwóch pobożnych i sprawiedliwych mężów, którzy słodki i dojrzały owoc z drzewa żywota zbierają, którzy ciało Jezusa z krzyża zdejmują, celem pogrzebania go z należną czcią. Z przejęciem się największą pobożnością, wyciągają gwoździe z rąk i nóg Zbawiciela, a następnie święty ciężar składają na ręce i na łono Matki Boskiej. Marja po raz drugi otrzymuje Syna Bożego, lecz ostatnie to otrzymanie pochodzące z krzyża, jakże jest smutne, bolesne i łzawe! Matka zaledwo poznaje swe własne dziecię, nie znajduje bowiem ani jednego członka zdrowego w Jego ciele, widzi tysiące ran zadanych Jej drogiemu dziecięciu. Tu naczynie przekonywa się o spełnieniu na Niem tych przepowiedni proroczych: „że choroby nasze On nosił, że zranion jest za

nieprawości nasze, że dla złości ludu zabity, aby grzech wziął koniec, ażeby przywiedziona była sprawiedliwość wieczna."

VII. Józef z Aromatei i Nikodem przynieśli cienkie płótno i kosztowne olejki, aby ciało Chrystusa uczcić w godny sposób. Nowy grób przygotowanym został w ogrodzie Józefa, i w nim tegoż dnia ciało Zbawiciela złożono.

O, nieszczęśliwa Matko! któż zdoła opisać Twe boleści; tu bowiem podpora Twej starości jest zniweczona, tu światło od Twych oczu usunięte, tu dusza Twej duszy wyrwana, tu odłączono od Ciebie Tego, któregoś tak czule kochała! Jesteś prawdziwie najnieszczęśliwszą ze wszystkich matek; nawet suknię grobową i sam grób dla swego dziecięcia, musisz przyjąć jako dar z rąk Twych przyjacioł; całe mienie, bogactwo i własność Twą stanowi tylko cierpienie i obfitość łez. Ach, gdyby Ci się chociaż jedna pociecha w udziale dostała. Kiedy inne nieszczęśliwe matki, modląc się i płacząc przy grobie swoich synów, znajdują w tem ulgę dla zranionych i zbolałych serc swoich, Tobie przystęp do grobu zawierającego w sobie Baranka niewinnego, już to opieczętowaniem tegoż grobu, już postawieniem przy nim straży z żołnierzy, zupełnie jest utrudniony. Ty jako synogarlica samotna znajdująca się między sokołami, podnosić i zawodzić musisz swe skargi. Wszelka radość, wesele i szczęście pierzchły, a boleść nieodstępnym towarzyszem pozo-

stała aż do końca. Nie dochodzi nas jednak żadna skarga, żadne narzekanie, pochodzące z ust Matki Boskiej. Chociaż odosobniona od Tego, którego dusza Jej miłuje, pozostaje z Nim jednak w najściślejszej jedności; sercem i duszą znajduje się Ona na Golgocie, zstępuje z Chrystusem do grobu, czyni z siebie na każdym kroku ofiarę, składa ją na ołtarzu Najwyższego, poświęcając wszystko Bogu na chwałę, a nam nieszczęśliwym grzesznikom na pociechę i zbawienie.

O najświętsza ze świętych, o najczystsza z pomiędzy czystych Panno Marjo! racz od nas przyjąć jako od dzieci swoich serdeczne dzięki i współczucie we wszystkich cierpieniach, któreś dla nas podjęła. Spraw to, bolejąca Matko Boska, abyśmy nigdy o Tobie nie zapominali; a kiedy nadejdzie stanowcza chwila rozstania się z tym światem, kiedy w śmiertelnej i drżącej ręce trzymać będziemy poświęconą gromnicę, niech przez pamięć na Twe gorzkie cierpienia doznamy ulgi i pociechy, a po szczęśliwej śmierci oglądamy Cię w niebie. Amen.

NA NIEDZIELĘ SEPTUAGESIMA.

Jak potrzebną i zbawienną jest rzeczą zamiłowanie prawdziwej pokuty.

„Wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.“ *(Mat. 20, 16).*

Nowy doroczny bieg świąt kościelnych z dniem dzisiejszym się zaczyna. Czas Bożego Narodzenia ze wszystkiemi drogiemi wspomnieniami, odnoszącemi się do dzieciństwa Pana i Zbawcy naszego, już minął. Zbliżamy się znów do świąt wielkanocnych; a jako Chrystus Pan przez krzyż, śmierć i cierpienia dostąpił chwalebnego Zmartwychpowstania, tak niemniej i Kościół wkłada na nas, jako na ludzi grzesznych, obowiązek częstego uciekania się do pokuty zawsze, a szczególniej w tym czasie; pragnie on bowiem, abyśmy się stali uczestnikami cierpień i boleści Zbawiciela, i przygotowali serca nasze do godnego obchodzenia pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego. Dla tego na dniu dzisiejszym zamienia on uroczysty biały kolor na fioletowy, jako oznaczający pokutę i żałobę, dla tego ustaje przy dzisiejszej najś. ofierze śpiewanie „gloria in excelsis Deo,“ dla tego wreszcie przedstawia nam Kościół w Lekcji i Ewangelji dzisiejszej wyjątki z Pisma św., zalecające walkę z przeci-

wnościami, gorliwość w służbie Boskiej i oderwanie się od rzeczy ziemskich. Apostoł narodów Paweł ś. w Lekcji dzisiejszej stawia przed oczy Koryntczykom obowiązek gorliwszego walczenia i ubiegania się o wieniec nieskazitelny, pełen chwały i radości, jak świat walczy o ziemski i przemijający; bo jeżeli ludzie, dla pozyskania honoru, godności, dla dogodzenia swej ambicji i próżności, dla otrzymania nawet niepewnej nagrody, tyle starań, zdrowia i trudów poświęcają, to jakże daleko więcej i gorliwiej pracować powinien chrześcijanin, dla otrzymania łaski Boskiej i nagrody wiecznej w niebie! Co do Ewangelji, to takowa przedstawia nam i zaleca pracę w winnicy, to jest w królestwie Boskiem na ziemi, w spełnianiu woli Chrystusa w Kościele, przyczyniania się do chwały i uwielbienia Jego, do zasłużenia sobie i bliźnim na zbawienie duszy, i wreszcie kończy temi słowy: „Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.“ Rzeczywiście! Wielka jest liczba powołanych przez miłość Chrystusa do zbawienia, w porównaniu z małą liczbą tych, którzy cel swój istotnie osięgną. My wszyscy, moi mili słuchacze, wiemy o tem, że przyczyna zguby od nas zależy, nasza to obojętność i niedbalstwo, nasza niestałość w dobrem i brak prawdziwego upamiętania i nawrócenia przez pokutę do Boga, sprawi, że należeć będziemy tylko do wezwanych, a nie do wybranych. Kościół św., ta czuła i troskliwa matka, pragnąc nas wszystkich widzieć między wybranymi, wskazuje nam szcze-

gólnie w tym czasie pokutę, jako jedyny środek pojednania się z Bogiem i zapewnienia sobie zbawienia. Potrzeba właśnie zamiłowania pokuty będzie przedmiotem dzisiejszej uwagi naszej. Łaska Pana Boga niech to sprawi, abyśmy tak ważny dla nas przedmiot zrozumieli, do serca go przyjęli, i godne owoce pokuty zbawiennej okazali.

Dwie są tylko drogi prowadzące do nieba: droga niewinności i droga pokuty. Na pierwszej znajdują się ci, którzy łaski otrzymanej przy chrzcie nigdy nie utracili, lecz wiernie ją aż do końca życia zachowali, co jest rzadkiem szczęściem, przysługującem jedynie duszom wybranym. Prawda ta, stwierdzona zdaniem św. Ambrożego, „więcej jednak zawsze znajduje się w Kościele niewinnych, jak rzeczywiście pokutujących," nietylko każdego powinna zadziwiać, lecz bojaźnią i drżeniem przejmować; bo jeżeli tak trudno jest znaleść człowieka prawdziwą pokutę czyniącego, to jakiegoż usposobienia, jakiej odmiany w prowadzeniu życia istotna i rzeczywista pokuta musi wymagać? „Prawdziwie pokutującym," mówi Tertuljan, „jest ten człowiek, który ustawicznie czuje nieszczęście, pochodzące z zapomnienia o Bogu i utracenia Go przez grzech, któremu zawsze grzechy popełnione przed oczyma stoją, odnawiając w nim żal serdeczny i skruchę za ich popełnienie, który następnie życie w zaprzaniu się prowadzi, zadaje sobie przy-

krości i odmawia nawet rzeczy dozwolonych; słowem, który sam siebie w różny sposób za grzechy karze."

Do prawdziwej i rzeczywistej pokuty, którą połączona być powinna z wyznaniem grzechów na spowiedzi, należy wewnętrzna zupełna odmiana, której i zewnętrzne znaki pobożności odpowiadać powinny. Wewnętrzna odmiana zależy na boleści duszy i żalu za popełnione grzechy, jak niemniej w obrzydzeniu ich, połączonem z postanowieniem więcej niegrzeszenia. Pismo św. nazywa ją też rozdarciem albo skruszeniem serca; jako bowiem grzech jest rokoszem i powstaniem zatwardzającem serce przeciw Bogu, tak przeciwnie żal kruszy, łamie i zmiękcza toż serce. Woła też prorok Joel: „Rozdzierajcie serca wasze, a nie suknie wasze" (Joel 2, 13), a ukoronowany wieszcz Dawid mówi: „Ofiara Bogu duch strapiony: serca skruszonego i uniżonego Boże nie wzgardzisz" (Psal. 50, 19). Wewnętrzny jednak żal powinien się objawiać przez spełnianie zewnętrznych uczynków, wypływających z pokuty. Istotna zaś wartość owoców pokuty zależy na ochoczem znoszeniu przykrości, wymagających niekiedy zaparcia się własnego i poświęcenia. Przez takie właśnie uczynki powracamy do łaski Boga, i przepraszamy Go za przestąpienie ustaw i przykazań Jego. Aby jednak czyn jaki miał istotną i prawdziwą wartość pokuty, trzeba aby pokutującego zkądinąd niezobowiązywał, lecz był dobrowolnie spełniany; chociaż

i przy spełnianiu powinności bywa niekiedy tyle trudu, pracy i ciężaru, które wymagają niezwykłego poświęcenia i cierpliwości, kto je więc ochoczo dla Boga spełnia, uznane mu zostaną za czyny pokuty. Znoszenie zaś cierpień i przykrości, pochodzących z nadzwyczajnych przejść i wypadków, któremi Bóg nawiedza i karze, nie może być poczytane za dzieła i czyny pokuty. Czyny więc tylko dobre i szlachetne, czyny wymagające trudu, pracy i poświęcenia, jeżeli są podjęte dobrowolnie i spełnione ochoczo, celem podobania się Bogu, mają istotną wartość i znaczenie pokuty.

Lecz wróćmy się jeszcze do słów św. Ambrożego, mówiącego nam o tak małej liczbie prawdziwie pokutujących dusz.

Pierwsze wieki chrześcijaństwa miały wiele pokutujących przy drzwiach świątyń, którzy chociaż może mniej winni i grzeszni jak my, całe lata jednak w modlitwie, poście i spełnianiu trudnych doświadczeń spędzali. A teraz? ponieważ wiele dzieci Kościoła znalazło się słabych i obojętnych w wierze, zaniedbujących uczęszczania do świętych Sakramentów, z obawy zasłużonej winy, Kościół też zmuszonym był niejako, surową i publiczną pokutę zamienić na lżejszą. Lecz czy sądzicie, że wolni już jesteście od obowiązku czynienia pokuty? lub też zadosyć jej uczynicie przez samo tylko powstrzymanie się od większych i gorszących zdrożności? Czyż to ma zastąpić już całą, jakiej Bóg od was wymaga, pokutę?

Niebo i ziemia przeminą, a słowa Boskie, zalecające nam pokutę, trwać będą na wieki; są one obosiecznym i gorejącym mieczem, wiszącym nad głowami naszemi; one nas ustawicznie napominają, i przywodzą na pamięć gniew Boski za popełnione grzechy. Pismo św. przepełnione jest wzywaniem do pokuty. Noe patryarcha, według świadectwa tegoż Pisma św., przez 120 lat napomina i zachęca lud do pokuty, aby go wyrwać z zagrażającej kary Boskiej. Tak samo czynili Mojżesz i Aaron z ludem Izraelskim. Sam Bóg nawet w prawie swojem ustanowił dzień pojednania, w którym żydzi pod karą śmierci obowiązani byli żałować za grzechy i pokutę za nie czynić; wyraźnie bowiem mówi: „Kto pokutować w tym dniu nie będzie, ma być zagubiony przez lud“ (Lev. 23, 29). Wszyscy także prorocy, z największą gorliwością i wytrwałością zalecają ludowi Izraelskiemu potrzebę pokuty.

A teraz przypatrzmy się Boskiemu naszemu Zbawcy, jak On w tym względzie postępuje. Z przepełnionem miłością sercem obchodzi różne miejsca, darząc wszystkich błogosławieństwem niebios; niesie ulgę i pociechę tak dla duszy jak i ciała; zbliża się z największą łaskawością do grzeszników, przestaje z nimi celem ich pozyskania sobie i nawrócenia; On sam nazywa się dobrym pasterzem, oddającym duszę swą za owce swoje, pasterzem, opuszczającym 99 owiec na puszczy, a szukającym jednej błądzącej; On, którego jarzmo

słodkie a ciężar lekki, pewnoby ludziom nic tak trudnego nie zalecał, mimo to jednak widzimy, jak częsty i mocny nacisk robi co do potrzeby pokuty. „Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników ku pokucie," mówi Zbawiciel (Luc. 5, 32). I Jan św. przygotowując lud do przyjścia Messjasza, woła: „Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie." I rzeczywiście, chociaż Zbawca świata pełen jest dobroci, łaskawości i miłosierdzia, grozi jednak wieczną zgubą nieczyniącym pokuty, gdy mówi: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie" (Luc. 13, 3). Śmierć samą, ze wszystkiemi okropnemi i przerażającemi cierpieniami, podejmuje Chrystus Pan w swej zbytecznej miłości, nie w innym celu, jak „dla odpuszczenia grzechów po wszystkich narodach" (Luc. 24, 47). Czyż tenże Boski Odkupiciel zaraz po swem chwalebnem Zmartwychwstaniu, stanąwszy między Apostołami, jako zwycięzca śmierci i grzechu, nie nadaje im wielkiej władzy, odnoszącej się do pokuty, gdy mówi: „Weźmijcie Ducha świętego, których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane?" (Joan. 20, 22). Czyż sam nie dopuszcza na Szawła, jako okrutnego prześladowcę chrześcijan, najsurowszej kary, w której przez trzy dni ani pokarmu ani napoju nie przyjmuje, a to dla nawrócenia i pozyskania go sobie? Czyż ów Szaweł, stawszy się gorliwym Apostołem, nie czyni pokuty za dawne przewinienia? wszak sam o sobie mówi:

„Karzę ciało moje i zniewalam, bym snadź innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym“ (I Cor. 9, 27).

Za przykładem Apostoła poszli wszyscy inni święci, ćwicząc się w pobożności i w pokucie, nawet ci, którzy podobnie jak św. Alojzy nie mieli żadnych dłuższych więzów grzechowych do zerwania i odrzucenia. Wiedzieli oni albowiem o tem, że pokuta za popełnione zdrożności jest najskuteczniejszym środkiem, powstrzymującym ludzi od samych upadków, i utrzymującym ich na drodze prowadzącej do życia wiecznego.

Lecz może wymaganie pokuty za spełnione grzechy, sprzeciwia się Boskiej miłości Zbawiciela względem ludzi? O mili moi słuchacze! Miłość Boska nie jest bynajmniej miłością ślepą, podobną do owej nierozsądnej i szkodliwej miłości rodzicielskiej, która patrząc na swe dzieci, jakoby na jakie bożyszcze, na wszystko im pozwala, wszystkie ich życzenia spełnia. W istocie najwyższej i Boskiej, wszystko znajduje się w najwyższym stopniu doskonałości i harmonji; obok nieskończonej miłości jest w niej takaż mądrość i sprawiedliwość. Sprawiedliwość właśnie wymaga, aby człowiek po oddaleniu się przez grzech od Boga, przez żal, upamiętanie się i prawdziwą pokutę znów doń powrócił. Nie chce On albowiem, według zapewnienia Pisma św., śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył; każde też napomnienie i wezwanie nas do pokuty przez Zbawiciela,

stanowi nowy dowód miłości Jego ku nam. Nieskończona miłość Boska obrażoną i zasmuconą niejako bywa, jeżeli człowiek przez swe niedbalstwo, ociężałość i lenistwo w służbie Boskiej, nawrócić się i korzystać z niej nie chce. Z niej to pochodzą owe napomnienia i wzywania do pokuty, owe długie wyczekiwania na najmniejsze chociażby poruszenie w duszy człowieka, pobudzające go do pojednania się z Bogiem; z niej wypływa owa nieskończona dobroć, udzielająca grzesznikowi myśli i postanowień, usposabiających go do upamiętania się. Poznajemy ztąd, mili słuchacze, nieopisaną dobroć Boga, która bynajmniej nie sprzeciwia się sprawiedliwości Jego; poznajemy, że dla człowieka mającego obciążone sumienie ciężkiemi grzechami, i schodzącego z tego świata bez pokuty, niéma zbawienia. Czytajcie całe Pismo św., przepatrujcie wszystkie dzieła Ojców Kościoła, przebieżcie całą historję pokoleń ludzkich, a przekonacie się, że Bóg zatwardziałemu i nieczyniącemu pokuty grzesznikowi, jak Faraon, Saul, Antjoch, Judasz zdrajca, nie daje zbawienia. Do nas więc grzeszników stosuje się to hasło św. Augustyna: Albo pokutować, albo palić się w ogniu na wieki!

Korzystajmy więc z czasu łaski, starajmy się o błogosławieństwo niebios za dni zbawienia, przód nim noc ciemna zapadnie, w którą nikt już pracować nie może, szukajmy Pana w czynieniu prawdziwej pokuty, dopóki znaleść nam się pozwala.

Lubo nieznana nam jest chwila, w której chłoszcząca ręka Boska dosięgać będzie niepokutujących grzeszników, jest jednak rzeczą pewną, że im więcej łask Bóg nam udziela, z których my korzystać nie chcemy i ich nadużywamy, tem chwila owa jest bliższą. Zaprawdę, słuchacze moi, słowa te: czyń pokutę, ponieważ zgrzeszyłeś, mają zawsze wielkie znaczenie a szczególniej w tym czasie, kiedy Kościół podnosi głos pierwszy do dziatek swoich, podając im do rozważenia cierpienia i boleści Chrystusa, jako najskuteczniejsze pobudki do nawrócenia się i czynienia pokuty. Abyśmy się jednak nie zapatrywali mylnie i jednostronnie na znaczenie pokuty, i nie wystawiali jej sobie jako rzecz nadzwyczaj trudną i do wykonania niepodobną, przedstawię wam jeszcze w krótkości pewne pożytki wypływające z życia i postępowania zwyczajnego, jeżeli spełniane w niem czyny dokonywają się w usposobieniu pokutniczem.

II. Wewnętrzna boleść, smutek i żal są obok tego niezbędnie potrzebne do pozyskania odpuszczenia grzechów; a im w wyższym stopniu takowe posiadamy, tem większe łaski udziela nam Bóg w Sakramencie pokuty, i tem więcej kar doczesnych nam odpuszcza. Lecz nietylko przy spowiedzi potrzebny i pożyteczny jest żal, częste bowiem wzbudzanie go w sobie, naprzykład wieczorem, po przypomnieniu sobie błędów podczas dnia popełnionych lub obowiązków zaniedbanych, bardzo

jest zbawiennem. Im bowiem częściej wzbudzać w sobie będziemy żal szczery i prawdziwy, tem głębsze uczyni on w nas wrażenie, powstrzymujące nas od grzechów; tem lepiej poznamy jego szpetność i poniżenie człowieka, zostającego w niewolniczych więzach zmysłowości; tem skuteczniej oddziaływać będzie na nas rozpamiętywanie czterech rzeczy ostatecznych i gorzkiej męki Chrystusa; tem głębiej uczujemy przerażające niebezpieczeństwo, pochodzące z popełnionych nieprawości. Żal powyższy staje się pobudką do zastanawiania się nad znaczeniem wielkiej i niepojętej miłości, pochodzącej od Zbawiciela na krzyżu rozpiętego z jednej, a niewdzięczności, zaślepienia i złości grzeszących i pogardzających łaską i dobrocią Boga z drugiej strony. To właśnie stanowiło cały sekret, całą podstawę powstrzymującą tyle świętych i niewinnych dusz od obrazy Boga, i obciążania sumienia swego grzechami. Za wzór godny naśladowania w tym względzie służy nam św. Jan Chrzciciel. On to, chociaż w żywocie jeszcze swej matki uświątobliwiony, chociaż w życiu żadnego błędu i zdrożności nie popełnił, mimo to jednak dla zabezpieczenia się w przyszłości od upadku i wszelkiej obrazy Boga, ćwiczył się w pokucie „karał swe ciało i zniewalał," grubą włosianą suknię nosząc, tak ściśle pościł, że sam Zbawiciel o nim powiedział: „Albowiem przyszedł Jan ani jedząc ani pijąc" (Mat. 11, 18).

Prawdziwa jednak gotowość i usposobienie poprawy życia i postępowania pokutniczego, nie zależy wyłącznie na tem, aby w przyszłości tak grzechów jak niemniej i wszelkich wiodących do nich okazji unikać, i z łaską, której Bóg nikomu nie odmawia, nad własnem uświątobliwieniem i postępem w doskonałości chrześcijańskiej współpracować, lecz i na staraniu się o to, aby obrażonej sprawiedliwości Boskiej za popełnione grzechy zadość uczynić, i karę doczesną wypływającą z tychże grzechów przez pokutę zgładzić, lub też przynajmniej zmniejszyć, tak, aby w życiu pozagrobowem nie być długo w czyscu karanym. Wiedząc więc o tem, i wierząc w to wszystko jako w prawdy nieomylne, starajmy się chętnie i dobrowolnie przyjmować na siebie dzieła i czyny godne pokuty, spełniajmy takowe celem przebłagania Majestatu Boskiego i zadość uczynienia Najwyższej sprawiedliwości, której chcąc niechcąc, wcześniej czy później, do ostatniego szeląga, jak mówi Pismo święte, zapłacić musimy. Jakże więc nierozumnym, jak karygodnym jest ten, który czas drogi, czas łaski i sposobności zmazania winy za grzechy i zasłużenia sobie na niebo, obojętnie i niedbale przepędza, który zamiast pokuty nowe jeszcze grzechy do dawniejszych przyczynia, nawrócenie swe z dnia na dzień odkłada, i sądu Boskiego się nie lęka.

Postępujmy przeto słuchacze mili tak, aby nagana zawierająca się w dzisiejszej Ewangelji: „Co

tu stoicie cały dzień próżnujący“ (Mat. 20, 6), do nas się nie stosowała. Będąc przekonani o potrzebie i pożyteczności prawdziwej pokuty, korzystajmy w każdej nadarzającej się sposobności, i zbierajmy owoce z tej tak zbawiennej cnoty. Jakże łatwą znajdujemy obecnie sposobność do uproszenia sobie ducha, potrzebnego do nawrócenia się i do prawdziwej pokuty! Nie potrzebujemy w tym względzie uciekać się do nadzwyczajnych i zaparcia się zupełnego wymagających czynów. Nie, dosyć jest codzienne tylko przeciwności i różne cierpienia, które Bóg na nas zsyła, oraz trudności połączone z wypełnieniem naszych obowiązków, z łagodnością prawdziwie chrześcijańską i poświęceniem się dla Boga i zbawienia duszy wykonywać, a gospodarz niebieski, wynagradzający robotników pracujących w winnicy swojej, nie pozostawi i nas bez nagrody. Starajmy się z całą usilnością o pozyskanie rzeczonej nagrody, tembardziej, że stanowi ją, według słów Apostoła narodów, niezwiędła i wiecznie jaśniejąca korona; wypełniajmy chętnie wszystkie warunki, pod jakimi Bóg nam nagrodę przyobiecał. Zgotowana albowiem dla nas korona, godna jest zaiste największej pracy, ofiary i poświęcenia. Temu zaś przyznaną zostanie, kto wiernie pracować będzie w winnicy Pana aż do śmierci, mówi albowiem Zbawiciel: „Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion“ (Mat. 24, 13). Amen.

NA NIEDZIELĘ SEXAGESIMA.

O słuchaniu kazań.

„Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.“ *(Luc. 8, 8).*

Posyłając drogi i kochany nasz Zbawiciel Apostołów swoich na świat, aby opowiadali Ewangelią, przepowiada im liczne cierpienia i prześladowania; szle ich jako owce między wilki, ponieważ i sam przyszedłszy nie pokój, ale miecz na ziemię przynosi. Przepędzano więc opowiadaczów Ewangelji z miasta do miasta, usuwano ich z synagóg i bóżnic; przyszedł nawet czas, że zabijający ich poczytywali to sobie za zasługę u Boga. Sami nawet Apostołowie, podzielając z początku z żydami zdanie, według którego wyczekiwano i spodziewano się po Messjaszu królestwa ziemskiego, a patrząc na to co się z nimi działo, zatrwożeni i zaniepokojeni byli bardzo. Po otrzymaniu dopiero darów Ducha św., naraz ustępuje od nich niedowiarstwo, bojaźń i wszelka słabość ludzka. Odtąd z radością największą idą i nieustraszeni opowiadają ukrzyżowanego, co było „zgorszeniem dla żydów, a głupstwem dla pogan,“ a nic ich na tej drodze, ani prześladowanie ze strony tyranów, ani wściekłość i zajadłość pospólstwa powstrzymać,

nic do milczenia skłonić nie może. Ogniem Ducha św. zagrzani i napełnieni świat zwyciężają; głos ich rozchodzi się po wszystkich krajach, budzi poganizm i jego okrucieństwo do walki, trwającej lat trzysta; bóstwa i świątynie pogańskie w gruzy się zamieniają, a na ich miejscu staje krzyż Chrystusa jako sztandar tryumfu. Zwycięztwo zaiste nie było lekkie, kosztowało ono wiele pracy, cierpień i krwi. Aby się o tej prawdzie przekonać, dosyć jest tylko zastanowić się nad znaczeniem dzisiejszej Lekcji, jaką Apostoł narodów do Koryntczyków pisze. Wszystko zaś, co tylko Zbawiciel w przeczytanej Ewangelji o losie słowa Bożego przepowiedział, spełniło się i spełnia w zupełności. To, czego Apostoł Paweł święty w opowiadaniu Ewangelji sam doświadczył, ciągle się powtarza w Kościele wojującym; ponieważ zadanie jego nauczania, cierpienia i walki, nigdy nie ustaje. Słowo Boże może być powstrzymane, lecz „nie jest ono, jak mówi Paweł św., związane;“ duch chrześcijański wychodzi zawsze zwycięzko, z wszelkich nawet najmocniejszych pęt i więzów. Brzmi ciągle i ustawicznie nauka ewangeliczna dla pożytku zbawiennego wiernych pod sklepieniami świątyń pańskich, gdzie tylko ołtarz katolicki się znajduje. Aby nasienie to drogie nie padało na ubitą drogę, lub przez ciernie i zielsko nie było zagłuszone, lecz znalazło rolę serc waszych dobrze przygotowaną, a następnie wydającą owoc w cierpliwości, zastanowimy się nad słuchaniem

kazania, mianowicie nad jego potrzebą i pożytkiem, jaki przynosi tym, którzy go w dobrym duchu i pobożnem usposobieniu słuchają. Wesprzyj nas pełen łaskawości i dobroci Boże w wyjaśnieniu tych tak ważnych dwóch prawd! O Matko słowa przedwiecznego, które w żywocie Twoim ciałem się stało, przyczyń się za nami; prosimy Cię o to pokornie, mówiąc Zdrowaś Marjo!

I. Chrystus Pan po odkupieniu i wybawieniu rodzaju ludzkiego z więzów grzechów przez śmierć swą krzyżową, chciał aby Jego Boska nauka nigdy nieustawała; ustanowił przeto Kościół św. na ziemi, nadając mu władzę i moc nietylko przechowywania objawionej i prawdziwie św. nauki, lecz nadto i ogłaszania jej tak, aby rosła w sercach ludu wiernego, podobnie jak ów rozczyn ciasta ewangelicznej niewiasty. Mówi też do Apostołów: „Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelją wszemu stworzeniu“ (Mar. 16, 15) i „nauczajcie chować je wszystko, com wam przykazał.“ (Mat. 28, 21). Apostołowie znów ze swej strony jako ludzie śmiertelni, widząc niemożność nawrócenia przez siebie całego świata, udawali się z miejsca na miejsce, stanowiąc wszędzie przez wkładanie rąk i święcenie biskupy i kapłany, i nadając im władzę. Tak bowiem czytamy naprzykład w Dziejach Apost. (Act. Apos. 6, 6): „Te postawili przed Apostołami, a modliwszy się kła-

dli na nie ręce;“ Apostoł zaś narodów pisze do Tytusa, biskupa na Krecie (Tit. 1, 5): „Dlatego m cię zostawił w Krecie, abyś czego jeszcze nie dostawa poprawił i postanowił kapłany po miastach, jakom ja tobie był przykazał.“ Zaleca mu wreszcie, jak urząd swój św. ma spełniać, a szczególniej jak ma nauczać (2, 7), mówi bowiem: „Bądź wzorem w nauce, w szczerości i powadze: słowo zdrowe, nienaganne zachowywaj.“ Ztąd widzimy różnicę między nauczającym i słuchającym Kościołem, którą i sam Chrystus Pan stwierdza gdy mówi: „A jeśliby Kościoła nie usłuchał, niechci będzie jako poganin i celnik“ (Mat. 18, 17). Jeżeli więc przez kazania ogłasza się słowo Boże, to wszyscy chrześcijanie obowiązani są ich słuchać, tembardziej, że Chrystus Pan i Apostołowie zalecają słuchanie słowa Bożego, jako najskuteczniejszy środek do ćwiczenia się i czynienia postępu w trzech cnotach Boskich: wierze, nadziei i miłości.

Chociaż człowiek przy chrzcie św. otrzymuje wiarę, jest ona jednak tylko jakoby nasieniem, któremu każdy powinien nadać wzrost, wypielęgnować je, i doprowadzić do stanu wydającego obfite i dojrzałe owoce. Uskutecznić jednakże człowiek to może jedynie przez ćwiczenie się w cnotach, a szczególniej przez słuchanie słowa Bożego; mówi też w tym względzie Apostoł (Rom. 10, 17): „Wiara pochodzi ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe.“ Pokazuje się ztąd,

jak wielkie ma znaczenie nauka Kościoła w otrzymaniu i zachowaniu prawdziwej wiary; samo Pismo św. bynajmniej jej nie zastąpi. Nie z czytania więc biblji, lecz ze słuchania kazań pochodzi wiara. Wszak Zbawiciel i Apostołowie ustnie nauczali, i długo jeszcze nim nowy testament został spisany, pierwsi chrześcijanie wszystkie wiadomości odnoszące się do wiary otrzymywali nie przez czytanie, lecz przez słuchanie, a jednak ich postępowanie dziś nam jeszcze za wzór służyć może. Ileż to set lat upłynęło, nim Pismo św. z powodu trudnego przepisywania i innych okoliczności, mogło być rozpowszechnione między wiernymi, a jednakże wiara tak piękne wówczas wydawała owoce? Wszak Apostoł wyraźnie o bezpośredniem nauczaniu wspomina gdy mówi: „Czyż możecie słyszeć, kiedy wam nikt nie głosi? jakże ogłaszać nie mając poselstwa.“ Poselstwo więc i upoważnienie Kościoła do głoszenia słowa Bożego było koniecznie potrzebne, a obowiązek ogłaszania Ewangelji tak był wysoko ceniony, że go sami prawie tylko biskupi spełniali. Otóż kazanie, jak widzimy ze słowa Pisma św., ćwiczy nas w wierze, naucza i umacnia nas w jej zasadach, podnosi myśl i ducha naszego ku Bogu, i zachowuje związek z życiem przyszłem. Dosyć jest na potwierdzenie tej prawdy przywieść słowa samego Chrystusa Pana brzmiące tak: „Kto nie uwierzy, będzie potępion“ (Mat. 16, 16), jak nie-

mniej i Apostoła Jego (Hebr. 11, 6): „Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu.“

Dalej, przez słuchanie kazań ćwiczymy się w nadziei. Kościół Boży prowadząc nas po tej pielgrzymce ziemskiej do celu wiecznego, podając nam środki ku temu ułatwiające, wskazuje zarazem i pocieszające obietnice Boga; są one zaś tak w dniach smutku jak i radości bardzo pożyteczne. Przywodzi nam na pamięć raz po raz w swych kazaniach wzór pozostawiony przez Najśw. Matkę Boską i świętych Pańskich, którzy płynąc po morzu tego świata, stanęli szczęśliwie u portu wiecznego odpocznienia; odrywa myśl, serce i ducha naszego od rzeczy ziemskich, podnosi je tam ku niebu; przypomina środki zbawienne pozostawione z miłości Chrystusa, a których godne użycie zasila nas i wzmacnia na drodze zbawienia. Pięknie też w tym względzie mówi Paweł św. do Rzymian: „Albowiem nadzieją jesteśmy zbawieni“ (Rom. 8, 24).

Dla zapalenia miłości, tej największej z trzech cnót, w sercach naszych, także potrzebne jest słuchanie kazań. One to zwracają uwagę naszą na niezliczone dobrodziejstwa, któremi nas łaska Boska tak hojnie obsypała, a których codziennie używając o dawcy ich tak łatwo zapominamy. W kazaniach przedstawia nam Kościół św. Boga, jako najwyższe dobro i ostateczny cel, do którego z całą dążnością i usilnością zmierzać powinniśmy; obudza więc w nas tęsknotę i pragnienie

posiadania go; a jako jeleń łaknący i spragniony śpieszy do źródła czystej wody, tak dusze wierne uciekają się do Boga o pomoc i wsparcie. Zachęca nas tym sposobem do wdzięczności ku Panu Bogu, i zasłużenia sobie na posiadanie Go. „Ja sam," mówi Bóg do Abrahama, „ja sam jestem twoją tarczą i najwyższą nagrodą."

Poświęcamy częstokroć cały tydzień na próżne i bezpożyteczne zabiegi świata, przyczem dusza nasza łaknie pokarmu i wzmocnienia, bez którego podobna jest do rośliny pozbawionej wody i światła. Jeżeli tak często zaopatrujemy potrzeby ciała, to jakże daleko więcej starać się powinniśmy, aby dusza nasza nieśmiertelna nie łaknęła; słowo Boże opowiadane w kazaniach, zdrowy i posilny stanowi dla niej pokarm; najlepiej wam o tem powiedzą dusze pozbawione i osierocone, dusze zostające bez pasterzy i pociechy religijnej; wołają one o chleb, a niéma, ktoby im go podał! Rzecz posiadaną uważa się i ceni częstokroć mało; po stracie dopiero widzimy, jak była kosztowną. Pamiętajmy, co Zbawiciel powiedział: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mat. 4, 4). Oby te słowa stały się bodźcem dla tych, którzy tysiącznemi bezzasadnemi wymówkami tłomaczą się i uchylają od słuchania kazań, a tak przez niedbalstwo własne w miarę gaśnięcia w nich wiary tracą i życie duchowne! Wszak Kościół obowiązując wiernych do znajdowania się na nabo-

żeństwie w święta uroczyste i w niedziele, już przeto tem samem zaleca im i słuchanie kazań; słuchanie albowiem Mszy św. i słowa Bożego, wygłaszanego przez kapłanów według chwalebnego prawa i zwyczaju w czasie summy zaraz po Ewangelji, stanowi jakoby całość nabożeństwa. A smutną i bolesną jest rzeczą dla serca gorliwych pasterzy, jeżeli ci mają prawić nie do ludu, lecz do próżnych ławek!

Kazanie potrzebne jest dalej chrześcijaninowi do rozwijania posiadanych już przezeń wiadomości religijnych. Jakże wiele jest, słuchacze mili osób takich, dla których jedyną szkołę w ich życiu od dzieciństwa aż do późnej starości stanowi Kościół; nie mieli oni i nie mają innej sposobności poczerpnięcia wiadomości, odnoszących się do ich zbawienia. Z nich żaden tak się nie odezwie: „Dawno już mnie to było wiadome, co słyszę z ambony!“ A jeżeli niektórzy z nich i uczęszczali w dzieciństwie do szkoły, to czyż z niej co więcej nad poznanie pierwszych zasad religji mogli wynieść? W takich więc słowo Boże słyszane w Kościele rozwija wiadomości religijne, i prowadzi ich do celu zamierzonego przez opowiadaczów Ewangelji. A jeżeli korzyść pożądaną ze słuchania kazań odnoszą, jakże sowitą tem nagrodę dają sługom ołtarzy, jak łagodzą sprawę ich i rachunek przed Bogiem! Nie należy albowiem zapominać, jak trudne jest położenie, jak wielka odpowiedzialność czeka przed Bogiem tych, któ-

rzy urząd opowiadania nauki Boskiej piastują. Oni to dusze nabyte krwią Chrystusa mają do Boga prowadzić, niebezpieczeństwa wiernym zagrażające według możności usuwać, słabych wspierać, nieumiejętnych nauczać, głodnym Chleb żywota wiecznego podawać; biada im więc, trzykrotne biada, jeżeli zamiast tego kamień podadzą! Ztąd też św. obowiązkiem jest każdego wiernego, aby pasterzowi swej duszy odpowiedzialności przed Bogiem nie powiększał—owszem, ulżyć jej jeszcze powinien i może, przez pobożne i regularne słuchanie słowa Bożego. Jakże wielu chrześcijan pod względem wiary i dobrych obyczajów byłoby lepszych i pobożniejszych, ileby uprzedzeń i przesądów względem Kościoła upadło, ileby fałszywych pojęć i nauk ubyło, gdyby wszyscy wierni za ścisły obowiązek sobie poczytywali, pilne i uważne słuchanie prawd przez Boga objawionych, a przez Kościół opowiadanych i nauczanych. Niewiadomość pochodząca z winy lub połowiczne tylko posiadanie wiedzy, jest najczęściej płodną matką wielu nieporozumień i błędnych nauk.

Przypatrzmy się wreszcie, czy słuchanie kazań potrzebnem jest do wzajemnego budowania się i wzmacniania uczuć, znajdujących się między dziećmi Kościoła, tej prawdziwej matki Machabejczyków! Ścisła jedność między wiernymi zawsze wymaganą była; ona to stała się mocną rękojmią niczem niezwyciężonej i niepokonanej stałości naszego Kościoła zaraz od czasów apostolskich,

o czem nas Łukasz św. w Dziejach Apostolskich (4, 32) zapewnia, gdy mówi: „Mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna," objawia się ona aż do dni naszych między dziećmi Kościoła, szczególniej wtenczas, kiedy tenże w smutnych przejściach i doświadczeniach się znajduje.

Dla tego też wołam na cały świat, powtarzając słowa Chrystusa: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!"

II. Nie każdy też ze znajdujących się na kazaniu i słuchających takowego zbawienny pożytek odnosi; pożądaną jest nader rzeczą, aby wierni z dobrem usposobieniem duszy i serca przystępowali do słuchania słowa Bożego. Przedewszystkiem należy mieć szczerą chęć do słuchania, ochoczo albowiem czyn dobry spełniających Bóg miłuje. Wzywa jednakże Zbawiciel i wszystkich innych do siebie gdy mówi: „Pozwólcie dziatkom zbliżyć się do mnie." Słowa te stosują się szczególniej do dzieci i młodzieży, zostającej pod opieką rodziców i szkoły, aby obowiązku uczęszczania na służbę Bożą, na słuchanie kazań i nabożeństwa, do czego przełożeni ich skłaniają, nie uważali sobie za ciężar i nieznośne pęta; to albowiem co teraz czynią z chwalebnego zwyczaju, spełniać będą w dalszem życiu z chęcią i przekonaniem. Kiedy ich nikt już więcej do wykonania świętych powinności skłaniać nie będzie, pobożne w młodości nazwyczajenie za wszystko wystarczy, i będzie pobudką zachęcającą do pobo-

żności, ponieważ „w młodości nazwyczajony, w starości spełni.“ Miejsce zewnętrznej zachęty wewnętrzna skłonność zastąpi.

Jestto rzeczą każdemu dobrze wiadomą i znaną, że kazania trzeba słuchać z uwagą i pobożnością. Czemże przed Bogiem wytłomaczą się i usprawiedliwią ci, którzy w kościele podczas nabożeństwa i opowiadania Ewangelji, oddają się dobrowolnemu roztargnieniu, drzemaniu i zatrudnianiu się rzeczami światowemi? Sam Bóg mówi do nich: „Ten lud czci mię wargami, ale serce ich daleko jest odemnie“ (Mat. 15, 8). Słowa te Izajasza proroka, powiedziane przez Chrystusa Pana ludowi żydowskiemu a szczególniej faryzeuszom, stosują się może bardziej jeszcze do wielu chrześcijan, mianowicie tych, którzy znajdując się w świątyni Pańskiej zapominają o tem, że ona jest mieszkaniem i przybytkiem Boga „który nie da się z siebie naśmiewać“ (Gal. 6, 7). Niech więc rodzice starają się o to, aby za wczesnej młodości nazwyczajali swe dziatki do pilnego i pobożnego słuchania kazań. Niech wszyscy starają się o to, aby usunąć z domu Bożego rozmowy, śmiechy i inne podobne niewłaściwe znalezienie się. Niech nikt tu nie przychodzi dla okazania tylko swego stroju i ubiorów, dla dogodzenia swej próżności, a tembardziej z myślą grzeszną i nieprawą niech się tu nikt nie zbliża!

Wymaga tego wiara św. chrześcijańska, aby o wszystkich jej artykułach mówić zawsze z usza-

nowaniem, obowiązek ten jeszcze w wyższym stopniu ma być zachowany co do słyszanych kazań. Słowo Boże nigdy nie powinno być przedmiotem lekceważenia i szyderstwa; każdy pamiętać ma o poselstwie, jakie Chrystus Pan opowiadaczom swej nauki daje, gdy mówi: „Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam!“ (Joan. 20, 21). Nigdy słowa odwiecznej i zbawiennej prawdy, chociażby w najprostszy sposób były opowiadane i głoszone, nie tracą na swej doniosłości i wartości,—wszak i sam Chrystus Pan najczęściej przez podobieństwa i przypowieści brane z ludu, w jak najprostszy sposób nauczał. Rodzice zawczasu powinni zaszczepiać w młodociane serca swych dziatek uszanowanie dla słowa Bożego, a wszelki lekkomyślny i niedojrzały ich sąd co do kazań skarcić. Do pokory następnie i powolności, z jaką słuchać powinniśmy kazania, należy gotowość przyjęcia podanych prawd, i ścisłego według nich postępowania. Nie na to macie się udawać do kościoła, aby tam czas jakiś przyjemnie przepędzić, lecz dla oddania czci i chwały Panu Bogu, oraz przyjęcia do serca drogiego nasienia, które znalazłszy tam dobrze przygotowaną i uprawną ziemię, wyda w czasie owoc pożyteczny tak w życiu doczesnem jak i wiecznem. Czy mniej czy więcej wymowne usta słowa Boże głoszą, zawsze one zawierają w sobie zbawienną naukę, ponieważ opierają się na jednej i tejże samej Ewangelji św., i według nich też przed Bogiem ra-

chunek składać będziemy. Stanie się on dla nas, mili słuchacze, tem surowszy i ściślejszy, gdyż niewiadomością zasłaniać i uniewinniać się nie będziemy mogli.

A tak, słuchając nietylko dziś lecz i zawsze słowa Bożego z przygotowanem ku temu sercem, z mocną wiarą, z pilną uwagą, z chrześcijańską pokorą i uszanowaniem, stosując je nie do innych lecz sami do siebie, a przytem wiedząc o tem, co Pismo św. mówi: „Że ani ten jest coś który sieje, ani ten co polewa, ale ten który wzrost daje," jeżeli gorąco o łaskę Boga prosić będziemy, aby spuścił rosę niebieską na to święte nasienie rzucone w rolę serc naszych; to miejmy błogą nadzieję, że się tam przyjmie, wypielęgnuje, wzrośnie i wyda pożądany owoc, którego tu jeszcze w doczesności kosztując, wołać będziemy przy słuchaniu kazań z Dawidem: „O jak słodkie o Panie! jest słowo Twoje." Amen.

NA NIEDZIELĘ QUINQUAGESIMA.

O Modlitwie.

„Co chcesz abym ci uczynił.“
(Luc. 18, 41).

Jeżeli ktokolwiek z was, pobożni chrześcijanie, znalazł prawdziwego i nader miłego przyjaciela, jeżeli on w zupełności serce wasze ma w posiadaniu, to niezawodnie wszelkich sił i starań dołożycie, aby tak drogiego skarbu, którego za żadne pieniądze się nie nabywa, nie utracić, lecz owszem nazawsze pewnym i trwałym go sobie uczynić. Serca prawdziwych przyjacioł biją wzajemnie i należą li tylko do siebie, nawet całe godziny, dnie i miesiące smutnych i bolesnych cierpień, jeżeli spędzane są w towarzystwie przyjaciela, stają się znośniejszemi i krótszemi, radość podzielona staje się podwójną radością, smutek zaś podzielony staje się połową smutku! Lecz cóż w sercu człowieka dziać się będzie, jeżeli nagle i niespodzianie otrzyma wiadomości o śmierci i niepowetowanej stracie osoby, z którą całe życie pragnąłby przestawać i obcować? Czyż słowa zwiastujące tak smutną i bolesną nowinę nie spadają i nie uderzają nań nakształt pioruna? Mając to na uwadze, łatwiej wyrozumieć możemy uczucie przepełniające serce Apostołów, w owej chwili, kiedy usłyszeli słowa

Zbawiciela wyrażone w dzisiejszej Ewangelji, a zapewniające ich o rozłączeniu się z Nim. Sama myśl o zapowiedzianem rozstaniu się z Chrystusem, a więcej jeszcze o Jego okrutnej i krwawej śmierci, stawała się Apostołom niepojętą i przerażającą. Mówi bowiem przeczytana Ewangelja św.: „A oni tego nie zrozumieli i było to słowo zakryte od nich, a nie wiedzieli o czem mówił.“ Później dopiero smutną tą zaiste rzeczywistość zrozumieli, skoro im Zbawiciel powiedział: „Potrzeba było, aby to był cierpiał Chrystus, i tak wszedł do chwały swojej“ (Luc. 24, 26). Pocieszeni temi słowy Apostołowie na duszy i sercu, szli po raz ostatni ze swym Boskim nauczycielem do Jerozolimy, tam gdzie On śmierć krzyżową miał ponieść. Całe życie, każdy krok Chrystusa Pana nacechowany jest łaską i dobrodziejstwem—praeteriit benefaciendo—tak, iż idąc już na śmierć okrutną jeszcze leczy, uzdrawia i pociesza nieszczęśliwych. Ślepy żebrak, siedzący przy drodze, usłyszawszy mimo przechodzącą rzesze towarzyszącą Zbawicielowi, pyta się co to ma znaczyć, a dowiedziawszy się, że Jezus Nazareński się zbliża, podnosi swój błagalny głos i woła, mimo zakazu przechodzących, kilkakrotnie do Jezusa o pomoc—i patrzcie przyjęty i wysłuchany jest głos i prośba jego. Litością i miłosierdziem będąc zdjęty Zbawiciel nad ślepotą żebraka, staje i pyta go mówiąc: „Co chcesz, abym ci uczynił?“ A jako owego kalekę, tak niemniej i każdego z nas pyta się

raz po raz Zbawiciel: „Co chcesz, abym ci uczynił?“ Jakoby chciał mówić: „Wzywaj mnie, a ja cię wysłucham, proś bezustannie!“ Zbliżający się czas postu daje nam sposobność zastanawiania się nad cierpieniami Chrystusa Pana, jak niemniej i nad modlitwą—dałby to Bóg, abyśmy z niego korzystali! jest on albowiem czasem łaski i dniami zbawienia. W zastosowaniu się więc do znaczenia dzisiejszej Ewangelji św., a szczególniej do słów Chrystusa wyrażonych w założonym tekscie, zastanowiwszy się nad znaczeniem modlitwy, oraz nad jej przymiotami, bez których wysłuchaną być nie może. Abyśmy nie zostali w wyjaśnieniu założonej prawdy pozbawieni przyczyny i łaski Niepokalanej Dziewicy, przypominając się Jej opiece powiedzmy pobożnie Zdrowaś Marjo!

I. Słowa te Apostoła: „Co masz, o człowiecze, coś nie otrzymał?“ tłomaczą i wskazują najdokładniej zależność naszą od Boga. Wszystko, czem jesteśmy, co mamy i cokolwiek tylko posiadać możemy, pochodzi z łaski i dobroci Boskiej; jeden tylko grzech stanowi wyjątkowe i własne nasze dzieło. Niedosyć, że nas Bóg z niczego stworzył, ale tak się jeszcze nami opiekuje, iż gdyby na jedną chwilę tylko powstrzymał względem nas swą dobroczynną rękę, ujrzelibyśmy się w zgubie, przepaści i nicości. Ztąd to wypływa konieczna i nieodzowna potrzeba tak dziękczynnej jak i bła-

galnej modlitwy: Potrzeba modlitwy i zależność nasza od Stwórcy, Zachowawcy i Najwyższego Dobroczyńcy, tak głęboko jest wyryta i zaszczepiona w duszy człowieka, że jej największe nawet grzechy, i wylanie się na wszelkiego rodzaju bezprawie, nie są w stanie zatrzeć i zagłuszyć; najdziksze bowiem i na najniższym stopniu cywilizacji stojące ludy, chociaż najbłędniejszą religję mający, modlą się jednak, i cześć urojonemu bóstwu składają. A wykształcony człowiek czyż nie wznosi ku niebu swych rąk, czyż nie wzywa o ratunek Najwyższego Pana, przynajmniej w ciężkiem nieszczęściu, w wielkiej potrzebie i w chwili zbliżającej się śmierci? I nie jestże to dowodem, wypływającym z samej natury człowieka i świadczącym o potrzebie modlitwy! Bez względu więc na wyznanie, w jakiem kto zostaje, bez względu na stopień nauki i wykształcenia, na różne fałszywe i bezbożne zdania i zapatrywania się na obowiązki religji, wszyscy ludzie, którzy gdziekolwiek i kiedykolwiek żyli lub żyją na świecie, jednozgodnie uznają potrzebę modlitwy, a to dla tego, że obowiązek modlenia się, sam Bóg na duszy i sercu człowieka niejako wyrył i napisał.

Zastanawianie się więc pilniejsze i dokładniejsze nad wszystkiemi stworzeniami, wtajemniczanie w potrzeby sumienia i cały bieg następstw natury, skłaniają rozumny i myślący umysł do uznania nad sobą wiecznej i nieskończonej Istności, do podziwiania Jej najdoskonalszych przymiotów, mia-

nowicie: ogólnej i powszechnej o wszystkiem wiedzy, wszechmocności i nieskończonej dobroci; i to właśnie stanowi dla nas pocieszającą rękojmię, wysłuchania i przyjęcia błagań i próśb naszych. Istność ta najwyższa, którą wszystkie znajdujące się pod słońcem narody nazywają Bogiem, wszystko w najdoskonalszym stopniu zna, o wszystkich rzeczach bezwarunkowych, jak niemniej i możliwych tylko, przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, co więcej o najtajemniejszych i najskrytszych nawet myślach stworzeń swoich najdokładniejszą i bezpośrednią wiadomość posiada, co Psalmista (7, 10) w streszczeniu wyraża gdy mówi: „Badający serc i nerek Boże.“ Czyż ten „który wszczepił ucho nie usłyszy? albo który uformował oko, nie ujrzy?“ (Ps. 94, 9) i „Wszystkie drogi człowiecze są jawne przed oczyma jego“ (Prov. 16, 2). „Prawda ta tak jest jasną, że nawet sami poganie nie powątpiewali o niej; pogański bowiem filozof Seneka w jednym (43) ze swych listów pisze: „Nic nie ma ukrytego przed Bogiem, On jest w naszym duchu i w naszych myślach.“ Na tej więc prawdzie, jak niemniej na następnem zdaniu, wypływającem z powyższej prawdy: Bóg nas słyszy, Bóg o wszystkiem wie, kiedy i jak się modlimy, polega wysłuchanie próśb naszych.

Czynią jednakże niektórzy w tym względzie dwa zarzuty, które tu zbić należy. Pierwszy z nich brzmi tak: Dlatego właśnie, że Bóg o wszystkiem wie, to nie mamy potrzeby Go prosić; ponieważ

znając On nasze niedostatki, i nieproszony przyjdzie nam w pomoc. Rzeczywiście, czyni i udziela Bóg wiele dobrodziejstw, chociaż o takowe nie jest proszonym, o łaski jednak szczególniej potrzebne do zbawienia, obowiązani jesteśmy Go prosić, ponieważ „Bóg, który nas stworzył bez nas, nie zbawi nas bez naszego przyczynienia się.“ Najskuteczniejszym bowiem środkiem pozyskania łaski Boskiej, bez której nikt zbawionym być nie może, jest modlitwa. Drugi znów zarzut występujący przeciwko potrzebie modlitwy mówi: ponieważ Bóg od wieków już przewidział i przeznaczył nam pewien los, modlitwa więc nasza już go nie zmieni. Wie naprzykład Bóg o tem, że pewien chory żyć nie będzie, bezskuteczna więc modlitwa o zdrowie, a chociażby i wyzdrowiał, nie będą to skutki modlitwy, jak utrzymują niewierni, lecz przewidzenia i przeznaczenia Boskiego. Najprostsze porównanie zarzut powyższy osłabia i zbija. Wyobraźcie sobie, że wybucha w pewnym domu ogień, przy stłumieniu którego pracuje wiele rąk. Jakiż jest cel podejmowania tak mozolnego i śpiesznego trudu? Czyż Pan Bóg nie wie, że ogień wkrótce zostanie ugaszonym, zbyteczna więc i niepotrzebna jest praca; niemniej wie też Pan Bóg i o tem, że ogień dalej się rozszerzy, a praca podjęta przy gaszeniu i tu okaże się próżną. Nikomu nawet na myśl podobno nie przyjdą tak niedorzeczne rozumowania przy gaszeniu płomieni, ponieważ każdy to wie i czuje, że Bóg wyroki

swe niejako zależnemi czyni od wolnego przedsiewzięcia i współdziałania ludzkiego. Od wieków naprzykład Bóg przewidział, że na intencję pewnej chorej osoby będą wznoszone modły, i na skutek to właśnie ich przywraca słabemu pożądane zdrowie. Człowiek powinien szczerze i dokładnie swe powinności spełniać, a Bóg tedy uzupełnia już resztę; a jeżeli nie postrzegamy wysłuchania prośby naszej, w pewnym obranym przez nas względzie, to jednak nie powinniśmy powątpiewać o jej wartości i pozostawieniu bez nagrody.

Niemniejszej także wagi i znaczenia rękojmię wysłuchania prośby naszej, stanowi wszechmocność Boga. Bóg nasz nie jest podobnym do owych bezwładnych bóstw pogańskich, jest On albowiem Panem całej natury, wszystko z nicości wyprowadził tem jednem słowem: „niech się stanie!“ Niebo i ziemia, z całą z niczem nieporównaną wspaniałością i okazałością, ze wszystkiemi istotami żyjącemi i martwemi, jest dziełem ręki Boga. Według Jego skinienia postępują ciała i planety niebieskie, według Jego woli służą, i lotem błyskawicy spełniają Aniołowie, według Jego praw, raz nakreślonych, idzie wszystko bez wyjątku, dając jak najwybitniejsze świadectwo wielkości, wszechmocności i opatrzności Pana i Stwórcy naszego. A kiedy wzrok nasz rzucimy na tę całą potęgę i okazałość, na te cuda wszechmocności Boskiej, to mówi nam serce nasze, że mocen jest Bóg prośby i życzenia nasze spełnić, jeżeli mądrość

Jego uzna to za dobre i pożyteczne dla nas. Jakże prośba nie miałaby zostać wysłuchaną, kiedy potrzebę jej zanoszenia, każde jeszcze nie zupełnie zepsute serce aż nadto czuje, kiedy wzniosła i majestatyczna okazałość cudownej i niepojętej wielmożności Boga, usposabia i skłania prawie wewnętrzne uczucie człowieka do pokory i modlitwy, kiedy wszystko skłania do położenia ufności w Tym, który tak wielkie cuda stworzył!

Wreszcie dobroć Boska zapewnia nas o wysłuchaniu prośb naszych. Czyżby pożądanej dobroci i łaskawości, którą nawet w ludziach tak wysoko cenimy, najwyższej istności nie dostawało? Bóg wszechmocny bez dobroci byłby potworem, nakształt owego ślepego, chimerycznego i okrutnego fatum, przed którem drżeli poganie, i uważali wszystkie inne bóstwa za poddane jego. Spojrzyjmy raz tylko a dobrze na otaczające nas stworzenia, tak żyjące jak i martwe, spojrzyjmy na rozwijające się przed nami cuda natury, a przyznamy, że i Salomon całym swym przepychem i okazałością nie był tak przybrany, jak najmniejszy kwiatek polny! A cały cudowny ustrój i instynkt w świecie zwierzęcym, jeżeli weźmiemy pod uwagę chociaż jednego tylko czołgającego robaczka, czyż nie dowodzi i nie okazuje niepojętej dobroci i troskliwej opieki Boga? Nie, Bóg stworzenia swego nie opuści; prawda ta ognistemi literami jest napisana na całym firmamencie nieba, na obszarze ziemi i na sercach naszych, ztąd też pyta się

każdego z nas Bóg tak łaskawie: „Co chcesz, abym ci uczynił?“

II. Odpowiedzmyż na to pełne dobroci pytanie, z owym ślepym w dzisiejszej Ewangelji świętej wzmiankowanym: „Panie, abym przejrzał!“ Dałby to Bóg. Abyśmy na tę pełną litości i miłosierdzia dobroć, malującą się na każdym kroku naszym nie byli obojętnymi; aby przedstawiająca się tak bogato i uroczo piękność stworzeń, podnosiła ducha naszego ku Niemu, i zachęcała do wznoszenia tem gorliwszych modłów! Abyśmy okazali wdzięczność za tyle łask i dobrodziejstw, których dotąd podobno jako ślepi uznać nie chcieliśmy! Aby w sercach naszych obudziła się gorąca miłość i nieudana tęsknota posiadania najwyższego i odwiecznego dobra, którem jest sam Bóg—jednem słowem: „szukajmy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie nam przydane.“ Szukając Pana Boga, znajdziemy Go, według słów św. Augustyna powiedzianych na początku jego wyznań, a znalazłszy uwielbiać Go będziemy. I dalej: „Niech Cię szukam wzywaniem o Boże, i niech Cię wzywam wierząc w Ciebie, wszakże nam jesteś opowiadany. Wzywa Cię Panie wiara moja, ta wiara, którą obdarzyłeś mnie, i którąś owionął moje serce przez człowieczeństwo Syna Twojego, i przez usługę opowiadacza słowa Twojego!“ Ślepota duchowa opanowała niestety wielu do tego stopnia, że Boga i Syna Jego jednorodzonego Jezusa Chrystusa poznać nie mogą.

Pyta się Bóg każdego z nich: „Co chcesz, abym ci uczynił?“ Jeżeli i do nas te słowa mają się stosować, to pojmując ich znaczenie zawołajmy z głębi duszy i serca naszego: „Panie, abym przejrzał!“

Nic niéma ważniejszego w życiu człowieka, nad potrzebę zanoszenia powyższej prośby, a obok niej ustawicznego błagania o zgadzanie się ze św. wolą Boską. Nie napróżno Zbawiciel w swej modlitwie przewyższającej wszystkie inne modlitwy, a zaczynającej się od tych słów: Ojcze nasz, naucza, abyśmy modląc się tak mówili: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi!“ Ze wszystkich siedmiu próśb wchodzących w skład modlitwy Pańskiej, ta tylko jedna: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ odnosi się do ciała, i życia naszego doczesnego. Z czego się pokazuje, że daleko więcej cenić powinniśmy naszą nieśmiertelną duszę, jak nasze ciało, i więcej starać się i błagać o zbawienie wieczne, jak pomyślność doczesną. Nie występujmy nigdy z prośbami niedorzecznemi, a modląc się i prosząc, tak w potrzebach duszných, jak i cielesnych mówmy zawsze: „Bądź wola Twoja!“ Nie troszczmy się zbytecznie o przyszłość, a plany i zamiary nasze niech się nigdy nie sprzeciwiają woli i przykazaniom Boskim. Przyszłość spoczywa w ręku Boga. Dla tego wszystkie nasze plany mają być stanowione i urzeczywistniane według tej dewizy: „Co, i jak Bóg chce!“ Nie wszystko, o co prosimy, jest dla nas zbawiennem; nie wysłuchuje nas też zawsze

Pan Bóg; jeżeli doświadczamy tego sami, to bądźmy tego przekonania, że albo źle i o złe prosimy, lub też Bóg czem lepszem jeszcze udarować nas pragnie.

Między różnemi i w różnych potrzebach spełnianemi modlitwami, przeważne miejsce zajmuje modlitwa wzajemna; ona to najlepiej zgadza się z ideą chrystjanizmu i całą ludzkością, stanowiącą jedną wielką rodzinę połączoną z sobą więzami miłości. Zaleca ją też kilkakrotnie i św. Jakób apostoł: „Módlcie się jedni za drugiemi!“ mówi on (Jac. 5, 16), poczem zaraz dodaje: „Albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego.“ Zbyteczną byłoby rzeczą powiadać wam za kogo macie się modlić. Za wszystkich ludzi prosić mamy, przedewszystkiem zaś za tych, którzy wyświadczyli nam lub wyświadczają szczególniejsze dobrodziejstwa, odnoszące się do ciała lub też do duszy naszej; sama sprawiedliwość wymaga tego, aby się za nich modlić. Módlmy się za Kościół i podwyższenie jego, za nieprzyjacioł wiary św. chrześcijańskiej, aby i oni uznali i zrozumieli to, co św. Cyprjan mówi: „Nie może ten mieć Boga za ojca, który Kościoła nie ma za matkę.“ Prośmy za wszystkiemi stanami, aby obowiązki przyjęte według woli Boga dla dobra ludu sumiennie spełniały. Prośmy za zmarłych, ponieważ „chwalebną i zbawienną jest rzeczą modlić się za nich;“ dziś mnie, jutro tobie! Módlmy się i prośmy za duszami cierpiącemi naszych przyjacioł, a oni kiedyś

nam w podobnym ucisku zostającym, przez swe modlitwy ulgę u Boga sprawią. Tego więc wymaga, dobrze wyrozumiany nasz własny interes. Módlmy się wreszcie za wszystkich, według tego, jak miłość chrześcijańska po nas wymaga.

III. Uczmy się nakoniec prosić i błagać Boga od ślepego kalieki wyrażonego w dzisiejszej Ewangelji. Cóż się głównie przyczyniło do wysłuchania jego prośby jeżeli nie wiara? „Wiara twoja ciebie uzdrowiła," powiedział Zbawiciel, przychylając się do jego prośby. Prośmy więc z wiarą taką, z jaką zwykły prosić dziatki rodziców swoich, prośba bez takiej wiary będzie próżna, bezpożyteczna, będzie urąganiem się z Boga. Modlitwa nadto jest najlepszym środkiem, wzmacniającym naszą wiarę, i ścieśniającym związek zostający między nami i Stwórcą naszym.

A jako ślepy woła ustawicznie i powtarza swą prośbę Chrystusowi mimo przeszkód i trudności, jakich doznawał w tym względzie od przechodzących, tak niemniej i nasza prośba powinna być wytrwałą. „Bóg chce," mówi św. Augustyn, aby Go prosić, chce być jakoby atakowanym i pewną natarczywością pokonanym, ztąd też mówi: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi—a gwałt czyniący porywają je." I dalej: „Zawdy modlić się trzeba, a nie ustawać" (Luc. 18, 1), podobnież i Apostoł narodów do Kolosenczyków pisze: (4, 2) „W modlitwie trwajcie: czujni będąc na niej."

Zbyteczną zdaje się być rzeczą nadmieniać wam o tem, mili słuchacze, że modlitwa powinna być połączona z prawdziwą pobożnością i upokorzeniem serca; bo jakże możemy spodziewać się tego, że Bóg nas wysłucha, jeżeli modląc się sami się nie słyszymy i nie rozumiemy? jeżeli dobrowolnie jesteśmy roztargnieni, a serce nasze nie wie o tem, co usta wymawiają? I w tym względzie ów nieszczęśliwy ślepy powinien nam służyć za wzór i przykład. On z największą wiarą, pobożnością, pokorą serca i ufnością woła kilkakrotnie do lekarza niebieskiego, błaga i prosi o uleczenie. I nie został zawiedziony w swej nadziei i oczekiwaniu. Jako dziatki do ojca drogiego i kochanego, tak i my przystępować powinniśmy do Boga z całą ufnością. Bo nie w innym celu pozwala nam Bóg nazywać się ojcem, jak w tym, że jest gotów wszystko dla nas uczynić. W prawdzie tej jeszcze lepiej się utwierdzimy, jeżeli przypomnimy sobie przymioty Boga w pierwszej części kazania przywiedzione, mianowicie: Jego w każdem miejscu obecność, Jego twórczą wszechmocność, Jego nieskończoną dobroć. Bóg może nas wysłuchać i niezawodnie wysłucha, jeżeli modląc się wszystkie warunki potrzebne do dobrej modlitwy zachowamy.

Módlmy się więc tak, jak sam Bóg i Kościół Jego św. modlić się nam nakazuje; módlmy się bezustanku! Jako bowiem w każdej chwili otrzymujemy nowe łaski i dobrodziejstwa od Boga,

a te otrzymawszy innych znów potrzebujemy, tak za jedne ustawicznie dziękować, a o drugie błagać powinniśmy. Módlmy się bezustanku, abyśmy mogli to, co teraz widzimy przez wiarę, czego się spodziewamy przez nadzieję, co kochamy sercem, posiąść i odziedziczyć na wieki; zaiste, modlitwa, jak mówi św. Augustyn, jest kluczem do nieba; bodajbyśmy mogli sobie otworzyć nią niebo! Amen.

NA NIEDZIELĘ I POSTU.

Dla czego pościmy?

„A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął." *(Mat. IV, 2).*

Niéma nauki w Kościele katolickim, słuchacze moi, na którąby zuchwałe niedowiarstwo naszych czasów nie napadało, którejby swem szyderstwem i urąganiem nie starało się szkodzić! Nie przepuszcza ono równie postom i wszelkim ustawom Kościoła odnoszącym się do nich; a to ztąd, że ogólne prawie oddanie się zmysłowości chrześcijan, prawie żadnej wstrzemięźliwości znać nie chce. A przy niechętnem, zawistnem i pochlebiającem zmysłom usposobieniu, tak co do przykazania kościelnego o poście, jak niemniej i zachowującym je, starają się czynić różne najniedorzeczniejsze zarzuty. Tacy to ludzie nader często nas otaczają, z takimi zmuszeni jesteśmy raz po raz przestawać i słuchać ich bezbożnych dowodzeń, wymierzonych przeciwko wierze i dobrym obyczajom, przeciw ustawom Kościoła i zachowywanym przez nas postom—jakże łatwo słaby w swej wierze katolik w takich razach w błąd wprowadzonym być może! Szatan, jako duch wszelkiej niewstrzemięźliwości i pogardy ustaw

Kościoła świętego, z całą natarczywością uderza na wiernego chrześcijanina, posiłkuje on się zwolennikami swymi, używa wszelkich podejść i pokus, aby tylko ze stoczonej walki odnieść zwycięztwo, i wyzuć z wiary i pobożności dusze sprawiedliwe. Ponieważ zaś jedzenie i picie stanowią naturalne potrzeby w życiu człowieka, tem łatwiej przeto udaje się niedowiarstwu i bezbożności powstającej przeciwko postom, znaleźć zwolenników dla swej nauki. Abyśmy mogli uniknąć tego nieszczęścia, postanowiłem dziś dać wam odpowiedź na to pytanie: Dla czego pościmy? Odpowiedź zamierzona poczerpniętą została w części z rzeczy praktykujących się w świecie, w części zaś z nauki Kościoła. Pobłogosław Boże naszemu przedsięwzięciu.

I. *Każdy też który na placu bojuje, od wszystkiego się powściąga: a oni jednak, aby wzięli wieniec skazitelny, my zaś nieskazitelny*" (I Cor. IX, 25). Temi słowy, słuchacze moi, Paweł święty daje nam oręż stanowiący własność zwolenników świata, występujących przeciwko postom kościelnym, abyśmy ich własną bronią pokonali. Ileż razy na zasadzie powyższych słów do pogardzających postami odezwać się można w sposób np. taki: jesteście i wy nieraz wstrzemięźliwymi, lecz wtedy, skoro wam na czem zbywa, pościcie często, pościcie nawet z większą ścisłością jak Ko-

ściół wymaga i obowiązuje, lecz spełniacie to dla interesu, dla dobra doczesnego, często nawet dla rzeczy nikczemnej! Nieraz nawet długo nie wiecie, czy tak gorąco pożądany przedmiot otrzymacie, czy wasze zabiegi i usiłowania nie staną się próżnemi.

Okażmyż przynajmniej tyle troskliwości i gorliwości w zachowaniu postu i wszelkiej wstrzemięźliwości, uspasabiającej nas do otrzymania bez porównania wyższych i pewniejszych dóbr, ile jej okazują i dokładają w rzeczach niepewnych zwolennicy tego świata. Oni to występują przeciwko rzeczywistości istnienia dóbr wiecznych, a ów wieniec nieskazitelny wystawiają sobie jakoby rzecz urojoną. Idą w tym punkcie jakoby w zawody z odwieczną i niezmienną prawdą wiary świętej. Lecz uganianie się ich, słuchacze moi, za doczesnem szczęściem, za skazitelnym wieńcem, jakże często okazuje się niestałem, zmiennem i próżnem! Świat-to z całym zastępem swych zwolenników tak jest niestałym i zmiennym, że dziś śpiewa: hosanna, a jutro woła: ukrzyżuj, ukrzyżuj! Dziś wynosi pod niebiosa i sławi, a jutro wyrzuca zbrodnie i obrzuca błotem. Gdzież więc znajduje się ten wieniec, dla którego zwolennicy świata tyle trudu, tyle zabiegów, tyle poświęcenia, a nawet i ścisłego postu w pewnym względzie podejmują? Historja wszystkich wieków nas zapewnia, że jako prawdziwego szczęścia, tak i wieńca nieskazitelnego tu na tym świecie niéma. Słusznie

też Apostoł nazywa wszystko skazitelnem! Mimo to jednak występuje bezbożność przeciw rzeczywistości niebieskiego i nieskazitelnego wieńca, nazywając wszystkie prace i trudy podejmowane przez wierne dzieci Kościoła, celem otrzymania powyższego wieńca, niedorzecznością i głupstwem! Lecz próżnemi okazują się jej usiłowania, nie potrafi ona bowiem osłabić dobrego usposobienia i pojęcia wiernych chrześcijan, jakie mają o poście, a tembardziej nauki powyższej św. Pawła. Świat ze swem niedowiarstwem każe szukać szczęścia tu w doczesności, Kościół zaś fundując się na objawieniu Boskiem, wskazuje takowe w życiu pozagrobowem; po której stronie znajduje się prawda, łatwą jest rzeczą każdemu powiedzieć. Przypatrzmy się jeszcze dalej, słuchacze moi, temu, co ludzie pogardzający postem Kościoła zwykli czynić dla przypodobania się światu, i wykonania błędnych zasad swoich. Jakże niezliczone ścieśnienia i krępowania się w rzeczach odnoszących się do ich ubrania, pokarmu, użycia czasu i innych potrzeb widzimy. Skrępowanie od stóp do głowy, tak iż pierś ich swobodnie oddychać nie może, lub wystawienie się na działanie przejmującego zimna w lekkiem ubraniu, ileż razy stało się powodem nietylko długiej choroby, lecz i utraty życia? Gdyby Kościół chociaż w części coś podobnego wymagał, ileżby było krzyku, ile różnych skarg i zarzutów? lecz ponieważ zaleca to i nakazuje moda i etykieta świata, chętnie przeto

wyroki jej spełniają. Postrzegamy dalej tysiące takich, którzy głód, zimno i wszelkie niewygody chętnie podejmują dla zbogacenia się, nie wiedząc o tem, czy cel swych dążności osiągną, czy wśród najgorętszego zapędu śmierć ich nie powstrzyma, a rachunku od nich Bóg nie zażąda. Jeżeli oni dla rzeczy marnych, niepewnych i przemijających tyle trudu, niewygód i pracy poświęcają, jakże my z daleko większą gorliwością i usilnością starać się powinniśmy, aby przez modlitwę, post i inne dobrowolne umartwienia, otrzymać ów nieskazitelny wieniec, zalecany przez św. Pawła. Widzimy nieraz żołnierzy w czasie wojny, a nawet i podczas pewnych obrotów i ćwiczeń, znoszących głód przez kilkanaście i więcej godzin; widzimy ich niosących swoje zdrowie, swoje zdrowe członki, a nawet i samo życie, często dla dogodzenia próżnej dumy ludzkiej, a w najlepszym razie dla obrony ziemskiej ojczyzny; to czemuż my dla wiecznej nie mielibyśmy zachować tak łatwego postu? Czemuż nie mielibyśmy się zdobyć na odwagę potrzebną do zwalczenia bezbożności, występującej przeciwko postom zalecanym przez Kościół? Niejeden aby stać się naocznym świadkiem pewnego widowiska, bez względu na głód, zimno lub palące słońce, cały dzień na to poświęci, zachowanie zaś postu za uciążliwe mu się być zdaje. Jakże ścisły post muszą zachować więźniowie; jakże rzadko im się dostają pożywne i mięsne potrawy, my częstokroć wobec Boga większymi jesteśmy grze-

sznikami, jak owi oddani w ręce sprawiedliwości rządu, postu jednak za rzecz dla siebie potrzebną uznawać nie chcemy. Jeżeli mniemani i imieniem tylko chrześcijanie pogardzają postem, zapatrując się nań ze stanowiska religijnego, to szanować go powinni chociaż ze względów humanitarnych i zdrowego rozsądku. Przemawiają za tem zdaniem starożytni filozofi i ich uczniowie, przemawia pogańska Grecja ze Spartą, przemawia tylu jej walecznych i mężnych synów, którzy do wszelkich zawodów pasowani byli przy zachowaniu postu i wszelkiej wstrzemięźliwości. Nie poszcząc więc gorszymi się okażemy w tym względzie od pogańskiej Grecji. Co więcej, los częstokroć sprawia, że osoby występujące przeciwko postom przychodzą do ostatniej nędzy i niedostatku. Teraz dopiero znajdując się w zbyt niefortunnem położeniu poszczą, lecz post ich jak dawniej tak i obecnie żadnego związku z postem Kościoła nie ma. Jakże często tacy kończą życie w samobójstwie z rozpaczy! Przyjść wprawdzie może nie jeden do nędzy i bez własnej winy, lecz ona, jako z jednej strony staje mu się mniej dotkliwą, tak z drugiej łatwiej mu przychodzi otrzymanie pomocy tak od Boga jak i od ludzi. Tym, którzy powiadają że post szkodzi zdrowiu, odpowiadamy, że nigdy i nigdzie takiego postu Kościół od wiernych nie wymagał. Wskazujemy dawne pustelnicze życie, niezliczony zastęp świętych, a i teraz z całą ścisłością poszczących trapistów.

Wskazujemy cały szereg ofiar, które zawcześnie zstąpiły do grobu nie przez post, lecz przez brak wstrzemięźliwości. Odpowiadamy wreszcie: Jeżeli zwolennicy świata, niedowiarstwa i bezbożności nie chcą, aby im przywodzić ich zboczenia i występki, to niechże i oni nas pozostawią w spokoju co do zachowania postów kościelnych.

II. Dlaczego pościmy? Jeszcze raz stawiamy to pytanie, lecz nie na to, abyśmy mieli poraz drugi przywodzić odpowiedzi poczerpnięte z rzeczy naturalnych i zwykle się w świecie zdarzających, lecz celem okazania, jaka jest nauka Kościoła w tym względzie. Pościmy dla tego, mówi Kościół, powołując się na przywiedzione już, słowa św. Pawła, abyśmy otrzymali wieniec nieskazitelny. A dla dojścia do tego szczęścia, wskazuje nam Kościół drogi właściwe, głosi w prefacji przeznaczonej na czas postu owe błagalne do Pana zastępów słowa: „Qui corporali jejunio vicia comprimis,“ który postem ciała grzechy hamujesz, pouczając nas o tem, że post najskuteczniejszym jest środkiem do stłumienia wszelkich złych pożądliwości i pozbycia się grzechu. Człowiek od samej młodości zawsze jest skłonnym do grzechu; jako organizm cielesny ustawicznie skłania się on ku temu, co jest cielesnem i zmysłowem. Cóż się z nim dopiero stanie, jeżeli bez umiarkowania używać i nadużywać będzie jedzenia i picia? ileż powstanie grzechów z tej jego niewstrzemięźliwości? Wszystkie grzechy główne,

grzechy wołające o pomstę do Boga, zabójstwo, krzywoprzysięztwo, zdrada najświętszej sprawy, staną się u niego na porządku dziennym. Ale któżby potrafił wyliczyć wszystkie zdrożności, z nadużycia rozpalających napojów i wyszukanych potraw pochodzące? Nic zmazanego nie wejdzie do królestwa niebieskiego, mówi Pismo św. Lecz któż potrafi uniknąć zmazy kalającej duszę i ciało, zmazy przeciwiającej się anielskiej cnocie czystości, nie zachowując wstrzemięźliwości i postu? Kto potrafi się oprzeć różnym natarczywościom i pokusom złego ducha, jeżeli tym najskuteczniejszym środkiem, przepisanym przez Kościół, wzgardzi? Wszak sam Zbawca świata wskazuje post jakoby oręż jaki, służący do pokonania szatana. Mówi bowiem: „Ten rodzaj żadnym sposobem wyniść nie może, jedno za modlitwą i postem“ (Mar. 9, 28). Święty zaś Paweł naucza: „A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami“ (Gal. V, 24).

Nietylko judaizm ze swemi szczególnemi świętami pojednania, lecz i cały poganizm; nietylko mieszkańcy Niniwy, lecz i wszyscy wyznawcy Islanizmu; nietylko pojedyncze osoby odznaczające się pobożnością w jakiemkolwiek wyznaniu, lecz całe massy narodu za obowiązek należący do istotnych części całości wyznania poczytywały, i do dziś poczytują zachowanie postu. Czyż więc sami tylko chrześcijanie, będąc prawdziwymi czcicielami Boga, mają w tym względzie wyjątek sta-

nowić? Czyż Kościół zalecając post coś nowego i niezwykłego stanowi i wymaga od dzieci swoich? Czyż post nie sięga czasów apostolskich, i czyż przez wszystkie wieki nie był przez wiernych zachowywany? Czyż od wieków Kościół nie powtarzał, wołając dalej do Boga: (qui mentem elevas) Ty, który przez post ducha wznosisz? Nie wzniesie się jednak duch nasz do Boga, do nieba, to jest do celu właściwego, jeżeli zależnym będzie od ciała, ciągnącego nas ustawicznie do tego, co jest cielesnem, doczesnem i ziemskiem; ciągnie nas szczególniej wówczas, kiedy mu dogadzamy i wszelkie jego zlecenia spełniamy. Otóż powinniśmy poskramiać ciało nasze, powinniśmy starać się o to, aby nie ciało duchem, lecz duch ciałem rządził. Jednem słowem: zachować post kościelny, ćwiczyć się w doskonałości chrzecijańskiej, postępować z cnoty w cnotę, a duch nasz wznosić się będzie ku Bogu. Kto wiele myśli o jedzeniu i piciu, i w tem całą rzecz sobie zakłada, ten bardzo mało lub też nic nie myśli o Bogu; jest on podobny do tych, o których Apostoł narodów powiedział, że bogiem ich jest brzuch, a końcem zguba. Jeżeli nie chcemy, słuchacze moi, do liczby powyższych należeć, lecz owszem pokazać, że jesteśmy posłusznemi dziećmi Kościoła, to zachowajmy post. Słuchajmy, co Paweł św. sam o sobie mówi: „Karzę ciało moje i zniewalam“ (I Cor. IX, 27); słowa te i do nas się odnoszą. Słuchajmy głosu tylu świętych, szczę-

ście swoje wstrzemięźliwości zawdzięczających. Czemże okażemy Bogu naszą wiarę i gotowość naśladowania Zbawcy świata na drodze Jego krzyżowej, jeżeli postem, który On 40 dni i 40 nocy zachował, wzgardzimy? jeżeli o ów nieskazitelny wieniec i o ułatwiające w otrzymaniu go cnoty starać się nie będziemy? Mówi też dalej Kościół w prefacji: Który udzielasz cnoty i nagrody. Daje więc Bóg nagrodę i szczęście niebieskie według nauki Kościoła, daje wzrost i pomnożenie w cnocie zachowującym posty. Wiemy to, słuchacze moi, dokładnie z Pisma św. i nauki Kościoła, że sam post nikogo nie zbawi, lecz bardzo wiele pomódz nam może na drodze cnoty, w spełnianiu innych prawd wiary św. i postępowania według woli Boskiej. Takie też jest znaczenie owych słów prefacji: „Który przez post cnoty udzielasz.“ Każdy, ktokolwiek chociaż pobieżnie z żywotami świętych pragnął się zapoznać, jest o tem przekonany. Czyż nie zachowaniu wstrzemięźliwości i postu, jako środkowi najskuteczniejszemu, winni byli święci nabycie tak wzniosłych i heroicznych cnót, oraz wytrwanie w takowych? Czyż nie postom zawdzięczali pokonanie szatańskich pokus, uderzających z całą natarczywością na ich cnotę np. czystości, i zachowanie jej aż do śmierci z całym odblaskiem anielskiej piękności? Czyż nie przez cnotę wstrzemięźliwości i postu uspasabiali się do walki z nieprzyjaciołmi zbawienia, a nawet i samego męczeństwa? Bóg obiecał nam dać nie-

skończone szczęście, radość i wesele wieczne, pod warunkiem spełniania cnót, do których należy i post; wykonanie warunku przy łasce Pana Boga nie jest trudne, a nagroda wielka; że tak jest, dosyć przytoczyć słowa Pawła św., który mówi: „Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne onej przyszłej chwały, która się w nas objawić ma“ (Rom. VIII, 18). Wiele jeszcze, słuchacze moi, pisać i mówićby można w tym względzie; lecz sądzę, że i w przywiedzionych wyżej prawdach, odnoszących się do postu, jedni mogą znaleźć broń dla odparcia bezbożności i niedowiarstwa uderzającego na naukę Kościoła o poście, a drudzy zachętę do tem gorliwszego spełniania tej cnoty. My zaś, słuchacze moi, jako wierne dziatki Kościoła, chociaż różne głosy niedowiarstwa występującego prawie przeciwko wszystkim prawdom wiary św. obijać się będą o uszy nasze, pościć z tem większą gorliwością będziemy, wiedząc, że to nas usposobi do łatwiejszego nabycia i spełniania wszystkich innych cnót potrzebnych. Da nam męztwo i odwagę potrzebną do pokonania zwolenników zepsutego świata. Bóg nieudolności nasze wesprze, spełnią się na nas wszystkie Jego obietnice w życiu pozagrobowem, zaprowadzeni bowiem zostaniemy tam, gdzie według słów św. Jana „Nie będą więcej łaknąć ani pragnąć, albowiem baranek (t. j. Chrystus) poprowadzi je do źródeł wód żywota, i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich (Apoc. VII, 17). Amen.

NA NIEDZIELĘ II POSTU.

Tylko w prześladowanym Kościele dobrze jest być.

„Panie, dobrze jest nam tu być.“
(Mat. XVII, 4).

Szczęście i nieszczęście, radość i smutek, dolę i niedolę, wszystko to dobry chrześcijanin powinien chętnie znosić, i do tego być zawsze przygotowanym. Lecz jakże często, słuchacze moi, człowiek o tem zapomina? Kiedy mu się dobrze dzieje na ziemi, to pragnąłby wiecznie żyć na niej; skoro zaś los smutny i nieprzyjazny mu dokuczy, zaraz śmierci sobie życzy. Że w błąd ten nawet najsprawiedliwsi ludzie popaść mogą, okazuje się z osoby św. Piotra. Kiedy Zbawiciel przepowiedział Apostołom o zbliżających się mękach i cierpieniach swoich, wielu było takich, którzy mowy tej Jego, równie jak i św. Piotr, nie rozumieli (Luc. XVIII, 34). Przy przemienieniu się zaś tegoż Chrystusa Pana, taką radością, takiem uszczęśliwieniem serce Piotra św. jest napełnione, że na tem miejscu przybytek sobie wznieść pragnie. A jako ludzie w postępowaniu swojem nietylko naśladują w tym względzie św. Piotra, lecz go jeszcze częstokroć przewyższają, tak podobnie dzieje się i w życiu Kościoła. Kie-

dy on cieszy się zewnętrzną świetnością, kiedy darzy swe dziatki szacunkiem i powodzeniem, tedy pragną one doń należeć; skoro zaś zacznie się tylko wypełniać przepowiednia założyciela Kościoła, według której i w cierpieniach naśladować Go powinniśmy (Mat. 10, 25), nader mała liczba znajduje się takich, o których Zbawiciel powiedział: „Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy“ (Mat. 11, 6). Inni zaś powodowani jużto względami ludzkiemi, już obawą poniesienia jakiegoś doczesnego uszczerbku, nietylko że nie biorą udziału w cierpieniach Kościoła, lecz jeszcze się z takowych gorszą. Zapominają oni o tem, że jedną z wybitniejszych cech, oznaczających według słów Chrystusa świętość i Boskość Kościoła, jest jego prześladowanie; są tak chwiejnego i niestałego usposobienia w rzeczach odnoszących się do wiary, iż dla umocnienia ich w niej, powoływać się trzeba na dawne tryumfy Kościoła i powtarzać takowe. Stosując się przeto do znaczenia dzisiejszej Ewangelji św., oraz czasu męki i cierpień Chrystusa, okażemy na zasadzie pewnych ustępów i faktów historji Kościoła, że prześladowania, cierpienia i same nawet poniżania tegoż Kościoła, stanowią jego chwałę i tryumf, oraz, że dobrze jest być w prześladowanym Kościele. Niech Bóg błogosławi to nasze przedsięwzięcie.

Chociaż wysoka rada żydowska posłała swe sługi i siepacze aby pojmali Jezusa, żaden się jednak nań nie targnął (Joan. VII. 32, 35). Samo bowiem Jego wejrzenie i odezwanie się, powstrzymuje ich w największym zapędzie. Bóstwo Zbawiciela tak jaśnieje tu i uwydatnia się w całej Jego św. osobie, że większe wrażenie czyni na obecnych, jak działanie cudów i znamion wielkich w chwili najgłębszego poniżenia. Przyznać jednakże należy, że cuda spełniane przez Chrystusa Pana w chwilach nawet najsroższego prześladowania i poniżenia jakiego On doznaje, cuda przekonywające każdego o bóstwie Jego, pociągają ku temuż Zbawicielowi znaczną liczbę nawracających się. Aby się przekonać o tej prawdzie, dosyć przywieść okoliczności towarzyszące ostatnim godzinom życia Chrystusa Pana na tej ziemi. Kiedy bowiem po owej pełnej tęsknoty i bojaźni modlitwie oddał się Zbawiciel w ręce swych nieprzyjacioł; kiedy ubiczowany, splwany i krwią zlany, stanął przed Piłatem; kiedy ostatni wyrok śmierci ma być dlań ogłoszony, taki dreszcz, taka bojaźń przejmuje Piłata, iż on słusznie uznaje się być winnym grzesznikiem, a Chrystusa uważa być sędzią sprawiedliwym. Gotów był Piłat po ogłoszeniu niewinności zupełnie Go uwolnić, gdyby była bojaźń pochodząca w tym względzie ze strony ludu, nie przemogła. Lecz skoro tylko zawisł Zbawca na drzewie krzyżowem, a trzygodzinne ciemności zaległy świat, skoro skały znaj-

dujące się około Jerozolimy zaczęły się rozpadać, a zasłona w kościele się podarła, wiara w bóstwo Chrystusa wstępuje do duszy bardzo wielu dotąd niewiernych, którzy mając na czele pogańskiego setnika, wołają: „Zaiste, ten był synem Bożym“ (Mat. 27, 54), a po Zmartwychwstaniu Zbawiciela, towarzyszący Jego świętej i Boskiej osobie głoszą: „Dobrze nam tu być.“

To co widzimy w życiu Chrystusa Pana, który żyjąc na tej ziemi jako Bóg i człowiek, doznaje jużto wzgardy i prześladowania, już uwielbienia i chwały, postrzegamy także i w życiu Kościoła, świętej oblubienicy Jego. Przypatrzmy się tylko pierwszym wiekom wiary chrześcijańskiej, a przekonamy się po bliższem wtajemniczeniu się w życie jej wyznawców, że oni obok głębokiego poniżenia, okrutnego prześladowania i niesłychanych męczarni, doznawali i niezaprzeczonego uwielbienia. Czyż ich męczeństwo nie jest jednym z owych jasnych promieni, ukazujących się przy Przemienieniu Pańskiem? Czyż ich zwycięztwo otrzymane w zaciętej walce ma być bez znaczenia? Gdybyśmy mogli tylko wszystkie prześladowania, które wypowiedziane zostały Kościołowi w różnych czasach i miejscach dokładnie ocenić, gdybyśmy byli w stanie i możności owe niezliczone zastępy ofiar z każdego wieku, powołania i płci wyliczyć, owe przeróżne sposoby męczarni i katuszy nazwać, okoliczności towarzyszące im podać, to zaprawdę przekonalibyśmy się, że żadna

historja w świecie nic podobnego nie przedstawia, że to jest właściwe jedynie Kościołowi świętemu, że to stanowi cechę jego prawdziwości. Kto tylko oczu od jaśniejącego słońca odwracać i zamykać nie zechce, ten podobnie jak święty Piotr, zdjęty zachwyceniem i radością nieopisaną, zawołać musi: „Tu dobrze jest być, tylko w Kościele to jest możliwem.“ Kiedy małe dziatki, kiedy słabe Bogu poświęcone dziewice, surowych i okrutnych katów, najpotężniejszych władców i walecznych rycerzy, w zupełne zwątpienie co do podniesionej i wydanej walki, swą niewzruszoną stałością, swym niezachwianym spokojem i malującą się na ich obliczach świętą radością, chociaż i w chwili najwyszukańszych męczarni wprawiają, nie jestże to widoczne i wielkie zwycięztwo? Czyż poniżenie wiernych i męczarnie ich najsroższe nie stanowią tu chwały i tryumfu Kościoła? Czyż prócz tych słabych i niewinnych istot, znalazłby się kto w świecie mogący powstrzymać wściekłość i zajadłość owych potworów? Częstokroć krwią zbryzgani kaci, niesprawiedliwi sędziowie, bezbożni władcy, srożyli się i wściekali, nie dlatego, że ten lub ów chrześcijanin uchyla się od składania ofiary bałwanom, lecz że tak słaba istota przed nimi się nie płaszczy, że silniejszą się przedstawia w znoszeniu męczarni, jak oni w wyszukiwaniu takowych; to było właśnie dla nich nieznośnem. Oni będąc władcami, w taki sposób i przez takie istoty zawstydzeni i pokonani zostali! Skoro więc

bez uprzedzenia na to zapatrywać się będziemy, to czyż nie przyznamy, iż rzeczywiście kaci i tyrani, jako przez słabych i zgnębionych pokonani, na wszelką wzgardę zasługują? Zwycięztwo i w tym punkcie przez cierpiące członki Kościoła odniesione, czyż nie stanowi chwały i tryumfu Oblubienicy Chrystusa Pana? Wszyscy też prawdę miłujący i jej szukający odezwać się mogą: dobrze jest być w Kościele prześladowanym i niepokojonym, dobrze jest wznosić tu przybytki, gdzie widoczna moc i opieka Opatrzności działa! Lecz toż samo co się wówczas działo, powtarza się ustawicznie w całej historji Kościoła. Jakże często słabi i stargane siły przy pracy w Kościele mający starcy, wysyłani bywali przez pogańskich władców jużto na wygnanie, już skazywani na długie więzienia, w których kończąc życie odzywali się w te słowa: „Więcej Boga słuchać należy jak ludzi.“ Mężowie pełni łagodności, powolności i słodyczy w rzeczach szlachetnych i godziwych, stają się filarami i kolumnami niewzruszonemi, skoro postrzegają działania, obrażające ich wiarę i sumienie. Obok pogańskich katów stawia nam historja w dalszym ciągu potężnych władców, i mówi o postępowaniu ich względem chrystjanizmu; ci ostatni, na których widok i głos miljony drżały, przed którymi wszystko się płaszczyło, wszystko uprzedzało ich wolą, nawet silne lecz podbite pod ich berło narody, widząc się oni zwyciężonymi przez słabych i zgrzybiałych starców,

przez wątłe i bezsilne istoty, nie posiadali się z gniewu i zapalczywości. Przywiedźmy tu sobie na pamięć historję św. Marcina I papieża i męczennika, oraz występującego przeciwko niemu cesarza Konstansa. Papież ten i więziony i ze wszystkiego ogołocony, na wygnanie skazany, i najgorzej aż do śmierci traktowany, wszystko to w cierpliwości chrześcijańskiej znosi; lecz skoro tylko prawo najwyższe pasterskiej władzy w Kościele usiłowano mu wydrzeć, zaraz z całą powagą i mocą protestuje. Przypatrzmy się Ojcom Kościoła św. i biskupom takim jak Bazyli wielki, jak Atanazy, który cztery razy usuwany był ze swej stolicy, jak Chryzostom zmarły na wygnaniu; przypatrzmy się papieżom Wigiljuszowi i Liberjuszowi, a będziemy mieli obraz, na którym osobistości powyższe występują jako olbrzymy w walce Kościoła przeciw cesarzom bizantyńskim. „Miłowałem prawdę, a nienawidziłem niesprawiedliwości, dla tego umieram na wygnaniu.“ Takie były słowa ostatnie umierającego papieża Grzegorza VII. A kiedy zwrócimy jeszcze uwagę na tryumf Aleksandra III, jaki odniósł nad dumnym cesarzem Fryderykiem I, upokarzającym się i proszącym o pokój; kiedy zaobserwujemy ową niezłomną, żadnem niebezpieczeństwem niezachwianą stałość tego Papieża, walczącego o swe prawa, to czyż nie ujrzymy świetnej chwały Kościoła pośród największych nawet jego cierpień? Ponosi różne więzienia Pius VI, umiera nawet w nich,

nie lęka się jednak Napoleona, nie zrzeka się swych świętych praw na korzyść i żądanie tego, który aż dotąd wszystko podbijał, wszystko sobie posłusznem czynił, prócz katolickiego Kościoła. Pięcioletnią niewolę znosi jego następca, ogołoconym zostaje ze wszystkiego cokolwiek mógł posiadać, zmusić go jednak i skłonić do zrzeczenia przysługujących mu praw nie mogą. Z taką gorliwością i pilnością strzegą pasterze ów święty depozyt ich pieczy poruczony, iż w obronie jego śmierć gotowi są ponieść. I rzeczywiście, sprawie tej życie swe poświęcają biskupi i kapłani święci: Stanisław Szczepanowski, Tomasz z Kanterbury, Jan Nepomucen i wielu innych. Niezliczony jest poczet pasterzy Kościoła, którzy nawet z wysokości rusztowania nie lękali się wołać do ukoronowanych głów słowy świętego Jana Chrzciciela: To ci nie wolno czynić!

Kiedy wszystkie wielkości i znakomitości świata płaszczyły się u podnóżka pogańskiej władzy, kiedy upadając przed nią jakoby przed bożyszczem jakiem, jej sławę, pomyślność i prawość jednozgodnie opiewały, występują inaczej brzmiące głosy wiernych, i za żadną cenę wielkościom świata ująć i pozyskać się nie dają. Odznaczali się w tym względzie szczególniej pasterze Kościoła, mając na czele głowę widzialną Oblubienicy Chrystusa. Tu w woli i charakterze ich niezachwianym, znajdował świat zapędów swych granice. I nie jestże to tryumf i chwała Kościoła

w chwili nawet największego poniżania go i prześladowania? Czyż nie mamy słusznej zasady do głoszenia i powtarzania tej prawdy: dobrze jest znajdować się w Kościele prześladowanym; w tym Kościele, którego moc, siła i całe bohaterstwo pochodzi od samego Boga? Któż rozpatrując się w historji, czytając o owem poświęceniu się i oddaniu dobrowolnem nietylko na cierpienia, lecz i śmierć męczeńską wiernych dziatek Kościoła, a to celem powstrzymania dzikich i barbarzyńskich hord, ogniem i mieczem pustoszących wszystko, jak to miało miejsce w czasie wojny tak zwanej chłopską, nie złoży Kościołowi należnego hołdu? Świętość to, prawdziwość i boskość Kościoła, pociągnęła tylu katów, tylu zaciętych prześladowców imienia chrześcijańskiego ku sobie. Odblask jaśniejących promieni, pochodzących z wypogodzonego oblicza owych słabych i na wszelkie katusze skazanych ofiar, padł na ich serca, oświecił je, zmiękczył i skłonił do odezwania się w te słowa: I my pragniemy zostać chrześcijanami, gdyż wiara mająca takich zwolenników musi być Boską. Wielu zaślepionych wielkością władzy ziemskiej, nie postrzegało zbawiennej prawdy, tak im nieodzownie potrzebnej, stałość dopiero niczem niewzruszona wiernych członków Kościoła, nagle otworzyła im oczy. Każde prześladowanie, każdy niesprawiedliwy ucisk wywoływał opór ze strony chrześcijan, a częstokroć pozorne ich poniżenie stanowiło zaszczytne zwycięztwo. Kiedyż

to Kościół miał największą sposobność ćwiczenia się i doskonalenia w niezachwianej stałości i cierpliwości? Czyż nie wtenczas, kiedy wymagano od niego rzeczy sprzeciwiających się jego zasadom; rzeczy, z których ani w doczesności, ani w wieczności nic dobrego powstać nie mogło?

Częstokroć świat przy przeprowadzeniu różnych organizacji tak wiele liczył na swą zamożność, przezorność i siłę, iż pewien pogański król nie zawahał się odezwać w te słowa: „Nie masz tak wysokiego muru, któregoby osieł obciążony złotem nie mógł przejść.“ Kościół jednak nie zna podobnych bohaterów. Iluż mamy męczenników, którym niezliczone bogactwa ofiarowano za wyrzeczenie się wiary, a obok nich i życie? Okazali się jednak bohaterami niezachwianymi, okazali siłę i moc charakteru, postąpili na wzór Samsona, którego olbrzymiej siły, ofiarowaniem chociażby całego państwa, Filistyni pozyskać nie mogli. Ileż razy prześladowcy chrystjanizmu zwracali się wprost do dzieci, do młodzieży, wysilając się na przeróżne pochlebstwa, przyrzeczenia, łudzenia, lecz jakąż odpowiedź otrzymywali? oto wzgardę. Pius VII byłby bogactwa i prawdziwie królewskie dochody otrzymał, byłby najpomyślniej dni życia swego spędzał, gdyby był się zrzekł praw swoich, i został Papieżem zależnym od łaski Napoleona. Lecz wolał on raczej zniewagi, ubóstwo i więzienia ponosić, jak prawa Kościoła i własne sumienie obrażać. Tak on, jak niemniej i wielu innych,

tak przed nim jak i po nim żyjących, na wszelkie pokusy i obietnice odpowiadali słowy Zbawiciela: „Panu Bogu twemu kłaniać się, a Jemu samemu boską służbę oddawać będziesz“ (Mat. 4, 10).

Doświadczał wiele razy tego wszystkiego poprzedni Papież, a nawet teraźniejszy; przyrzekano mu i jego następcom jak najświetniejszą przyszłość, za zrzeczenie się świętych, przysługujących mu praw i za zależność od łaski rewolucji, lecz za całą odpowiedź służyły jedynie te słowa: „(non possumus) nie możemy.“ Najwyższy zwierzchnik Kościoła we względzie władzy ziemskiej nietylko że nic nie stracił, lecz owszem pozyskał jeszcze sobie miljony serc wiernych dziatek Kościoła, które tem większą czcią i uwielbieniem go darząc, w miejsce wydartych niesprawiedliwie sum, hojne ofiary dobrowolnie składają. I nie jestże to tryumf i chwała Kościoła, w chwili prześladowania i poniżania jego? Chociaż nie mielibyśmy już więcej świetnych zwycięztw i tryumfów Kościoła po każdem jego prześladowaniu, to już te, które dotąd miały miejsce, stanowią jasny dowód boskości jego, oraz są rękojmią zapewniającą nas o tem, że dobrze jest do prześladowanego Kościoła należeć, i w nim przybytki wznosić.

A jako Ewangelja św. o Przemienieniu Pańskiem dlatego w czasie postu jest czytana, abyśmy w rozpamiętywaniu Jego boleści nie byli małodusznymi, tak niemniej wszelkie przywiedzione świetne zwycięztwa i tryumfy z życia Kościoła,

powinny nam dodawać serca i otuchy do współcierpienia z nim, chociażbyśmy nie widzieli zaraz jego zwycięztwa i chwały. Zewnętrzny zresztą tryumf nie stanowi zadania Kościoła, tak jak i naszego, lecz jest on dowodem łaski i miłosierdzia Boskiego względem grzeszników; upewnia on ich o Boskości Kościoła, umacnia w prawdziwej wierze, i zachęca do naśladowania Zbawiciela na drodze Jego krzyżowej. Takiem jest i nasze zadanie, w spełnieniu którego post obecny dobrze zachowany staje się nam niemałą pomocą. Na wywiązaniu się dokładnem z powyższego zadania zależy ostateczny tryumf, który wymaga niezachwianej stałości, odwagi i wytrwałości z naszej strony. Na rzeczywistem zaś ćwiczeniu się w cnotach i naśladowaniu Jezusa Chrystusa, opiera się spełnienie na nas tych słów Pisma św.: „Jeżeli współ z Chrystusem cierpieć, współ też z Nim i cieszyć się będziecie.“ Amen.

NA NIEDZIELĘ III POSTU.

Moc szatana i moc Chrystusa.

„Gdy mocarz zbrojny strzeże domu swego, w pokoju są majętności jego; a jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy zwycięży go, odejmie wszystkę broń od niego w której ufał, i korzyści jego rozda.“ (*Luc. II. 21 i 22).*

Nader zachwycający widok przedstawił nam Kościół w Ewangelji niedzieli przeszłej, wskazując ową krainę nadziemską, w której niéma łez ani płaczu, niéma żadnej skargi z piersi i ust wychodzącej; krainę szczęścia niezmiennego, płynącą mlekiem i miodem, według słów Pisma świętego. I nie napróżno. Człowiek bowiem nawet w życiu doczesnem i zwyczajnem, jeżeli mu się przedstawi w całem świetle jaką przyjemność i szczęście, oraz możność go otrzymania, to bez względu na trudności podwaja on swe siły, wzmacnia się na duchu, pokonywa wszystkie nawet największe przeszkody, celem otrzymania wskazanego szczęścia. Podobnie się dzieje i w rzeczach wiary: Kościół Boży, jako czuła i troskliwa matka o zbawienie dziatek swoich, przedstawia im w Ewangeljach niedzielnych jużto szczęście wiekuiste, do którego są powołani, już trudności w jego dostąpieniu.

Widzieliśmy niedzieli przeszłej Kościół, prowadzący wiernych na górę Tabor, aby ztamtąd ukazać im niebo, dziś zaś tenże Kościół przedstawia trudności i przeszkody w odziedziczeniu nieba. Przeszkody zaś i trudności przywiedzione pochodzą nie od kogo innego, jak od książęcia ciemności; on to wszystkich usiłowań dokłada, aby mógł człowieka pod swą moc i władzę podbić, a tem samem i z drogi prowadzącej do zbawienia sprowadzić. Nie poprzestaje on na samem opanowaniu duszy nieszczęśliwego człowieka, lecz częstokroć rozciąga władzę i nad jego ciałem, jak nas zapewnia Ewangelja święta, mówiąc o głuchoniemym, opętanym przez szatana. Duch ten ciemności tak wielką ma władzę niekiedy, że sam Zbawiciel nazywa go mocarzem, mówi bowiem: „Gdy mocarz zbrojny strzeże domu swego, w pokoju są majętności jego.“ Moc swą rozciąga on nad ludźmi, skoro pozwolą się pod jego panowanie wplątać i podbić, do tak wysokiego stopnia, iż sam Bóg tylko zwyciężyć i pokonać go może; stwierdza to Pismo św. temi słowy: „A jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy zwycięży go, odejmie wszystkę broń od niego w której ufał, i korzyści jego rozda.“

Dla otrzymania zbawiennego pożytku, zastanowimy się, mili słuchacze, przy dzisiejszej niedzieli nad wyrozumieniem tych dwóch prawd:

1-o Na czem zależy owa moc szatana, którą on ludzi ujarzmia;

2-o Na czem zależy moc Chrystusa Pana, przez którą On o korzyści z szatanem walczy.

I. Człowiek, będąc stworzony na obraz i podobieństwo samego Boga, ze względu na nieśmiertelność swej duszy, tak wzniosłe stanowisko i znaczenie zajmuje w świecie, że słusznie wobec wszystkich innych jestestw na miano króla ziemi zasługuje. Posiada on skarb nader kosztowny i nieocenionej wartości, o który ustawiczna i zacięta walka się toczy; tym skarbem jest dusza nieśmiertelna, stanowiąca tchnienie samego Boga. Dwaj są szczególniej walczący o posiadanie człowieka, a przeważnie jego duszy; a walka powstaje i trwa z zupełnie przeciwnych sobie pobudek. Bóg, który z miłości stworzył człowieka, powodowany tąż samą miłością, pragnie go posiadać i zbawić; duch zaś ciemności, wieczny nieprzyjaciel zbawienia ludzkiego, zazdroszcząc człowiekowi szczęścia w niebie, prześladuje go i nazawsze chce zgubić. Jeżeli przypatrzymy się bliżej tej walce, i ocenić ją zechcemy na zasadzie nauki pochodzącej z Objawienia Boskiego, to z łatwością się przekonamy, że rozstrzygnięcie jej fortunne lub nieszczęśliwe zależy od człowieka, któremu Zbawca daje skuteczną broń do ręki, aby w walce pokonał nią swego wroga; broń tę stanowią: czuwanie i modlitwa (Mat. 26, 41).

Przypatrzmy się najprzód podejściom i mocy, z jaką ów nieprzyjaciel zbawienia występuje, aby człowieka pokonać i pod władzę swą podbić. Chrystus Pan nazywa go mocarzem zbrojnym, strzegącym domu swego; takim on też jest w rzeczywistości. Przedewszystkiem ciągnie on człowieka do walki, mianowicie takiego, który nie jest jeszcze jego własnością. Używa w tem najrozmaitszych podejść, najpodstępniejszych forteli i środków, kusi, pochlebia, straszy, grozi, omamia zmysły; a tak zwolna i stopniowo, jeżeli człowiek nie ma o sobie pamięci, nie czuwa, nie modli się, wpada w ręce i moc jego. Lecz może sądzicie, że zły duch pozyskawszy już sobie człowieka, składa swą broń jako zbyteczną i niepotrzebną? bynajmniej! Używa on jej i dalej, nie do pokonania wprawdzie człowieka, lecz do strzeżenia go jako swej własności. Strzeże swego domu, który mu wpadł w ręce, strzeże człowieka, który sam przez grzechy oddał mu się na własność. Każdy bowiem grzesznik zostaje w mocy i pod władzą złego ducha; zapewnia nas o tem święty Jan (I. Joa. 3, 8), w liście swoim pisząc: „Kto czyni grzech, z djabła jest, gdyż od początku djabeł grzeszy.“ Podobnież naucza i Paweł św., mówiąc: „Pojmani są grzesznicy ku czynieniu woli jego“ (2 Tim. 2, 26). Zły duch, z powodu władzy jaką ma nad grzesznikiem, nazywa się książęciem. Władza jego jest obszerna, panuje bowiem nad wszystkiemi miejscowościami przepełnionemi bał-

wochwalstwem, bezbożnością i niedowiarstwem; panuje nad wszystkiemi ludźmi, którzy, według nauki św. Augustyna ukochali dobra doczesne bardziej jak wieczne, i przejęli się maksymami tego świata; panuje nad pożądliwościami, aby grzeszników w stanie niełaski Boskiej mógł utrzymać. Czuwa on z największą pilnością nad tem, aby człowiek pod jego władzą zostający, na drogę cnoty i poprawy życia nie wstąpił. Za rzecz dla siebie najskuteczniejszą widzi to, aby wpływ swój wywierać na zmysły cielesne człowieka, i tym sposobem pychę, łakomstwo, gniew, obżarstwo, nieczystość i wszystko to, co tylko zasługuje na miano występku, posiać i umocować w sercu grzeszników. Jako zbrojny mocarz, odpiera zawczasu wszelką pomoc, jaką człowiek za pomocą jakiegokolwiek zmysłu: wzroku, słuchu lub mowy mógłby otrzymać. Ów opętany, który według Ewangelji św. Łukasza był głuchoniemy, nazywa się u św. Mateusza także i ślepym. Przez zmysły ciała oddziaływa on i na uczucia duszy i serca.

Rzuca szatan najprzód ślepotę na wzrok człowieka, zasłania przed nim to, co mu jest potrzebne do zbawienia, zasłania przepaść, nad którą występki grzesznika postawiły, zasłania światło wiary, aby przy niem do uznania nieszczęścia swego nie przyszedł. Ciemność i ślepota opanowywa potem i serce, tak iż ono staje się twardem i nieczułem na wszelkie przestrogi zbawienne. Następnie duch ciemności odejmuje grzesznikowi słuch,

tak, aby za pośrednictwem tego zmysłu, żadnej łaski zbawiennej nie mógł się stać uczestnikiem. Wiara, która największą jest łaską, pochodzi jak wiadomo ze słuchania; pozbawiwszy zaś zły duch człowieka tego zmysłu, czyni go obojętnym, gnuśnym i leniwym do słuchania zbawiennej nauki. Ludzie tego rodzaju wszystko słyszą dobrze z wyjątkiem słowa Bożego. „Kto nie jest z Boga, słów Bożych nie słucha“ (Jan 8, 47), a chociaż i obije się o ich uszy napomnienie Boskie, to go nie rozumieją, i stosują do innych słuchaczy. Dalej zły duch jako mocarz zbrojny, ogranicza mowę i zamyka usta grzesznikowi, aby Boga chwalić, na pomoc i ratunek Go wzywać, a nadewszystko aby dobrej spowiedzi uczynić nie mógł. Postępuje on tu na wzór owych rozbójników, którzy napadłszy na dom, mieszkańców jego krępują, do milczenia zmuszając usta im zawięzują, aby o pomoc i ratunek wzywać nie mogli. Zamyka usta, aby grzesznik nie wyznał przy trybunale pokuty św. swych zdrożności, odejmuje mowę, aby nie chwalił Boga i nie wzywał Jego pomocy, krępuje ręce, aby nie dopełnił zadośćuczynienia za grzechy.

W taki sposób zapewniwszy sobie szatan posiadanie grzesznika, budzące się w nim niekiedy sumienie od czasu do czasu, uspokaja i pociesza młodością, zdrowiem, nadzieją długiego życia. Wskazuje rozmaite klasy ludzi, a szczególniej bogatych i niby oświeconych, którzy tak samo, to jest według jego woli postępują i żyją. Wskazuje

nieskończoną łaskę, miłosierdzie i dobroć Boga, który bynajmniej nie wymaga po ludziach takiego życia i postępowania, jak kapłani przedstawiają. Jakiemi jednakże te wszystkie pochlebstwa, podejścia i podstępy są w rzeczywistości, codziennie zdarzające się w świecie fakta dobrze przekonywają. Jeżeli grzesznik mimo to doznaje niepokojących wyrzutów sumienia, i myśli o upamiętaniu się i nawróceniu, tedy szatan chwyta za ostatnią broń, aby go powstrzymać; przedstawia mu, że po dopuszczeniu się tak wielkich i licznych grzechów, prawdziwe nawrócenie się jest niemożliwem; że z prowadzonym trybem życia rozstać się nie może; że okazałby się niewdzięcznym dla świata, który go tylu przyjemnościami i rozkoszami darzył, i t. p. Straszna więc i przerażająca jest moc szatana, której on używa, jużto do pozyskania człowieka, już do utrzymania go w ręku, jako swej własności. Biedny i nieszczęśliwy grzesznik, skoro tylko zaplątany zostanie w zdradzieckie sidła ducha ciemności, zaraz odstępuje od praktyk wiary św., zaraz inaczej zapatrywać się zaczyna na życie wieczne! Rzuca się w więzach szatana jako ryba w sieci, jako ptak w sidłach, dopóki ciemna rozpacz wyrzutów sumienia nie stłumi. Kiedy z jednej staje z tak wielką mocą jak widzieliśmy duch ciemności, ów mocarz zbrojny, aby człowieka zgubić, występuje zaraz przeciwko niemu z drugiej inny rycerz o wiele

mężniejszy i waleczniejszy; a jest nim, jak zobaczymy, Zbawiciel nasz Jezus Chrystus.

II. Człowiek napadnięty, a nawet i w mocy już szatana zostający, nie jest w zupełnem opuszczeniu, ponieważ sam Bóg na ratunek jego pośpiesza. Na to przyszedł na ten świat Syn Boski, aby moc i potęgę szatana pokonać, człowiekowi walczącemu w sprawie zbawienia pomódz, lub też wyrwać grzesznika nieszczęśliwego z paszczy i ze szponów kusiciela. Jest rzeczywiście Zbawiciel świata mocniejszy, ponieważ owego mocarza zbrojnego zwycięża, broń i korzyści mu odejmuje. Moc zaś, którą Chrystus okazuje i działa, jest Jego własna, doskonała i prawdziwie moc Boska; o niej to Ojciec przedwieczny przez usta psalmisty (Ps. 109) mówi: „Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, dopóki nie położę nieprzyjacioł twoich podnóżkiem nóg twoich;“ i dalej: „Synem moim jesteś, któregom dziś zrodził.“ Pan i Zbawiciel nasz, zaraz w dzieciństwie swojem okazał moc nad szatanem, kiedy myśl i plan jego podany Herodowi, aby wszystkie niemowlęta a z niemi i dzieciątko Jezus w Betleem zamordować, zniweczył, uchodząc do Egiptu. Rozpoczynając zaś Chrystus Pan dzieło odkupienia świata, trzykrotnie był wyzywany, kuszony i napadany przez złego ducha; lecz na każdy raz, jako mocniejszy, pokonywał napastnika. A kiedykolwiek nieszczęśliwi opętani przez złego ducha uciekali się z mocną wiarą do Jezusa, On zawsze, jako mocniej-

szy, skinieniem woli lub wyrzeczeniem swego słowa, uwalniał ich od szatana, w którego mocy zostawali.

Lecz jako Zbawiciel w czasie trzydziestu trzech lat życia na tym świecie, zawsze okazywał wyższą moc nad szatanem, tak niemniej i w udzielaniu pomocy człowiekowi w walce z duchem ciemności jest silniejszym. Przywraca On człowiekowi to, z czego przez szatana został wyzutym; zrywa i niweczy związek, który z człowiekiem przez wpływ na jego zmysły uczynił. Uwalnia nieszczęśliwego grzesznika z więzów, przywraca mu owę niewinność, jaką na chrzcie świętym pozyskał, udziela mu i innych łask poświęcających, które go usposabiają do godnego przyjmowania innych Sakramentów świętych, i pomagają do otrzymania zwycięztwa w walce z szatanem. Co więcej, sam Zbawca w Kommunji świętej wstępuje do duszy i serca człowieka, aby go tak zewnętrznie jak i wewnętrznie uzbroić przeciw pokusom i napaściom szatańskim.

A teraz zobaczymy, jakie są tej walki, tak zaciętej o duszę człowieka, następstwa. Zwycięża w niej naturalnie zawsze Zbawiciel, pokonywając ustawicznie złośliwego przeciwnika, usiłującego zgubić docześnie i wiecznie, zatracić z duszą i ciałem biednego grzesznika, rozbraja owego zaciętego mocarza, i korzyści jakie otrzymał odejmuje. O jakże pożądaną jest rzeczą przez nas, aby tak zawsze być mogło! Lecz niestety, jakże często czło-

wiek stawszy .się własnością szatana tu na ziemi, zostaje w jego mocy nazawsze aż do śmierci i na całą wieczność. I czyjaż w tem wina? Może Zbawcy naszego? O bynajmniej! Ciąży ona wyłącznie na samym człowieku, którego Bóg obdarzył wolną wolą; według tej to woli wybiera on drogę wskazaną w walce przez Chrystusa, i przychodzi do portu szczęśliwości wiecznej, lub też idzie za poduszczeniami ducha ciemności i nazawsze ginie. Ponieważ Bóg stworzył człowieka, jak mówi św. Augustyn, bez współudziału jego, nie zbawi go jednak bez tegoż współudziału. Obowiązkiem więc jest każdego, aby słuchał głosu nauki Chrystusa Pana, aby walecznie używał broni przepisanej na szatana, to jest, aby ustawicznie czuwał i modlił się. Tak napomina i książę Apostołów w liście swoim do wiernych pisanym: „Czuwajcie, boć przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając aby kogo pożarł; któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze.“ Jeżeli więc człowiek na to wszystko stał się niebacznym, jeżeli na wzór owego marnotrawnego syna postąpił, jeżeli Boga i Ojca swego najlepszego opuścił, jeżeli wszystkie talenta, wszystkie dary łaski Boskiej roztrwonił; widząc tu nędzę, nieszczęście i widoczną zgubę duszy swojej, zatęsknieć z głębi tejże duszy i serca grzesznik powinien do Boga, podobnie jak ów syn marnotrawny zatęsknił, a wróciwszy się łzami rękę ojcowską zwilżał i całował. Tak i grze-

sznik uczynić powinien, jeżeli wyrwać się pragnie z więzów szatańskich, a przez żal prawdziwy, łzy i pokutę powrócić do Boga, którego opuścił. Mocen jest albowiem Bóg nad duchem ciemności zapanować, broń i zdobycz mu odjąć, a w sercu człowieka cnoty chrześcijańskie znów zaszczepić. Przyjmie Ojciec niebieski niezawodnie nawracającego się syna, przyjmie nawet wtedy, chociażby występki i zdrożności jego o wiele cięższemi były, jak marnotrawnego syna. Chociażby dusza przez grzechy i złość szatana pozbawioną została życia duchowego, to jednakże Ten, który zwycięztwo odniósł nad śmiercią, który umarłym przywracał życie, potrafi ją obudzić z letargu śmiertelnego.

Zachowajmy więc w duszy i sercu tę naukę, bądźmy wiernemi dziećmi Boga i Jego Kościoła, walczmy mężnie z nieprzyjacielem zbawienia naszego, postępujmy w całem życiu doczesnem drogami wskazanemi przez Chrystusa Pana; a po dniach walki z radością oglądać będziemy dzień zwycięztwa; po dniach znów pokuty i postu powitamy ów wielki dzień Zmartwychwstania na żywot wieczny. Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ ZWIASTOWANIA N. M. P.

O Pozdrowieniu Anielskiem.

„A ona usłyszawszy, zatrwożyła się z mowy jego, i myśliła, jakieby to było pozdrowienie.“ *(Luc. 1, 29).*

Kiedy w skromnym i cichym swym domku w Nazaret klęcząc modli się Najśw. Panna, kiedy z utęsknieniem błaga Boga o zesłanie na świat długo wyczekiwanego Zbawiciela, oto, w otoczeniu cudownej i zachwycającej piękności, staje przed Nią posłaniec niebios i mówi: „Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami.“ Zdumiała się Najśw. Panna usłyszawszy takie poselstwo, i zatrwożyła na widok Archanioła Gabryela; pokora Jej nie pozwala na to, aby na otrzymanie tak zaszczytnych i pełnych pochwały słów mogła zaraz odpowiedzieć; zastanawia się pilnie nad znaczeniem słów Anioła i myśli, „jakieby to było pozdrowienie,“ po dokładnem dopiero wyrozumieniu poselstwa, przyjmuje takowe z głęboką czcią, i usta swe w celu dania odpowiedzi otwiera.

Zastanawianie się Najśw. Dziewicy ma to pouczające znaczenie dla nas, abyśmy z pobożnem skupieniem ducha, z głęboką pokorą i uszanowa-

niem wszelkie wyroki Boga i Jego posłanników przyjmowali; abyśmy ze świętą bojaźnią owe słowa powtarzali, które Bóg sam poświęcił, przed podaniem ich do wymawiania. Lecz czyż zastanawiamy się nad tym pięknym obrazem, który nam Najśw. Panna przedstawia?

Codziennie przypominamy owo pełne łaski pozdrowienie, które Gabryel Archanioł od tronu Najwyższego do ubogiego domku w Nazarecie przyniósł; codziennie, idąc za przewodnictwem Kościoła św., modlimy się i powtarzamy te czci godne słowa „Zdrowaś Marja; codziennie do pozdrowienia anielskiego dołączamy inne, pochodzące od św. Elżbiety, a zakończamy błagalną prośbą do Matki Boskiej, pochodzącą od Kościoła Bożego. Lecz czyż myśleliśmy i zastanawiali się nad tem, „jakieby to było pozdrowienie?“ Czyż przynajmniej jedną chwilę rozważaliśmy słowa Boskiej prawdy, które usta nasze wymawiają? Bo czyż sądzicie, że przez samo częste, lecz nieuważne i niedbałe powtarzanie pozdrowienia anielskiego, możecie się podobać Bogu i Królowej nieba i ziemi? O, bądźcie pewni, słuchacze moi, że tam gdzie idzie o spełnienie tak ważnego obowiązku, tam, gdzie mówi Pismo św.: „Kto niedbale spełnia dzieło Pańskie,“ kto podaje sposobność nieprzyjaciołom wiary św. do szyderstwa „potępion będzie,“ tam mówię, zachować należy wszystkie warunki potrzebne do dobrej modlitwy. Dla nas pozdrowienie anielskie powinno być źródłem łask i błogosławieństwa; źró-

dłem szczęścia i pociechy dla dusz naszych, które aby skutecznie pozyskać zastanowimy się dziś nad znaczeniem tych słów: „Bądź pozdrowiona Marjo;“ a to celem poznania pociechy i nauki zawierającej się w nich. Błogosławiona między niewiastami, wesprzyj nas w tem swą wielowładną przyczyną!

Kiedy niełaska i niebłogosławieństwo Boskie dotknęło ziemię, zaraz stanął wielki przedział między nią a niebem; błogi i szczęśliwy pokój napełniający ziemski raj, zamienia się w nieprzyjazny i nieznośny chaos; ludzie widząc się niegodnymi łaski Ojca swego niebieskiego, oddalają się i kryją przed Nim; a lękając się Go, jako surowego Pana i sprawiedliwego sędziego zaledwie ośmielają się, w swej opłakanej nędzy, wzrok swój ku Niemu wznieść, i o litość błagać. Pocieszał się wprawdzie wybrany lud Boski przepowiednią Zbawiciela, który pokój między niebem i ziemią miał przywrócić, obrażonej sprawiedliwości Boskiej zadość uczynić, i spustoszoną ziemię w roskoszny i przyjemny ogród zamienić; lecz cztery tysiące lat upłynęło, a niebo, mające spuścić rosę i dać światło, nie otwiera się; ciemności, niepokój i nieszczęście, ciągle jeszcze na ziemi panują. W tem zjawia się Archanioł od Najwyższego z nieba posłany do Tej, przez którą wieczne i tak długo wyczekiwane szczęście ma przyjść; zwiastuje on ziemi po długiej, ciemnej i smutnej nocy, zaranne pocieszające

powitanie, gdy mówi: „Bądź pozdrowiona!“ Anioł tu niejako mówi do Najśw. Panny: Pan i Bóg Twój, Stwórca i Zachowawca, Twój ciężko obrażony Ojciec, posyła swemu stworzeniu pozdrowienie, życzenie pokoju i miłości. Pozdrowienie to tak wielkiego jest znaczenia i doniosłości, że ceny jego nawet nie pojmujesz, w niem zawiera się najpewniejsza rękojmia i zadatek pojednania nieba z ziemią; w niem wskazana pewna ścieżka, prowadząca z padołu płaczu aż do przybytku świętych. Co więcej, pozdrowienie to stanowi nietylko zapowiedzenie przyszłego szczęścia, lecz jest prawdziwem szczęściem i największem błogosławieństwem. Ludzkie pozdrowienia i dobre życzenia są najczęściej czczemi i próżnemi słowami, to zaś, jako wypływ z dobra odwiecznego i samego miłosierdzia, przynosi światło do ciemności śmierci, błogosławieństwo w krainę złorzeczenia i przekleństwa, pokój do padołu płaczu i łez.

Nie byłby jednak posłaniec nieba powierzonego sobie, tak kosztownego daru złożył na ziemi, gdyby sam Bóg uprzednio nie wybrał i nie poświęcił dlań miejsca; świętość bowiem i łaska Najwyższego w czystych tylko i błogosławionych naczyniach znajdować się może. I w samej rzeczy, kiedy spełniły się czasy, wzniosła mądrość przedwieczna „dom złoty,“ zbudowała „Arkę przymierza“ na ziemi, aby w nich urządzić ołtarz, całą wspaniałością i pięknością łaski poświęcającej ozdobiony; tym zaś ołtarzem, tem „naczyniem wybra-

nem," tą kosztowną arką przymierza, była niepokalanie poczęta i bez żadnej skazy grzechu zachowana, Najśw. Panna Marja.

Do Niej więc zwraca się posłaniec nieba, Jej, mającej być matką nowego plemienia ludzkiego, przynosi pozdrowienie z nieba na ziemię, na Jej łonie składa pełność błogosławieństwa Boskiego, aby takowe za Jej pośrednictwem rozlało się na spragniony okrąg ziemski.

Uwagi powyższe, słuchacze moi, wzruszyć powinny serce każdego chrześcijanina, nietylko obecnie, lecz przy każdem pobożnem słyszeniu lub wymawianiu zaraz pierwszych słów Anioła, mówiącego: „Zdrowaś Marjo!" Wyjaśniając to, pragnę zwrócić uwagę waszą na dalsze słowa pozdrowienia anielskiego „łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami!"

Czyż nie było to wielkiem i nieopisanem szczęściem dla Marji, kiedy Bóg sam Ją pozdrowił i o upodobaniu swem zapewnił? Jakże nieskończenie wywyższoną została nad cały rodzaj ludzki przez ów wyrok, mocą którego uwolniona była od skazy grzechu pierworodnego. Jako Abraham niegdyś posłał przez sługę swego Eljezera kosztowne upominki do Mezopotamji, dla oblubienicy syna swego Izaaka; tak podobnież sługa Najwyższego Pana jest posłany z nieba na ziemię z darami, aby niemi oblubienicę Ducha św. przyozdobić i zbogacić. Lecz jakże wielka różnica zachodzi między darami Abrahama a Boskiemi?

tamte były darami ziemi, a te nieba; tamte zdobiły ciało, a te duszę; tamte miały na względzie jedną tylko osobę, a te cały rodzaj ludzki. Wylał albowiem Bóg wszystkie zdroje łaski i błogosławieństwa swego na Tę, która się nazywa „łaski pełną.“ Według nauki św. Pawła „każdy ma własny dar od Boga, jeden tak, a drugi owak“ (I Cor, 7, 7); „albowiem jednemu przez ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności, według tegoż ducha; a inszemu wiara w tymże duchu, drugiemu dar uzdrawiania w tymże duchu, a drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctw, drugiemu rozeznanie duchów, inszemu rozmaitość języków, a drugiemu tłomaczenie mów“ (I Cor. 12, 8 ff.); wyłącznie o Marji tylko mówi posłaniec nieba, że Ona nie jednę, lecz wszystkie skarby łask otrzymała, że nawet żaden z Aniołów stojących przed tronem Boga, takiej pełności łask nie pozyskał. Marja sama, według odwiecznych i pełnych miłosierdzia wyroków, przewidzianą i wybraną została do strzeżenia kosztownego skarbu, którego najmniejszej nawet cząstki nie utraciła. Marja jest „łaski pełna;“ pokazuje się to szczególniej z dalszych słów Archanioła mówiącego „Pan z Tobą.“ Pismo św. oddając pochwały pewnym osobom, które Bóg wybrał i przeznaczył do spełnienia jakiego wielkiego i trudnego dzieła, mówi: że „Pan był z niemi,“ a następnie wskazuje szczególniejsze łaski i opiekę, jakiemi je Bóg otaczał; co zaś do pochwał Najśw. Panny, to o takowych daleko

więcej powiedzieć można, była Ona albowiem połączona najściślejszym związkiem ze Słowem, które ciałem się stało; w Jej łonie Zbawiciel przybytek dla siebie założył, stał się Jej powolnem, posłusznem dzieckiem. „Pan z Tobą“—jako winna macica połączona jest ze swemi latoroślami, tak Najśw. Panna z Tym, od którego wszelka siła, moc i władza pochodzi, tak na niebie, jak i na ziemi.

Ztąd też należy się Marji, jako Matce Boskiej, pierwszeństwo przed wszystkiemi stworzonemi istotami, nie dające się określić żadnemi słowy; ono Ją podnosi ze stanu poniżenia do tronu chwały, z ubóstwa i niedostatku do pełności bogactw, tak, iż rzeczywiście na Niej słowa mądrości się spełniają: „Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie“ (Parab. Sal. 31, 29). Zaprawdę, w każdym czasie i wszędzie znajdowało się wiele panien, mężatek i wdów wybranych, odznaczających się spełnianiem wysokich cnót, żadna jednak nie zasłużyła sobie na taką godność jak Marja, do Niej tylko jednej powiedziano, „Błogosławionaś Ty między niewiastami.“

Rozważmy dobrze, słuchacze moi, te słowa, a przekonamy się, że w nich podwójne pochwały, to jest z nieba i z ziemi Marja otrzymuje; bo skoro tylko przyniósł je Archanioł Gabryel (Luc. 1, 28), niebawem używa tychże słów i św. Elżbieta przy pozdrowieniu Najśw. Panny, dodając do nich tylko te: „i błogosławion owoc żywota Twojego.“ Niebo więc i ziemia ubiegają się w okazaniu hołdu

nowej Ewie, zaszczyconej wielką godnością. Niebo pozdrawiając winszuje Jej, że przez Nią z nadejściem czasu, zgładzone i starte zostanie owo piętno hańby i niełaski, ciążące na rodzaju niewieściem, że srogi nieprzyjaciel zbawienia ludzkiego poniżony i stłumiony będzie; a ziemia nadając Jej miano „kobiety mężnej“ w radosnem uniesieniu woła z mieszkańcami Betulji do nowej walecznej Judyt: „Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele Izraelskie, tyś cześć ludu naszego“ (Jud. 15, 10). Tak się rzeczywiście odzywamy przy każdym odgłosie dzwonu, wzywającego nas do pozdrowienia anielskiego, tak, wznosząc serca i ręce nasze ku niebu, uwielbiamy Najśw. Boga-Rodzicę. Onato nam przyniosła radość, pokój i prawdziwe szczęście, Ona zasłużyła na największą w świecie pochwałę, Ona jest „przyczyną naszej radości.“ Lecz składając hołd wdzięczności Marji, sławiąc odblask Jej piękności, wpatrując się w jaśniejący księżyc pośród ciemnej nocy, nie zapominajmy nigdy i nigdzie o słońcu wiecznej sprawiedliwości, od którego światło księżyca pochodzi; cześć, chwałę i uwielbienie Bogu przedewszystkiem i Zbawicielowi naszemu oddawajmy, ponieważ i Elżbieta św. po przywiedzeniu tych słów Archanioła: „Błogosławionaś Ty między niewiastami,“ zaraz dodaje: „i błogosławion owoc żywota Twego: Jezus.“

Wymawiając to słodkie Imię, które serca nasze radością i świętym dreszczem napełnia, na które wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i piekielne

upada, zwracajmy się raz po raz z prośbą o przyczynę do Tej, która Boskie dzieciątko Jezus własnemi piersiami karmiła i na swem łonie Je piastowała. Pozdrawiając Najśw. Pannę, pozdrawiajmy po tysiąckroć razy i Jezusa; On z miłości ku nam przyjął na się uniżającą i upokarzającą postać sługi, On we wszystkiem stał się nam podobnym, z wyjątkiem grzechu. Jemu zawdzięczamy wszystko, czem jesteśmy i co mamy. Jemu winni jesteśmy to szczęście, jakie pochodzi z posiadania Najśw. Matki, która czule nas kocha jako własne swe dziatki, która ciągle prośby nasze szle do tronu niebieskiego, a otrzymane z nieskończonego miłosierdzia Boskiego dary, hojnie rozdziela na ziemi.

Do Tej więc która się nazywa „Wspomożeniem wiernych, pocieszycielką strapionych, ucieczką grzesznych," uciekajmy się we wszystkich niebezpieczeństwach tak duszy jak i ciała; polecajmy się Jej wielowładnej przyczynie w życiu i przy śmierci, ponieważ Kościół Boży, św. matka nasza, każde pozdrowienie anielskie każe nam kończyć temi słowy: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej."

Mało jest modlitw tak krótkich do Matki Boskiej, słuchacze moi, jak ta, którą nam Kościół kilka razy dziennie odmawiać zaleca, lecz krótką i prostą będąc co do słów i formy, jest głęboką i wzniosłą w swej treści i znaczeniu. Śmiało też

twierdzić i utrzymywać można, że chociażby pobożny chrześcijanin tę modlitwę rano i wieczór, w dzień i w nocy odmawiał, zawsze nowe zbawienne myśli i uczucia serce jego napełniać będą.

Rozpoczynając pozdrowienie anielskie, wznosimy się zaraz myślą do krainy duchów niebieskich, aby w połączeniu się z chórami Aniołów i świętych, błogosławioną między niewiastami uwielbiać i Jej świetnością się cieszyć; przy końcu zaś tej modlitwy zwracamy wzrok na siebie samych, na nasze potrzeby, nędze i niedostatki, a tak, mając na uwadze z jednej strony niedole i poniżenie nasze, a z drugiej jaśniejącą wielkość Marji, błagamy Ją o przyczynę i przedstawienie prośb i potrzeb naszych u tronu Najwyższego.

Do ucieczki i udawania się w potrzebach, tak duszny jak i cielesnych do Najśw. Marji Panny, zachęca nas i wspiera swą pomocą Kościół Boży, gdy mówi: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi!“

„Grzesznik albowiem uznając niegodność własną, nie śmie wzroku swego wznieść ku Stwórcy swemu. Dla czego? ponieważ wielkim, cudownym, świętym nad świętymi i niepojętym jest. Wszakże niebo i ziemia ogarnąć Go nie mogą, a Piotr św. książę apostołów woła: „Wynijdź odemnie, bom jest grzeszny człowiek Panie!“ (Luc. 5, 8). Jan św. dotknąć się nie śmie Syna Bożego, chociaż poświęcony w żywocie swej matki. Potrzeba więc konieczna zachodzi, aby grzesznik szukał pośre-

dnictwa między niebem a ziemią, między swą niskością a niedościgłą świętością Boga. Pośrednictwo to stanowią mieszkańcy niebios, owe dusze wybrane, poglądające na nas od tronu Najwyższego Pana, a przedewszystkiem Ta, którą Kościół św., tak dokładnie znający potrzeby serca naszego, wskazuje, jako najlepszą i najczulszą Matkę, przyczyniającą się za grzesznikami do Syna swego.

Powiedz sam pobożny chrześcijaninie, czyż pośród przykrych cierpień i niedoli, nie doznawałeś słodkiej pociechy zawsze, ilekroć razy uciekłeś się do swej matki, która cię w boleściach porodziła? Czyż samo wymówienie tego imienia matka, nie napełniało serca twego radością, i nie obudzało w duszy twojej drogich wspomnień? Dzieje się to samo z każdem dobrem dzieckiem, chociaż nie każde dostępuje pożądanego szczęścia u swej matki; tysiące albowiem jest matek, w smutku, nędzy i ubóstwie pędzących swe życie, i cóż takie matki za pociechę i pomoc dać mogą swym dzieciom!

Matka zaś, znajdująca się u tronu Najwyższego Pana, jest nietylko dobrą, czułą, lecz i wszechwładną, będąc Ona Matką Boską jest zarazem i twoją; wszystko jest w Jej mocy, wszystko dla ciebie uczynić może, a to tem bardziej, że sam Bóg uczynił Ją powiernicą całego skarbu łask swoich. Kościół św., będąc przekonany o tej niezmierzonej mocy i władzy Matki Boskiej, usiłuje toż samo przekonanie zaszczepić w duszy pobożnych swych

dzieci, to pokazuje się nawet z formy i brzmienia modlitwy nam zalecanej. Nie uczy nas albowiem Kościół, abyśmy modląc się mówili: „Święta Marjo, Matko Boska uproś nam tę lub inną łaskę u Boga,“ lecz podaje zupełnie inny sposób błagania Marji w tych słowach: „Módl się za nami grzesznymi.“ Ty jesteś wszechwładną i pełną dobroci królową, obrażalibyśmy Twe troskliwe o nas macierzyńskie serce, gdybyśmy się do Ciebie nie udawali w nędzy grzechowej, i w braku cnót tak nam potrzebnych; patrz, my jesteśmy biedni i grzeszni, Ty zaś nieskończenie bogata i święta; módl się więc za nami tak w potrzebach duszych jak i cielesnych, uwolnij dusze nasze z więzów grzechowych, wyjednaj łaskę u Boga, bez której niczem sami jesteśmy, i nic dobrego spełnić nie możemy. Niéma zaprawdę modlitwy, któraby obok swej krótkości, tak bogatą i ważną treść zawierała, jak pozdrowienie anielskie. Aby przeto modlitwie powyższej nic nie dostawało, co jest potrzebnem do zbawienia proszącego grzesznika, dodaje jeszcze do niej Kościół parę słów, obudzających święty zapał i gorliwość w modlących się, mówi bowiem: „Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej.“

„Teraz,“ jestto słuchacze moi, obecna chwila, jestto czas, który do nas należy, i którego na zbawienie użyć możemy; przeszłość i to cośmy w niej spełnili, wniesionem już zostało do księgi czynów naszych; przyszłość znów jest przed nami

zakryta, i niewiadomo czy w niej żyć będziemy. Czyż więc nie należy, abyśmy obecnych chwil, to jest tego „teraz“ na uświątobliwienie własne, na postęp w doskonałości chrześcijańskiej, na zbawienie duszy naszej użyli? Czyż możemy złożyć na ołtarzu Matki Boskiej dar kosztowniejszy, jak uwielbiając Ją „teraz“ w życiu naszem?

Ach, to „teraz“ obejmuje w sobie wszystkie walki, wszystkie troski i cierpienia razem, które nas trapią i niepokoją; ono przypomina nam wszystkie krzyże, ustawione na drodze życia naszego. Błagajmy więc o litość i miłosierdzie królowę nieba, prośmy Ją o przyczynę w zaciętej walce „teraz i w godzinę śmierci naszej.“

Godzina ta straszna, godzina decydująca o zbawieniu lub potępieniu duszy naszej, przyjdzie niezawodnie, przyjdzie prędzej jak się spodziewamy. Opuszczeni w niej od całego świata, postrzeżemy się w otoczeniu przez najsroższych nieprzyjacioł. O! gdyby wówczas ręka czułej i troskliwej matki nas zasłoniła, gdyby oko litości na nas zwróciła, i miłością swą macierzyńską od zguby wiecznej nas zachowała! Mamy, słuchacze mili, tak wierną, czułą i troskliwą opiekunkę. Marja, Matka Boska, będąc zarazem i naszą Matką, prośbą swych uciśnionych dziatek nie wzgardzi. Ta, która kielich boleści aż do dna wypróżniła, która mieczem tylu cierpień serce miała zranione, umie najlepiej smutki i dolegliwości nasze złagodzić; Ona westchnienia i jęki wychodzące z piersi umierających swych

dziatek przyjmie; Ona w ostatnią godzinę zejścia okaże się pełną łaskawości, dobroci i miłosierdzia Matką.

Ilekroć razy powtarzać będziecie, słuchacze mili, pozdrowienie anielskie, przypominajcie sobie zawsze łaski i dobrodziejstwa Boskie, spływające za pośrednictwem Marji na prawdziwych Jej czcicieli. Wymawiajcie każde słowo tej wzniosłej i zbawiennej modlitwy, z największą uwagą i pobożnością. Zastanawiajcie się z pilnością nad znaczeniem poselstwa anielskiego, myślcie i pytajcie się na wzór Najśw. Marji Panny „jakieby to było pozdrowienie,"—a tak Bóg będzie uwielbiony, i wy zbawienny pożytek z modlitwy odniesiecie; stanie się ona dla nas obfitem źródłem błogosławieństwa w życiu, pociechy w godzinę śmierci, i zbawienia przez całą wieczność. Amen.

NA NIEDZIELĘ IV POSTU.

O cudach.

„Oni tedy ludzie ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie on prorok, który miał przyjść na świat.“ (*Joan. IV, 14*).

Cuda Chrystusa Pana, słuchacze moi, sprawiały na współczesnych podwójne, i to zupełnie przeciwne sobie skutki. Doniosłość ich tak wielka i niepojęta, nietylko że żadnego wrażenia na piśmiennych i uczonych żydowskich, a osobliwie na faryzeuszach, nie czyniła, lecz owszem większą jeszcze zatwardziałość w ich sercu sprawiała. Byli tacy, którzy cuda przez Zbawiciela czynione, nie Jego Boskiej mocy, lecz mocy szatańskiej, jakto przeszłej niedzieli widzieliśmy, przypisywali. Massy zaś narodu zdumiewały się przy każdym uderzającym, a pochodzącym od Chrystusa czynie. Całe rzesze ciągnęły i postępowały z największą skwapliwością za Jezusem przez miasta i wioski, przez góry, jeziora i rzeki, a każdy nowy cud liczbę zwolenników nauki Boskiej pomnażał. Dobroć Chrystusa o wszystkich pamięta; cudownie rozmnożonym chlebem, jak mówi św. Jan Ewangelista w rozdziale szóstym, na puszczy ich karmi.

Tak te, jak i inne dzieła nadprzyrodzone, tyle wrażenia na lud uczyniły, iż ten chciał Chrystusa królem obwołać; a przy wejściu Jego do Jerozolimy, niezliczone głosy dały się słyszeć: „Hosanna synowi Dawidowemu, błogosławiony który przychodzi w imię Pańskie.“ Lecz zaraz potem jakże gwałtowna zmiana rzeczy następuje! oto ciż sami podobno wołają: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj.“ Czyż podobna, aby po tylu widzianych i doznanych cudach, tak ze Zbawicielem postąpiono? Nie jeden zaiste może nawet z nas czynił sobie to pytanie, a może i odpowiadał na nie tak: o, gdyby dziś takie cuda się działy, nie byłoby pewno tyle niedowiarstwa! Łatwiej jest powiedzieć jak dowieść. Ogół bowiem ludzi nam współczesnych, w niczem prawie pod względem religijnym nie ustępuje owemu, który żył na ziemi za czasów Chrystusa Pana. Część jedna jest zimną i zupełnie obojętną na wszystkie cuda, które Pan Jezus okazał, a które i dziś jeszcze częstokroć się zdarzają; druga znów zapomina o nich w chwili niebezpieczeństwa i pokusy. Z takiego stanu rzeczy przychodzimy do tego wniosku, że przez cuda jedynie wiara niepewna i chwiejna w sercu człowieka wzmacnia się i utwierdza. Lecz ponieważ różne są zdania i twierdzenia odnoszące się do cudów, są nawet tacy, którzy obok niedowiarstwa swego poważają się wyszydzać takowe, zastanowimy się więc dziś przy pomocy Boskiej nad cudami, tak starego jak i nowego testamentu, a mianowicie:

1. Nad ich zewnętrznem znaczeniem.
2. Nad ich przyczyną, i wreszcie
3. nad ich celem.

I. Najprzód co do zewnętrznego znaczenia cudów. Aby rzecz jaką w całem jej znaczeniu poznać i sąd o niej zdrowy wydać, przedewszystkiem należy się dobrze nad nią zastanowić, i zmysłów, mianowicie wzroku i słuchu, z całą dokładnością i bez uprzedzenia użyć. Postaramy się, aby mieć na uwadze to wszystko, przedstawiając tu nie żadną uczoną i zajmującą rozprawę, odnoszącą się do nadzwyczajnych i cudownych rzeczy w świecie, lecz zdarzenia takie, które Kościół katolicki na zasadzie Pisma św. cudami nazywa.

Pismo św. tak starego jak i nowego testamentu, niemniej historja Kościoła katolickiego aż do naszych czasów, przedstawia wielką liczbę zdarzeń i faktów, przechodzących pojęcie ludzkie; fakta te, jako zdumiewające, cudów miano noszą. Już za życia pobożnych patryarchów okazują się liczne zdarzenia, występujące z kolei naturalnego biegu rzeczy. Mojżesz i Aaron okazują wielkie znaczenie na dworze króla Faraona i w całym Egipcie, do którego tajemniczemi, zdumiewającemi i trwogą przejmującemi środkami doszli; dalej cała droga ludu Izraelskiego, idącego przez pustynię arabską, nacechowana jest nadzwyczajnemi cudami. Dlatego właśnie życie Mojżesza i Eljasza

tak wielką sławą otaczały wszystkie narody, do jakiej nikt z ludzi dojść nie potrafił. Samego dopiero Chrystusa Pana, dla cudów i znamion wielkich, jakie czynił, jedni nazywają Mojżeszem a drudzy Eljaszem. Porównanie jednak to jest bardzo słabe, nigdy bowiem Mojżesz i Eljasz tylu i tak wielkich cudów nie czynili, jak Pan Jezus. Czytamy, że i duchy i ludzie, i cała natura spełnia Jego rozkazy. Aniołowie nieba i szatany piekła stają Mu się posłuszni; myśli i najskrytsze tajemnice duszy i serca ludzkiego są otwarte przed Jego okiem, On wskrzesza umarłych, leczy różne słabości, uspokaja burze, karmi na puszczy 5,000 ludzi kilkorgiem chleba; a to wszystko mocą jednego tylko słowa. Obok tego pisze św. Jan przy końcu swej Ewangelji: „Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach napisane“ (Joan. 20, 30). A wstąpiwszy Pan Jezus do nieba po swojem cudownem Zmartwychpowstaniu, moc czynienia cudów dał Apostołom i wielu innym świętym, którzy jak czytamy, całym odblaskiem cnót i cudami jaśnieli.

Lecz zapyta kto może: któżto może wiedzieć, czy fakta tak wielkiego znaczenia miały miejsce, i czy rzeczywiście przez współczesnych jako cudowne były uważane? Możeto sztuki szalbierskie, obliczone na łatwowierność ludu? Tak mówią występujący przeciwko cudom. Czy jednak mają słuszność, zobaczymy.

a) Co do pierwszego pytania, czy tego rodzaju zdarzenia rzeczywiście miały miejsce, to wszelkie o nich powątpiewanie i niedowiarstwo, jako sprzeciwiające się zdaniu miłujących prawdę mężów, ostać się nie może. Czyż można nie ufać i nie wierzyć tak godnemu mężowi jak Mojżesz? Mężowi, który nietylko ludu, lecz i swe własne grzechy, zdrożności i zboczenia ogłasza, a przez którego podane zdarzenia, przez wszystkie współczesne i późniejsze pokolenia, za autentyczne i prawdziwe uważane były? Toż samo każdy czytający pisma późniejszych autorów, a szczególniej Ewangelistów świętych, z łatwością postrzega. Prosty i naturalny język biblji, z jednej, wiarogodny zaś przedstawiania sposób faktów, z drugiej strony, zbijają wszelkie przypuszczenia kłamstwa i podejścia.

b) Tak samo błędny zarzut jest i tych, którzy twierdzą, że ówczesny lud łatwowierny dał się omamić i oszukać. Tak utrzymywać jestto dowodzić, że dawniejsze pokolenia ludzkie ani wzroku, ani słuchu takiego nie miały, jak my. Co nietylko faktom Pisma św., lecz i zdrowemu rozsądkowi się sprzeciwia. Jakimże sposobem przejście naprzykład ludu żydowskiego przez morze Czerwone, lub zguba w niem wojska egipskiego, za optyczne złudzenie i omamienie uważanem być może? Gdyby egipcjanie zginęli przez zwyczajny przypływ morza, to czyżby inni pozostali po nich współmieszkańcy nie wyjaśnili tego faktu? Niełatwoto byłoby omamić zwyczajny naród

i wmówić w niego, że jest do sytości najedzony i napojony, w chwili kiedy on cierpi głód i pragnienie. Takiem jednakże jest zdanie, występujących przeciwko cudownemu zaopatrzeniu w wodę przez Mojżesza 600,000, i takiemuż nakarmieniu na puszczy przez Chrystusa 5,000 ludzi. Czyż można przypuścić, aby tak liczne rzesze, używające zdrowych zmysłów, omamieniem głód i pragnienie swoje zaspokoiły? Czyż naturalne potrzeby jedzenia i picia można oszukać? A któż będzie w stanie pięcioma bochenkami chleba i dwiema rybkami tyle tysięcy osób nakarmić? Moc to jedynie Boska uczynić potrafi.

Lecz nie zachodzi nawet potrzeba dłuższego przedstawiania tej prawdy, bo cóż zdania uprzedzonych jednostek znaczą wobec historji wszystkich wieków, nauczającej nas tego, że w Piśmie św. tak starego jak i nowego testamentu znajdują się wielkie i prawdziwie cudowne zdarzenia?

2. Teraz po drugie okażemy możliwość cudów. Widzieliśmy poprzednio, że wszystkie rzeczy, tak przyrodzone jak i nadprzyrodzone, mogą się stać i być przedmiotem cudu. Lecz jakiejże sile owe nadzwyczajne zdarzenia przypisać należy? Różni różne przypuszczenia i wnioski co do tego czynili. Jedni głosili, że cuda pochodzą od złego ducha, drudzy, że są naturalnym wynikiem rzeczy, a jeszcze inni przypisywali je przebiegłości i zręczności ludzkiej. Na tego rodzaju przypuszczenia żaden zdrowy umysł zgodzić się

nie może. Szatan, jak uczy nas Pismo św., działa tylko w miarę dopuszczenia Boskiego, a działania jego zawsze są skierowane i prowadzące rodzaj ludzki do zguby, a czego właśnie w celu i w skutkach cudów niéma. Gdyby znów prawa natury tajemniczą jakąś siłą cuda okazywały dawniej, to dlaczegożby te same prawa nie powtórzyły w późniejszych czasach podobnych nadzwyczajnych zdarzeń? A jeżeli Mojżesz, prorocy i Chrystus Pan był zupełnie równym i podobnym do innych ludzi, jak chcą mieć niektórzy, i wyłącznie li tylko sobie znanym naturalnym sposobem okazywali niezwykłe zdarzenia, to dlaczegoż obecnie nasi uczeni przyrodoznawcy i różni specjaliści, czegoś podobnego zdziałać nie mogą? Ileżto rozmaitych doświadczeń i postrzeżeń czyniono przy osobach różnemi chorobami złożonych, a czy aby jedno uleczenie przeprowadzonem zostało w sposób taki, jakiego Chrystus zwykle używał? Lekarze nasi mimo zdolności i biegłości w swej sztuce, czyż mogą wyleczyć kogo wyrzeczeniem jednego słowa, jak to czynił Chrystus, Apostołowie i inni święci? Nadzwyczajne znamiona i cudowne wypadki, stanowią wyjątki od ogólnego prawa natury, a okazać je może jedynie ten, który prawa naturze przepisał, to jest Bóg wszechmocny, stwórca nieba i ziemi; „u Niego, jak powiedział anioł Gabryel do Marji, nie jest niepodobna żadna rzecz“ (Luc. 1, 37).

Są jeszcze inni, którzy zaprzeczając możliwości cudów, występują z tej zasady: że Pan Bóg, stworzywszy na początku świat i wszystkie na nim rzeczy, ustanowił i przepisał prawa stałe, niezmienne i niedopuszczające żadnych wyjątków. Lecz podobny sąd i zdanie nietylko uwłacza wszechmocności Boga, lecz nawet zaprzecza Jego istności. Nietylko bowiem, że Bóg wszystko stworzył, lecz wszystkiem włada, rządzi i opiekuje się przez Opatrzność swoję. Kto inaczej sądzi, ten niedosyć że ogranicza moc Boską, lecz nawet ją zupełnie znosi, ten zależną ją czyni od stworzeń, a przez to sprzeciwia się najistotniejszym pojęciom o bytności Boga. Bo cóż może jaśniej i dokładniej przedstawić i uwydatnić powagę i wszechmocność Boską, jeżeli nie nadzwyczajne, cudowne, nagłe i całą naturę zachwycające i zdumiewające wypadki? Przez zmianę właśnie praw nadanych dowodzi On, że wszystko jest Mu poddane, że wszystko na skinienie Jego woli się spełnia i jest Mu posłuszne. W taki sposób wyjaśnia nam Kościół nadnaturalne zdarzenia, nazywające się cudami.

Widzieliśmy dotąd z jednej strony ich prawdziwość i rzeczywistość, tysiącami współczesnych i późniejszych pokoleń ludzkich stwierdzoną, z drugiej zaś, że pochodzą jedynie z rozporządzenia i woli Boskiej. Pozostaje nam jeszcze iść według nauki i głosu Kościoła, który jest najlepszym i wyłącznym tłomaczem objawienia Boskiego, i zasta-

nowić się nad tem, jaki mianowicie Bóg przedwieczny miał i ma cel w czynieniu cudów, tak w starym jak i w nowym testamencie.

3. Cuda starego testamentu przedstawiają po większej części przerażające znaki wszechmocności i kary Boga, który przez usta Proroków zamiar swój i cel ich objawia. Dziesięć plag, któremi Mojżesz na rozkaz Boski mieszkańców Egiptu chłoszcze, nie miały innego celu, jak tylko ten, aby król Faraon uznał wolę Boga, odnoszącą się do oswobodzenia ludu izraelskiego. Wyraźnie bowiem mówi Bóg: „I będą wiedzieć Egipcjanie, żem ja jest Pan, którym wyciągnął rękę moję na Egipt, i wywiodłem syny Izraelowe z pośrodku nich.“ Ponieważ zbytnia zatwardziałość króla słowom Mojżesza wierzyć nie chce, nawiedza go przeto Bóg nader strasznemi i przerażającemi karami. Niemniej cały szereg cudów na puszczy znamionuje: jużto wszechmocność i sprawiedliwość Jehowy, już wierność posłannictwa Proroków, ogłaszających ludowi gniew Boski, i wzywających go do upamiętania i pokuty. Ilekroć razy tylko Izrael popadł w bałwochwalstwo, w zbrodnie i nieprawości; ile razy zapomniał o Tym, który go oswobodził z niewoli Egipskiej, zaraz Bóg prawdziwy okazywał mu cudownie swą potęgę i sprawiedliwość. Cuda i znamiona starego testamentu nazywa nierozum okrucieństwem i surowością, w oczach zaś prawdy stanowią one potrzebę i sprawiedliwość.

Co do cudów Jezusa Chrystusa, to takowe nacechowane są największą dobrocią i łaskawością. Na potwierdzenie tej prawdy, dosyć jest powołać się na cudowne przemienienie wody w wino na godach w Kanie Galilejskiej, na uspokojenie wzburzonego morza, na uleczenie z różnych słabości i chorób, zkąd radość i wesele dla całych mass ludu wiernego powstały. Ta właśnie ważna różnica zachodzi między cudami Zbawiciela a Proroków. Czynił też Chrystus Pan cuda sam swoją Boską mocą, bez żadnego innego współudziału, jak widzimy to i przy chwalebnem Jego Zmartwychwstaniu. Prośby bowiem niekiedy przezeń do Ojca niebieskiego zanoszone, pozostawiają tylko przykład pobożności, dany wiernym do naśladowania. Cuda Chrystusa Pana trojaki cel okazują: przez nie chciał Zbawca objawić cierpiącej ludzkości: 1-o swą miłość i dobroć, 2-o stwierdzić swą Boską naukę, i 3-o dać poznać wielkość i godność swego posłannictwa. Wszystkie cuda, nietylko zawierają w sobie najściślejsze zastosowanie odnoszące się do poselstwa, nauki i osoby Zbawiciela, lecz są nadto najwymowniejszym świadkiem prawdziwości i rzeczywistości Jego Ewangelji. Odzywa się też Chrystus Pan w te słowa: „Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom moim“ (Joan. 10, 38). Podobnież i Apostołowie, dla potwierdzenia nauki swej którą opowiadali, powoływali się często na cuda Chrystusa Pana, a nawet i sami w imię Jezusa niezliczone cu-

da i znamiona czynili. Szczególnie początki chrystjanizmu na tym świecie, odznaczały i dotąd się odznaczają odblaskiem wielkich cudów. Samo niezachwiane zachowanie katolickiego Kościoła, mimo tylu burz i niebezpieczeństw, stanowi już wielki cud. Ileż to dusz, prawdziwie pobożnych dusz, odznaczających się cnotami heroicznemi, a nawet i darem czynienia cudów, znajdowało się i znajduje w Kościele katolickim? Bóg je od czasu do czasu zsyła, aby były świadkami prawdziwości i świętości, cudami wsławionego Kościoła.

Wszystko, cośmy dotąd o znaczeniu cudów powiedzieli, jest tylko obszerniejszem wyjaśnieniem nauki katechizmowej, która jak wiadomo mówi w tym względzie tak: Cud jest to fakt nadnaturalny, pochodzący od wszechmocności Boskiej. Zachowajmy więc w żywej pamięci całą wiadomość, poczerpniętą z Objawienia Boskiego i nauki Kościoła św. o cudach, a to dla pożytku zbawiennego tak własnej duszy naszej, jak i bliźnich Wiedzmy o tem, że one są faktami możliwemi, potwierdzającemi Boskość i świętość wiary naszej.

Wreszcie, powątpiewającym i sprzeciwiającym się rzeczywistemu znaczeniu cudów, powiadamy: jeżeli znaczniejszym faktom zaszłym w świecie wierzymy dla tego, że historja jako wiarogodny świadek o tem nas zapewnia, to czemuż nie mielibyśmy wierzyć w cuda, skoro Pismo św. i Kościół katolicki od wieków tak naucza?

Zjawiają się i w obecnych czasach nadnaturalne i cudowne zdarzenia; nie uznajemy ich jednak zaraz za takie, ani też poważamy się nazywać je prostem złudzeniem i omamieniem, lecz wyczekujemy za zdaniem Kościoła św., jako nieomylnego tłomacza woli i Objawienia Boskiego.

Każdy człowiek mniej więcej doświadcza pokus, uderzających na jego wiarę; niéma w takim razie skuteczniejszego środka do odparcia takowych, jak przypomnienie sobie cudów, któremi każdy prawie artykuł wiary św. jest stwierdzony. Przy wzmagającem się powątpiewaniu naprzykład o tem, czy rzeczywiście mocą słów Zbawiciela przemienia się we Mszy św. chleb w ciało a wino w krew Chrystusa Pana, czyż nie stanie się rękojmią i wzmocnieniem wiary w tym względzie, powołanie się na ów cud wielki, spełniony na puszczy, przez który tenże sam Zbawca pięcioma chlebami i dwiema rybkami 5,000 ludzi nakarmił? Na cudach więc, jak się przekonywamy, opiera się wiara prawdziwa. Nie wypływa jednakże z tego, aby każdy nie mający wiary z powodu braku nowego cudu, którego pragnie doznać, mógł być wolnym od grzechu niedowiarstwa.

Dziękujmy więc Bogu za okazane przezeń cuda, któremi wzmacnia się wiara nasza, nie domagając się bynajmniej nowych, niezgadzających się z wolą Jego. Amen.

NA NIEDZIELĘ V POSTU.

Dlaczego Kościół jest prześladowany?

„Porwali tedy kamienie, aby Nań ciskali; lecz Jezus schronił się i wyszedł z kościoła. *(Joan. 8, 59).*

Jakże smutny i boleścią przejmujący obraz przedstawia nam dzisiejsza Ewangelja św.! Któż może nań poglądać bez uczucia wstrętu, oburzenia i wzgardy? Któż na nim nie zauważy owych żywych kolorów, przedstawiających z jednej strony dobroć, cierpliwość i łagodność Baranka Bożego, a z drugiej chciwość krwi, pochodzącą od prześladowców, ścigających Zbawiciela na każdym kroku i pragnących Go ukamienować? Zaprawdę, obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, który z otwartem i krwią zranionem sercem, na sromotnem i wzgardą okrytem drzewie wisi, obudza w sercach naszych uczucie głębokiego smutku i gorzkiej boleści. Obraz ten, dając z siebie przejmujące wrażenie, staje się dla nas i zbudowaniem. Widzimy bowiem u stóp ukrzyżowanego, Magdalenę św. grzesznicę nawróconą, która drogą krwią Baranka obmywa grzechy ze swej duszy; widzimy setnika, i głęboko wzruszony lud bijący się w piersi, na dowód nawrócenia i żalu; widzimy i inne nie-

zliczone owoce spadające z krzyża. Na rzeczonym obrazie przedstawia się nam Chrystus Pan razem Zbawcą i bojownikiem poświęcającym wszystko, a nawet oddającym siebie samego dla najświętszej sprawy zbawienia, która jest przedmiotem Jego miłości. Ostatnie tu Pan i Mistrz czyni próby, aby zatwardziałe i skamieniałe swych nieprzyjacioł serca mógł zmiękczyć, przepaść nad którą stoją im pokazać, a świętą i boską swą nauką prawdę okazać. Lecz jakąż zapłatę, jaką wdzięczność Zbawiciel za tyle dobrodziejstw otrzymuje? Oto niedosyć że Go przeniewiercą, głupim i przez złego ducha opętanym nazywają. lecz porywają kamienie aby Nań ciskali.

Opuszcza Zbawiciel miejsce swych nieprzyjacioł, uchyla się przed ich złością i natarczywością, lecz tylko na chwilę, aby dać im czas do wyrozumienia prawdy i upamiętania się. A kiedy godzina znów Jego wybiła, staje do walki i nie opuszcza jej, aż do skonu, aż do wylania ostatniej kropli krwi. Ze szczytu krzyża na który Go miłość ku nam wprowadziła, zwyciężył świat, skruszył żądło śmierci i moc samego piekła pokonał.

Lecz czyż walka ciemności występującej przeciwko światłu na tem się skończyła? Bynajmniej! Duch ciemności, książe tego świata, pokonany przez Chrystusa Pana nie składa jednak swej broni, walczy on ustawicznie z Oblubienicą Zbawiciela, z Kościołem św. Zaciąga raz po raz pod swój sztandar nowe wojsko, prowadzi je na pole walki,

uderza na Kościół Chrystusa, pragnie go zwyciężyć i zniszczyć.

Wszystkim bez wyjątku, słuchacze moi, jest rzeczą wiadomą i znaną, że Kościół św. zaraz od pierwszych dni swego istnienia na tym świecie, przez wszystkie wieki aż do naszych czasów, doznawał i doznaje najsroższych prześladowań; zbyteczną więc byłoby rzeczą rozwijać cały obraz wymierzanych pocisków na chrystjanizm; zwrócimy raczej uwagę na przyczyny skłaniające świat i ducha ciemności do walki z Kościołem. W rzeczywistości zaś, najmniejszej przyczyny nie ma świat do wypowiadania walki i podnoszenia swego miecza na Kościół, chyba tę, że widzi w nim żyjącego i wielbionego w duchu i w prawdzie Chrystusa, a dlatego nieprzyjacielem jest Jego, ponieważ nie jest sam z Boga. A jako zatwardziali mieszkańcy Jerozolimy, dlatego prześladowali Zbawiciela, że ich swą świętością, swem bóstwem i cudami przewyższał, tak również i nieprzyjaciele Kościoła postępują; prześladują go z tego powodu, że nie mogą się zdobyć na cnoty i poświęcenia takie, jakiemi odznacza się i zdobi Kościół święty.

Przystępując do wyjaśnienia obszerniejszego tej prawdy, prośmy Pana Boga o łaskę i błogosławieństwo.

I. „Któż z was dowiedzie na mnie grzechu?“ Wystąpienie z takiego rodzaju zapytaniem do swych

najzaciętszych przeciwników, jakto Zbawiciel uczynił, nic innego nie oznacza, jak tylko wolną od wszelkiej skazy czystość i świętość serca; a następnie, że wszystkie dzieła pochodzące od czyniącego to pytanie, są święte i Boskie. Jakże piękny, łagodny i prawdziwie niebiański odblask opromienia Zbawcę, wówczas, kiedy okazuje swą niewinność i wolność od grzechu wyrodnemu ludowi żydowskiemu? zdaje się, że wszyscy wpatrujący się w tak cudowną piękność powinni byli całem sercem zatęsknić, i pragnąć połączenia się ze Zbawicielem, i przez Niego i z ową cudowną jasnością. Czyż okoliczność ta nie powinna im przypomnieć, że i oni wyszli kiedyś niewinni i czyści z twórczej ręki Boga, i że powołani są, aby przez całą wieczność w godowej szacie świętości jaśnieli?

Jakże wielką przewrotność i zaślepienie w Izraelu tu postrzegamy! Zamiast śpiewać i wznosić hymny pochwalne na cześć Zbawcy, oni Mu złorzeczą; zamiast tęsknić do owego ogniska świętości i źródła wszelkiej prawdy, oni bluźnią, mówiąc: „Ty czarta masz.“ Lecz skądże tam innego głosu można było wyczekiwać? Czyż nie wiemy, że ciemności światła znieść nie mogą? Czyż nie doświadczamy tego codziennie i nie widzimy, że zadaniem jest nikczemności, aby to, co jest wzniosłem i świętem zohydzić i splamić, a następnie sobie podobnem je uczynić? Kto słońca wiecznej sprawiedliwości odstąpił, a w ciemnych kryjówkach grzechu

błądzi, tego zaślepia odblask świątyń, tego niepokoi i razi światło, ponieważ plamy grzechów i zdrożności, które pragnie zachować w ukryciu, tu się uwydatniają. To właśnie stanowi przyczynę, dla której świat sroży się, powstaje i prześladuje Kościół Chrystusa.

Kościół przedstawia się światu, jako święta, niepokalana i wszystkiemi cnotami strojna Oblubienica Jezusa Chrystusa (Ephes. 5, 25); jest on święty w swej nauce, święty w pośredniczeniu łaski, święty w swem życiu. Zadaniem jego jest, aby wszędzie i zawsze zaszczepiać i rozpowszechniać świętość między temi, którzy się jego opiece poruczają; duch świętości działa na podobieństwo słońca, we wszystkich kierunkach rzuca on swe dobroczynne promienie, nawet tam, gdzie ich niebieskiego odblasku bezbożność znieść nie może, i oczy swe na widok ich zamyka. Ta to właśnie cudowna i błogosławiona działalność, napełniająca serca ludzkie błogim pokojem, jaśniejąca cnotami po całym świecie, pomnażająca liczbę świętych w niebie, ta działalność Kościoła świętego wywołuje nienawiść, szyderstwo i prześladowanie. Świat nie przypuszcza i słuchać nie chce o związku miłości, łączącej serca nasze z najświętszem sercem Stwórcy; znosi on odwieczne i niezmienne prawa, wskazujące nam kierunek ku niebu, stanowi w miejsce ich inne ustawy religji i moralności, które niedosyć, że nie zawsze zgadzają się z zasadami chry-

stjanizmu, lecz częstokroć zawierają w sobie pogardę Objawienia Boskiego i najistotniejszych cnót chrześcijańskich. Woła świat ustawicznie, gardłuje i wynosi sprawiedliwość, obyczajność i cnoty swoje, nie potrafi jednak w taki sposób nas omamić. Bo któż nie widzi zamiłowania jego w nieprawościach, pogardzania i prześladowania tego, co jest świętem i Boskiem, i co Chrystus Pan przez Kościół swój zaleca? Cóż świat, słuchacze moi, powiedzieć i zarzucić może nauce Kościoła? Czyż nauka ta nie odnowiła postaci ziemi? Czyż nie rozniosła i nie zaszczepiła cnoty i dobrych obyczajów wszędzie, gdzie przedtem surowość poganizmu panowała? Czyż nie obdarza słodkim i błogim pokojem wszystkich ludzi, którzy są dobrej woli? Cóż niekorzystnego powiedzieć może o świętości, nabożeństwie, sakramentach, lub najświętszej ofierze w Kościele naszym? Niech nam wskażą chociaż jedno w całym świecie wyznanie, któreby wszystkie potrzeby duszy tak zaspakajało, i serce człowieka taką pociechą i radością napełniało, jak Kościół nasz święty? Niech wskażą po za obrębem jego, ów raj przyozdobiony drzewem żywota Eucharystji świętej, ów ogród rozkoszny, tak obficie wytryskujący źródłami łaski i zbawienia? Cóż wreszcie na to powiedzą, skoro Kościół wskaże im swą ozdobę jaśniejącej piękności, ów płaszcz prawdziwie królewski, który według słów wieszcza św. stanowią cnoty błogosławionych Pańskich? Co powiedzą na widok niezliczonego zastępu świętych

dzieci Kościoła, którzy obmywszy szaty swoje we krwi niewinnego Baranka wiernie Go naśladują i za Nim postępują? O! znamy ich odpowiedź, będzie ona taka: „Ty czarta masz.“

Nie poprzestaje świat na samem tak surowem obwinieniu Kościoła, lecz z całą gorliwością stara się o zebranie i przytoczenie mniemanych faktów. I powiada, że Kościół w całej swej nauce jest niedorzeczny, zabobonny, okrutny, pełen fanatyzmu i przesady, jednem słowem, wystawia go jakoby jaką karykaturę, a następnie nań woła: „Ty czarta masz!“

Zaiste, słuchacze moi, gdyby Kościół święty był taki, jakim go przedstawiają nieprzyjaciele jego, nie byłby on matką i opiekunem lecz zgubą ludzkości. Ponieważ zaś od swego Pana i założyciela święty, czysty i wspaniały powstał, „Bez zmazy, bez zmarszczku, albo czego takowego, iżby był święty i niepokalany“ (Ephes. 5, 27), którą to nieskazitelną piękność i czystość aż do tej chwili zachował, wszelkie przeto wymierzane nań zarzuty spadają na tych, którzy je poczynili.

II. Kiedy żydzi zelżywości na Zbawiciela miotali, zwrócił ich uwagę na to, że niemi obrażają i Ojca. Do tych, którzy Mu nie wierzyli i Nim pogardzali, rzekł: „Ojciec mój, który mnie uwielbia, którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym.“ Strzeżcie się więc, mówi dalej, abyście nie obrażali we mnie razem Tego, który wysoko jest nad nami, i który was sądzić będzie. „A jać

nie szukam chwały swojej; jest ci ten, który szuka i sądzi.“

Czyż mogą jakie inne słowa wyraźniej i dokładniej okazać posłannictwo Boskie Jezusa Chrystusa? Nazywa się Synem Boga, i w najłagodniejszy i pełen dobroci sposób, daje dowody przez cuda wielkiej powagi i majestatu Boskiego. Lecz czyż upadają nieprzyjaciele Jego na widok tej powagi? Czyż składają hołd swemu Władcy i Panu? Ewangelja dzisiejsza odpowiada na to: „Rzekli Mu tedy żydowie: teraześmy poznali że czarta masz.“

Głos ten zatwardziałego, zabobonnego i przewrotnego żydostwa, zawsze przypominajmy sobie, ilekroć razy tylko spostrzeżemy prześladowaną i obelgami obrzucaną Oblubienicę Chrystusa, Kościół święty. Poglądajmy z mocną wiarą na sztandar Kościoła, na którym wyraźnemi i nigdy nie zatartemi głoskami czytamy położony taki napis: przez Boga jestem zrodzoną i od Niego pochodzę. W imię Boskie spełnia Kościół wielkie zadanie i posłannictwo swoje; na czole jego jaśnieje pieczęć godności, powagi i majestatu Boskiego, dlatego też uchyla się od wszelkiej ludzkiej i doczesnej władzy, piastując jedynie swoje zaszczytne i kosztowne berło, którem jest krzyż święty. Kościół nie mięsza się do obcego zawodu, lecz wymaga także, aby i jego władzy granice szanowano. Zaleca uległość i poszanowanie dla wszelkiej prawej władzy i ustawy, lecz wymaga także, aby przez wszystkich bez wyjątku prawo Boskie było za-

chowane. A mając sobie zapewnioną opiekę i pomoc Boską, nie lękał się miecza pogańskich tyranów, tak jak i dziś nie lęka się gniewu wielkich i potężnych, lecz nawołuje ich do spełniania wiernie przyjętego obowiązku, i nie nadużywania swej władzy.

Przedewszystkiem zaś, strzeże z największą pilnością powierzony sobie skarb wiary świętej, strzeże objawioną Boską prawdę jako najdroższy depozyt, z którego zasila łaknące swe dziatki nauką niebieską, i daje im zadatek na żywot wieczny.

Kościół, przez wiele wieków, był jedynym i wyłącznym stróżem wszelkiej poważnej umiejętności i nauki, i dziś jako najwierniejszy zwolennik Boskiej prawdy, najlepiej potrafi ocenić wszelką naukę, zastosować ją do rozwoju umysłowego i potrzeb ludzkości; nadto ułatwić przy jej pomocy człowiekowi przejście po burzliwym świecie, aby mógł stanąć u portu wiecznego pokoju. W tym też właśnie celu ostrzega i wskazuje każdą fałszywą, i na niepewnym gruncie opartą naukę, dla tego domaga się tak u wielkich jak i maluczkich, aby nie dali się powodować chwiejnym i niepewnym naukom, lecz iżby wiernie stali przy zdaniu Kościoła, ponieważ on jest kolumną i fundamentem prawdy. Niedowiarstwo jednakże o tem wiedzieć nie chce. Pogardza ono tajemnicami i cudami jako sprzeciwiającemi się jego próżnej dumie; umysł swój stawia i poczytuje za najwyższą wyrocznię, nieuznającą nad sobą nawet samego Boga.

Pragnie podrzeć i zniszczyć ów sztandar Boskiej godności, którym się szczyci Kościół święty, zaprzeć się Boga i wszelkiej pochodzącej od Niego prawdy, nie uznać zdrowej, poważnej i pożytecznej nauki, a to jedynie dla tego, aby próżności swej dogodzić, i kadzidła fałszywej umiejętności i własnej dumie palić. Ponieważ zaś na to Oblubienica Jezusa Chrystusa nigdy i nigdzie się nie zgadzała, ani obecnie się zgadza — ztąd nienawiść, zacięta walka i występowanie przeciwko niej.

III. Jeszcze raz odnieśmy się do Ewangelji św., celem poznania zaciętej walki, którą zatwardziali i nieumiejętni żydzi przeciwko Zbawicielowi podnosili. Znali oni przepowiednie Proroków, którzy przedstawiali zawsze Messjasza, że będzie Synem Boskim; wierzyli w takowe, i gdyby chcieli tylko życie Zbawcy łącznie ze wszystkiemi okolicznościami odnieść do danych proroctw i z niemi je porównać, gdyby na cuda i znamiona Chrystusa bez uprzedzeń i przesądów poglądali, gdyby dowody i świadectwa, jakie sam o sobie złożył, przyjęli, z łatwościąby poznali, że On jest Synem Boga żywego. Lecz ponieważ ich zamysły i pragnienia nie odnosiły się ku rzeczom wyższym, nadprzyrodzonym i ku niebu, lecz ustawicznie spodziewali się i wyczekiwali po Messjaszu szczęścia zmysłowego, ziemskiego i doczesnego, życzyli sobie mieć panowanie doczesne, przywrócenie tronu Dawidowego, uwolnienie kraju z pod panowania i władzy rzymskiej; to chociaż stanął teraz Zbawiciel

przed nimi jako prawdziwy Syn Boski, chociaż posłannictwo swoje cudami stwierdził, chociaż zrozumieli Go dobrze, nie przyjmują jednak Jego Boskiej nauki, jako niezgodnej z ich żądaniem, pogardzają Nim, wyszydzają, nazywają Go głupim i opętanym. A kiedy Zbawiciel, pragnąc, aby żadnej wątpliwości nie mieli o Jego bóstwie, odezwał się w te słowa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwej niż Abraam był, ja jestem,“— nie mogąc już dłużej znieść tak uderzającej prawdy, postanowili zmusić Go do milczenia, chociażby nawet przez ukamienowanie: „Porwali tedy kamienie, aby Nań ciskali.“

Niech was to zbyt nie zadziwia, słuchacze mili! Człowiek bowiem zmysłowy gorszy się tem wszystkiem, cokolwiek niski i ograniczony umysł jego przewyższa. Cudowny, boski, wieczny i nadprzyrodzony widok gorszy go i razi, a to dla tego, że z jego niskiemi i materjalnemi pojęciami się nie zgadza. Co więcej, powstaje on jeszcze i usiłuje zwalczyć i usunąć ów widok, a jaką bronią, to nas pojaśnia Ewangelja, gdy mówi: „Porwali tedy kamienie, aby Nań ciskali.“ Chyla się ku ziemi ziemski i zmysłowy człowiek; powstaje proch ziemi, który wiatry na swych skrzydłach rozniosą, aby jaśniejące na niebie promienie słońca zakryć, lub zupełnie zagasić. O! jakaż w tem maluje się ślepota, zarozumiałość i przewrotność!

Nie było jednakże nigdy tak szczęśliwego czasu, w którymby niedowiarstwo i bezbożność uzbrojone

w kamienie nie kusiły się zarzucić i zniszczyć odwieczną prawdę. Zaprawdę, od czasów św. Szczepana aż do dni naszych, znosi Kościół uderzenia i pociski kamieni; spadają kamienie na winnicę Chrystusa, spadają na dom wzniesiony na twardej epoce, spadają, aby nim zachwiać i samą epokę zburzyć i zniszczyć. Lecz jakież są następstwa tych zamachów i uderzeń? Padło wprawdzie pod ich ciosem, złamało się i skruszyło w Kościele, lecz tylko to, co było ziemskie, czasowe, materjalne, co ręka ludzka ufundowała z drzewa lub z kamienia; tego zaś, co jest w Kościele niezmiennem, wiecznem i Boskiem, żadne pociski kamieni nie dosięgną. Duch ś.—duch Chrystusa Pana napełnia Kościół i nim rządzi po całym świecie, nawet o słowie Boskiem i nauce Kościoła można to samo powiedzieć, co Ewangelja o Zbawicielu: „że schroniła się i wyszła z Kościoła.“ Oblubienica Chrystusa Pana, zaraz w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, aby nie wystawiać na profanacje świętości, chociaż w pieczarach, katakumbach i lochach podziemnych sprawowała tajemnice święte, nie przestawała czuwać i opiekować się swemi dziećmi, modliła się tam nawet za tych, którzy za obowiązek sobie poczytywali, aby ją dręczyć i prześladować.

Ale biada niedowiarstwu rzucającemu na Kościół kamienie, i powstrzymującemu jego wzniosłe posłannictwo, biada bezbożności, ścigającej tę czułą matkę wszystkich wiernych; prześladując albowiem

Kościół prześladują samego Chrystusa, który jest Synem Boga żywego, rzucają kamienie na ową wieczną i niewzruszoną opokę, której On jest fundamentem i węgielnym kamieniem: „A kto padnie na ten kamień będzie skruszon, a na kogoby upadł, zetrze go“ (Mat. 21, 44). Amen.

NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ.

Lekceważenie ludzkich pochwał.

„A rzesze, które przed nim i za nim szły, wołały mówiąc: „Hosanna Synowi Dawidowemu.“ (*Mat. XXI, 9).*

Ludwik II król francuzki miał pewnego więźnia, z którym się bardzo surowo obchodzono. Czuł to więzień mocno, i był z tego powodu nader smutnym. Pewnego dnia przejeżdżając król mimo więzienia, zauważył nieszczęśliwego na ten raz, że jest wesół i uśmiechnięty. Zwrócił się więc do niego, i zapytał o przyczynę radości malującej się na jego twarzy. Na co więzień odpowiedział: „W całym ustroju powozu Waszej Królewskiej Mości postrzegłem nadzwyczajną zmianę, wszystkie składowe jego części znajdujące się dawniej u dołu, są teraz w górze, wierzchnie zaś na miejscu dolnych. Patrząc więc na to, przyszła mi myśl, że i ja teraz z mego nieszczęśliwego poniżenia podwyższonym czyli oswobodzonym zostanę.“ Słowa te wypowiedziane ze szczerą prostotą tak wielkie wrażenie zrobiły na sercu króla, iż ten, po pilnem zastanowieniu się, uznał w nich jakoby głos samego Boga, i więźnia, uważając za nawróconego, uwolnił. Lecz zapytać kto może, mili słuchacze, jakiż może być cel i pożytek

z przytaczania podobnej historji przy niedzieli palmowej? Odpowiedź wcale nie jest trudna. Powyższa bowiem historja bardzo wiele ma podobieństwa do znaczenia dzisiejszej Ewangelji św., jednocześnie wynoszącej i poniżającej cześć i godność Zbawiciela. Dziś słyszymy wołanie ludu: Hosanna-Synowi Dawidowemu, a niebawem obiją się o uszy nasze te smutkiem przerażające słowa: ukrzyżuj, ukrzyżuj. Niedziela palmowa jest tylko przygotowaniem do wielkiego piątku i nauką dla nas, jak mamy się zapatrywać na wszelkie pochwały lub nagany świata. Zastanowimy się dziś przeto nad lekceważeniem pochwał świata, uważając je 1-o ze stanowiska naturalnego i czysto ludzkiego, 2-o ze stanowiska nadnaturalnego i chrześcijańskiego.

Aby otrzymać zbawienny pożytek z zastanawiania się nad tym przedmiotem, wznieśmy błagalne prośby o pomoc do nieba.

I. Wzgląd ludzki tak wielki wpływ wywiera na postępowanie niektórych osób, a szczególniej bojaźliwego usposobienia, iż takowe najistotniejsze obowiązki sumienia zaniedbują, by tylko pochwały zepsutego świata pozyskać, i przewrotnemu ogółowi dogodzić. Motorem i hasłem wszystkich czynności tego rodzaju ludzi są słowa: a co świat i ludzie na to powiedzą? Tak postępujący nie pamiętają na słowa Zbawiciela mówiącego: „Tak nie-

chaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre, i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 16). Należy swą sławę od wpływu świata zabezpieczyć. Trzeba dobrze na to zwrócić uwagę i wyrozumieć, że niepodobieństwem jest światu, i różnym wymaganiom ogółu dogodzić, a to tembardziej, że one są nader niestałe i zmienne. A chociaż przysłowie to: głos ludu jest głosem Boga, ma niemałe znaczenie, można jednakże powiedzieć, że głos ludu jest głosem szatana. Czyż historja męki i cierpień Chrystusa nie dostarcza nam w tym względzie przekonywających dowodów? Wszak zaprzeszłej niedzieli czytaliśmy w Ewangelji owe wołania ludu: „Ten jest prawdziwie on prorok, który miał przyjść na świat“ (Joan. 6, 14), widzieliśmy tam zamiar uczynienia Zbawiciela królem; dziś tenże lud, pomnąc na cuda i znamiona wielkie Chrystusa, z przepełnionem radością sercem woła: „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony który idzie w imię Pańskie.“ Lecz cóż czynią te same rzesze po upływie sześciu dni? Oto z zajadłą wściekłością występują przeciw niedawno uwielbianemu Zbawcy i królowi, i wołają: Precz z Nim, ukrzyżuj Go. Czyż więc warto, słuchacze moi, czynić chociażby nawet najmniejsze zabiegi, celem pozyskania pochwał świata, i stosować swe czynności do wymagań jego? Czyż nie postrzegamy takich samych faktów w całej historji, tak świeckiej jak i kościelnej, jakie miały

miejsce w ostatnich dniach życia Chrystusa Pana na tym świecie? Znajdujemy to i u pogan. Skazują oni mądrego Sokratesa na śmierć za ogłoszenie nauki o jednym Bogu, jako sprzeciwiającej się ówczesnemu błędnemu mniemaniu, przypuszczającemu wielość bóstw pogańskich; lecz niebawem po jego śmierci zaliczają go do liczby swych bożków, za podanie tej samej, tak wzniosłej i sławnej nauki. Nadają Arystydesowi przydomek „sprawiedliwego," przedstawiają go jako najpiękniejszy wzór wszelkich cnót, nie znajdują wyrazu odpowiedniego dla oddania temu mężowi pochwał, w tem nagle wypędzają go z ojczyzny, z warunkiem, by nawet cień jego na nią nie padał. Nie lepiej postąpiono i z królem Dawidem, owym ulubieńcem swego ludu, rycerzem sławnym tylu zwycięztwami; niestałość i zmienność ubóstwiającej go dawniej rzeszy sprawia to, że własni jego poddani, mając na czele Absalona, ścigają go, niepokoją i prześladują. Czyż nie to samo i w historji Kościoła św. postrzegamy? Tysiące faktów i zdarzeń takich można wskazać, w których te same osobistości, które chwalono, uwielbiano, na cześć ich hosanna śpiewano, naraz błotem obrzucają, ukrzyżuj wołają i mianem infamji darzą. Tak postępując, pytania tego: „Cóż złego uczynił?" ani stawiać, ani odpowiadać na nie nie chcą. Największej jednak wagi dowodem, przemawiającym za niestałością i zmiennością względów i pochwał ludzkich, jest znalezienie się owej rzeszy wzglę-

dem Chrystusa w palmową niedzielę i w wielki piątek; tam bowiem woła ona: hosanna, a tu: ukrzyżuj. Lecz może książęta świeccy nie doświadczają tak zmiennego i niefortunnego losu, jakiego doznał Dawid? Aby nie zostawać w błędzie, dosyć jest tu przypomnieć sobie owe czasy, w których zmarły za naszej pamięci Napoleon, znajdował się na szczycie swej potęgi i chwały; otaczały go tedy wszystkie narody, tak własnego jak i innych krajów, największem poważaniem tysiącznych pochwał mu nie szczędzono, Niemcy np. ubóstwiali go i przedstawiali jako wzór wszelkiej doskonałości, a po nieszczęśliwej zmianie losu i upadku, tenże sam naród w najnikczemniejszy sposób lżył go i znieważał! Takimi równie są ludzie i w postępowaniu swojem względem Kościoła świętego.

Że głos i pochwały ludu, chociażby i najogólniejsze, że opinja, tak zwana publiczną, nie zasługują na to, jako zmienne i kierujące się maksymami świata, aby się do nich stosować, oto nowy dowód: kiedy Rzym pogański stanął na najwyższym punkcie rozwolnienia obyczajów, kiedy interes prywatny ceniono wyżej jak dobro ogólne, obwoływano częstokroć cezarami ludzi takich, pod panowaniem których możnaby było, jeżeli nie dogodzić swej próżnej dumie i namiętnościom, to przynajmniej wyzyskać dobrą wiarę i zaufanie innych. Takim też duchem przejęte były rzesze w wielki czwartek, kiedy krzycząc domagały się u wielkiej rady „wypuszczenia Barabasza, a ukrzy-

żowania Jezusa, krew Jego na nas i na syny nasze“ (Mat. 27, 21, 25). Wszak tu w jednej i drugiej tak ważnej sprawie działał ogół i opinja publiczna, nikt im jednak dobrze myślący sprawiedliwości i prawości nie przyzna. Toż samo dzieje się i w naszych czasach. Któż więc znając tego rodzaju opinję powszechną i zmienne pochwały ludu, będzie jeszcze starał się i zabiegał o takowe? Pogardę od takich ludzi pochodzącą, poczytywać powinniśmy sobie za zaszczyt i honor; sumienie bowiem własne, prawo Boskie i kościelne, droższe powinny być dla nas nad pochwały chociażby i całego świata!

II. Przypatrzmy się teraz pochwałom i względom ludzkim ze stanowiska nadnaturalnego i chrześcijańskiego. Kiedy Zbawiciel świata powiedział nam: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mol psuje, i gdzie złodzieje wykopywają i kradną“ (Mat. 6, 19), to słowa te odnoszą się niemniej i do skarbów, honorów i godności doczesnych i ziemskich. I w tych względach pracować powinniśmy nie dla ziemi, lecz na ziemi dla nieba, dla Boga. Wszak mówi Chrystus Pan w Ewangelji niedzieli przeszłej: „Jać nie szukam chwały swej, jestci Ten, który szuka i sądzi“ (Joa. 8, 50). Tembardziej my, jako grzeszni ludzie, nie sami z siebie, lecz wszystko od Boga mający, we wszystkich naszych sprawach i czynnościach, jedynie chwały Boskiej szukać powinniśmy. W tem na żadną opinję, na żaden wzgląd,

na żadne pochwały ludzi, którzy dziś hosanna, a jutro ukrzyżuj wołają nie zważając, powinniśmy szukać jedynie chwały i uznania ze strony Tego, który nas sądzić będzie, który swemi cudami stwierdził niezmienne prawa i swe Boskie ustawy. Dlatego też ostrzega nas Syn Boski, abyśmy nie postępowali na wzór owych Faryzeuszów, którzy na rynkach i ulicach się modlili, którzy wykrzywiali i wyniszczali swe twarze, aby za ściśle poszczących uważani byli. Ostrzega, abyśmy nie szukali pochwał i uznania przy dawaniu jałmużny, do chełpiących się bowiem i szczycących z tej cnoty mówi: „Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoję“ (Mat. 6, 16—18). Ostrzega nas dalej temi słowy: „Kto się podwyższa, będzie poniżon, a kto się uniża, będzie podwyższon“ (Luc. 18, 14). „Ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym, a ktoby między wami chciał pierwszym być, niech będzie sługą waszym; jako Syn człowieczy nie przyszedł aby mu służono, ale służyć“ (Mat. 20, 26—28). „Tak mówimy,“ pisze św. Paweł, „nie jako się ludziom podobając, ale Bogu, który doświadcza serc naszych, ani szukając chwały od ludzi, ani od was, ani od inszych“ (I Thes. 2, 4, 6). Dalej tak ściśle określa i ogranicza ambicję człowieka, tak wyradzającą się z niej próżną chwałę znosi, że nietylko sami najlepsi katolicy, lecz nawet najgorliwsi i najzasłużeńsi kapłani nie zawsze w tym względzie są bez winy. Za nader niebez-

pieczną rzecz uznaje wszelkie przyjmowanie pochwał i uznania, chociażby ono pochodziło od swoich, dobrych i prawych chrześcijan. Dobry więc katolik bezustannie i usilnie pracować powinien nad zaparciem się własnem. Pamiętać ma o tem, że najlepszy czyn, spełniony w chęci pozyskania sobie pochwał ludzkich, straconym jest dla nieba. Chrześcijanin, mówię, powinien z całą usilnością odpierać pochwały innych; powinien naśladować i w tym względzie Chrystusa, którego imieniem się szczyci, a który w całem życiu swojem, zostając tu na świecie jako Bóg i człowiek, wszelkich ziemskich pochwał unikał. Czyż mógł się naprzyktad biedniej i ubodzej narodzić, jak w żłobie?

Czyż mógł staranniej uchylać się i unikać wszelkiej czci, pochwał i honorów, jak spędzając trzydzieści lat życia w ukryciu, jako syn cieśli? Tylko z miłości, aby wszystkich podźwignąć, wszystkich ocalić i pociągnąć ku sobie, przyjmuje zaproszenia na uczty do domów bogatych żydów. Nierównie więcej i nierównie chętniej obcuje i przestaje z ubogimi, maluczkimi i prostaczkami z ludu. On będąc Bogiem, pozwala zatwardziałym żydom nazywać się pełnem zelżywości i pogardy mianem Samarytana. Cokolwiek tylko żydzi najgorszego i najohydniejszego wiedzieli i znali, np. że jest ktoś największym grzesznikiem, że jest opętanym przez szatana, że mocą Belzebuba wypędza djabły, wszystko to przypisywali Chrystu-

sowi Panu. Znosi On to z największą łagodnością; lecz skoro tylko rzesze postanowiły obrać Go i okrzyknąć królem, zaraz uszedł, zapowiadając najwyraźniej uczniom swoim, aby się nigdy po Nim, jako Messjaszu, władzy ziemskiej i królestwa nie spodziewali.

Lecz mógłby kto zarzucić, wszak Zbawiciel brał główny udział w tryumfalnem wejściu do miasta Jerozolimy, o czem dzisiejsza Ewangelja nas zapewnia. Najprzód, zarzut ten ledwo zasługuje na wspomnienie. Czyż owo wejście do Jerozolimy może się nazywać wejściem tryumfalnem samego Boga? Czyż ono zawiera w sobie chociaż odcień prawdziwego uwielbienia, jakie się należy Panu nieba i ziemi? Czyż wjazd ten przeciwnie nie jest jasnym dowodem pogardy ziemską chwałą, oraz przykładem pozostawionym dla nas, jak wszelkiego światowego wynoszenia i uwielbiania unikać powinniśmy? Czyż Zbawiciel przez tę uderzającą sprzeczność, jaka zachodzi w obejściu się z Nim między niedzielą palmową a wielkim czwartkiem, między wołaniem: hosanna i ukrzyżuj, nie przemawia raczej do nas: „Patrzcie jak zmienne, jak niestałe są względy i pochwały tego świata?“ Któż z was o nie starać się i zabiegać będzie? Inne wyjaśnienia, które Chrystusa Pana do przyjęcia owego wjazdu do Jerozolimy skłonić mogły, pomijając, to tylko dodam, że pogardzał wszystkiemi ziemskiemi godnościami i pochwałami, dlatego, aby przez uniżanie się i cierpliwe zno-

szenie wszelkich zelżywości, przygotować się do strasznej krzyżowej śmierci, jaką zbrodniarzy tylko życia pozbawiano.

Jakiż damy na to dowód, że jesteśmy chrześcijanami, że jesteśmy uczniami Tego, który wzgardziwszy wszelkiemi godnościami i względami świata, nie własnej szukał chwały, lecz chwały Tego który go posłał, to jest Ojca niebieskiego; jeżeli ubiegać się i troszczyć będziemy o przemijające i zwodnicze pochwały i względy ludzkie, a o chwale i czci Boga zapomniemy? Czyż dziwić się tylko będziemy temu, że Kościół jest wyszydzany i pogardzany, że wołają nań: ukrzyżuj, podobnie jak na Chrystusa, a sami losu jego podzielać nie zechcemy? „Jeśliż gospodarza Belzebubem nazwali, jakoż daleko więcej domowniki jego!“ (Mat. X, 25).

Zaprawdę, słuchacze moi, jeżeli pragniemy stać się uczestnikami radości, szczęścia i wesela, które nam zgotował Zbawiciel, to naśladujmy Go w cierpliwem znoszeniu wszelkich obelg i zelżywości. Szukajmy nie własnej lecz Boskiej chwały. Nie uwodźmy się zmiennemi względami świata. Poglądajmy raz po raz na Chrystusa, który jest wzorem i wodzem naszym niebieskim. Zachowajmy nazawsze w świeżej pamięci owe piękne słowa pobożnego kaznodziei ks. Antoniewicza, piszącego tak: „Kiedy ludzie mnie chwalą, udaję się zaraz pod krzyż, a widok upokorzenia Pana i Zbawcy mojego poskramia moją próżność! Kiedy mnie ludzie ganić będą, udam się pod krzyż,

a cierpliwość i milczenie Pana i Odkupiciela mojego zamkną mi usta, aby nie złorzeczyły! Kiedy mnie ludzie prześladować będą, stanę pod krzyżem, a bicze, któremi sieczono święte ciało Odkupiciela, pohamują moją miłość własną! Kiedy świat i ludzie pogardzać mną i odpychać od siebie będą, tedy słowa Chrystusa wyrzeczone z krzyża do swej matki, staną się pociechą dla stroskanej i udręczonej duszy mojej! Kiedy nikt mnie do swego domu i do swego serca przyjąć nie zechce, udam się pod krzyż Zbawiciela, i tam złożę głowę i serce moje.“ Amen.

NA ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE.

Zmartwychwstanie Chrystusa stanowi wzór dla chrześcijanina do powstania z grzechów.

„Wstałci zmartwych, nie masz Go tu.“
(Mar. 16, 6).

„Wstałci zmartwych, nie masz Go tu,“ tak się odzywa Anioł do owych trzech niewiast, które bardzo rano przyszły po sabacie do grobu z wonnemi olejkami, aby pomazać Chrystusa. Jakże wielką i nieopisaną radością stały się te słowa dla niewiast po ostatnich dniach, w których tyle cierpień poniosły i tyle łez wylały!

Pocieszające to i radosne zwiastowanie Anioła, ogłasza nasz Kościół swym wiernym przy każdej dorocznej pamiątce Zmartwychwstania Pańskiego; pragnie on bowiem, abyśmy się wspólnie tą prawdą św. pocieszali, która jest podstawą naszej wiary i najpewniejszą rękojmią naszej nadziei. Powstawszy albowiem Zbawiciel potęgą własnej swej mocy z grobu, wypełnił proroctwo, które było zapowiadało zniesienie i odbudowanie po trzech dniach kościoła ciała Jego, a tem samem prawdziwie i niezaprzeczenie dowiódł, że jest od wieków obiecanym Messjaszem, Zbawicielem świata, Synem Boskim, który mocy piekła

i śmierci pokonał i zniszczył. Przekonał wszystkich tym sposobem, że wiara, której nas nauczył, że nauka, którą opowiadał, nie pochodzi od człowieka, ani też nawet od Anioła, lecz od Niego samego, który jest odwieczną i Boską prawdą; wiara więc i nadzieja nasza nikogo zawieść, podobnie jak sam Bóg, nie może. Ileż to powodów radości zawiera w sobie dla nas tajemnica uroczystości dzisiejszej! Jesteśmy zapewnieni teraz, że Pan Jezus, który cierpiał i umarł na krzyżu, jest prawdziwym Bogiem; że On zgładził grzechy i pojednał nas z Ojcem swym niebieskim; że piekło moc swą nad ludźmi straciło; że wiara nasza jest Boska, święta i nadnaturalna, a nadzieja szczęścia wiecznego wspiera się na obietnicach Zbawiciela, nie podlegających żadnej wątpliwości; jesteśmy teraz pewni, że ciała nasze zmartwychpowstaną, podobnie jak Chrystus Pan z grobu swego powstał.

Tajemnica dzisiejszej uroczystości jest nietylko radosną i pocieszającą, lecz obok tego nader pouczającą. Na czemże więc polega i zasadza się ta nauka? Oto na tem, że jako Zbawiciel powstał z grobu, tak i my duchowo powstać powinniśmy z grobu grzechów naszych. Przypatrzmy się bliżej tej nauce, i zważmy:

I. że, jako Chrystus Pan rzeczywiście Zmartwychwstał, tak i nasze duchowe powstanie prawdziwe być powinno;

II. że, jako Zbawiciela Zmartwychwstanie jest stałe i trwałe, takiem i nasze duchowe powstanie z grzechów być powinno.

I. Zmartwychwstanie Chrystusa Pana jest prawdziwe i rzeczywiste: mamy na to pewne i niezbite dowody: Anioła, Apostołów, straży postawionej przy grobie, a nawet i rozumu. Anioł oznajmia niewiastom, że Zbawiciel, którego ciało chciały pomazać, powstał z grobu. Wiadomość tę otrzymawszy od niewiast Piotr i Jan, śpieszą do grobu i znajdują go próżnym; ciż Apostołowie zapewniają nas, że Pan Jezus wielekroć razy po swem Zmartwychwstaniu osobiście im się okazywał, że z nimi rozmawiał, Pismo św. wykładał, a dla zupełnego ich przekonania, pozwolił im nawet siebie i miejsca swych ran dotykać, a wreszcie w oczach ich do nieba wstąpił. I własny nasz rozum nie przypuszcza żadnej wątpliwości co do Zmartwychwstania Chrystusa Pana. Najwyżsi kapłani żydowscy, łącznie z przełożonym synagogi, całej ostrożności użyli, aby ciało Zbawiciela jakiem podejściem nie zostało zabrane przez uczniów Jego, w tym też właśnie celu ciężki kładą kamień na grobie Jezusa, pieczętują go i obstawiają wartą—mimo wszelkich jednak tych przygotowań, nie znaleziono na trzeci dzień ciała Chrystusowego w grobie. Z czego nie inny wniosek następuje jak ten, że ciało Zbawiciela rzeczy-

wiście powstało z grobu, i połączyło się znów z Jego duszą.

A jako prawdziwie, słuchacze moi, powstał Chrystus Pan z grobu swego na ziemi, tak powstać i my powinniśmy duchowo z grobu grzechów naszych i zamiłować cnotę.

Powstanie z grzechów o którem mowa, nie może być pozorne i mniemane tylko, lecz rzeczywiste. Tymczasem ileż jest osób takich, którym się zdaje, że w ubiegłym czasie postu i pokuty powstały z grzechów, że pojednały się z Bogiem, że weszły na drogę cnoty, a jednakże tak nie jest. Jedni bowiem, pomodliwszy się nieco gorliwiej w poście, dawszy jałmużnę obfitszą jak zwykle, lub spełniwszy inny jaki dobry uczynek, chociaż nie oderwali serca swego od złych nawyknień i pozostają jak dawniej w grobie grzechowym, mniemają jednak mylnie, że z niego powstali. Drudzy, przyjąwszy pewien udział w żałobnych ceremonjach Kościoła, dopełnianych w ostatnich dniach postu, chociaż nie uczynili mocnego postanowienia, by pokonać swe skłonności, żądze i namiętności zdrożne, by poddać swe zmysłowe żądze pod słodkie jarzmo Chrystusa i wyzuć się z dawnego złego człowieka, już sądzą, że się nawrócili i życie swe na lepsze odmienili; oniby radzi powstać do życia łaski, lecz chcą, aby ich to nic pracy nie kosztowało, i tak trwają w stanie grzechu. Inni wreszcie uważają się ztąd za sprawiedliwych, że grzechy swe przed kapłanem na

spowiedzi wyznali i przyrzeczenie poprawy uczynili, że upodóbania w grzechu mieć nie będą, że dawne a złe towarzystwa i znajomości porzucą, że obowiązki swego stanu wypełnią, że z nieprzyjaciołmi się pojednają, że złorzeczyć i przeklinać zaprzestaną, że rzeczy cudze nieprawnie nabyte zwrócą; wszystkie jednakże te obietnice pozostały w słowie, a czyniący je pozostali jakoby głęboko zakopani i przywaleni ciężarem swych grzechów.

Powstanie więc nasze z grzechów, słuchacze mili, powinno być rzeczywiste i czynami stwierdzone, podobnie jak było Zmartwychwstanie Zbawiciela. Grzechu przeto, jak niemniej i wszystkich wiodących doń skłonności, upodobania i nawyknień powinniśmy się wyrzec i takowe pokonać, chociażby to nas najwięcej pracy, trudu, poświęcenia i zaparcia się kosztowało; powinniśmy chętnie jarzmo i prawo Chrystusa zamiłować, nowe serce w sobie jakoby stworzyć, serce takie, któreby gorącą miłością Boga kochało, przykazania Jego spełniało, a grzechy dawnego serca w nienawiści miało. Lecz nie dosyć jest jeszcze z grzechami się rozstać, ale na ich miejsce cnoty potrzebne należy zaszczepić. Jeżeliśmy byli dotąd zbyt interesowni i chciwi, to niedosyć jest powstrzymać się od tej wady, nie łaknąć cudzego dobra, lecz należy okazać hojność i szczodrobliwość potrzebującym. Jeżeliśmy byli bardzo skłonni do gniewu, to niedosyć jest wystrzegać się obrażania i zasmucania swem postępowaniem in-

nych, lecz należy ćwiczyć się w miłości i łagodności względem bliźnich. Jeżeliśmy dotąd światowe, miękkie i niezgodne z obyczajnością życie wiedli, to niedosyć jest powstrzymać się od złych żądz i uczynków, lecz nadto trzeba martwić i poskramiać swe zmysły, i zamiłować zupełną powściągliwość.

Powstanie to nasze duchowe i przejście z grzechu do cnoty, powinno być nietylko prawdziwe, lecz i jawne o tyle, by każdy mógł je zauważyć. Wszak Zmartwychwstanie Zbawiciela było jawne, zostało ono ogłoszone trzem niewiastom przez Anioła, kapłanom żydowskim i wysokiej radzie przez straż, ludowi przez Apostołów i uczniów Jezusowych; nasze duchowe powstanie takiemże być powinno, przez grzechy bowiem nasze mogliśmy niejednego zgorszyć i zepsuć, potrzeba więc zachodzi, abyśmy jawnem nawróceniem i upamiętaniem się naszem złe według możności naprawili. Przyłóżmy więc, mili słuchacze, z całą gorliwością rękę do dzieła, powstańmy rzeczywiście z grzechów tak, jak Zbawiciel powstał z grobu.

Obok tego, powstanie nasze duchowe powinno być trwałe i niezmienne na wzór Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

II. Zmartwychwstanie Chrystusa jest stałe: raz bowiem powstawszy On z grobu, więcej już nie umiera i doń nie wraca, lecz ustawicznie zostaje w chwale, mocy i wielkości Ojca swego, do której się cudownie wzniósł.

Nasze powstanie z grzechów także powinno być stałe i niezmienne: tak, że rozstawszy się przy łasce Boskiej raz z grzechami, w któreśmy mieli nieszczęście popaść, wszedłszy na drogę cnoty, wytrwać na niej powinniśmy aż do końca życia naszego. Bez tej wytrwałości nie otrzymamy szczęścia wiecznego, Apostoł bowiem narodów mówi: „Który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał“ (2 Tim. 2, 5); przez przystojne potykanie rozumie się tu nieustanna walka, połączona z zapałem i odwagą, niezbędną do stanowczego zwycięztwa. Całe życie nasze upływa między ciągłem ścieraniem się ustaw Boskich ze światem, ducha naszego z naszem ciałem, a z tej walki długiej, przykrej i mozolnej, śmierć tylko uwolnić nas potrafi. Słusznie też Paweł św. o walce swej mówi tak: „Czas rozwiązania mego nadchodzi. Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarę zachował: naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan sędzia sprawiedliwy“ (2 Tim. 4, 6—8). Tak mężnie potykać się i walczyć i my powinniśmy, mili słuchacze, jeżeli pragniemy wieniec sprawiedliwości otrzymać: do zdrożności wyrzeczonych więcej się nie wracać, pokus i okazji wiodących do grzechu unikać, z drogi cnoty na którąśmy weszli nie zbaczać, lecz kroczyć po niej z największą gorliwością i zapałem przez wszystkie dni życia naszego.

Tam, gdzie chodzi o szczęśliwość wieczną, niedosyć jest zacząć dobrze, lub żyć cnotliwie przez pewien czas, lecz wytrwać trzeba w dobrem aż do końca. Wielu dobrze zaczęło, przez niejaki czas nawet sprawiedliwie żyło, lecz ponieważ źle zakończyli, zgubili się więc nazawsze; inni znów przeciwnie źle zaczęli, lecz dobrze skończyli i są szczęśliwi. Król Saul i Judasz zdrajca dobrze zaczęli, lecz nie dobrze skończyli i są zatraceni; święci Paweł i Mateusz, św. Marja Magdalena i wielu innych źle wprawdzie zaczęli, lecz nawróciwszy się na drogę cnoty, wytrwali w dobrem aż do śmierci i są zbawieni. Takiż sam los i nas spotka, chociażbyśmy byli teraz sprawiedliwi i pobożni, chociażbyśmy wszystkie obowiązki chrześcijańskie z całą dokładnością spełniali, i drogi cnoty wiernie przestrzegali, jeżeli z biegiem czasu zaniedbamy się, jeżeli zbywać nam będzie na wytrwałości, jeżeli w błędy i zdrożności, co nie daj Boże, popadniemy, i w takowych aż do śmierci zostaniemy: tedy cała zasługa lat przeszłych, jeżeliśmy ją mieli, ginie, a kara i biada wieczna nas czeka. Idźmy więc za przykładem św. Marji Magdaleny lub św. Pawła, a staniemy się uczestnikami ich szczęścia wiecznego, ponieważ tylko „kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion“ (Mat. 10, 22).

Gdyby pielgrzymka nasza na tej ziemi kończyła się zaraz po naszem duchowem powstaniu, lub też droga którą postępować mamy nie była prze-

pełniona groźnemi niebezpieczeństwami, to nie mielibyśmy potrzeby o naszą wytrwałość tak się troszczyć; lecz droga nasza może być jeszcze długa a niepewna. Być może, że rozpamiętywając podczas postu cierpienia Zbawcy naszego, poczyniliśmy dobre zamiary i przedsięwzięcia, żeśmy pracowali szczerze nad nawróceniem się własnem, że przez godne przyjęcie Sakramentu pokuty pojednaliśmy się prawdziwie z Bogiem: lecz spełniwszy to, czyż stanęliśmy już u celu? Jakże wiele jest takich, którzy długą jeszcze drogę mają przed sobą do przebycia, nim staną w punkcie prawdziwego wytchnienia! A droga ta jakże jest niebezpieczna! Ileż na niej przeszkód, ile trudności, mogących nam zgotować zgubę! W tej pielgrzymce ziemskiej którą spełniamy, ustawicznie doświadczamy kolei i przejść nader zmiennych i przeciwnych sobie, jużto dobrych już złych, już przyjemnych już niefortunnych i smutnych, a tak jedne jak i drugie stają się częstokroć skałą rozbicia naszego. Bogactwo może nas zepsuć, a nędza i niedostatek wywołać rozpacz i nieufność w Opatrzność Boską. Cierpienia mogą stać się pokusą do złego, a gniew przy braku cierpliwości może ściągnąć na nas niezliczone nieszczęścia, tak ze strony Boga, jak i bliźnich naszych; szczęście i radość prowadzi nas do dumy i zarozumiałości, a smutek znów i niedola do zwątpienia i podkopania nadziei; jakże często pewne miejsce, pewne towarzystwo, pewne zebrania, stają się powodem

i okazją najsprośniejszych i najnikczemniejszych występków i zdrożności. Takie i tym podobne przeróżne pokusy, pochodzące ze strony świata i własnych namiętności, nastręczają się i uderzają z całą natarczywością na ludzi, i to na każdym prawie ich kroku; jeżeli więc i my uwieść i pokonać się im pozwolimy, to jakiż pożytek dla duszy naszej z nawrócenia się do Boga i wejścia na drogę zbawienia mieć będziemy? Jeżeli wobec ludzi zasługuje na miano niemądrego i lekkomyślnego ten, kto rozpoczął jakie dzieło a nie wykonał go; to czyż i my na to samo nazwisko nie zasłużymy sobie, jeżeliśmy szczęśliwie rozpoczęli dzieło nawrócenia się do Boga, takowego jednak kończyć nie zechcemy? jeżeliśmy zaczęli wznosić w duszy i sercu naszem przybytek cnoty i pobożności, a następnie zamiast go kończyć, to niszczymy i obalamy?

Wiedząc zaś, że wytrwałość w dobrem jest dziełem łaski nieba, z jakąż pobożnością i namaszczeniem prawdziwie chrześcijańskiem powinniśmy Pana Boga o nią błagać! Apostoł Pański mówi, że nic nie mamy, czegobyśmy nie otrzymali; w przyszłości też nic nie będziemy mieli, jeżeli Bóg ze swej szczodrobliwości nie raczy nam udzielić; toż samo rozumie się i o wytrwałości w dobrem; posiadać ją możemy jedynie tylko przez łaskę miłosierdzia Boskiego. Lecz czyż ona daną nam zostanie bez prośby? Rozkazał Bóg, abyśmy Go o wszystko prosili, cokolwiek nam

jest potrzebnem; a ponieważ nic nam nie jest tak potrzebne jak łaska wytrwałości, szczególniej więc o nią ustawicznie Boga błagać powinniśmy. Że jesteśmy słabymi i ułomnymi ludźmi, że nasze wszelkie zamiary i postanowienia okażą się bezskuteczne i próżne, jeżeli sam Bóg ich swą łaską nie wesprze i nie podtrzyma, że niczem jesteśmy i nic spełnić nie możemy dla dobra duszy naszej, skoro nas łaska Najwyższego Pana opuści i odstąpi, o tem wszystkiem wam wiadomo mili chrześcijanie! Wołajmy więc do Pana Zastępów, zanośmy codziennie błagalną prośbę, aby łaską swą św. raczył nas wspierać; aby dzieło nawrócenia, które w nas rozpoczął, prowadził dalej aż do szczęśliwego skutku; aby niebezpieczeństwa zagrażające zbawieniu duszy naszej uchylał; w oddaleniu pokus i wszelkiej naszej słabości wspierał tak, abyśmy w dobrem aż do końca wytrwać mogli.

A błagając gorąco Boga o udzielenie nam łaski wytrwałości, powinniśmy z tąż łaską współpracować i ćwiczyć się w cnotach i wszelkich dobrych uczynkach, przez co nowe łaski na nas spływać będą. Jeżeli bowiem postępu w doskonałości chrześcijańskiej czynić nie będziemy, to obojętność i oziębłość nasza z czasem sprawi to, że upadniemy znów w dawny występek, który jednym krokiem tylko, że tak się wyrażę, oddzielonym był od cnoty. Spytajcie się mili słuchacze sami siebie, a jestem pewny, że mi słuszność w tym względzie przyznacie. Ileż jest takich, któ-

rzy byli prawymi nietylko imieniem, ale i rzeczą katolikami, cieszącymi się łaską i błogosławieństwem nieba, lecz stopniowo zaczęli się w służbie Bożej zaniedbywać—najprzód pacierze ranne i wieczorne opuszczali, Mszy św. nie słuchali, następnie postów i innych praktyk religijnych nie spełniali, poczem tak zobojętnieli już w rzeczach wiary i zbawienia swej duszy, że służbę świata przyjąwszy, Pana Boga zupełnie odstąpili; Bóg też powstrzymał swą łaskę, a tak upadli znów nieszczęśliwi w dawne grzechy.

Uczyńmy więc dziś w tym dniu pełnym radości dla wszystkich chrześcijan, uczyńmy powtarzam mocne postanowienie: postępowania z cnoty w cnotę, spełniania czynów szlachetnych i podobających się Bogu, jak niemniej wytrwania w dobrem; a powstawszy tu na ziemi z grobu grzechowego, jeżeli wiernie pracować będziemy z łaską nam udzieloną aż do śmierci, to miejmy błogą nadzieję, że połączymy się ze Zmartwychwstałym Zbawicielem na wieki w niebie. Amen.

NA PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY.

Gdzie chrześcijanin prawdziwie szczęśliwym się być czuje.

„I mówili między sobą: Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze, i pisma nam otwierał?“
(Luc. 24, 32).

Pierwszego zaraz dnia Wielkiejnocy, szli dwaj uczniowie Pańscy, w godzinach popołudniowych z Jeruzalem do miasteczka Emaus o 60 staj położonego. Zatrwożeni i zaniepokojeni byli mocno śmiercią Tego, którego tak serdecznie ukochali, nie mogli się też w żaden sposób po Jego stracie uspokoić. Aby ulżyć swej boleści i zasmucone swe serca pocieszyć, rozmawiali właśnie między sobą o tem, co się w Jeruzalem przed kilku dniami było stało. I patrzcie! Oto, podczas ich rozmowy przyłącza się do nich Zbawiciel w postaci pielgrzyma i mówi: „Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smętni?“ A kiedy odkryli Mu swe zaniepokojenie, pochodzące z bolesnej śmierci swego Pana, Mistrza i Messjasza, który całemu światu był obiecany, tedy począwszy Zbawiciel od Mojżesza i wszystkich Proroków, przytaczał im i wyjaśniał, że od wieków już było zapowiedziano o okrutnych i przeraża-

jących cierpieniach i bolesnej śmierci Messjasza, co jednakże nie z woli i rozporządzenia ludzkiego, lecz Boskiego nastąpiło. O jakże wielką, jak nieopisaną miłością pałały serca uczniów ku Mistrzowi podczas tej rozmowy! Zbliżywszy się zaś do miasteczka, prosili Zbawiciela, by zasiadł z nimi u stołu; przyjąwszy Chrystus ich życzenie, wziął chleb, błogosławił go i podawał im, i otworzyły się wówczas oczy ich i poznali Go; a On zniknął z oczu ich. Po tem, same już tylko słowa radości i uszczęśliwienia wyrywały się z serca i ust rozmawiających. Bo czyż mogło być inaczej? wszak sam Zbawiciel rozmawiał z nimi w drodze i wykładał im Pisma. Smutek ich poprzedni obrócił się w radość; czynem tu stwierdził Pan Jezus to, co był dawniej powiedział: „Gdzie jest dwóch lub trzech zebranych w imię moje, tam i ja jestem!“ Czem serce było przepełnione uczniów, to i usta ich wyrażały: i niéma w tem nic dziwnego, słuchacze moi; wszak sam Zbawiciel był pośród nich, wzmocnił ich swą rozmową, dał się im poznać, a co najważniejsza, Ciało swe Najśw. dał im na pokarm przy stole. Poznajemy, słuchacze moi, że uszczęśliwienie i radość owych uczniów Chrystusowych, wypływała, już to ze słów Pańskich, już z pokoju pochodzącego z bliskiego obcowania z Nim, już wreszcie, ze szczęścia zasiadania za stołem Pańskim i kosztowania Ciała Jego; w takiż sam sposób i my stać się możemy uczestnikami prawdzi-

wego szczęścia. Opierając się na znaczeniu dzisiejszej Ewangelji zobaczymy:

Że pobożny chrześcijanin czuje się być szczęśliwym:

I. w rozmowach pobożnych;

II. w wewnętrznem obcowaniu z Bogiem;

III. w przystępowaniu do Stołu Pańskiego.

Ty zaś, o Boski Zbawicielu, któryś dziś po swem chwalebnem Zmartwychwstaniu uczniom się okazał, któryś swą rozmową, obecnością i oddaniem się na pokarm, serca ich radością napełnił: spraw, abyśmy chętnie słów Twoich słuchali, czystem sercem Cię uwielbiali, często w Sakramencie ołtarza do duszy przyjmowali, i tym sposobem pozyskali prawdziwą radość chrześcijańską i pokój w szczęśliwej wieczności!

I. Dobry chrześcijanin czuje się być prawdziwie szczęśliwym, zostając w pobożnych i budujących rozmowach. Mowa, chrześcijanie moi, jest jednym z najprzedniejszych darów, przez który Bóg odróżnia człowieka od innych stworzeń. Używać też tego daru, tylko w rzeczach dobrych i godziwych, należy. Czyż może chrześcijanin posługiwać się tym darem w wyrażeniu kłamstwa, złorzeczenia, zaklinania się i bluźnierstwa? Nie, mowa dana nam jest nie na to, lecz na opowiadanie i głoszenie imienia i chwały Boga żywego, co nawet sama natura niema i głucha w pewnym

rodzaju spełnia, oznaczając wielkość i wspaniałość Stwórcy wszech rzeczy. Mowa więc chrześcijanina powinna być uczciwa, czysta i budująca. „Żadne złe słowo," mówi Apostoł, „niechaj nie wychodzi z ust waszych, tylko co dobrem jest do zbudowania w wierze, i zbawiennem dla słuchających." W towarzystwie więc takiem, gdzie przez kłamliwe, złośliwe i nienawistne mowy grzech do grzechu przyczyniają, gdzie na bluźniercze i gorszące dowcipy jedni nad drugich się sadzą, gdzie kosztem sławy i dobrego imienia bliźnich się bawią, nie czuje i nie doznaje bynajmniej dobry chrześcijanin zadowolenia: on wynosi się, ucieka i chroni od takich ludzi, jak od powietrza zaraźliwego. Jeszcze mniej podoba sobie dobry chrześcijanin w takiem zebraniu i towarzystwie, gdzie o Panu Bogu, św. Pańskich i Kościele, nietylko z nieuszanowaniem mówią, lecz owszem, wszystko cokolwiek jest świętem i Boskiem wyszydzają i bluźnią, gdzie złośliwe i obosieczne języki kalają ustawy Boga i Kościoła; gdzie bowiem nawet jeden tylko zarażony i przesiąkły jadem niedowiarstwa innych usiłuje zepsuć, i z drogi prawej sprowadzić, tam dobry chrześcijanin znajdować się nie będzie; pamięta on zawsze na te słowa Pisma św.: „W wielomówności nie będzie bez grzechu, lecz kto miarkuje wargi swe, bardzo roztropny jest!" (Prov. 10, 19), jak niemniej: „Źródło żywota, usta sprawiedliwego, a usta bezbożnych nieprawości pokrywają" (ibid. 10, 11).

„Panie do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz!“ (Joan. 6, 67); tak odpowiada Piotr na pytanie to Chrystusa, czy i on Go opuści, podobnie jak inni uczniowie. Piotr więc wiedział, że nigdzie w świecie nie znajdzie takich słów żywota, jak u Pana Jezusa; ani u kapłanów żydowskich, ani u uczonych Faryzeuszów, ani nawet u mędrców całego świata—„Ty jeden tylko masz słowa życia wiecznego!“ Gdzież więc, mili słuchacze, słowa zbawienia, słowa życia wiecznego mamy szukać? U Pana Jezusa, który jest źródłem wydającem z siebie życie, radość i uszczęśliwienie wieczne. Tam, jako jeleń śpieszy do źródła czystej wody, jako rośliny obracają się do słońca, tak chrześcijanin ma szukać słów zbawienia. Ponieważ, podług słów Pisma św., tam jest serce człowieka, gdzie jego skarb: czyż więc dobry chrześcijanin nie powinien doznawać zadowolenia swego serca, jeżeli rozmową o Bogu i religji św. jest zajętym?

Z obfitości serca usta mówią: czyż nie powinniśmy z upodobaniem o Chrystusie mówić, Jego kochać, Jego wolą spełniać, tak, abyśmy mogli powiedzieć: „już nie my żyjemy, lecz żyje w nas Chrystus? „Szczęśliwy język,“ mówi św. Hieronim, „szczęśliwy język, który o Boskich tylko rzeczach mówić umie!“ Dla czego szczęśliwy? Ponieważ upodobanie w świętej i zbawiennej rozmowie, świadczy o wewnętrznem uczuciu i usposobieniu człowieka, postęp w doskonałości chrześcijańskiej ułatwia, w wierze umacnia i innych naucza i buduje; po-

nieważ sam Bóg między prowadzącymi pobożną rozmowę znajduje się, według tych słów: „Gdzie jest dwóch albo trzech w imię moje zebranych, tam i ja jestem pośród nich.“ Dwaj święci pustelnicy Antoni i Paweł, przepędzając długie lata w samotności, poświęcali częstokroć całe dnie i noce zbawiennej rozmowie. Toż samo czytamy o św. Teresie, św. Janie od krzyża, Franciszku, o anielskim młodzieńcu Alojzym, którzy nie znali prawie innej rozmowy, jak o Bogu.

Starajmy się więc, mili chrześcijanie, o towarzystwo, obcowanie i rozmowy pobożne, przykładne i budujące, a wyniesiemy z nich niezawodnie błogą radość w sercu; a co większa, osiągniemy drugi stopień zbliżenia się do Boga, którym jest wewnętrzne z Nim obcowanie.

II. Dalej, pobożny chrześcijanin czuje się być szczęśliwym, zostając w wewnętrznem obcowaniu z Bogiem; Bóg i świat wzywa nas do siebie, jeden i drugi wskazuje nam szczęście, które zupełnie jest sobie przeciwne. Świat zasadza swe szczęście na zmysłowości, na szukaniu sławy, bogactwa, honorów i godności; nasze jednak doświadczenie, nasz rozum, nasza wiara, a co większa słowa Ewangelisty Pańskiego mówią: „Świat przemija i pożądliwość Jego, Bóg zaś trwa na wieki“ (I Joan. 2, 17).

Przypatrzmy się tylko chociaż na chwilę, słuchacze moi, temu, co świat tak ceni, zachwala i zaleca; czy ono sercu naszemu prawdziwe i trwałe zadowolenie zapewnić może! Cóż znaczą honory,

godności, władza i znaczenie u ludzi? cóż znaczą chociażby i zadziwiające przymioty duszy i ciała, kiedy to wszystko w porównaniu z wiecznością trwa tylko jedną chwilę, w której nie zadawalnia się zupełnie serce ludzkie! A bogactwa kogóż uszczęśliwiły? Jednych niepokoi żądza pomnażania ich bez końca, inni lękają się, aby ich nie utracili, innych wreszcie dręczy sama myśl o chwili śmierci, w której ze wszystkiem rozstać się będą musieli. I to wszystko, cokolwiek zmysłom naszym schlebia, jakże jest zwodniczem, jak nie stałem, jak często boleść, smutek i udręczenie wywołującem? Przypatrzcie się owemu najszczęśliwszemu pozornie i najmędrszemu ze wszystkich śmiertelników na ziemi, wejrzyjcie na króla Salomona! On sam zapewnia, że Bóg wszystko mu udzielił, co tylko serce jego zapragnęło. A jednakże umierając powtarza Salomon te słowa: „wszystko jest marność i utrapienie ducha“ (Eccl. 2, 17). Salomon kosztując i używając wszystkich przyjemności i roskoszy, jakie tylko świat posiadać może, objawia jednak swe niezadowolenie, nie dostaje mu bowiem owego pokoju, który pozyskuje się przez wewnętrzne przestawanie z Bogiem.

I dla czegóż to? mili słuchacze! Ponieważ serce człowieka nie prędzej znajdzie odpocznienie, aż w Bogu spocznie; żadne inne dobro na świecie nie zastąpi połączenia się serca ludzkiego z Bogiem. Lecz gdzie i na czem zależy, słuchacze moi, to połączenie się, to wewnętrzne obcowanie serca

z Bogiem? Dwaj uczniowie idący do Emaus dają nam odpowiedź na to pytanie. Znajdowali się oni, po śmierci swego Pana i Mistrza, w najgłębszym smutku pogrążeni; mimo to jednak serca ich, całe zajęcie i pobożna rozmowa, skierowane były ku Bogu. To właśnie ich usposobienie pobożne sprowadziło niejako do nich Zbawiciela, połączyło Go z nimi, i napełniło radością nieopisaną. Serca ich sam Bóg zadowolnił sobą i napełnił. Pozyskawszy bowiem człowiek przez gorącą modlitwę i życie świątobliwe Boga do serca swego, posiada więcej, jak cały świat mieć może; posiada on źródło wszelkich życzeń, odnoszących się do czasu i wieczności. Bóg wówczas przemawia niejako do duszy człowieka: znając liczbę włosów na głowie twojej, czyżbym nie wiedział o boleściach i udręczeniu twojem? „Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego? a chociażby ona zapomniała, wszakże ja," mówi Bóg przez usta Izajasza proroka, „nie zapomnę ciebie" (49, 15). „Złóż wszystkie troski na mnie! (I Petr. 5, 7), „a kto ufność we mnie położył, czyż kiedy zawstydzonym został?" Chrześcijanin zostający w połączeniu z Bogiem, nie lęka się ani śmierci, ani grobu, ani skażenia. Ten, którego Zmartwychwstanie dziś święcimy, wyraźnie mówi: „Jam jest Zmartwychwstanie i życie; kto we mnie wierzy, ten ma żywot wieczny, i ja go wskrzeszę w ostatni dzień." I wielu innych dobrodziejstw staje się uczestnikiem człowiek, zostający w łasce u Boga. Podobnie jak owi ucznio-

wie, idący do Emaus, skutkiem swej pobożnej rozmowy i wewnętrznego połączenia się z Bogiem, stali się godnymi znajdować za stołem z Panem i Mistrzem swoim i pożywać chleb Anielski, tak i wszyscy inni pobożni chrześcijanie łączą się z Chrystusem, Panem i Bogiem swoim, przyjmując Go prawdziwie, istotnie i rzeczywiście w Sakramencie Ołtarza.

III. Hrabina Ferja, jak opowiada św. Liguori, wstąpiwszy do zakonu św. Klary, po całych godzinach tak w dzień, jak i w nocy modliła się przed ołtarzem; przez co nazwano ją oblubienicą Najśw. Sakramentu. A kiedy pewnego razu zrobiono jej zapytanie, dla czego tyle godzin głównie na tego rodzaju nabożeństwie przepędza, odpowiedziała: Ach! całą wieczność pragnęłabym się tam znajdować, tam jest rzeczywisty i prawdziwy Bóg w Najśw. Sakramencie, ten sam, który świętych w niebie radością i weselem napełnia. Pytacie się, mój Boże, co tam robię? Kocham, chwalę, dziękuję i proszę. Cóż czyni biedny stanąwszy przed bogaczem, chory przed lekarzem, spragniony nad źródłem czystej wody, a głodny zasadzony za stołem bogatego? Rzeczywiście, pobożni słuchacze, jeżeli gdzie, to tu szczególniej w tajemnicy Sakramentu Ołtarza, odkrywa Zbawiciel swym wiernym zdrój niewyczerpanych łask. Tu oni znajdują prawdziwą pociechę, pokój pożądany i wsparcie w każdej niemocy, tak duszy jak i ciała. Słusznie też Apostoł narodów mówi: „Cała nasza

możność jest w Bogu.“ „Nic nas tak nie wzmacnia i nie zasila,“ naucza św. Hieronim, „jak chleb żywota Najśw. Sakramentu Ołtarza.“ A Cypryan św. mówi: „Bez Jezusa w Najśw. Sakramencie, nietylko męczeństwa, lecz nawet cierpień znieść niepodobna, z Jezusem zaś wszystko staje się lekkiem i miłem.“ Ztąd też św. Grzegorz Niseński Sakrament wieczerzy Pańskiej nazywa wszechmocnym chlebem nieba, przez który niemożliwe rzeczy możliwemi się stają. Patrzcie, mili słuchacze, na męczenników! patrzcie na ich katusze, męki i cierpienia i powiedzcie, kto im dał cudowną moc ducha, wytrwałość i poświęcenie? Oto Chrystus Pan, zasilający ich swem Ciałem Najśw. Pobożny chrześcijanin znajduje u stołu Pańskiego, nietylko moc i siłę, lecz niemniej i pociechę we wszystkich przykrościach życia. Pan Jezus bowiem przytomny w Najśw. Sakramencie, zwraca się łaskawie do nas i mówi: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Wszystkie łzy wasze pragnę ja otrzeć, jęki i westchnienia zaspokoić, boleści serca waszego osłodzić; są to stanowcze i uroczyste moje słowa, które chcę i mogę spełnić.

Przez godne wreszcie przystępowanie do stołu Pańskiego, dostępuje chrześcijanin,—co jest najważniejsze—zgładzenia w swej duszy grzechów. Przyjmując bowiem człowiek Tego, który jest najczystszym i najświętszym, jeżeli to godnie spełnia, staje Mu się podobnym; a Pan Jezus przyjęty

w Kommunji św. odzywa się doń niejako: „Wejrzyj na oblicze swego Chrystusa; Paweł zaś św. mówi: „Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.“ Pobożny chrześcijanin, przystępując do Stołu Pańskiego, wpatruje się wiarą w oblicze Chrystusa, i z głębokim żalem i skruchą woła: „Tyś, o Panie, z miłości dla mnie cały gorzał i poświęcał się; a ja niestety pełen samolubstwa o Tobie nie myślę; to samolubstwo, ta niepamięć, muszą we mnie obumrzeć. Ty Panie w upokorzeniu leżysz w żłobie, Ty wzgardzony wisisz na krzyżu, a ja dumny, zarozumiały i żądny pochwał; Tyś ubożuchny i nie masz gdzie głowy swej skłonić, a jam tak chciwy, że wszystkie bogactwa ziemi nie mogą mnie zadowolić; Tyś cichy, łagodny i cierpliwy do ostatniej chwili życia, do wylania ostatniej kropli krwi, a jam pełen gniewu, złorzeczenia i nienawiści, przy najmniejszej okazji Tyś, mój Jezu, zawsze posłuszny dla zbawienia świata, a ja znać nie chcę uległości i władzy nad sobą. O, Zbawicielu mój, obraziłem Cię ciężko, tak słowem jak i czynem, podeptałem Twą naukę, wzgardziłem Twoją radą, roztrwoniłem Twe łaski i dobrodziejstwa: lecz uciekam się do boku, do ran, do krwi Twojej przenajśw., pragnę się nawrócić, i miłować Cię całą duszą i całem sercem. Czyż dusza moja mogłaby Tego nienawidzieć, który za mnie umarł? Ręce Jego przebite są gwoździami na krzyżu dla mnie, On woła i czeka na mnie z otwartemi ra-

mionami; czyż mam się uchylać i Boską Jego miłością wzgardzać? Chrystus Pan modli się za mnie na krzyżu, a ja miałbym Go obrażać przez złorzeczenia i bluźniercze mowy? O nie, tego nie uczynię! Ja zawsze pamiętać będę na obecność Chrystusa, którego w Sakramencie Ołtarza przyjmuję, ja Go podobnie szukać będę, ja Mu poświęcić pragnę wszystkie władze duszy i ciała mego, i dla Niego tylko żyć i umrzeć!"

A tak, pobożny chrześcijanin wie, gdzie ma szukać prawdziwego szczęścia na ziemi. Szuka on go, jak powiedziano wyżej, w pobożnych rozmowach, w wewnętrznem obcowaniu z Bogiem, a co najważniejsza, w godnem przystępowaniu do Stołu Pańskiego.

Jeżeli kiedy, to w czasie wielkanocnym niechaj to szczęście nikogo nie mija; niechaj się rozraduje, po przyjęciu godnem Najśw. Sakramentu, serce wasze, w sercu Tego, który mówi: „Roskosz moja jest przebywać z synami ludzkimi." Wy, którzyście nie kosztowali jeszcze w obecnym czasie świąt wielkanocnych szczęścia, pochodzącego z Kommunji św., przystąpcie do Sakramentu ołtarza, a znajdziecie w nim uweselenie serca, radość i pokój, jakiego świat dać nie może; a z uczniami dziś idącymi do Emaus, jak niemniej i ze wszystkiemi duszami pobożnemi, będziecie mogli się odezwać: o jakże serca nasze, podczas zbawiennej rozmowy, pałały, ku Zbawicielowi naszemu! jakże daleko większe szczęście jeszcze je spotka, skoro

przez godne przystąpienie do Stołu Pańskiego połączą się wewnętrznie z Chrystusem, i zasilą Jego Ciałem Najświętszem! Zatęsknijcie więc wszyscy do owego szczęścia, pokoju i radości, pochodzących ze zjednoczenia się z Jezusem; a stawszy się ich uczestnikami, połączycie głosy wasze z radosnemi pieniami Kościoła, śpiewając jednogłośnie: Alleluja! Uwielbiajcie Pana, ponieważ daje nam słowa żywota wiecznego; Alleluja! uwielbiajcie Pana, ponieważ On trwa w nas, a my w Nim; Alleluja! uwielbiajcie Pana, ponieważ sam się nam oddaje za pokarm i za napój, abyśmy wszyscy na wieki żyli, i tam w ojczyznie niebieskiej przez nieskończone czasy z radością śpiewali: Alleluja! Amen.

NA NIEDZIELĘ I PO WIELKIEJNOCY.

O życiu chrześcijanina duchowo zmartwychwstałego.

„Stanął Jezus w pośrodku ich, i rzekł im: pokój wam.“ *(Luc. 24, 36).*

Tydzień wielkanocny już upłynął. W nim całą naszą uwagę zwracał Kościół na zmartwychwstałego Chrystusa; wszystkie modlitwy, wszystkie pobożne pienia i ceremonje, a nadewszystko tak często powtarzane wesołe Alleluja, wszystko to mówię znamionowało i przypominało ów tak radosny przedmiot. Lecz objawy wesela i radości nie ustają bynajmniej z dniem dzisiejszym, brzmieć one będą przez cały czas wielkanocny na znak tryumfu odniesionego przez Zbawiciela nad wszystkiemi przeciwnościami, któreśmy rozpamiętywali w czasie postu św. Słuszną zaiste i sprawiedliwą jest rzeczą, aby w całym czasie wielkanocnym oznaki radości, wesela, chwały i uwielbienia, Zbawicielowi świata, jako zwycięzcy śmierci i piekła, nietylko w świątyniach Pańskich, lecz i w domach wiernych chrześcijan objawiane i ogłaszane były. Nawet cały świat chrześcijański podzielał w tym względzie, a nawet i dziś jeszcze miejscami podziela, zdanie Kościoła co do uroczystego obchodzenia całego czasu wielkanocnego; między innemi przybiera on swe dziatki w suknie i stroje zasto-

sowane nietylko do pory roku i czasu wiosennego, ale więcej jeszcze do uroczystości wielkanocnych; zwyczaj ten sięga niezawodnie owych błogich czasów, kiedy świat był jeszcze prawdziwie chrześcijańskim, a przodkowie nasi za największe szczęście sobie uważali nietylko samo uwielbianie zmartwychwstałego Zbawcy, lecz starali się, aby nawet odzież i suknie w tym czasie noszone, przypominały im chwile radosnego Zmartwychwstania. Dawniejsi chrześcijanie noszeniem szat w czasie wielkanocnym czystych i białych, wyrażali potrzebę wyzucia się z sukni dawnych grzechów, i zamienienia jej na suknię niewinności wewnętrznej. Postępowali oni na wzór owych wiernych, którzy przyjąwszy chrzest św., a z nim i suknie białe na wielkanoc, nie składali ich aż do dzisiejszej niedzieli, nazywającej się z tego powodu „niedzielą białą.“ I my przejąwszy się ważnością tak chwalebnego zwyczaju, starać się powinniśmy o powstanie z nieprawości, i zachowanie lub też oczyszczenie z grzechów sukni niewinności, postępując według tych słów św. Pawła Apostoła (Rom. 6, 4): „Jako Chrystus wstał zmartwych przez chwałę ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili.“ Chrystus Pan po swojem Zmartwychwstaniu prowadził tu na ziemi życie prawdziwie niebiańskie i godne życia Syna Boskiego, w czem i my jako duchowo zmartwychwstali, naśladować Go powinniśmy. Że Zbawiciel rzeczywiście inaczej postępował po swem Zmar-

twychwstaniu jak przed Zmartwychwstaniem, dosyć jest na chwilę tylko przypatrzyć się Jego życiu, i tym niepojętym słowom (Luc. 24, 44): „To mówiłem do was, będąc jeszcze z wami.“ Był zaiste Zbawiciel i mówił te słowa Apostołom i uczniom swoim, lecz zupełnie w odmienny sposób przedstawiał się przed swem Zmartwychwstaniem jak obecnie. Miał On tedy jeszcze ciało śmiertelne, a teraz przemienione i chwalebne, potrzebował wówczas jako syn człowieczy pokarmu, napoju, spoczynku i t. p., obecnie zaś wszystko to okazało się zbytecznem. Abyśmy, słuchacze mili, z tak różnie przedstawiającego się nam życia Zbawiciela zbawienną korzyść odnieść mogli, zastanowimy się nad tem, jak zachować się i postępować powinniśmy po naszem duchowem zmartwychwstaniu.

I. Zbawiciel po swem Zmartwychwstaniu przedstawia zupełnie nowe i co do przymiotów i własności ciała odmienne życie; zostawiając nam przykład godny naśladowania, według którego zaraz po duchowem zmartwychwstaniu powinniśmy się nawrócić i powstać z grzechów. Chrystus Pan przed swą śmiercią i Zmartwychwstaniem ciągle pozostawał w towarzystwie uczniów swoich, obcował i przestawał z nimi swem świętem, lecz podległem różnym cierpieniom i samej śmierci ciałem; pragnął, łaknął, doznawał znużenia Zbawiciel i po-

dzielał z uczniami wszystkie ich potrzeby, cierpienia, smutki i radości. Wszystko to zupełnej ulega zmianie po Jego chwalebnem Zmartwychwstaniu. Teraz jeżeli się okazuje swym ulubieńcom, to niespodzianie i na krótki tylko czas; jeżeli przemówi do nich, to zaraz znika, udając się na samotność, lub też, jak przypuszczają Ojcowie śśw., do towarzystwa pobożnych mężów starego testamentu, jak: Enoch, Mojżesz i Eljasz. Jeżeli przyjmuje pokarm, to nie z potrzeby, lecz dla dania sposobności łatwiejszego poznania się swoim, lub też dla innych wyższych powodów; ciało Jego nie jest już więcej podległe cierpieniom, bicze i rózgi nieprzyjacioł już go nie mogą dręczyć. Podobnie i my, słuchacze mili, jak niemniej i każdy chrześcijanin po prawdziwem nawróceniu się czynić powinien. Ma on po swem duchowem zmartwychwstaniu jak najstaranniej unikać świata, ma zerwać ze wszystkiemi jego zwodniczemi powabami, ma być obojętnym na rzeczy ziemskie i przemijające, ma on się według możności jak najdalej trzymać od nich, ma szukać ustronia i samotności w kościele, w świątyni Pańskiej, lub w własnem sercu i skupieniu ducha. Chrześcijanin, zostający dotąd w zbytecznej zależności od świata, i liczący wiele na jego obietnice szczęścia i dobra, owioniony teraz światłem i łaską duchowego zmartwychwstania, powinien zatęsknić do dóbr nadziemskich, nadprzyrodzonych i wiecznych, we-

dług słów tych Pawła św. Apostoła (Colos. 3, 1): „Przeto jeźliście spół powstali z Chrystusem: co wzgórę jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy siedzący.“ Nawrócenie się sercem i duszą do Boga, nie jest niczem innem, jak tylko odmianą życia i postępowania, albo raczej powróceniem do dawnego trybu życia zgodnego z wolą Boską i sumieniem naszem tak, aby to, co było przed nawróceniem się po lewej, znajdowało się po prawej stronie, co było za nami, ma być naprzód, a co znajdowało się w górze, teraz powinno być w poniżeniu. Kto więc przedtem przyjemności świata i dobra ziemskie przekładał, i wyżej cenił nad zbawienie duszy i dobra duchowe; kto więcej miłował świat i ziemię, jak Boga i niebo, po nawróceniu się sposób ten postępowania jako niewłaściwy i zgubny, zupełnie odmienia, i na drogę prawą powraca.

II. Drugi warunek nowego życia po duchowem zmartwychwstaniu stanowi to, abyśmy według możności obcowali i przestawali tylko z dobrymi. Widzimy, że Chrystus Pan przed swojem Zmartwychwstaniem znajduje się pośród złych i dobrych, przestaje z uczniami swymi i ze św. matką swcją, z krewnymi i wiernymi z ludu, jak niemniej z celnikami, grzesznikami i przewrotnymi faryzeuszami; tak, że aż nieprzyjaciele wyrzut Mu w tym względzie czynią. Znajdujemy Go tak w domu Marty jak i obłudnych faryzeuszów, tak w towarzystwie kusicieli, jak i Aniołów. To zaś wszy-

stko zmienia się po Jego Zmartwychwstaniu; obcuje On teraz tylko z dobrymi, z ukochanymi uczniami swymi, z Marją Magdaleną, lub też, jak utrzymuje św. Anzelm, z pobożnymi Ojcami, wyprowadzonymi z otchłani. Chrystus Pan po Zmartwychwstaniu, według zdania św. Augustyna, nigdy w towarzystwie grzeszników, bezbożnych i nieprzyjacioł swoich nie był widziany. Tak również i my, po duchowem naszem zmartwychwstaniu, po prawdziwem nawróceniu się do Boga, powinniśmy strzedz się i unikać złych towarzystw, przestając li tylko z osobami pobożnemi i dobremi; ludzi zaś bluźniących przeciwko Bogu, wyszydzających wiarę i dobre obyczaje, ludzi siejących zgorszenia, chronić się powinniśmy i uciekać od nich, według możności, jak od zarazy powietrznej. Bo czyż możemy liczyć w tym względzie na nasze własne chociażby i na najlepsze postanowienia? Pamiętajmy na to ziszczające się zawsze przysłowie: „Złe towarzystwa psują dobre obyczaje," jak niemniej i to drugie: „Powiedz mi z kim przestajesz, a ja ci powiem kim ty jesteś." Pamiętajmy, jak postępuje św. Paweł. On to połączywszy się po swem nawróceniu z chrześcijanami, w ich tylko towarzystwie udaje się i powraca z Jerozolimy, a z żydami żadnych już więcej stosunków przyjaźni nie utrzymuje.

III. Trzeci warunek nowego życia zależy na unikaniu wszelkich okazyj wiodących do grzechu. Chrystus Pan przed swojem Zmartwychwstaniem

pozwala się Marji Magdalenie dotykać i namaszczać, po Zmartwychwstaniu zaś nie dopuszcza nic podobnego czynić. Kiedy chciano Go podtrzymać i nogi Mu ucałować, daje zaraz odmowną odpowiedź w tych słowach: „Nie dotykajcie się mnie, ponieważ nie wszedłem jeszcze do Ojca mego.“ Ktokolwiek więc przedtem pozwalał się nietylko dotykać, ale co więcej krępować niegodziwemi więzami świata, względami ludzkiemi i żądzą dóbr przemijających; to obecnie powinien chronić się tego, jako okazji wiodącej do grzechu. Wszak i Ewa w raju odzywa się do węża kusiciela, że nietylko jest im zakazano jeść, lecz nawet i dotykać się owocu z drzewa wiadomości złego i dobrego. Jeżeli więc nazawsze pragniecie zerwać jedność z grzechem, to nie zbliżajcie się i nie dotykajcie okazyj wiodących do grzechu; ponieważ chociaż powstaliście z martwych duchowo, lecz nie weszliście jeszcze do nieba; niezgaszoną w was jeszcze i nieprzytłumioną została iskra, pobudzająca pożądliwości wasze do grzechu. Kto się smoły dotknie, ten bywa nią splamiony, mówi mędrzec. Kto się sam na okazje wiodące do grzechu naraża, lub takowych nie unika, ten mimo najlepszych zamiarów i postanowień w grzech upadnie. Jako pewien uczeń Platona szczelnie zawsze zamykał okna domu swego położonego nad morzem, aby w czasie nagłej burzy i nadzwyczajnych przeciągów wiatru, nie nabawić się nieszczęśliwego rozbicia; tak my powin-

niśmy okna duszy naszej, to jest zmysły nasze mieć na baczności, jeżeli chcemy ujść niebezpiecznej zguby.

IV. Dalszy warunek nowego życia w Chrystusie zależy na mówieniu jedynie tego, co jest niezbędnie potrzebnem i budującem. Przed Zmartwychwstaniem swojem mówił Zbawiciel z ludźmi o rozmaitych rzeczach, nawet o ziemskich i przemijających, w miarę nastręczających się okoliczności. Później zaś nie miało to już miejsca. Wszystkie albowiem słowa Chrystusa ograniczały się i odnosiły do królestwa Bożego, do tajemnic wiary, do wyjaśnienia pewnych miejsc Pisma św., do utwierdzenia uczniów na drodze powołania; o czem dzieje apostolskie na wielu miejscach wspominają. Oto wzór pozostawiony dla nas. Jeżeli rozmowy nasze były dotąd lekkomyślne, odznaczające się przekleństwem, złorzeczeniami, bluźnierstwem i innemi wyrazami niegodnemi ust chrześcijanina, to na przyszłość powinniśmy język i usta nasze poskromić, i według możności za poprzednie grzechy sami się karać. Tak przynajmniej postąpić, jak pewien człowiek imieniem Dawid, o którym w liście pisanym przez Jana Moschusa do św. Sofronjusza, biskupa w Jerozolimie (Sinod. 7. Cap. 14), czytamy. On to będąc przewódcą rozbójników, wsławił się niezliczonemi okrucieństwami, oraz szkaradnem i wyuzdanem bluźnierstwem. Łaską jednakże Pana Boga nawiedzony, upamiętał się i nawrócił, a po długiem dopraszaniu

się, przyjętym został do pewnego klasztoru, w którym pod okiem przełożonych za dawne zbrodnie i bluźnierstwa surowo pokutował; między innemi mortyfikacjami, jak najściślej postanowił sobie i dochował, nie używać języka i mowy, jedynie tylko do modlitwy i do śpiewu kościelnego, w każdym zaś innym razie widziany był jako niemowa. Podobnie i nasz język we względzie wymawiania słów grzesznych i mów gorszących, powinien być związany i niemy, tam zaś, gdzie idzie o spełnienie cnoty i uwielbienie imienia Boskiego, ma on być swobodnym, i związka jego powinna być rozwiązana.

V. Życie nowe w Chrystusie Panu powinno być życiem wstrzemięźliwem co do pokarmu i napoju. Zbawiciel przed swojem Zmartwychwstaniem przyjmował pokarm podobnie jak i inni ludzie, potrawy i napój utrzymywały Jego ludzką naturę, to jest: Jego ciało i życie; a kiedy dłuższy czas na puszczy pościł, to wyraźnie Ewangelja św. mówi, że potem „łaknął.“ Inaczej zaś zupełnie rzecz się miała co do przyjmowania pokarmu po Zmartwychwstaniu Chrystusa; jeżeli teraz jadł, to tylko dla tego, aby najprzód dowieść rzeczywistego swego Zmartwychwstania, że nie jest bynajmniej żadnem widmem, lecz ma prawdziwe i żyjące ciało; następnie zaś, aby wyjaśnić i podać wzniosłe prawdy wiary św., jak naprzykład Eucharystję; jadł też i dla tego, aby łatwiej przez swoich mógł być poznanym, podobnie jak przez

owych uczniów idących do Emaus. Ciało bowiem zmartwychwstałe Chrystusa nie potrzebowało już teraz pokarmu. Co do nas więc, to jeżeliśmy dawniej w użyciu pokarmu i napoju byli niewstrzemięźliwymi, to teraz po duchowem zmartwychwstaniu powinniśmy się powstrzymać od tego grzechu, który należy do liczby głównych; jeżeliśmy wprzód żyli jakoby tylko dlatego, aby jeść, to obecnie powinniśmy jeść tylko, aby żyć; jeżeliśmy w potrawach, w jedzeniu i piciu szukali zmysłowych przyjemności, to obecnie przez wzgląd na przypodobanie się Stwórcy naszemu, żyć powinniśmy wstrzemięźliwie, i używać pokarmów rozsądnie. Chociaż czas postu, obowiązujący chrześcijan do powstrzymania się od używania pewnych pokarmów co do ilości i jakości niedawno przeszedł, zachowanie jednak wstrzemięźliwości i umiarkowania, jako powstrzymujące chrześcijanina od wielu grzechów, tak w czasie wielkanocnym, jak niemniej i w każdym innym pilnie przestrzeganemi być powinny. Potrzebę takiego postępowania i zachowania się wyrozumiał dobrze pewien Wilhelm z Akwitanji; on to, żyjąc poprzednio lekkomyślnie i według świata, dogodzenie swemu żołądkowi i podniebieniu, przesiadywanie po całych godzinach przy stole obciążonym smacznemi i wykwintnemi potrawami i napojem, za największe szczęście sobie uważał, lecz po nawróceniu się szczerem i prawdziwem do Boga tak ściśle pościł, że na samym tylko chlebie i wodzie, i to

w miernej ilości używanych, poprzestawał. Kto albowiem nie życzy sobie stać się wiecznym uczestnikiem stołu szatańskiego w piekle, ten ducha niewstrzemięźliwości zawcześnie pokonywa, i darów Bożych rozumnie używa.

VI. Krótko mówiąc, człowiek zmartwychwstały duchowo w Chrystusie Panu, innym zupełnie być powinien jak przedtem. Zbawiciel przed swem Zmartwychwstaniem, aby łatwiej mógł być poznanym, zawsze w jednakowej postaci się przedstawiał; po Zmartwychwstaniu zaś Jego już tego nie postrzegamy. Magdalenie okazał się w ogrodzie w postaci ogrodnika, dwom uczniom idącym do Emaus w postaci pielgrzyma; zmienia wprawdzie Chrystus ubranie, suknie i postawę, lecz co do postaci ciała pozostaje zawsze jednakowym. Ztąd też tak często uczniowie nie mogli Go poznać, jak naprzykład wówczas, kiedy połowem ryb był zatrudniony nad jeziorem Genezaret. Jako we wszystkich innych względach, tak i w przywiedzionych tu po naszem duchowem zmartwychwstaniu, Chrystusa naśladować powinniśmy. I my możemy być ogrodnikami względem duszy naszej; możemy wyrywać, wykorzeniać i usuwać ciągle z niej szkodliwe zielsko, a w jego miejsce zaszczepiać i posiewać to, co rodzi i wydaje owoc zbawienny; możemy się również uważać jako obcy i pielgrzymi, nie mający nic tu na ziemi stałego i wiecznego, lecz jako ciągle idący do pożądanej gospody, którą jest niebo. We względzie odmiany i poprawy życia, św. Ambroży mówi tak: „Człowiek

zapiera się samego siebie i odmienia, podobnie jak ów młodzieniec, który długi czas w znajomości i w stosunkach niecnych z zalotnicą zostawał. Zdarzyło się bowiem, że odmienił on swe zdrożne i grzeszne życie, a spotkawszy się teraz z ową zalotnicą minął ją, jakoby zupełnie nieznaną sobie osobę. Czy mnie nie poznajesz, wszak ja jestem ta... To być może, odpowiedział młodzieniec, lecz ja to nie jestem już tym, czem dawniej byłem.“ Grzegorz zaś św. mówi: „Powinniśmy się zaprzeć samych siebie, opuszczając to, cośmy z biegiem czasu nabyli, a wykonywać z gorliwością nowe rzeczy, do których obecnie powołaniśmy zostali.“ Pomyślmy na chwilę, jakie było zaparcie się św. Pawła, skoro sam o sobie tak mówi (Gal. 2, 20): „A żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus.“ Odmienił się, zostając z zaciętego prześladowcy gorliwym Apostołem. Gdyby się był nie nawrócił i nie odmienił, nie mógłby zaiste tak odzywać się do Rzymian (12, 2): „A nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego.“

Patrzcie, mili słuchacze, że i my w takiż sam sposób wyzuć się ze starego, a przyoblec w nowego człowieka, który według Boga jest stworzony, obowiązani jesteśmy; w takiż sam sposób zmartwychwstać w Chrystusie Panu, a następnie wytrwać, zachowując bez skazy suknię niewinności aż do ostatniego tchu życia, i ujrzenia wielkiej niedzieli białej w niebieskiej Jerozolimie. Amen.

NA NIEDZIELĘ II PO WIELKIEJNOCY.

O wielkiej godności Papiestwa.

„Stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz.“ *(Joan. 10, 16).*

Najwspanialszy, najwznioślejszy i najświętszy majestat, jakiego świat nigdy nie widział, przedstawia Chrystus, jako Boski nauczyciel, wielki cudotwórca, Odkupiciel rodzaju ludzkiego i miłośnik zbawienia. Słusznie też przedstawia się najdoskonalszym wzorem miłości i poświęcenia, gdy mówi: „Jam jest pasterz dobry.“ Zaprawdę, Zbawiciel jest nietylko dobrym, ale najlepszym pasterzem, niosącym życie własne w ofierze za owce swoje. Przez owce, o których Chrystus Pan mówi, rozumieją się nietylko wierni z ludu izraelskiego, lecz nadto i niezliczone rzesze z pogan nawrócone. Ztąd też właśnie pochodzi to zapewnienie: „I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego: i będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz.“ Ofiara śmierci Chrystusowej i miłość Jego serca, na cały świat, na wszystkich ludzi się rozciąga, i wszystkich obejmuje; ona nie zna różnicy zachodzącej między żydami i poganami. A jako Zbawiciel świata przed swem Zmartwychwstaniem mówił przez własne, tak po Zmartwychwstaniu i Wnie-

bowstąpieniu mówi przez usta swych Apostołów i ich prawych następców, i mówić będzie do wszystkich narodów aż do końca świata. Wszyscy słyszą głos dobrego Pasterza, odzywającego się przez posłanniki swoje i opowiadacze wiary katolickiej. Nie sądźcie, kochani chrześcijanie, że czas ten, w którym będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia, jest jeszcze daleki. Proroctwo i przepowiednia ta dawno już się spełniły. Widzialny Kościół Boski na ziemi, Kościół jeden, święty, katolicki i apostolski, oznacza właśnie zapowiedzianą przez Chrystusa jedną owczarnię. Członkami wchodzącymi w skład tej owczarni są wszystkie narody i wszystkie stany. Nie dopuszcza ona żadnych wyjątków, jest albowiem ogólnym, powszechnym i rozciągającym się na cały świat Kościołem. Tym właśnie powszechnym Kościołem jest nasz św. Kościół, założony przez Chrystusa i trwający przez wszystkie wieki, aż do ostatnich dni istnienia świata. A Pasterzem tego Kościoła jest sam Zbawiciel. On to nawet po swem Wniebowstąpieniu zostaje w swym Kościele, On, jako dobry Pasterz mieszka niewidzialnie pośród owczarni swej na ziemi, i cudownym sposobem nią zarządza. Lecz ponieważ owczarnię Jego stanowi zgromadzenie widzialne, wymagające zarządu i kierunku widzialnego, ztąd też Chrystus Pan ustanowił i nadał jej najwyższego i widzialnego Pasterza. Takim był św. Piotr i wszyscy jego prawi następcy Papieże, mający sobie

od Chrystusa najwyższą władzę nad całem chrześcijaństwem nadaną. I może być wspanialszy majestat i większa godność jak jest ta, którą piastuje najwyższy zwierzchnik w naszym św. Kościele? Chociaż Papież w dalekim od nas mieszka kraju, chociaż góry, morza i rzeki od nas go przedzielają, chociaż nikt z nas tu obecnych może go nie widział, znaną jednakże nam wszystkim jest jego godność i jego majestat. Wzrok całego świata ku niemu jest skierowany. Wszystkie narody katolickie po całej kuli ziemskiej rozrzucone: mężczyzni i kobiety, młodzież płci męzkiej i panienki, starcy i dzieci, z uszanowaniem wymawiają imię Papieża, i nachyleniem czoła oddają hołd jego wysokiej godności. 200 miljonów dusz jest mu posłusznych; jakoby jednemi ustami wyznają wszyscy to, co on wyznaje. Papież jest człowiekiem takim jak i my; lecz z woli i rozporządzenia Boskiego piastuje nadludzką i nadziemską władzę i godność. I na tem to właśnie zasadza się i polega majestat Papiestwa.

Kochani słuchacze! jeżeli pragniecie dziś naszego niewidzialnego Pasterza, którym jest Zbawiciel Jezus Chrystus uczcić, to czcijcie i szanujcie Jego widzialnego namiestnika na ziemi. Co abyśmy sobie za tem większy obowiązek poczytywali, zastanowimy się nad następującemi punktami:

I. Papiestwo nie jest dziełem ludzkiem, lecz Boskiem.

II. Papiestwo Bóg ustanowił dla zbawienia ludzkiego.

III. Papiestwa i same bramy piekielne nigdy nie pokonają.

Najwyższy nasz Pasterzu i Zbawicielu Chryste Jezu! Racz wejrzyć i pobłogosławić nasze przedsięwzięcie! Spraw, abyśmy zawsze głosu Twego z radością słuchali, a namiestnikowi Twemu miłość i posłuszeństwo okazywali! Zdrowaś Marjo.

I. Rozpoczynając Zbawiciel swą św. naukę publicznie ogłaszać, zaraz zorganizował z ludzi stowarzyszenie, które po Jego Wniebowstąpieniu obowiązane było opowiadać Ewangelją, wskazywać drogę do zbawienia, i administrować Sakramenta. Składało się ono z 12 Apostołów i 72 uczniów, mających na czele św. Piotra. Boska ta ustawa, odnosząca się do hierarchji Kościoła, podaną i założoną została na całą przyszłość. Stwierdzają to słowa Chrystusa, wyrzeczone jedenastu uczniom po Zmartwychwstaniu (Mat. 28, 20): „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ Ponieważ zaś jedność w wszelkiej korporacji, jedynie tylko przy wyższej i zwierzchniej władzy ostać się i utrzymać może, ztąd też i Chrystus Pan, tak nad kolegjum Apostołów jak niemniej i całym Kościołem, ustanowił zwierzchnikiem i przełożonym św. Piotra. Dla trzech różnych przyczyn nadał Zbawiciel Piotrowi najwyż-

szą godność i namiestnictwo w swym Kościele. Piotr powinien rządzić Kościołem, bronić go i pomnażać królestwo Boże na ziemi. Kiedy Chrystus Pan zszedł się po raz pierwszy z Piotrem, w pełny znaczenia sposób zmienia jego imię, gdy mówi (Joan. 1, 42): „Tyś jest Symon, syn Jana: ty będziesz zwan Cephas (co się wykłada opoka).“ Sam Zbawiciel przy innem spotkaniu się z Piotrem, podaje przyczynę, dla której zmienił jego imię. „Kiedy przyszedł Jezus w strony Cezarei Filipowej, i pytał uczniów swoich, mówiąc: Czem mienią być ludzie syna człowieczego? A oni rzekli: jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eljaszem, a inszy Jeremjaszem, albo jednym z proroków. Rzekł im Jezus: A wy kim mię być powiadacie? Odpowiadając Symon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego. A odpowiadając Jezus, rzekł mu: Błogosławionyś jest Symonie Bariona; bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech“ (Mat. 16, 13—19). Naznaczył i ustanowił tym sposobem Chrystus Piotra skałą i fundamentem niewzruszonym swego Kościoła i posiadaczem najwyższej w nim władzy. A po danej obietnicy zaraz niebawem nadaje mu

moc i władzę. Bezpośrednio przed swem odejściem do Ojca, pyta się po trzykroć Zbawiciel Piotra, czy Go kocha. A po stanowczej tej odpowiedzi Księcia Apostołów: „Tak Panie, Ty wiesz że Cię miłuję," dodał Chrystus: „Paś baranki moje, paś owce moje!" (Joan. 21, 15 ff.). Paś doskonałe i niedoskonałe, paś wierne z ludu i współ Apostołów! Paś i zarządzaj całą owczarnią! Takim sposobem nadaną została Piotrowi najwyższa władza nad wszystkimi wiernymi w Kościele. Słowa Chrystusa powiedziane Piotrowi stanowią wyrok, według którego pierwszeństwo Stolicy Piotrowej jest nigdy niezachwianym i niewzruszonym filarem. Rzeczony wyrok odnosi się nie do samego li tylko Piotra, lecz do wszystkich jego prawych w pasterstwie następców, zarządzających Kościołem św. Od Piotra, przez wszystkie wieki, podawany jest z ręki w rękę klucz i laska pasterska w nieprzerwanym łańcuchu Papiestwa. Ponieważ Chrystus założył Kościół na skale Piotrowej taki, który przetrwać ma aż do końca świata, skałę więc tu stanowi każdy Papież na stolicy św. Piotra zasiadający. Papież przeto jest najpierwszym namiestnikiem Boskim na ziemi, a godność jego i urząd pasterski, czyli Papiestwo, jest dziełem samego Boga. Wiemy, że Papież jest słabym, grzesznym i śmiertelnym człowiekiem, podobnie jak i my, lecz obok tego wierzymy, że niezwykły i nadludzki charakter i władza może być człowiekowi od Boga nadana. Uważamy też

Papieża jako szczególne narzędzie nieba, przez które Bóg moc i wolę swą objawia. Wysławiajmy przeto godność i majestat Papiestwa.

II. Papiestwo Bóg ustanowił dla zbawienia ludzkiego. Przedewszystkiem zaś jest ono dane dla opieki i obrony Kościoła. Każda społeczność widzialna musi mieć i głowę widzialną. To z porządku rzeczy i natury wypływa. Na całym świecie niéma takiego stowarzyszenia ludzkiego, któreby ostać się mogło, i trwać bez władzy nad sobą i zwierzchności widzialnej. A ponieważ Kościół jest wielkiem i widzialnem zgromadzeniem, obejmującem wszystkich wiernych chrześcijan na świecie, konieczną więc i niezbędną jest dlań rzeczą, aby widzialną władzę i głowę posiadał. Posiada więc takową w Papiestwie, które jest najlepszym stróżem i obrońcą, tak co do zachowania całości, jak niemniej i jedności wiary chrześcijańskiej. Bez Papiestwa wyradzają się niezliczone błędy w wierze i różne sekty. Aby się przekonać o tej prawdzie, dosyć jest tylko przypatrzyć się kartom historji, przedstawiającym nam chrystjanizm w różnych czasach, znajdujący się po za obrębem Kościoła katolickiego. Wprawdzie każdy monarcha i władca państwa jest za utrzymaniem religji w swym kraju, ponieważ jest rzeczą aż nadto pewną, że bez religji żadna monarchja, żaden kraj, żadne państwo, jakiekolwiek byłyby formy ich rządu, ostać się i zażywać błogiego pokoju nie mogą. Wielu jednakże książąt i mężów

stanu jest takich, którzy wyłącznie li tylko dla celów i planów swych politycznych przemawiają za potrzebą zachowania religji. Jakże często się zdarza niestety! że ręka pasowana do powodowania mieczem, przepisuje prawa sumieniom ludzkim, i skłania serca do ustaw sprzeciwiających się wierze. Jakże wielu jest takich, którzy odstępując od Kościoła sami, odrywają od niego stopniowo i lud swój, i myślą w swem przywidzeniu o założeniu Kościoła odrębnego u siebie. A wszystko to podejmują nie dla dobra ludu, lecz dla własnych swych widoków i światowych interesów. Inaczej zupełnie się dzieje w św. Kościele katolickim. Tu skała Piotrowa jest nieomylnym stróżem prawdy chrześcijańskiej. Gdzie Papiestwo, tam Kościół Boski, powszechny i apostolski. Jako królestwo niebieskie zgotowane jest dla wszystkich pokoleń ludzkich, tak podobnie i Papiestwo nie odnosi się wyłącznie do jednego tylko pewnego czasu, miejsca lub ludu, lecz wszystkie wieki i wszystkie narody obejmuje. Ten, którego najwyższa, niewidzialna ręka Ducha św. prowadzi, jest powołanym przez Boga na przewodnika duszy i serc ludzkich. Niezliczone dobrodziejstwa spływały zawsze i ciągle spływają ze skały Piotrowej czyli Papiestwa na cały świat, na całą ludzkość. Papiestwo świat odrodziło przez nadanie mu chrześcijańskiej cywilizacji, wykształcenia i ogłady. Ten nowy, nieznany dawniej i idealny

świat, powstał z Papiestwa, na niem się wspiera i utrzymuje. Bez Papiestwa znów świat popadnie w dawne swe zezwierzęcenie, okrucieństwo, barbarzyństwo, bezwstyd i dzikość. Na Papiestwie wspiera się cały świat katolicki, darzący ludy szczęściem i błogim spokojem. Bo czegoż ludzie pragnący żyć w stowarzyszeniu i wzajemnych z sobą stosunkach potrzebują? Prawa i swobody. Bez prawa albowiem będzie nieład, niepokój, zamięszanie i nieporządek, a bez swobody zgnębienie i ciężkie jarzmo niewoli. Tak zaś jedno jak i drugie w tym względzie żądanie ludów, Papiestwo jak najmocniej zaleca. Papiestwo reprezentuje najwyższą władzę na ziemi. Gdyby władza Papiestwa miała upaść, naraz wszystkie inne zostałyby zachwiane. Kościół albowiem nasz jest szkołą, zalecającą posłuszeństwo i uszanowanie dla każdej prawej władzy. Kto słucha i szanuje Papieża, ten słucha i szanuje niezawodnie swego panującego i przełożonego. Papieztwo broni swobody i wolności. Ono zasłania książąt od nieszczęść rewolucji z dołu, a lud od nadużyć i despotyzmu z góry. Woła ono na podnoszący rokosz naród: Słuchajcie władzy! Szanujcie Króla! Oddajcie Cesarzowi co jest Cesarskiego! Woła również i do ukoronowanych głów: Wy nie możecie zuchwale frymarczyć przykazaniami Boskiemi i sumieniami ludu! Nie możecie ścieśniać wolności i praw Kościoła! Oddajcie Bogu co jest Bo-

skiego! Wysławiajmy przeto godność i majestat Papiestwa!

III. Powstawały z biegiem czasu silne burze przeciw Papiestwu. Pochodziły one już to z niedowiarstwa i fałszywych nauk, już z zazdrości i tlejącej w duszy nienawiści. Złość i przewrotność świata do tego stopnia posunięte zostały, że nie było prawie zbrodni i niegodziwości, którychby Papiestwu nie przypisywano. Mimo to jednak bramy piekielne, jak powiedział Zbawiciel, nie zwyciężą go. Papiestwo jest nadto jakoby niezdobytą zbrojownią w ręku wszechmocności Boskiej. Pomyślmy co się stało z tymi, którzy się oderwali od Papiestwa, a tem samem i od Kościoła św. Zostali oni jako wojsko bez wodza, jak owce bez pasterza, jak ciało bez głowy. Pomyślmy dalej nad niegodziwem szarpaniem i rozdwojeniem Kościoła w szesnastym wieku, nad ową, tak nieszczęśliwe i nieuleczalne skutki za sobą pociągającą rewolucją w Kościele, którą niesłusznie i fałszywie reformacją nazywają. Oto ksiądz katolicki odszczepieniec, mnich niemieckiego klasztoru, człowiek odznaczający się wielką siłą ducha, a jeszcze większą siłą i mocą namiętności, podniósł swój złośliwy głos przeciw Papiestwu, i wszelkiej użył siły w celu wywrócenia pasterskiego tronu św. Piotra. We wszystkich krajach Europy, głosząc wówczas jego upadek, złośliwie powtarzano: „Papież jest antychrystem.“ Tak brzmiało hasło pobudzające do walki z Rzymem. Znaczną liczbę

katolików uwiedziono, wciągnięto ich do rokoszu przeciwko Namiestnikowi Chrystusa, a następnie i do odstąpienia od prawdziwej i Boskiej religji. Stolica jednakże najwyższego pasterstwa bynajmniej zachwianą nie była; a przy wierze ojców swoich pozostali katolicy, tem ściślej jeszcze połączyli się z Rzymem. A z odstępcami i przeniewiercami cóż się stało? Odrzucili niebaczni nieomylną i zbawienną naukę Kościoła, a w miejsce jej przyjęli prywatne doktryny i dowolne badanie i tłomaczenie Biblji; co doprowadziło naturalnie do zgubnych błędów, przeciwnych prawdziwej wierze, i wielu sekt. A i w naszych czasach komuż jest nieznana pełna złości i nienawiści walka, wypowiedziana przez Niemców kurji rzymskiej i Papiestwu? Papież, jak mówią nieprzyjaciele Kościoła, jest obcym i zagranicznym przełożonym, którego nie mamy potrzeby słuchać. Co za obłudna polityka! Słońce jaśniejące na przestworzu nieba jest także, powiedzieć można, zagranicznym przełożonym. Być więc może, że i jego dobroczynnego światła używać nam zabronią. Jako słońce wszystkie kraje i wszystkie narody od północnego do południowego bieguna oświeca i ogrzewa, tak Papież, jako ogólny wszystkich narodów pasterz, z mocy Boskiego swego urzędu, wgląda nietylko wewnątrz rozmaitych krajów, lecz co więcej w serca tam znajdującego się ludu. Lecz nie miesza on się bynajmniej w sprawy i interesa państwa. A tak postępując nie dopuszcza także, aby wła-

dze i rządy świeckie miały się mieszać w sprawy Kościoła. Non possumus! mówi on. Nie mogę! Nie mogę Kościoła Chrystusowego poświęcić światu! Nie mogę niesprawiedliwości tego świata chwalić! Nie mogę tego opuszczać, co mi urząd najwyższy pasterski zaleca! Mili i drodzy moi słuchacze! Ileż to różnych zmian w czasie dziewiętnastu prawie wieków w świecie zaszło. Potężne państwa i monarchje runęły; całe narody, co do bytu politycznego, z kuli ziemskiej zaginęły; trony pełne panowania sławy upadły; wielowładne domy książęce wygasły; a Papiestwo wszystko to przeżyło. Wszędzie postrzegamy nowe królestwa i państwa, nowe dynastje panujące i inne formy rządu, nowe zakłady, wynalazki i odkrycia; a pomiędzy tem wszystkiem nowem, wznosi się stary i czcigodny tron Piotra, w całej swej niewzruszonej mocy i sile, ponieważ bramy piekielne nie zwyciężą go. Wysławiajmy przeto godność i majestat Papiestwa!

Kończymy uwagi nasze nad Papiestwem modlitwą Kościoła, mówiąc: Wszechmocny i wieczny Boże! Racz okazać miłosierdzie nad sługą i namiestnikiem Twoim na ziemi N., i prowadzić go łaskawie drogą zbawienia wiecznego, aby przy Twej pomocy pragnął to, co Ci się podoba, i całą siłą spełniał. Amen.

NA NIEDZIELĘ III PO WIELKIEJNOCY.

W największem też niebezpieczeństwie Chrystus Kościoła swego nie opuszcza.

„Maluczko, a już mię nie ujrzycie:
i zasię maluczko, a ujrzycie mię."
(Joan. 16, 16).

Przepowiednia ta Chrystusa, mili słuchacze, spełniła się najprzód wtenczas, kiedy drogi nasz Zbawca oddał życie swe w ofierze, dla wybawienia rodzaju ludzkiego z nieszczęścia, a następnie, kiedy po Zmartwychwstaniu swem tenże Zbawiciel wstąpił do Ojca swego. Na urzeczywistnienie pierwszego proroctwa patrzeli Apostołowie wówczas, kiedy ukochany ich Mistrz przez czterdzieści dni zostawał z nimi na ziemi. Drugie zaś, jeżeli na nie według ludzkiego obliczania czasu zapatrywać się będziemy, to nie tak prędko ono się spełniło. Po długich albowiem cierpieniach podjętych dla Chrystusa, po opowiadaniu Jego Ewangelji, po poniesieniu męczeńskiej śmierci, ujrzeli Go dopiero w niebie i z Nim się połączyli. Lecz i po Wniebowstąpieniu swojem nie opuścił Zbawiciel zupełnie, tak Apostołów, jak niemniej i ich następców; ręka albowiem Jego opiekuńcza rozciągała się i rozciąga niewidzialnie nad wszy-

stkiemi, a nawet i widzialnym jest w Najśw. Sakramencie Ołtarza, według tych słów: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 20). I dalej: „Gdzie jest dwóch albo trzech zebranych w imię moje, i ja pośród nich jestem.“ Zdaje nam się niekiedy, jakoby Zbawiciel powyższej pociechy odmawiał, mianowicie wtenczas, kiedy dopuszcza na swe wierne dziatki smutki i prześladowania; lecz bądźmy przekonani, że i wówczas nie opuszcza On swej św. Oblubienicy Kościoła; w największych bowiem przeciwnościach, w najniebezpieczniejszych burzach, pozostaje On zawsze pośród niego. Ponieważ zaś i my częstokroć w podobnych, a może nawet w smutniejszych jeszcze czasach, co do wiary naszej żyć musimy, dla dodania przeto sobie serca i otuchy, zastanowimy się nad niektóremi perjodami smutnych przejść Kościoła, mianowicie: 1-o nad czasem katakumb, 2-o nad ogłaszaniem wielkich błędnych nauk, 3-o nad Irlandją przed 300 laty, 4-o Francją w przeszłym wieku, i 5-o nad misjami w Azji przed trzema wiekami. Aby łaska Ducha świętego i przyczyna Niepokalanej Dziewicy wsparły nas w zamierzonem przedsięwzięciu, powiedzmy pobożnie: Zdrowaś Marjo.

1-o „A oni tego nic nie zrozumieli: i było to słowo zakryte od nich“ (Luc. 18, 34). Tak, słuchacze mili, czytamy o Apostołach, kiedy im Zba-

wiciel cierpienia przepowiadał. Po otrzymaniu dopiero darów Ducha św., słowa te stały się dla nich jasnemi i zrozumiałemi. Oświeceni łaską Boga, wyleczonymi zostali z owych marzeń i błędnych zdań, które podzielając z żydami, spodziewali się od Messjasza królestwa ziemskiego. Lecz jakże rozczarowanymi zostali, kiedy naraz tak smutne i przykre przepowiednie na nich spełnić się miały; zapowiedział im albowiem Chrystus: „Będą was wydawać do rad, i w bóżnicach swoich was biczować będą; i do starost i do królów będziecie wodzeni dla mnie. A wyda brat brata na śmierć i ojciec syna; i będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego“ (Mat. 10, 17 ff.). Co więcej: „Wyłączą was z bóżnic, ale idzie godzina, że wszelki który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu“ (Joan. 16, 2). I takim był los nietylko Apostołów, lecz z małemi wyjątkami i całego prawie Kościoła przez lat 300. Wierni synowie i córy Kościoła okręceni słomą, oblani smołą, ustawieni następnie w ogrodach Nerona i podpaleni, służyli mu w miejsce latarń i pochodni. Koła i rozpalone cęgi, tortury i katusze, wrzący olej i smoła, stanowiły zwykłą broń, którą dręczyli poganie niewinne i bezbronne ofiary. Żyjących chrześcijan ze skóry obdzierano, jak św. Bartłomieja i wielu innych, czteroma końmi na części rozrywano, jak Hipolita i innych; na rozszarpanie i pożarcie lwom i innym drapieżnym zwierzętom, jak św. Ignacego i niezliczoną liczbę

innych rzucano; i jakie tylko męczarnie piekielny pomysł i szatańska fantazja podyktować mogły, wszystkich używano, celem wytępienia i wygubienia chrześcijan. Taką to odbierali nagrodę za opowiadanie i wyznawanie ukrzyżowanego Chrystusa. Lała się krew niewinnych, płynęła rynkami i ulicami, broczyli w niej oprawcy i kaci, rabowano majątki chrześcijan, napełniano niemi więzienia, dręczono ciężkim i nieznośnym głodem, skazywano na wygnanie i t. p., wówczas to zdawało się, że Bóg Kościół swój opuścił. A kiedy i w najgłębszych już katakumbach nie mogli mieć wierni, bez widocznego narażenia się na srogie prześladowania, Zbawiciela w Najśw. Sakramencie, tembardziej Kościół upadkiem był zagrożony. Rozkazuje już Djoklecjan wznosić pomniki na pamiątkę wytępienia imienia chrześcijańskiego; usłyszawszy jednak o tysiącach tysięcy chrześcijan, w innych krajach i częściach świata żyjących, nie dostaje mu odwagi do urzeczywistnienia nikczemnego zamysłu. Spełniły się więc słowa Zbawiciela, powiedziane Apostołom: „Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ I w rzeczy samej, czyżby Kościół zniósł tyle cierpień, tyle burz i prześladowań, bez łaski, opieki i pomocy Boga? Każdy rozsądny umysł, zastanawiając się bezstronnie nad powyższemi przejściami chrześcijaństwa i całego Kościoła katolickiego, przyznać musi, że on nie jest bynajmniej dziełem ludzkiem. Ten właśnie wniosek stał się pobudką

do nawrócenia się wielu pogan w czasie katakumb. I nie dosyć, że udzielił Zbawiciel tak skutecznej łaski swemu Kościołowi, do zniesienia powszechnego i okrutnego prześladowania, lecz widoczny jego tryumf okazał za panowania Konstantyna, przez co spełniła się ta jego przepowiednia: „I zasię maluczko, a ujrzycie mię.“ Ujrzeli zaiste wówczas wszyscy cudowną i wszechmocną opiekę Boga nad Kościołem naszym. Jakże wielką pobudkę to stanowić powinno dla nas, do ufności i wytrwałości pośród prześladowań!

2-o Czyż łódka Piotra św. mogła się znajdować pośród większej burzy i zostawać w większem niebezpieczeństwie, jak wówczas, kiedy pomazaniec Pański Arjusz sprowadził ją na sam brzeg przepaści? Fałszywe i bluźniercze doktryny arjanizmu wezbrały, i wystąpiły nakształt wielkiej i gwałtownej powodzi, mającej zalać cały świat katolicki. I ze zbolałem i ścieśnionem sercem poglądały dusze wierne na ten upadek w Kościele. Co więcej, że do spustoszenia naniesionego przez fałszywą naukę arjanizmu, przyłączyło się straszne prześladowanie chrześcijan, za panowania cesarza Juljana, które spowodowało wiele odszczepieństwa, między duszami słabej i małej wiary. I zdawało się, że podczas tej podwójnej burzy opuścił już zupełnie Pan Bóg swój Kościół. Lecz uznali swe błędy Arjanie i dziwili się sami temu, jak mogli tak fałszywą i bluźnierczą nauką dać się uwieść. Na co patrząc św. Hieronim mó-

wi tak: „Zdumiewał się świat, że został arjańskim!“ Jednocześnie prawie ustąpiły reszty poganizmu z państwa rzymskiego, pozostawiając miejsce do stopniowego rozwoju dla Kościoła katolickiego. A tak, burza trwająca niedługo ustąpiła, i słowa te Chrystusa: „I zasie maluczko, a ujrzycie mię,“ wypełniły się.

Kiedy później Islamizm całe prowincje i kraje od Kościoła oderwał, kiedy liczne stolice biskupie upadły, kiedy miejsce, że tak powiem, zwilżone krwią Chrystusa i Jego Apostołów, a oświecone przez takich biskupów jak śśw. Augustyn, Atanazy i inni, przestało być ziemią chrześcijan, kiedy wyznawcy Machometa żyją i postępują dotąd, jako zostający w cieniach śmierci duchowej, nie opuścił jednak Bóg swego Kościoła, lecz pokazał tylko: „Że kto Boga odstępuje, tego i Bóg z opieki swej wypuszcza.“ Niegodnym albowiem okazał się ów naród posiadania wiary św. i poglądania na wysokie cnoty pustelników, żyjących w Tebajdzie i w pustyni Syryjskiej; nie umiał przejąć się prawdą i ocenić kosztownego skarbu, jakim jest wiara chrześcijańska; na pierwsze więc zaraz okazanie się burzy, odpada od Kościoła i wiary przodków swoich. Szkodę tu ponoszą prawie li tylko sami odpadający. Kościół wprawdzie został zasmucony, lecz nie na długo, ponieważ Bóg niezbadany w wyrokach swoich, w innych miejscach spełnił te słowa: „I zasię maluczko, a ujrzycie mię.“ Tak w Hiszpanji, gdzie przez

wiele wieków ciężkie jarzmo Islamizmu w cierpliwości chrześcijanie znosili, wejrzał Bóg na ich wierność, przywrócił im byt polityczny, udarował wolnością i pokojem, a nadewszystko pozwolił kosztować błogich owoców, pochodzących ze światła wiary. Któż zastanawiając się nad faktami historji Kościoła św., nie postrzega powtarzania się tego samego dramatu, przemawiającego za świętością i boskością tegoż Kościoła? Uwielbiajmy więc Boga za dobroć Jego, ufajmy Mu i bądźmy pewni, że nietylko Kościoła swego, lecz nawet i nas samych nigdy nie opuści.

3-o Jednym z największej doniosłości dowodów Opatrzności Boskiej, czuwającej nad Kościołem, jest w nowszych czasach kraj, zasługujący na wyłączne nasze współczucie, a jest nim właśnie Irlandja. Kraj ten nie przez własną winę, nie skutkiem wyrodzenia się, podobnego do dzisiejszych państw wchodzących w skład Turcji, odrywa się od macierzyńskiego serca Kościoła. Naraz zawisła nad tym krajem straszna, czarna, przerażająca i długa burza, należąca do wyjątkowych w Kościele. Wyspa ta zielona nazywa się „wyspą świętych“ z powodu męczeństw i prześladowań niezliczonych za wiarę. Wytrwanie też swoje w wierze podczas 200 przeszło lat ciągnącego się srogiego prześladowania, zawdzięczają Irlandczycy przyczynie świętych patronów swoich. Kiedy naród składający się z 7,000,000 katolików, z małym bardzo wyjątkiem, okazał niezachwianą

wiarę, kiedy dla niej rozstawał się chętnie z bogactwem i majętnością, a następnie pędził dni życia swego w nędzy i niedostatku; kiedy tysiące katolików zmuszano corocznie głodem, więzieniem, męczeniem i katowaniem na śmierć, do wyrzeczenia się i zaparcia wiary, a oni jednak ani na krok nie odstąpili od prawd objawionych; kiedy wieki upływały, a prześladowania się nie kończyły; ludzie małej wiary, z bojaźnią w przyszłość poglądający, wnosić zaczęli, że Bóg tą cząstkę swej owczarni, nietylko na chwilę, na pewien czas, lecz na zawsze opuścił. Wyszło albowiem w 1551 roku w Irlandji prawo, skazujące każdego przystępującego do śśw. Sakramentów, lub słuchającego nabożeństwa, na dożywotnie więzienie. W 1558 roku postanowiono: „Każdy uznający nad sobą władzę Kościoła i z nią się znoszący, uważany będzie za zdrajcę stanu wraz ze współwinnymi, utraci majątek i skazany zostanie na dozgonne wygnanie.“ Prawo z roku 1581 brzmi tak: „Każdy słuchający Mszy zapłaci 200 marek i odsiedzi 12 miesięcy więzienia. Jezuita zaś lub inny ksiądz przebywający w kraju, uznany będzie za zdrajcę stanu; a dający mu przytułek ulegają konfiskacie majątku i wygnaniu z kraju.“ Postanowienie zaś z 1670 roku poleca wszystkim urzędom, aby powziąwszy wiadomość o odprawianiu się nabożeństwa katolickiego, drzwi do modlących się siłą wyłamać, księdza aresztować, i skazać go na więzienie i na zapłacenie 100 funtów szterlin-

gów, co wynosi około 4,000 złp. Oto są niektóre wyjątki z prześladowania w Irlandji. Bóg na nie dopuścił, a przez niemożność przystępowania tam do Najśw. Sakramentu, spełniły się Jego słowa: „Maluczko, a już mię nie ujrzycie.“ Ponieważ zaś mimo tak surowego i krwawego rządu, wytrwali jednak chrześcijanie w wierze, stanowi to mocny dowód, że Bóg ich nie opuszczał, lecz ciągle był z nimi. Czyż zachowanie wiary pod takim rządem, który odpadłych od niej nietylko darzył wolnością, ale i wielkimi skarbami i bogactwy obsypywał, nie było rzeczą wielkiej wagi, rzeczą prawie cudowną? Wytrwali jednak przy pomocy Boskiej w wierze, doczekali się swobodnego spełniania praktyk religijnych, i ziściły się na nich słowa Zbawiciela: „I zasię maluczko, a ujrzycie mię.“

4-o Niewiele co łagodniejsze były prześladowania i okrucieństwa w czasie rewolucji francuzkiej, jak na wyspie świętych, z tą tylko może różnicą, że tam trwały blizko lat 300, i były spełniane w całym kraju, tu zaś lat tylko 10, i w niektórych tylko miejscowościach, z równą zajadłością. Bóg dopuścił te plagi, jako zasłużoną karę za niedowiarstwo i wszeteczeństwo, któremi wszystkie warstwy społeczeństwa francuskiego zarażone zostały. Rozpoczęto szatańskie dzieło od zagrabienia majątku i własności Kościoła. Przybytki Pańskie, jedne zostały zamknięte, drugie spalone, inne na magazyny, składy zboża lub na stajnie zamie-

niono. Osoby zakonne, jakoby najwinniejszych zbrodniarzy na śmierć skazano, wierzyć w Boga pod karą gilotyny zabroniono. Szóstego i siódmego września 1792 roku, w samym Paryżu 1,500 wiernych i to przeważnie księży zamordowano. W Angres jednego dnia 400 osób uwięziono. W 1794 roku, w jednym dniu 300 kobiet zamęczono za niesienie pomocy prześladowanemu duchowieństwu. Krew ulicami płynęła, a oprawcy i kaci pochorowali się od nadmiaru pracy i wyziewu, pochodzącego z krwi ludzkiej. Około 400 ofiar razem powiązanych rzucono na okręt odchodzący na wody podczas burzy i bałwanów morskich. Anglja, naprawiając jakoby swe błędy w Irlandji poczynione, 8,000 uciekających księży przyjęła; 3,000 schroniło się do Rzymu, tyleż do Westfalji, 6,000 do Hiszpanji i t. p. Pozostali w kraju ukrywać się z życiem musieli, przed szpiegami po rozmaitych ciemnych kryjówkach. Jakże nadludzkiej tu trzeba było ufności, aby o miłosierdziu i sprawiedliwości Boga nie zwątpić. Lecz okazał On się i tu z łaską swoją, spełniając te św. słowa: „I zasie maluczko, a ujrzycie mię.“

5-o Wreszcie, słuchacze moi, jeżeli gdzie, to szczególniej w missjach zamorskich, w Chinach, Japonji, Anamie, Tongkinie i Korei, zdawał się Bóg swoich wiernych opuszczać nie maluczko, nie na krótki czas, lecz na zawsze. Missje przedsięwzięte w 16 i 17 wieku w Japonji, tak świetnym i zbawiennym skutkiem uwieńczone zostały, jak

za czasów Apostolskich, czy nawet nie świetniejszym; liczba wiernych chrześcijan już do 2,000,000 dochodziła. Lecz niebawem powtórzyły się w Japonji czasy katakumb rzymskich. Duch ciemności natchnął, podyktował i wydał straszne prześladowanie. Igły i szpilki za paznogcie wbijano, ciało nożami i żelaznemi hakami zwolna rznięto i szarpano, chrześcijan do trupów przywiązywano i w przepaści rzucano, rozrzynano skórę na głowie i za włosy w kloakach wieszano, oto niektóre z mniejszych jeszcze środków, których używano do wyrzeczenia się i zaparcia wiary. Jeżeli, jak czytamy, blizko miljona Kościół miał tam męczenników, to łatwo z tego wnieść można, jaka była stałość mieszkańców tego kraju w wierze św. Obecnie liczą w Japonji od 100,000 do 200,000 chrześcijan, którzy, według świadectwa missjonarzy europejskich, zwiedzających w naszym wieku ten kraj, są po większej części potomkami prześladowanych i wytępianych swych przodków. Przez 200 więc lat, zostając bez kapłanów, ci prawdziwi bohaterzy przetrwali w wierze ojców swoich. Co więcej, zaprowadzoną została wiara katolicka w Korei bez kapłana i tak rozpowszechnioną, że według zeznań poselstwa w Pekinie, liczyła 1,000 chrześcijan i wielu męczenników wprzód, nim kapłan mógł wejść do tego kraju. Czas nie pozwala mi wyliczać więcej tych świetnych epok Kościoła, o których przekonywają nas roczniki „Missji katolickich," jak niemniej i inne podobnej treści

dzieła. Widoczną więc jest rzeczą, że dusze bohaterskiego i stałego w wierze św. usposobienia, Bóg dobry zdaje się nadługo pozostawiać bez opieki, na jedne kraje dopuszcza większe, na inne zaś mniejsze prześladowania, jak naprzykład w Korei, gdzie wstęp zagranicznym missjonarzom surowo jest wzbroniony; lecz w podobnem położeniu zostającym katolikom udziela takiego hartu ducha i odwagi, takiego zaparcia się i poświęcenia, że to wszystko stanowi niezaprzeczony dowód opieki i pomocy Boskiej, jak niemniej spełnienia się tych słów Pisma świętego (II Cor. 12, 9): „Albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa.“ Oraz: „Gdzie jest dwóch albo trzech w imię moje zebranych, tam i ja pośród nich jestem.“ Na nich to z całą dokładnością spełnią się te słowa Zbawiciela: „Smutek wasz przemieni się w radość, a radości waszej żaden od was nie odejmie“ (Joan. 16, 22).

Jakiż więc jest cel, jaka myśl główna w przytaczaniu tych tak wzniosłych, wielkich i prawdziwie bohaterskich czynów i faktów? Oto nie inna, jak poczerpnięcia z nich potrzebnej nam nauki. Świętość, boskość i nieomylność wiary naszej chrześcijańskiej, tego daru nadprzyrodzonego, wymaga, abyśmy ją zawsze uważali i poczytywali za najkosztowniejszy i najdroższy skarb w życiu! Chociażbyśmy doświadczali na sobie w wyznawaniu religji podobnych, a nawet większych i cięższych przejść jak chrześcijanie Irlandji, Francji,

Chin i Japonji, chociażby nas pozbawiono kapłanów, nabożeństwa i stawania się uczestnikami tajemnic Boskich, to i wówczas nicby nas jeszcze upoważnić nie mogło do lekceważenia wiary ojców naszych. Biada nam, jeżeli staniemy się obojętnymi w tym względzie. Biada niekorzystającym z łaski i nawiedzenia Boskiego. Biada nam, jeżeli bez Sakramentów św. schodzić będziemy z tego świata, z własnego niedbalstwa i winy; ponieważ smutek nasz nie przemieni się w radość, lecz w wieczny płacz i narzekanie. Kochajmy więc Boga nadewszystko, zachowajmy wiarę od Niego pochodzącą, uczęszczajmy godnie do śśw. Sakramentów, znośmy udręczenia i przeciwności cierpliwie. „A smutek nasz przemieni się w radość, której nikt nam nie odejmie.“ Amen.

NA NIEDZIELĘ IV PO WIELKIEJNOCY.

O jedności Chrystusa Pana z Duchem Świętym.

„On z mego weźmie, a wam opowie.“
(Joan. 16, 14).

Któż z wiernych synów i córa Kościoła, znajdując się pośród smutnych wypadków przejść i zdarzeń, nie czerpie dla siebie ulgi i pociechy z wiary objawionej, z tego czystego źródła prawd odwiecznych? Niedowiarstwo tylko, lekkomyślność i bezbożność, nie korzysta z tych darów nadprzyrodzonych. A ponieważ w Kościele Chrystusa wszyscy stanowimy jakoby jedną rodzinę obowiązaną wspierać się wzajemnie, tak w potrzebach duszy jak i ciała, ztąd też prawy katolik nigdy nie jest obojętnym na lekceważenie ustaw Boskich i kościelnych. Z boleścią serca patrzy on na to, jak wielu, nietylko językiem, lecz i pismem, wtajemnicza się w najdrobniejsze nawet przepisy Kościoła św., celem odkrycia i wynalezienia w nich jakiej wadliwości, podniesienia jej do potęgi i ogłoszenia światu. Tak daleko niektórzy w tym względzie się zapuszczają, i interesami Kościoła głowy sobie łamią, że słusznie porównać ich można, co do tego, z mieszkańcami starożytnego państwa greckiego, które w 1453 roku stało się łupem Turków.

W Konstantynopolu, stolicy rzeczonego państwa, wszystkie warstwy społeczeństwa, mając na czele panującego cesarza, stanowiły wówczas jakoby jedną wielką szkołę teologiczną, w której po całych dniach podnoszono mniejszej wagi kwestje sporne, odnoszące się do wiary, obrzędów i ceremonji kościelnych; a pomyśleć o najważniejszych interesach Kościoła i ojczyzny, dla zaciętych sporów i kłótni nie było czasu, tak, że nie postrzeżono nawet, kiedy nieprzyjaciel opanował i zajął granice państwa.

Kościół zawsze jest gotów do podania ręki, na znak pokoju i zgody; główną albowiem zasadą jego postępowania jest miłość i jedność. Zbawiciel przed swojem odejściem do Ojca wyraźnie o niej mówi. W dzisiejszej też Ewangelji mamy na to jasny dowód. Słowa pociechy, wypowiedziane przez Niego Apostołom, niemniej i do nas się odnoszą. Znajdujemy je szczególniej w tem zakończeniu Ewangelji: „Albowiem z mego weźmie, a wam opowie!“ To jest Duch św., który z Ojcem i Synem w nierozdzielnej jedności żyje, w rzeczach także Kościoła, w najściślejszem połączeniu z Chrystusem zostaje, i tymże Kościołem rządzi. Czyż może się znajdować większe i ściślejsze zjednoczenie nad to, jakie między Zbawcą naszym i Duchem św. istnieje? Zastanówmy się nad tem ścisłem współdziałaniem obydwóch Boskich założycieli Kościoła.

Marjo, córko Ojca niebieskiego, matko Boskiego Syna i oblubienico Ducha św., przyczyń się za nami, abyśmy mogli wyrozumieć to, co służy i przyczynia się do prawdziwego pokoju! Zdrowaś Marjo!

I. Kiedy o jedności Chrystusa Pana z Duchem św. mówimy, pamiętać powinniśmy, że i Ojciec przedwieczny jest z Nimi we wszystkiem współistotny. To więc co Zbawiciel swojem nazywa, z czego Duch św. ma wziąć i innym opowiedzieć, nie jest obcem i Ojcu niebieskiemu. On bowiem wszystko zlecił i oddał Synowi cały sąd, i co działa Ojciec to działa także i spełnia Syn. Lecz przypatrzmy się dokładniej temu, co Zbawiciel przez wyrażenie tych słów: „On z mego weźmie," oznacza, a z łatwością poznamy, że mówi tu o tem, co Kościołowi swemu uczynił i pozostawił. Okazuje tu bowiem swą szczodrobliwość, zrzeczenie się samodzielności i przypisanie jej Duchowi św., co według ludzkiego pojęcia i zapatrywania się, stanowi rzecz wielką i podziwienia godną. Wszak uczonym i sławnym mężom, pozostawiającym swe dzieła potomności, wiele na tem zależy, aby ich imię i zasługa nie poszły w niepamięć, a tem bardziej jeszcze, aby kto inny ich zasług i sławy sobie nie przywłaszczył.

Zbawiciela zupełnie inaczej widzimy postępującego w tym względzie. Cieszy On się i raduje z tego, że Duch św. będzie uwielbiany, że dzieło

jego wyjaśni, królestwo rozszerzy, naukę ogłosi, jako On sam był uczynił. Często daje się słyszeć, że ktoś ustanawia egzekutora testamentu, t. j. wykonawcę ostatniej swej woli, lecz rzadko się zdarza, aby czyniono tego rodzaju rozporządzenie, z zastrzeżeniem nie wspominania nigdy o dobroczyńcy, lecz o kim innym. Tu albowiem potrzeba wielkiego zaufania, na jakie li tylko osoba takiegoż charakteru, usposobienia i prawości, jak sam testator zasłużyć może. Taką właśnie osobą jest Duch św., trzecia osoba Trójcy św. Jemu to powierzył Zbawiciel Ciało i Krew swoją w Najśw. Sakramencie, Jemu oddał wszystkie środki łaski, swą naukę, swoje prawo, swoich Apostołów i lud wierny, swoich namiestników, cały skarb zasług, tak własnych, jak niemniej i świętych swoich. Kiedy istotę i treść miłości, stanowi wzajemne znoszenie się i życzliwość kochających, to jakże wzniosły, jak piękny wzór przedstawia nam w tym względzie, wzajemna miłość i jedność Syna Bożego z Duchem św. dla zbawienia ludzkiego. Co za pragnienie, pożądanie i tęsknota, obudzone zostały w sercach Apostołów ku Duchowi św., kiedy im Go Zbawiciel zesłać obiecał? Zaufanie jest najściślejszą spójnią ludzkości. Gdzie jest zaufanie i wiara między ludźmi, tam prosperuje handel i życie, tam kwitnie przemysł i rolnictwo, tam książęta wolni są od ścisłego przestrzegania praw, a naród jest ochoczy i chętny do niesienia ofiar rządowi, co więcej, pokój nawet utrwala i wzma-

cnia między ludem składającym się z różnych żywiołów. Lecz któż zasługuje na większe zaufanie jak Kościół katolicki? Czyż on nie znajduje się pod spólną opieką Jezusa Chrystusa i Ducha św.? Tymczasem, ileż jest takich, którzy z nieufnością i niedowierzaniem poglądają na Kościół św.? Lękają się podobno, aby im Kościół fałszywej nauki i nowych dogmatów nie podał. Jakże mylną i nierozsądną jest taka obawa! Bo czyż Kościół rządzony przez Ducha św. może się mylić? Wszak Zbawiciel dając obietnicę zesłania Ducha św. powiedział: „On nauczy wszelkiej prawdy.“ Inni powołując się na średniowieczne czasy, ustawicznie powtarzają starą piosnkę: że Kościół królów detronizował, kacerzy palił i t. p. Lecz Kościół żadnego z rozsiewaczy błędów przeciwnych wierze św. na śmierć nie skazał, czyniły to raczej średniowieczne rządy świeckie i ich inkwizycje; jak niemniej różne sekty pastwiące się w najokrutniejszy sposób nad kacerzami, i tysiącami paląc kobiety tak zwane czarownicami. Co się zaś dotyczy składania panujących z tronu, to tego prawa Kościół sobie nie przywłaszczył, lecz mu je książęta i ludy chrześcijańskie nadały. Czasy zaś te już dawno minęły; a obecnie, chociażby Papież i wykluczał panującego, dla ważnych przyczyn, z Kościoła katolickiego, poddanych jednak jego nie uwalnia z obowiązku przysięgi i posłuszeństwa.

Cieszy się także Kościół z wszelkich odkryć, wynalazków, postępu nauki i każdej zmiany na lepsze; a będąc dalekim od wszelkich bezzasadnych uciśnień, z radością przyjmuje wiadomość o złagodzeniu kar i naprawie obyczajów.

II. Przypatrzmy się teraz skutecznej działalności Ducha św., abyśmy się przy Jego łasce, z zarozumiałości i próżnej miłości własnej wyleczyć mogli. Działalność ta w najdoskonalszej jedności i społeczności zostaje z tem, co Chrystus Pan był powiedział: „Ojciec jest, który mię sławi," a „nauka, którą ja daję, nie jest moja, lecz tego, który mnie posłał," więc Duch św. nie ze swego bierze, lecz z tego co jest Chrystusa Pana i „co słyszy to opowiada." Jako więc Syn Boży wszystko przypisuje Ojcu swemu, tak Duch św. w jedności działając z Synem Bożym, Jemu wszystko przyznaje. Jakże dobrze byłoby na świecie, gdyby ludzie według tego wzoru żyli i postępowali! Paweł św. wyrozumiał dobrze potrzebę takiego postępowania „nie ja" mówi, „lecz łaska Boska dokonała ze mną to, co dobrem jest." Miłość własna, miłość fałszywa, szuka jedynie własnego tylko interesu i wyniesienia się nad innych, miłość zaś prawdziwa, w skrytości spełnia dzieła szlachetne i dobre, szukając w nich chwały Boga, a nie własnej. O gdybyśmy posiadali pełność łaski Ducha św., poznalibyśmy bez trudności, że sami z siebie niczem jesteśmy i nic nie możemy, a następnie powiedzielibyśmy ze ś. Pawłem: „nie ja żyję, lecz Chry-

stus we mnie!“ Chrystus żyje i przebywa w swoim Kościele aż do końca świata, żyje tajemniczym sposobem w członkach swoich; i zkądże my o tem wiemy? Któż jest wiarogodnym świadkiem w tym względzie? Duch św., który słusznie palcem Boskim się nazywa. On to bowiem wskazuje ciągle moc i Bóstwo Chrystusa Pana. Czemże są postanowienia i wyroki Kościoła, odznaczające się nauką i wysokiem światłem, jeżeli nie świadectwami pochodzącemi z ust Ducha św., a odnoszącemi się do chwały i uwielbienia Zbawiciela? Ludzie żadnego udziału w nich nie biorą. W przeciwnym bowiem razie, zabiegałby Kościół i starałby się o łaskę i względy, szczególnie u bogatych, możnych i dumnych; tego zaś nie czyni, ponieważ ma zlecenia Boskie, aby każdemu prawdę wypowiedzieć. Ztąd też za dawnych i pogańskich czasów i rządów, nigdy Kościół dla pozyskania sobie nawet swobody i wolności u innych stanów, nie był służalcem, że tak powiem, lekceważącym prawa Boskie dla ludzkich; ani też żebrakiem, błagającym litości u drzwi możnych. Wolał on w odległych i nieznanych krajach znosić głód i niedostatek, dla miłości prawdy, jak u siebie dźwigać złote więzy niewolnictwa. Opuściłby zaiste Duch św. taki Kościół, któryby się chciał stać Kościołem państwowym. Jako w członek oderwany i odcięty od całości ciała, nie wchodzi już więcej cyrkulacja krwi, a w gałąź lub liść drzewa pożywne z ziemi soki, tak łaska Ducha św. nie spływa na tę czą-

stkę Oblubienicy Chrystusa, która przestaje stanowić z nią całość. Jedno tylko uchylenie się od obowiązków religji, lub odosobnienie pochodzące z obawy, niezasłużenia sobie na miano ultramontana, już staje się niebezpiecznem. Św. Tomasz raz tylko był nieobecny, kiedy Zbawiciel Zmartwychwstał, a zaraz stał się upartym i niewiernym na opowiadania swych współbraci! Lecz za wszystko wystarczyć nam powinny w tym względzie słowa samego Chrystusa Pana mówiącego tak: „Ja jestem winna macica, wyście latorośle..: Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie jako latorość, i uschnie, i zbiorą ją, do ognia wrzucą, i zgore“ (Joan. 15, 5—6). Tam gdzie Kościół państwowy ma powstać, niéma naturalnie na początku żadnej myśli ani mowy, o stałem rozłączeniu się z Chrystusem, jest tylko zamiar uwolnienia się z pod władzy duchownej Papieża i biskupów, lecz tak postępujący wiedzieć powinni, że zrywając z Papieżem i biskupami, tem samem zrywają z Duchem św., który ustanowił biskupów, aby rządzili Kościołem Bożym. A ponieważ Duch św., jakieśmy widzieli, w najściślejszej jedności z Chrystusem zostaje, nie słuchając więc biskupów, już tem samem sprzeciwiają się Duchowi św. i Chrystusowi Panu; a tak oddalając się stopniowo od Jego miłości, przychodzą do tego, że bóstwa Mu zaprzeczają, i prześladują Go w własnym Jego Kościele.

Co do nas, to także im więcej potrzebą darów Ducha św. przejmować się będziemy, im z większą usilnością i gorliwością o nie prosić, tem połączenie się z Chrystusem w Jego Kościele będzie ściślejsze i trwalsze, a odpór wszelkich przeciwności łatwiejszy. Kto mieczem wojuje od miecza i ginie, mówi Pismo św. Każdy też chrześcijanin dalekim być powinien od wszelkich zajść i walk fizycznych, cała bowiem jego moc, siła i waleczność polega na społeczności i jedności z Duchem miłości i na prawdzie. Nawet pojedyńcze familje i rodziny podobnież postępować powinny. Lecz z boleścią przyznać trzeba, że nigdzie niéma podobno więcej zwady, kłótni i nieporozumień, jak między rodzeństwami. I tak: dzieci dopóki są mniejsze, swarzą się między sobą o jedzenie, ubranie i różne zabawki; w latach znów i wieku dojrzalszym powstaje częstokroć w ich duszy wzajemna nienawiść i zazdrość, większa lub mniejsza w miarę tego, jak namiętności i żądze łakomstwa i chciwości w nich są rozwinięte. O kilka lub kilkanaście złotych będą się kłócić, skarżyć, po sądach wodzić, świadków sprowadzać, i przed całym światem złorzeczyć i zemsty na siebie sprowadzać. A skoro raz tylko węzeł jedności i miłości potarganym zostanie, spełniają się już tam słowa Chrystusa: „Najbliżsi krewni stają się sobie nieprzyjaciołmi," i „wyda brat brata na śmierć" (Mat. 10, 21). Gdzie zaś w rodzinie prawdziwa zgoda i miłość panuje, tam znaleść

można czyny rzeczywistego poświęcenia i bohaterstwa. Za przykład posłużyć nam mogą wzniosłe fakta poczerpnięte z czasów rewolucji francuzkiej. Pewien francuz nazwiskiem Badget, otrzymał surowy rozkaz aresztowania pewnej osobistości, która była bratem jego; miłością bratnią powodowany, nie wyjawił tej okoliczności przed władzą, i sam oddał swe życie na gilotynie za brata. Podobnież panna Desille życie swe poświęciła w obronie swej siostry.

Miłość więc mocniejsza jest od samej śmierci! A ponieważ Kościół duchem miłości Ojca przedwiecznego, Syna Jego jednorodzonego i Ducha św. jest ożywiony i rządzony, wszystkie zatem przeciwności i burze całego świata, nawet bramy samego piekła, zachwiać nim i znieść go nie potrafią. Wiedząc o tem, starajmy się zachować nazawsze jedność i miłość braterską, mówi bowiem Zbawiciel: „Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion“ (Mat. 10, 22). Amen.

NA NIEDZIELĘ V PO WIELKIEJNOCY.

Modlitwa powinna być połączona z pokutą.

„Proście, a weźmiecie.“
(Joan. 16, 24).

Pobożni słuchacze! Niedziela dzisiejsza, jak niemniej i trzy dni po niej następujące, znane pod mianem dni krzyżowych, słusznie czasem modlitwy i próśb zwać się może. W nim to bowiem otwiera Kościół podwoje świątyń Pańskich, i występuje z uroczystą processją na drogi, pola i niwy. W nim intonuje i śpiewa, tak pod sklepieniami domu Bożego, jak i otwartego nieba, pieśni pobożne i litanje ku czci wszystkich świętych. I jakież jest znaczenie, jaki cel tych modłów, procesji i śpiewania litanji? O mili słuchacze moi! Wszak w obecnym czasie cała natura się odradza i powstaje niejako z grobu, do którego zima ją wtrąciła. Skutki błogiej wiosny wszędzie, w ogrodach, w polu i niwach, dają się postrzegać, ziemia obsiana różnego rodzaju zbożem, mającem wzrosnąć i plon obfity przynieść; lasy, łąki i sady przyozdabiają się w różnobarwne zioła i kwiaty. Patrząc z radością na to wszystko dobry chrześcijanin, niepokoi się jednak, ponieważ wie dobrze o tem, że jeden dzień, jedna godzina, jedna chwi-

la burzy lub gradobicia, wszystkie te nadzieje bogatych żniw i piękności, przedstawiające się oczom naszym, zniszczyć i spustoszyć może; wie, że nadzwyczajne susze lub zbyt częste i ulewne deszcze, całą mozolną pracę rolnika wniwecz obracają. Zwraca też szczególniej tych dni wzrok swój do Pana całej natury, błaga Go i prosi, łącznie ze współbraćmi o łaskawe zaopiekowanie się jego pracą; wzywa świętych znających potrzeby ziemskie, o przyczynienie się za nim do Boga, a zachowując obok tego post, łączy modlitwę z pokutą. Takim to sposobem występuje Kościół z dziećmi swemi, przedstawia swe potrzeby, i zaklina niejako Syna Bożego, przed wstąpieniem jeszcze Jego do nieba, aby raczył przyjąć błagania o pomyślny wzrost i zachowanie płodów ziemi, i takowe przedstawić Ojcu swemu niebieskiemu. A to czyniąc z pobożnością, powołuje się Kościół na wyraźne to przyrzeczenie, pochodzące z ust samego Zbawiciela: „Proście, a weźmiecie. Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.“ Lecz nie jeden z was może powie: Błagaliśmy już tyle kroć razy Boga, prosiliśmy często i w imię Jezusa, o podźwignięcie nas z choroby, prosiliśmy o przywrócenie zdrowia dla naszych krewnych i przyjacioł, o wybawienie ze smutku, tęsknoty i różnych przeciwności, a jednakże pożądanego skutku próśb naszych nie widzimy. Jestto prawda, mili chrześcijanie, że wiele błagań i próśb wznosi się do Boga, szczególniej od tych, którzy

biedą, nędzą i niedostatkiem są nawiedzeni i przyciśnięci; lecz niemniej i to jest prawda, że wielu z proszących nie są godni i nie zasługują na to, aby ich Bóg wysłuchał, lub też wysłuchanej i spełnionej prośby na złeby użyli. Idąc więc za zdaniem i myślą Kościoła św., okażę wam w dniu dzisiejszym, że modlitwy i prośby wasze przyjęte i wysłuchane zostaną wtenczas, jeżeli w zaparciu się własnem i pokucie zanosić je będziecie. Łaska, błogosławieństwo niebios i przyczyna Najśw. Marji Panny, niechaj nam pomoże, abyśmy z głoszenia i słuchania dziś słowa Bożego, zbawienną korzyść odnieśli. Zdrowaś Marjo.

Trzy najprzedniejsze dobre uczynki: modlitwa, post i jałmużna, tak ściśle między sobą są połączone, że chrześcijanin, wypełniając którąkalwiek z nich w praktyce, nie zwykł jej od innych oddzielać.

Modląc się bowiem człowiek bez pokuty, traci prędko intencję i zebranie myśli; pokutując znów bez modlitwy, podnosi tem jeszcze swą dumę i zarozumiałość, zamiast ich poniżania. Pokutującego zaś a nie czyniącego jałmużny, skąpstwo nieznacznie opanowywa. Szczególna jednak zachodzi łączność między modlitwą i pokutą; stwierdzają to słowa samego Zbawiciela, wyrzeczone do uczniów swoich po uleczeniu opętanego pachołęcia: „Ten rodzaj nie bywa wypędzon, jedno przez modlitwę

i post;“ powiedział Chrystus (Mat. 17, 21). Podobnie i teraz, otrzymuje modlitwa pomyślny skutek, jeżeli jej post lub inne jakie wewnętrzne i zewnętrzne umartwienie towarzyszy. Przekonywa nas o tem przykład mieszkańców pogańskiego miasta Niniwy, nauczają Prorocy starego testamentu, zapewnia Kościół św. i jego Ojcowie.

I. Jonasz prorok opisuje nam w księdze swojej, jako go Bóg posłał do miasta Niniwy, aby mieszkańcom jego, żyjącym w wielkich nieprawościach i występkach, spustoszenie i zgubę zapowiedział. Nadmienia on przytem, że nie zaraz usłuchał głosu i wezwania Pańskiego, za co surowo został ukarany; w wielkiem był niebezpieczeństwie utraty życia, trzy dni zostając w wnętrznościach wieloryba, po czem zlecenie otrzymane od Boga Niniwitom ogłosił. Słowa wypowiedziane przez proroka w imieniu Boga, tak wielkie wrażenie na królu uczyniły, iż tenże bez straty czasu, ucieka się do modlitwy, aby za pośrednictwem jej powstrzymać miecz sprawiedliwej kary Boskiej, wiszący nad głową jego i mieszkańców całego miasta. Lecz czyż tylko do samej modlitwy w zagrożonem nieszczęściu król się ucieka? Posłuchajmy, co mówi tenże prorok: „I wstał król z stolicy swej, a zrzucił z siebie odzienie swoje, i oblókł się w wór, a usiadł w popiele. I obwołał, i mówił w Niniwie: „Ludzie, i bydło, i woły, i owce, niech nie ukąszają, i niech im nie dają jeść, i wody niech nie piją. A niech się okryją worami

ludzie i bydło, a niech wołają do Pana mocno: kto wie, jeźli się nie nawróci, a zlituje się Bóg“ (Jan. 3, 6, ff.). Patrzcie, wszak to był król pogański, jak niemniej i mieszkańcy całego miasta, a jednak wiedzieli oni o tem i odczuli w duszy własnej, że sama prośba bez pokuty będzie bezskuteczną; aby więc życie swe ocalić, miasto wielkie od niechybnej zguby zachować, jednem słowem, aby łaskę u zagniewanego i obrażonego Boga odzyskać, łączą modlitwę z pokutą, posypując sobie głowy popiołem i ściśle poszczą. A tak, ulitował się Bóg nad ludem, modlitwę i pokutę czyniącym, i okazał mu swą łaskę, mówi bowiem dalej wyraźnie (Jon. 3, 10) tenże prorok Jonasz: „I ujrzał Bóg uczynki ich, że się nawrócili od drogi swej złej: i zlitował się Bóg nad złem, które był rzekł, że miał uczynić, i nie uczynił.“ Odwrócili więc od siebie, i powstrzymali gniew Boski Niniwici, nietyle prośbą i modlitwą, ile prawdziwą i szczerą pokutą. Jeżelić pogański król widzi potrzebę łączenia modlitwy z pokutą, celem złagodzenia gniewu Boskiego, to jakże daleko więcej my chrześcijanie to czynić powinniśmy!

II. Prócz wyżej przytoczonego przykładu, pochodzącego od pogańskich mieszkańców Niniwy, mamy i drugi przykład równie jasny, wyraźny i pouczający nas, a pochodzący od Daniela. Prorok ten (10, 12) mówi: „I rzekł do mnie Anioł: Nie bój się Danielu: bo odednia pierwszego, któ-

regoś podał serce swoje ku wyrozumieniu, abyś się dręczył przed obliczem Boga Twego: wysłuchane są słowa twoje: a jam przyszedł dla mów twoich.“ Daniel, młodzieniec pełen pobożności, po uwolnieniu się z niewoli Babilońskiej znalazł w swej ojczyźnie wielkie łaski u Boga i u ludzi; a chociaż nietylko do więzienia, ale co większa, do ciemnej jaskini drapieżnych lwów został wrzucony, ani na chwilę jednak w swej wierze, ufności w Bogu i cnocie, nie był zachwiany, zasłużył też sobie na wielkie względy i szacunek u króla, i do liczby najwyższych mężów stanu policzony został; co więcej, że stał się godnym otrzymania anielskiego poselstwa, w którem Bóg mu przyszłe rzeczy objawia, i udziela dar służący do ich wyjaśnienia. I czemże sobie zjednał Daniel tak wielką łaskę u Boga? Oto Anioł odpowiada: Ponieważ dręczył się, to jest pokutę czynił przed obliczem Boga, łączył ją z modlitwą i pobożnością, i dla tego właśnie wysłuchanym został.

Poznajecie więc i przekonywacie się, jakto modlić się trzeba, aby zostać wysłuchanym. Jeżeliście dotąd, mili słuchacze, zanosili prośby i błagania do Boga, a On was nie wysłuchał, to prawdopodobnie dla tej przyczyny, żeście modlitwy waszej nie łączyli z pokutą.

Przypomnijcie tylko sobie dobrze, kiedy mianowicie i jak modliliście się? Odkładaliście modlitwy aż do późnej nocy, do owej chwili, kiedy po całodziennej pracy i znużeniu, byliście zupełnie

nie usposobionymi do wzniesienia uczuć duszy i serca ku Bogu. Nie modliliście się wtenczas, kiedy obowiązek wam to zalecał, lecz wyczekiwaliście na porę wygodniejszą, szukając nie chwały Boskiej, lecz dogodzenia własnej próżności. Odmawialiście może pacierze i modlitwy, spoczywając w miękkiej pościeli; o tak modlących się, bardzo trafnie powiedział pewien pobożny zakonnik: In warmen hat Gott kein erbarmen. Modlącym się w pościeli, Bóg litości nie udzieli.

Nie zachodzi wielka trudność w poznaniu sposobu, według którego Bóg raczy przyjmować i wysłuchywać prośby ludu swego, lub nie. Tak bowiem Bóg postępuje z proszącymi, jak matka z dziećmi swemi postępować zwykła. I ona częstokroć nie zaraz prośby swych dziatek spełnia, łzy nieraz postrzeżone w ich oczach, dopiero ją skłaniają do wysłuchania ich życzeń; odracza też i Bóg wysłuchanie prośb swych dziatek, aż do czasu postrzeżenia łez w ich oczach, to jest żalu wewnętrznego i czynów prawdziwej pokuty. Czego i Psalmista Pański sam na sobie doświadczył, gdy mówi: „Albowiem ojciec mój i matka moja opuścili mię: ale Pan przyjął mię, kiedy płacząc i wołając ręce moje wzniosłem ku Niemu!“ (Ps. 26, 10).

Salomon, autor wzniosłych pieśni, najdokładniej wyraża (4, 6) potrzebę łączenia modlitwy z pokutą w tych symbolicznych słowach: „Pójdę do góry mirry, i do pagórka kadzidła.“ Przedewszystkiem więc powinniśmy kwapić się na górę mirry, a następnie dopiero do pagórka kadzidła, to jest: przód

zamiłować pokutę, zaparcie się i poświęcenie się celem odzyskania łaski u Boga, a następnie modlitwę. Jako bowiem kadzidło bez mirry, tak modlitwa bez pokuty nie podoba się Panu Bogu. Modlitwa czyniona przy umartwieniu zmysłów, Bogu jest przyjemna i człowiekowi pożyteczna.

III. Przykład więc pogańskich mieszkańców Niniwy, wyraźna nauka mężów świętych starego testamentu, wymagania naszego Kościoła, wszystko to zaleca nam potrzebę łączenia modlitwy z pokutą. Co do Kościoła, to ten od najdawniejszych czasów wymagał od wiernych, łączenia modlitwy z pokutą i pewnem umartwieniem ciała; wskazywał oddzielne miejsce dla kapłanów, sprawujących ofiarę Mszy św. i inne ceremonje należące do służby Boskiej; a inne przeznaczał na różne stopnie pokutującego ludu. Modlili się wówczas chrześcijanie, trzymając ręce wzniesione w górę, a to dla naśladowania Chrystusa, który, jak utrzymuje Tertuljan, mając rozwarte ręce na krzyżu, modlił się z całą gorącością ducha. Trzymanie też długie, w czasie modlitwy, rozwartych i wzniesionych w górę rąk, jest mozolne i połączone z przykrością, co jednak pierwsi chrześcijanie, jako pokutę, z całą gorliwością spełniali. Kościół i później, zawsze przepełnionym był duchem i potrzebą odprawiania modlitwy z pokutą i różnemi umartwieniami, co dzieciom swoim ustawicznie zalecał, co i św. Piotr Chryzostom stwierdza, gdy mówi: post jest duszą modlitwy, i Kościół przez pamięć na to, zawsze go dzieciom swoim, do skuteczności mo-

dlitwy, jak najściślej zalecał. Czas i dzień modlitwy był zawsze w Kościele dniem postu, zaparcia się, pokuty i umartwienia. Z wielu przykładów przytaczam w tym względzie chociaż jeden. Kościołowi nieskończenie wiele, prawie wszystko na tem zależy, aby mógł mieć kapłanów godnych, mianowicie takich, którzyby w duchu nietylko Apostolskim lecz samego Chrystusa, wysoki i wzniosły swój urząd sprawowali. Wkłada też obowiązek nietylko na biskupów i kapłanów, lecz i na cały lud swój wierny, aby w dniach kwartalnych przeznaczonych na przyjmowanie święceń przez osoby przygotowane do stanu duchownego, nietylko gorąco się modlili, lecz i post zachowali; a to dla uproszenia Boga o dobrych, godnych i pobożnych kapłanów; ponieważ post jest duszą modlitwy. Co o poście, to samo powiedzieć można o każdej innej pokucie i umartwieniu ciała, dobrowolnie przyjętem. Czem jest bowiem ciało bez duszy, wiara bez uczynków, tem modlitwa bez pokuty.

Dla tego, mili i pobożni chrześcijanie, idąc za przykładem mieszkańców Niniwy, nauką proroków i mężów Bożych starego testamentu, zleceniem i radą Kościoła, rządzącego się darem łaski Ducha św., łączmy zawsze modlitwę z pokutą, a nie będziemy się tak często uskarżać na bezskuteczność prośb naszych, słowa bowiem Boskie: proście, a weźmiecie, spełnią się na nas, i radość nasza będzie doskonała. Amen.

NA WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE.

Chrystus Pan jest wzorem cierpień i chwały naszej.

„A to rzekłszy, gdy oni patrzeli podniesion jest, a obłok wziął go od oczu ich.“ (*Act. Apos. 1, 9*).

Na tej samej górze Oliwnej, z której w obecności uczniów swoich wzniósł się Zbawiciel do nieba, na sześć tygodni przed swą okrutną śmiercią rozpoczął był swe cierpienia. Tam klęczał Chrystus Pan oblany krwawym potem, tam serce Jego dręczeniami śmierci przeszyte zostało, tam Pan nieba i ziemi starty i zmiażdżony został, że tak powiem, jako robak; tam spełniły się na Nim słowa Izajasza proroka (53): „Widzieliśmy go wzgardzonego.... męża boleści.... prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił, abyśmy go poczytali jako trędowatego... ztart jest za złości nasze, karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni.“ Zbliżają się doń nieprzyjaciele, krępują Go jako zbrodniarza, stawiają niewinnego przed niesprawiedliwym sędzią, który dla nikczemnej bojaźni ludzkiej skazuje Go na śmierć; na te wszystkie niesprawiedliwości nie otwiera nawet ust swoich Zbawiciel, jako baranek niewinny na zabicie wiedziony. On sam,

jakoby drugi Izaak, dźwiga krzyż na miejsce śmierci—widok staje się coraz bardziej przerażającym: Zbawiciel jest przez katów do krzyża przybity i w górę wzniesiony, „aby wszystkich do siebie pociągał.“ A po długich, pełnych tęsknoty i boleści godzinach, umiera niewinny baranek Boży za grzechy świata. Zatryumfowało na chwilę piekło, zatryumfowali mordercy Boga-człowieka: lecz śmiertelną bladością pokryte usta, niedługo odzyskają swą anielską piękność. Zadrżej ziemio, i zwróć zmarłego. Słońce powstrzymaj swe jaśniejące promienie: Bóg bowiem i Pan żywota wiecznego ręce morderców krwią swą oblewa! Piekło, tyś na drzewie w raju ludzkość zwyciężyło, lecz teraz na drzewie krzyża jesteś pokonane. Patrz, grób się otwiera i do nowego życia powstaje twój zwycięzca „pierworodny z umarłych, aby, jak Apostoł (Col. 1, 18) mówi, między wszystkiemi przodkowanie miał.“ Czterdzieści dni pozostaje jeszcze Pan między uczniami swymi, aby ich przekonać o swem Zmartwychwstaniu i odniesionem zwycięztwie nad piekłem. Takie obrazy i myśli nastręczają się nam dziś prawie mimowoli, i skłaniają do przeniesienia się w duchu na górę Oliwną, celem towarzyszenia Apostołom, będącym świadkami Wniebowstąpienia Pańskiego. Powraca teraz Chrystus Pan do nieba i zasiada na tronie chwały, po prawicy Ojca swego przedwiecznego. Cieszy się, mili słuchacze, z tego tryumfu Chrystusowego cały Kościół św., cieszą się i wszy-

scy wierni; i my przy dzisiejszej uroczystości radować się powinniśmy; bo chociaż powołani jesteśmy podobnie jak uczniowie Jezusa, abyśmy krzyż swój na siebie brali i Chrystusa naśladowali aż do śmierci, to jeżeli jednak będziemy Mu podobni w cierpieniach, staniemy się uczestnikami i Jego tryumfu. „Przemijające i lekkie nasze utrapienie," pisze Apostoł do Koryntczyków (II Cor. 4, 17), „nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje." A Łukasz św. mówi: „Izaż nie było potrzeba, aby to wszystko był cierpiał Chrystus, i tak wszedł do chwały swojej?" (Luc. 24, 26). Prawdę powyższą ogłasza nam dzisiejsza uroczystość temi słowy: Chrystus Pan jest wzorem cierpień i chwały naszej!

Przyczyń się za nami, bolesna na ziemi a ukoronowana w niebie Matko Boska, abyśmy zastanawiając się nad tą św. prawdą, pożytek z niej w czasie i w wieczności otrzymać mogli! Zdrowaś Marjo!

I. Wniebowstąpienie Chrystusa Pana stanowi kres Jego ziemskiej pielgrzymki i cierpień. Życie, składające się z nieprzerwanego łańcucha, którego ogniwa stanowią: pokora i ubóstwo, nienawiść i wzgarda, znużenie i praca, prześladowanie i nieopisane cierpienia, poniósł Zbawiciel w ofierze dla zbawienia świata! A to spełniwszy, stanął napowrót w chwale swej niebieskiej, którą był opu-

ścił dobrowolnie z miłości ku nam. Co się tyczy boleści Chrystusa, to któż sobie wielkość ich przedstawić i wyobrazić potrafi? W największem ubóstwie, w nędznej stajni urodzony, niemowlęciem będąc, jałmużnę od mędrców wschodnich krajów przyjmuje, ubóstwo to jednak jest mu miłe i drogie, więcej On je ceni, jak bogactwa całego świata. „Liszki mają jamy, a ptacy niebiescy gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy“ (Luc. 9, 58). Bóg, Pan nieba i ziemi, na skinienie którego legjony Aniołów czekają, jest sługą sług; Ten, którego cały świat jest własnością, znosi nędzę i niedostatek. „Przyszedł do własności, a swoiż go nie przyjęli“ (Joan. 1, 11), żłób jest Jego kolebką, a pełne wzgardy drzewo krzyża, łożem śmierci! Za miłość i poświęcenie bez granic, wszędzie Go niewdzięcznością darzą; lecz kończą się dziś te wszystkie przeciwności i cierpienia: otwiera się bowiem Chrystusowi niebo, do którego wchodząc pośród anielskich okrzyków radości, zasiada na łonie Ojca swego niebieskiego.

Z ubóstwem, które Pan Jezus dobrowolnie i z miłości znosi, łączą się wszelkiego rodzaju boleści i cierpienia. Betleemska stajenka widzi maleńkie dzieciątko Jezus, drżące od zimna, a nieco później następuje zaraz prześladowanie Heroda, skłaniające do mozolnej i niebezpiecznej ucieczki do Egiptu; młodość znów Chrystusa, przepełniona jest ciężką pracą w ciesielstwie św. Józefa; Judea, Samarja i Fenicja, były świadkami

Jego trudu, Jego znużenia i poświęcenia bez granic, celem sprawienia ulgi cierpiącej ludzkości. W ogrodzie Getsemańskim i na górze Oliwnej, ciężar wszystkich grzechów ludzkich wycisnął z niewinnego śmiertelny i krwawy pot. Stawiony w sądzie przed Piłatem, tak był okrutnie i nielitościwie biczowany, że krwią swoją św. filary budynku zrumienił. Pod ciężarem krzyża kilkakrotnie na ziemię upadł, a wszystko to cierpi i znosi Zbawiciel dla nas, słuchacze moi! I możecież obojętnie poglądać na Golgotę, tam, gdzie niewinny Baranek na śmierć jest skazany? Na rozpięcie na krzyżu Chrystusa? na przebicie gwoździami Jego świętych rąk i nóg? Zbliżył się wreszcie koniec wszystkich cierpień. Zwycięzca śmierci staje na górze Oliwnej między uczniami swymi, których serce trwoga przejmuje na samą myśl rozdziału z Mistrzem. Jeszcze raz tam skierował ku nim Zbawiciel swe pełne łaskawości wejrzenie, jeszcze raz wzniósł ręce i błogosławił im, a następnie wszedł do chwały wiecznej, wskazując nam drogę do ojczyzny niebieskiej.

Patrz więc, w smutku, dolegliwościach i cierpieniach zostający chrześcijaninie! patrz na Zbawiciela, który dla wszystkich i dla ciebie cierpi i umiera, dla wszystkich wstępuje w niebo, stając się rękojmią naszego szczęścia. Patrz i ty nieszczęśliwe życie wlokący nędzarzu, patrz na Chrystusa dziś wstępującego do nieba, a ten wspaniały widok doda ci odwagi, męztwa i pociechy; i dla

ciebie niebo się otworzy z całym odblaskiem szczęścia i chwały, bądź tylko ubogi duchem, podobnie jak Chrystus; zgadzaj się z wolą Boską, czyń tem większy postęp w cnotach, im jesteś uboższym. „Czyż chcesz wiedzieć,“ mówi święty Augustyn, „jaką ma cenę i wartość ubóstwo? Za nie kupuje się niebo!“ Wejrzyjcie na niebo i wy bogaci, których Bóg obficie obdarzył dobrami doczesnemi na to, abyście ich udzielali ubogim, i wiedzcie o tem, co mówi św. Chryzostom: „Niepotrzebowanie bogactwa, jest największem bogactwem.“ Spojrzyj na górę Oliwną i ty schorzały i ułomny chrześcijaninie, na którego życiu ciąży nieuleczona choroba! Ucz się cierpieć od Jezusa, i pamiętaj, że po licznych dopiero cierpieniach wstępuje On do nieba. A upadający pod ciężarem mozolnego i trudnego powołania, niechaj wejrzy na Chrystusa 33 lat pracującego w dziele odkupienia i zbawienia świata! Niéma na ziemi mili słuchacze, ani jednego człowieka wolnego od cierpień i udręczenia; lecz jakże mało jest takich, którzyby w miłości i cierpliwości je znosili, a skarbiąc sobie tym sposobem zasługę w wieczności, mogli się z Apostołem (Gal. 6, 14) odezwać: „Nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ Od stopnia znoszenia chętnego cierpień, zależy nasza większa lub mniejsza doskonałość, a następnie i nagroda w wieczności. Żadnego świętego niéma z innej szkoły, jak tylko z tej, w której utrapienia i smu-

tki w cierpliwości się znoszą. „Krzyż, mówi św. Chryzostom, jest kluczem do raju.“ Pragnę więc, o Zbawicielu mój drogi, krzyż wziąć na siebie, aby Cię naśladować. Miłość Twoja, o dobry Jezu, dała Ci krzyż; spraw, abyśmy przez krzyż dojść mogli do miłości!

II. Tak dla Chrystusa, jak niemniej dla każdego dobrego chrześcijanina, wejście do szczęśliwej wieczności stanowi zupełny tryumf, odniesiony nad nieprzyjaciołmi. Do Chrystusa Pana stosują się w zupełności te słowa Psalmisty (Ps. 34, 15): „Weselili się przeciwko mię, zgromadziły się na mię bicze, kusili mię, szydzili ze mnie szyderstwem, zgrzytali ze mię zębami swemi.“ Wznosząc się jednak Chrystus Pan w dniu dzisiejszym do nieba, zupełny tryumf odnosi nad wszystkiemi nieprzyjaciołmi, nad całym światem i jego ponętami. Słusznie też odzywa się Pan Jezus w te słowa: „Nie lękajcie się, jam świat zwyciężył.“ Jest to zaiste zwycięztwo trudne i niepojęte, stawało się ono i staje jeszcze powodem zgorszenia dla wielu, mimo to jednak, wymaga Zbawiciel po zwolennikach swoich podobnego zwycięztwa, gdy mówi: „Nie miłujcie świata, ani tego co na nim jest!“ Niezliczona jednakże liczba dusz sprawiedliwych i pobożnych, w upokarzających przykładach Chrystusa, znalazła dla siebie pokój i wsparcie, w czem i my naśladować ją powinniśmy. Szukać bowiem zwodniczych zabaw świata, ubiegać się za jego przyjemnościami, mieć upodobanie w błyskotkach

i strojach, nie co innego to oznacza, jak stopniowe oddalanie się od Boga, i zrzeczenie się udziału, pochodzącego ze zwycięztwa dokonanego przez Chrystusa. Jakże pożądaną jest rzeczą, aby skromność chrześcijańska tak w obyczajach, jak i w przyjętym zwyczaju postępowania, przez wszystkie rodziny i familje została zamiłowaną!

Odnosi dziś Zbawiciel tryumf i nad swymi także osobistymi nieprzyjaciołmi. I na cóż im się przydała owa nienawiść, którą Mistrzowi i nauczycielowi prawdy na każdym kroku okazywali, owa potwarz i zelżywość, przez którą usiłowali powstrzymać i bezskutecznym uczynić wpływ Jego na rzesze? Musieli teraz przyznać, że prześladowania, podwyższając w świetności tryumf Chrystusa, ich samych tylko głęboko poniżyły. W podobnem położeniu nie jeden także z nas znajdować się może. Któż bowiem jest wolny od nieprzyjaciół i zawistnych osób, które mu na majątku, honorze i dobrem imieniu szkodzić usiłują? Złośliwość języków podobna jest do wielu małych ukłuć igły, które chociażby były nie głębokie, zawsze jednak boleść sprawiają! Z przeciwnikami naszymi postępować powinniśmy na wzór Chrystusa, w pokoju i z miłością chrześcijańską, gotową do przebaczenia i pojednania się.

Chrystus Pan odniósł zwycięztwo i nad śmiercią, która pochodzi z grzechu. Grób go przyjął tylko jako gościa: na trzeci bowiem dzień, potargawszy więzy śmierci, dziś wznosi się ku nie-

bu, i wchodzi do błogosławionej nieśmiertelności. Wszyscy my zaiste musimy śmierci daninę uiszczać; wszystkim wcześniej lub później wybije ostatnia życia godzina; lecz na końcu świata, kiedy według słów Anioła w Ewangelji dzisiejszej wyrażonych, przyjdzie znów Zbawiciel „sądzić żywych i umarłych," i ciało nasze powstanie z martwych, połączy się z nieśmiertelną duszą, aby łącznie wieczne zbawienie lub potępienie otrzymać. I jakiż tam los nas spotka? Używajmy na dobre wszystkich władz tak duszy jak i ciała naszego, spełniajmy gorliwie obowiązki względem Boga, bliźnich i powołania naszego, a nie będziemy się lękać sądu ostatecznego. Kto zaś udzielonych sobie darów użyje na występki, kto roztrwoni je i straci, ten niech się nie spodziewa, aby jego ciało, stanowiące kościół Ducha św., miało powstać do wiecznego uszczęśliwienia! Jeżeli kto miał nieszczęście upaść w grzech i w takowym zostaje, to przez pamięć na owo chwalebne zmartwychwstanie, niech potarga i porwie więzy niewolnicze tegoż grzechu; walka może być trudna, lecz korzyść z zwycięztwa stanowi szczęście w wieczności!

Największym nieprzyjacielem Chrystusa było piekło—On i nad niem odnosi zwycięztwo. Wyrok szatański zguby i potępienia naszego rozdziera; „captivam duxit captivitatem"—dusze zostające w zatrzymaniu, z tryumfem prowadzi z sobą do nieba. Chociaż nie wszystka moc głównemu

wrogowi rodzaju ludzkiego odjętą została, nie może on jednak nikomu, bez przyzwolenia na pokusy, szkodzić. Próżna jest także walka szatana z Kościołem, „bramy piekielne nie zwyciężą go.“ Już 19 wieków, jak zacięty ten nieprzyjaciel używa wszelkiego rodzaju broni i przeróżnych sposobów, aby królestwo boskie na ziemi znieść i zniszczyć, lecz zawsze napróżno: ponieważ Ten, którego tryumf uroczyście dziś obchodzimy, zwycięża zawsze w swym Kościele, i zostaje w nim „przez wszystkie dni aż do końca świata.“ Jakże drogą jest dla nas ta prawda w chwilach próby i doświadczenia! Pociesza ona, ożywia i wspiera wiarę naszą, w razach prześladowania i pozornego zwyciężenia i pokonania Kościoła Chrystusowego. Jeżeli chcemy jednak brać udział w tryumfie Kościoła, to powinniśmy stawać się uczestnikami i w jego walce, pomagając mu: modlitwą, współczuciem dla jego nauczycieli, dobrym przykładem i wiernem zachowaniem przykazań Boskich. „Nie może ten mieć Boga za Ojca, który nie ma Kościoła za matkę,“ tak pięknie mówi św. Cyprjan. Augustyn zaś św., nie znajdując poza Kościołem ani pokoju ani szczęścia, z własnego smutnego doświadczenia podobnież naucza, gdy mówi: „Kościół jest matka, która nas zrodziła w Chrystusie, która nam wskazuje krew męczenników jako drogę do życia wiecznego, która nas karmi mlekiem wiary św.“ Uroczystość dzisiejsza zapewnia i przekonywa nas o zwycięztwie matki na-

szej, oblubienicy Chrystusa Pana, o której św. Chryzostom mówi: „Łatwiej jest słońce ugasić, jak Kościół zaćmić.“

III. Wniebowstąpienie wreszcie jest zjednoczeniem tak Chrystusa, jak niemniej i wiernych sług Jego z Bogiem i otrzymaniem żywota wiecznego. Kiedy Gabryel Archanioł sprawuje radosne poselstwo do Najśw. Panny, i mówi Jej o Słowie mającem się stać ciałem w Jej żywocie, takie zapewnienie czyni o Boskiem dzieciątku: „Królestwa Jego nie będzie końca“ (Luc. 1, 33). Dziś właśnie przepowiednia ta także co do człowieczeństwa Chrystusowego wypełnia się, dziś bowiem wraca Zbawiciel do królestwa swego, dziś zasiada po prawicy Ojca, który wszelką moc i władzę sądzenia tak na ziemi jak i w niebie, oddał Synowi swojemu. My słabi i nieudolni śmiertelnicy, nie jesteśmy w stanie wyrozumieć, do jak wielkiej i nieskończonej chwały wznosi się dziś Zbawiciel, ponieważ „oko nie widziało, ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują“ (I Cor. 2, 9). Nie jesteśmy nawet w stanie wyobrazić i przedstawić sobie owej radości i szczęścia nadziemskiego, jakie Bóg zgotował wiernym zwolennikom swoim. Wszyscy jesteśmy powołani do tej ojczyzny niebieskiej, mlekiem i miodem płynącej. Uprzedza nas do niej Chrystus i mówi: „idę gotować wam miejsce“ (Joan. 14, 2). Jakże wielka jest godność człowieka, jak wzniosły cel, do którego

jest stworzony i przeznaczony! Żadne doczesne i ziemskie szczęście, zastąpić nie potrafi radości wiecznej w niebie i spocznienia w Bogu. Lecz kto pragnie dostąpić tego szczęścia, z całą usilnością pracować i starać się o nie powinien „królestwo bowiem niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je," mówi Pismo św. Słowa te Anioła, wyrzeczone do Apostołów znajdujących się przy Wniebowstąpieniu Pańskiem: „Mężowie Galilejscy, czemu stoicie tam....?" jakże do nader wielu z nas się stosują? Czego stoisz leniwy i ociężały w służbie Bożej; czyż sądzisz, że samo życzenie otrzymania nieba zbawić cię może? Czego stoisz w nałogowym grzechu, i pozwalasz mu się coraz bardziej krępować, a okazji wiodącej do niego nie unikasz? Czego stoisz w wątpliwości wiary; czyż słabym swym rozumem chcesz zbadać tajemnice Boskie? Czego stoisz ty katoliku, któryś może jeszcze w tym roku obowiązku spowiedzi wielkanocnej nie spełnił i Zbawiciela w Kommunji św. nie przyjął? Czyż możesz się spodziewać, że znajdziesz w Nim łaskawego i miłosiernego sędziego, wzgardzając Nim teraz na ziemi? O, spełnij ten obowiązek jak najśpieszniej, nie odkładaj go już na później! I ty, co stoisz smutny i zamyślony nad grobem drogich sercu osób! Nie płacz, na wzór tych, którzy żadnej nadziei nie mają! Miej wiarę, ufność i przekonanie, że weszli do nieba tą drogą, którą im Chrystus Pan

otworzył i wskazał—śpiesz tylko za niemi, to jest ćwicz się w cnotach, wypełniaj przykazania Boskie i kościelne, a ujrzysz je w wieczności, tam, gdzie niéma już więcej obawy o rozłączenie.

Udziela nam, jak widzimy, dzisiejsza uroczystość wiele radosnych pociech i błogich nadziei; to też z dumą przychodzi nam wyznać godność naszą chrześcijańską, oraz cel, do którego jesteśmy przeznaczeni! Abyśmy jednak, poprzestając na pozornem spełnianiu cnót chrześcijańskich, nie liczyli zbytecznie na pewność otrzymania żywota wiecznego, ostrzega i nas w dzisiejszej Lekcji Anioł, gdy do Apostołów tak się odzywa: „Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, takci przyjdzie znów“ na sąd! Po którejże stronie najwyższego sędziego znajdować się będziemy? Jest to rzeczą zakrytą przed nami; wiemy jednak, że od nas samych zależy zasłużenie sobie na ten wyrok potępienia: „Idźcie w ogień wieczny,“ lub też zbawienia: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata!“ Amen.

NA NIEDZIELĘ VI PO WIELKIEJNOCY.

O przygotowaniu się do uroczystości Zielonych Świątek.

„Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie; Hosanna na wysokościach!“
(Mat. 21, 9).

Zbliża się już trzecia uroczystość większa w roku kościelnym, do której wierni katolicy przygotować się powinni; jest nią wielka pamiątka zstąpienia Ducha św. na Apostołów, i uświętobliwienia wszystkich członków mistycznego ciała Jezusa Chrystusa. Zstępuje on i teraz na wiernych zwolenników nauki św. i Boskiej; zstępuje i na nas, jeżeli jesteśmy godni, z siedmioma darami, aby nas oświecić, wzmocnić, nauczyć i dodać męztwa i odwagi w pracy i staraniu się o pozyskanie wzniosłego celu, do którego jesteśmy stworzeni.

Gość zaiste wielki, zbliżający się na to, aby zamieszkać między nami, godzien jest On największego i najstaranniejszego przygotowania i przyjęcia; gość ten do każdego, nawet najmniejszego i najuboższego domu, którym jest serce nasze, wstąpi, jeżeli wszystkie drogi prowadzące do niego będą naprawione i uporządkowane, a przedewszystkiem, jeżeli samo mieszkanie będzie schlu-

dne, czyste i porządne. Nader krótki czas pozostaje nam do rzeczonego przygotowania się na przyjęcie wielkiego gościa, tydzień tylko jeden przedziela nas od niego. Jakże korzystać powinniśmy z każdej chwili, jak usilnego starania dołożyć, aby spodziewane i wyczekiwane szczęście nas nie minęło; abyśmy się stać mogli uczestnikami darów Ducha św. Czyż możemy szczędzić trudu i pracy tam, gdzie idzie o pozyskanie rady i pomocy z nieba? Czyż nie powinniśmy przyjmować z największą wdzięcznością wiadomości, zapoznającej nas ze środkami i sposobem, służącym do przygotowania się godnego do otrzymania darów Ducha św.? Zaprawdę! Nauczyciela pewnego i niezawodnego z tem większą uwagą słuchać powinniśmy, im nieudolności i słabości serc naszych, którym on zaradzić może, są większe. Znam właśnie jednego takiego mistrza i nauczyciela. Jest nim książka nad książkami, zowiąca się Pismem świętem; ona to na wszystkie pytania posiada odpowiedzi, ona najlepiej przygotować nas potrafi do przyjęcia Króla nad królami i Pana nad pany, skoro do nas zawitać raczy.

I. Odpowiedź na pierwsze pytanie stanowić będą słowa założonego tekstu;

II. na drugie, przykład przygotowujących się św. Apostołów do nadchodzącej uroczystości;

III. na trzecie wreszcie, napomnienie św. Pawła, przypominającego nam, że jesteśmy Kościołem Bożym.

A teraz poprośmy gorąco Ducha św. o łaskę, abyśmy z mających się przywieść odpowiedzi, zbawienną korzyść odnieść mogli.

Kiedy Zbawiciel ostatnie, lecz nader uroczyste wejście do Jerozolimy czynił, zebrały się wówczas liczne rzesze, i uroczyście wystąpiły przeciw Niemu, aby Mu cześ i hołd, jako królowi i Panu swemu złożyć. Na znak najgłębszego uszanowania, jedni „słali szaty swoje na drodze: a drudzy obcinali gałązki z drzew, i na drodze słali. A rzesze które uprzedzały, i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna synowi Dawidowemu; błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, Hosanna na wysokościach!“

Czyż Boski Zbawca i Odkupiciel tym hołdem miłości i wdzięczności ludu wzgardził? Bynajmniej, kiedy bowiem Faryzeusze i pismienni żydowscy, słysząc jeszcze w przysionku kościoła wołające dzieci: „Hosanna Synowi Dawidowemu!“ obrażali się bardzo, to Zbawiciel im odpowiedział: „Czyż nie czytaliście nigdy: Iż z ust niemowlątek i ssących doskonałąś uczynił chwałę!? Powiadam wam, jeżeli one milczą, kamienie mówić będą.“ Pochwala więc i przyjmuje Pan Jezus wszelkie radosne uniesienia, hymny i uwielbienia na cześć Jego składane, a tem samem daje nam poznać, że w takiż sposób przygotować się i przyjmować powinniśmy trzecią osobę Trójcy św., to jest Ducha św.

Przekonywacie się, mili słuchacze, że cześć, chwała i uwielbienie, jakie Bogu składamy, są rzeczą nader łatwą. Jeżeli jednak pragniemy, aby takowe okazały się miłemi i godnemi Boga, to usilnie o to starać się powinniśmy, aby zawierały w sobie: przyznanie nieskończonych doskonałości i przymiotów Bogu, wyrażenie Mu wdzięczności połączonej z miłością, zasadzającą się nie na samych słowach, lecz płynącą z serca, i gotową dla uwielbienia Boga, do największych poświęceń i ofiar.

Przypatrzmy się w tym względzie biegłemu mistrzowi, w oddawaniu chwały i uwielbień należnych Bogu, mianowicie psalmiście Pańskiemu Dawidowi. Jakże często chwyta on za swą arfę i uderza w jej struny; jak często głosi i opiewa wielkość, wszechmocność i nieskończoną dobroć Pana i Stwórcy wszech rzeczy! Nie poprzestaje on na swym wyłącznie głosie, lecz wzywa do pomocy niebo i ziemię, powietrze i morze, drzewa urodzajne i zwierzęta, góry i pagórki, Aniołów i ludzi, aby wspólnie, jednozgodnie i harmonijnie, wylać z głębi duszy i serca hołd i uwielbienie Panu. A jako Dawid, przenosząc arkę przymierza na św. górę Syonu, nie posiadał się z radości i uniesienia, i na tą pamiątkę święto uroczyste ustanowił (I Paralip. cap. 15—16); jako zdobywał się na wszystko, czemby tylko godną ofiarę w upokorzeniu swego ducha mógł Bogu złożyć; jako używa rąk i ust, to jest słów i czynu, dla uwiel-

bienia Pana zastępów; tak podobnież i my, przygotowując się do uroczystości zstąpienia Ducha św., powinniśmy iść za przykładem i nauką króla Dawida, i uwielbiać Boga nietylko przez słowa, lecz więcej jeszcze przez dobre i chwalebne uczynki.

Przez spełnianie dobrych uczynków nie co innego tu się rozumie, jak dokładne i akuratne zachowanie przykazań Boskich, zawsze i wszędzie, wszystkich przykazań bez wyjątku, nawet tych, których spełnienie zdaje nam się być trudne; rozumie się niemniej walka z pokusami i przeciwnościami, mężnie podjęta i aż do końca doprowadzona; rozumie się wzięcie na swe barki jarzma Chrystusowego i noszenia go przez całe życie, nietylko z cierpliwością, lecz z radością i uweseleniem; rozumie się wreszcie dołożenie wszelkich starań, aby w służbie Boskiej wiernie pracować z otrzymaną łaską i przynieść owoc w cierpliwości.

Chce więc i pragnie Bóg, aby w taki sposób przez dzieci swe był chwalony; więcej cnoty i czyny nasze jak słowa opiewać powinny, jak wielkie i cudowne rzeczy Bóg dla nas uczynił, jak kosztowne łaski i liczne błogosławieństwa na nas zlać raczył. Takie właśnie postępowanie co do miłości Boga, zgodne jest ze słowami św. Jana, który mówi: „Nie miłujcie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“ (1 Joan. 3, 18).

Jako mieszkańcy Jerozolimy, tam gdzie idzie o przyjęcie króla odwiecznej chwały, nadzwyczajne robią przygotowania, szatami i ubraniem swo-

jem drogę zaścielają, gałązki palmowe w ręku trzymają, aby tem uroczystsze i więcej tryumfalne wejście do kościoła Chrystusowi sprawić; tak również i my z drogi prowadzącej do głębi serc naszych, powinniśmy usunąć wszystko co jest próżnem i niestosownem, i przyozdobić ją w cnoty prawdziwie chrześcijańskie; w ręku zaś, według rozkazu Zbawiciela, trzymać powinniśmy gorejące pochodnie, aby Oblubiec dusz naszych mógł wejść, i uczynić nas uczestnikami owych radosnych swych godów weselnych (Mat. 25).

II. Według tego, jak Apostołowie postąpili, na których pełność łaski Ducha św. zstąpiła, my także za ich przykładem iść powinniśmy. Tego samego albowiem Ducha wyczekujemy, tych samych darów: wzmocnienia, dodania nam męztwa i odwagi, nauczenia i oświecenia, których Apostołowie potrzebowali i my potrzebujemy.

Pismo św. nam opowiada (Acta Apost. 1, 12 ff.), że Apostołowie celem przygotowania się do otrzymania darów Ducha św. przedsięwzięli trzy rzeczy: „Wrócili się od góry Oliwnej do Jeruzalem; wstąpili do wieczernika—i wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie.“

Czyż możemy w tych trzech punktach znaleźć się tak, i postąpić podobnie jak Apostołowie? Nie ulega to żadnej wątpliwości. Że opuściwszy górę Oliwną nie udali się Apostołowie na świat, lecz pośpieszyli do Jerozolimy, spełnili przez to rozkaz Mistrza swego Boskiego, który im powiedział,

„aby nie odchodzili z Jeruzalem, ale czekali obietnicy Ojcowskiej, a będą chrzczeni Duchem św. po niewielu tych dniach.“ Że wstąpili do wieczernika, który wówczas przedstawiał pewien rodzaj małego kościoła chrześcijańskiego, uczynili to dlatego, aby uniknąć krzyku i wrzawy miejskiej, i w cichem odosobnieniu wyczekiwać na dary i łaski Ducha św. Że wreszcie jednomyślnie trwali na modlitwie, ten a nie inny cel w tem mieli, aby przez wspólne błagania wyprosić Pocieszyciela tak sobie, jak niemniej i tym wszystkim, którzy ich opiece będą poruczeni.

I cóż nam przeszkodzić, kto powstrzymać może od spełnienia podobnej cnoty posłuszeństwa, od szukania cichej samotności do skupienia ducha, i od zanoszenia gorącej modlitwy w tym przygotowawczym tygodniu?

Słowa te Pisma św.: „Dlaczego tu stoicie i poglądacie ku niebu,“ i do nas się obecnie stosują. Bo jeżeli przenosimy się myślą na górę Oliwną, i towarzyszymy tam idącemu Zbawicielowi, jeżeli zastanawiamy się nad tajemnicą chwalebnego Wniebowstąpienia, stanowi to dobrą i zbawienną rzecz dla nas; lecz jeżeli bezczynnie czas przepędzamy, jeżeli opuściwszy ręce poglądamy tylko ku niebu, zamiast przygotować drogę i miejsce dla Ducha św., to jakiż pożytek ztąd dla duszy naszej być może? Bądźmy więc czynnymi, idźmy za przykładem Apostołów, a jako oni spełnili rozkaz Chrystusa wstępując do Jerozolimy, tak i my

spełniajmy życzenia Kościoła, wstąpmy sami w siebie w tym krótkim już czasie przed Świątkami, a zamknąwszy drzwi serca naszego, tam w św. ciszy i samotności wyczekujmy na przyjście Ducha św. Odosobnieni zupełnie od świata, zamknięci w „wieczerniku“ naszego serca, w którem Bóg przybytek dla siebie założyć pragnie, powinniśmy wszelkiego starania dołożyć, celem oczyszczenia, umiecienia, uporządkowania i przyozdobienia mieszkania w duszy i sercu naszem, do którego następnie przez gorące błagania i prośby zaprosić powinniśmy pożądanego gościa, który jest zbawieniem duszy naszej. Wymaga On koniecznie takiego zaproszenia, ponieważ nie tak jak wróg, lecz jako przyjaciel chce się zbliżyć do nas, ponieważ nikomu On swych darów siłą i przemocą nie narzuca. Jeżeli pragniesz, aby zaproszenie tak wielkiego gościa było godne, to postąp tak, jak zaleca Apostoł św., bądź „roztropny i czujny w modlitwie,“ połącz ją z modłami Kościoła, znającego najlepiej potrzeby dziatek swoich i obecnie wołającego do Ducha św. tak: „Obmyj, co jest nieczyste, odżyw co jest zwiędłe, ulecz co jest zranione. Zmiękcz co jest twardem, ogrzej co jest zimne i zastygłe, i prowadź nas drogą pewną do zbawienia!“

Kto więc Ducha św. o pomoc z wysokości niebios wzywa, ten użyć powinien przez Kościół wskazanych środków, aby godne dla Niego w sercu mieszkanie przygotować; wkłada na nas obo-

wiązek i Apostoł narodów w tym względzie, gdy mówi: „Czyż nie wiecie, że jesteście Kościołem Boskim, i że Duch św. mieszka w was?“

III. Jesteśmy Kościołem Bożym! O jakże wzniosłe, jak wielkie i święte jest powołanie nasze! Ten, którego niebo i ziemia objąć nie może, obiera sobie ubogie miejsce w sercu ludzkiem, aby tam założyć tron swego miłosierdzia i zaszczepić pokój błogi. Lecz na kimże ciąży ten św. obowiązek wywiązania się z tak zaszczytnego powołania! Na nas samych; my to jesteśmy budownikami tego Kościoła, od nas zależy urządzenie w nim przybytku miłego i podobającego się Bogu, od nas i zaproszenie Go serdeczne. I cóż nas powstrzymać potrafi od urządzenia w sercu naszem Kościoła takiego, któryby się Duchowi św. podobał?

Bóg sam, słuchacze moi, podaje nam sposób wzniesienia i urządzenia przybytku dla siebie. Kiedy bowiem chciał zamieszkać pośród wybranego ludu swego, dał zlecenie Mojżeszowi, aby tenże, w najściślejszem zastosowaniu się do podanego ze wszystkiemi szczegółami wzoru, wzniósł Mu św. namiot (2 Mois. 25—29). Czyż nie będzie dla nas rzeczą pożyteczną i Panu Bogu miłą, jeżeli w budowaniu Kościoła w sercu naszem postąpimy według ówczesnego planu i przepisu podanego z nieba? Namiot wznoszony przez Mojżesza, składał się z dwóch części, czyli oddziałów; w pierwszym spełniały się przepisane oczyszcze-

nia i przygotowania ofiar do całopalenia; w drugim zaś, który był świętym, przyozdobionym siedmioramiennym lichtarzem, znajdował się stół z przygotowanym chlebem, oraz ołtarz, na którym składano ofiary Bogu, jako znak adoracji, czci i uwielbienia. Czyż nie możemy w podobny sposób urządzić w sercu naszem Kościoła Panu Bogu?

Jako lud wybrany w starym testamencie, najusilniej starał się o to, aby wszystko, mające się złożyć na ołtarzu ofiarnym, wprzód oczyszczone zostało w wstępnej części namiotu; tak niemniej obowiązkiem jest naszym usunąć przed nadchodzącemi świętami z serca wszystkie zabiegi, plany i zbyteczne starania, aby tym sposobem przygotować miejsce czyste, wolne i poświęcone jedynie i wyłącznie li tylko na przybytek Najwyższemu Panu. W tak przygotowanem sercu dopełnia się uczta niebieska, której potrawy stanowią ciało i krew Zbawiciela. A światło, gorejące przy niej z siedmioramiennego lichtarza oznacza, że z radością gotowi jesteśmy przyjąć oświecenie Ducha św. ze wszystkiemi siedmioma darami, i użyć ich na chwałę i uwielbienie Boga i własne nasze zbawienie.

I któż nas powstrzymać, kto nam zabronić może, mili słuchacze, wzniesienia i przygotowania duchowego Kościoła? A Bóg wymaga i wyczekuje tego po nas, pragnie bowiem wejść do przybytku serca naszego i tam w niem nazawsze za-

mieszkać. Chciejmy przeto ten krótki czas, te kilka dni, przedzielające nas od Zielonych Świąt, poświęcić z całą gorliwością na przygotowanie się do przyjęcia darów niebieskich. A skoro Duch św. raczy nas nawiedzić, nauczyć, wzmocnić i oświecić, skoro połączy się z nami nazawsze, wówczas napełnieni darami Jego miłości, w największem uniesieniu wołać będziemy: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie; Hosanna na wysokościach.“ Amen.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS KAZAŃ

w tomie pierwszym zawartych.

str.

1. Kazanie na Niedzielę I Adwentu. O nadziei w Messjasza w Starym, i wierze w Messjasza w Nowym Testamencie 1
2. „ na Niedzielę II Adwentu. Zgorszenie żydów i bezbożnych, pochodzące z osoby i nauki Jezusa, jest przyczyną ich niedowiarstwa 13
3. „ na Niepok. Poczęcie Najśw. Marji Panny. Treść tajemnicy dzisiejszej uroczystości . 25
4. Kazanie na Niedzielę III Adwentu. Największymi ludźmi są ci, którzy służą Chrystusowi Panu 37
5. „ na Niedzielę IV Adwentu. Prócz poselstwa św. Jana Chrzciciela, jakiemi są inne, które Bóg do ludzi zsyła 47
6. „ na uroczystość Bożego Narodzenia. Nowonarodzony Zbawiciel swą pokorą, cierpliwością i miłością, uczy nas szukania prawdziwego pokoju i prawdziwej radości . 59
7. „ na uroczystość św. Szczepana. Prawdziwy chrześcijanin odznacza się stałością w wierze i cierpliwością 71
8. Kazanie na Niedzielę po Bożem Narodzeniu. Chrystus Pan jest rękojmią naszego powstania z grzechów i wytrwania w sprawiedliwości 84
9. „ na uroczystość Nowego Roku. Trzy noworoczne napomnienia Boskie 96
10. „ na uroczystość Trzech Króli. O Zjawieniu Pańskiem 109
11. „ na Niedzielę I po Trzech Królach. O dowodach świadczących o bóstwie Jezusa Chrystusa 119
12. Kazanie na Niedzielę II po Trzech Królach. O obowiązkach rodziców we względzie wychowania dzieci 134
13. „ na Niedzielę III po Trzech Królach. O fałszywym i prawdziwym pokoju 149
14. „ na Niedzielę IV po Trzech Królach. O niemożności otrzymania zbawienia bez pomocy Boskiej 161
15. Kazanie na Niedzielę V po Trzech Królach. O czytaniu złych książek 172

str.

16. Kazanie na uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Marji Panny. O siedmiu boleściach Matki Boskiej 185
17. „ na Niedzielę Septuagesima. Jak potrzebną i zbawienną jest rzeczą zamiłowanie prawdziwej pokuty 201
18. „ na Niedzielę Sexagesima. O słuchaniu kazań 214
19. „ na Niedzielę Quiquagesima. O Modlitwie 227
20. „ na Niedzielę I postu. Dlaczego pościmy 241
21. Kazanie na Niedzielę II postu. Tylko w prześladowanym Kościele dobrze jest być . . . 252
22. „ na Niedzielę III postu. Moc szatana i moc Chrystusa 264
23. „ na uroczystość Zwiastowania Najśw. Marji Panny. O pozdrowieniu anielskiem . . 275
24. „ na Niedzielę IV postu. O cudach . . . 284
25. „ na Niedzielę V postu. Dla czego Kościół jest prześladowany? 301
26. „ na Niedzielę palmową. Lekceważenie ludzkich pochwał 314
27. Kazanie na Zmartwychwstanie Pańskie. Zmartwychwstanie Chrystusa stanowi wzór dla chrześcijanina do powstania z grzechów . 325
28. „ na poniedziałek Wielkanocny. Gdzie chrześcijanin prawdziwie szczęśliwym się być czuje 337
29. „ na Niedzielę I po Wielkiejnocy. O życiu chrześcijanina duchowo zmartwychwstałego 350
30. „ na Niedzielę II po Wielkiejnocy. O wielkiej godności Papiestwa 362
31. Kazanie na Niedzielę III po Wielkiejnocy. W największem też niebezpieczeństwie Chrystus Kościoła swego nie opuszcza 374
32. „ na Niedzielę IV po Wielkiejnocy. O jedności Chrystusa Pana z Duchem św. . . . 387
33. „ na Niedzielę V po Wielkiejnocy. Modlitwa powinna być połączona z pokutą . . 397
34. „ na Wniebowstąpienie Pańskie. Chrystus Pan jest wzorem cierpień i chwały naszej 406
35. Kazanie na Niedzielę VI po Wielkiejnocy. O przygotowaniu się do uroczystości Zielonych Świątek 419